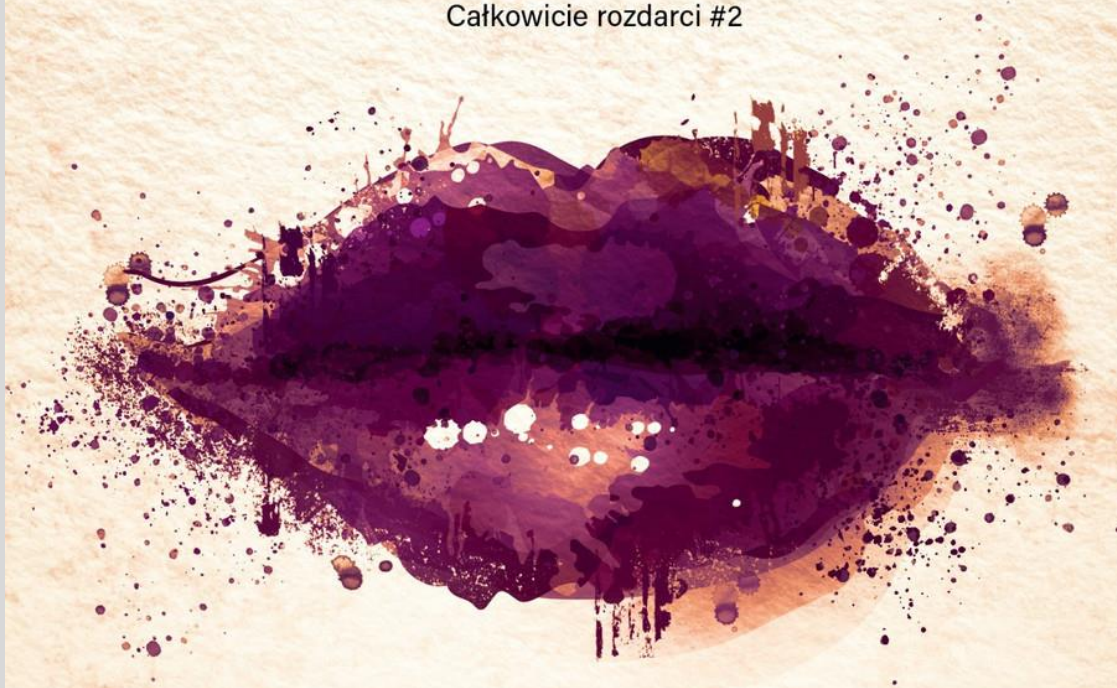


Przymiarty

Całkowicie rozdarci #2



Uratował jej życie, ale wszyscy mówią,
żeby trzymała się od niego z daleka.

CARIAN COLE



CARIAN COLE

PRZYWIĄZANY

CAŁKOWICIE ROZDARCI #2

**TŁUMACZENIE
MAGDALENA OSAK**

OŚWIĘCIM 2023

CHOMIKO_WARNIA

Tytuł oryginału

Tied

Copyright © 2017 by Carian Cole

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-498-7

SPIS TREŚCI

Nota od Autorki

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Scena bonusowa

Podziękowania

O autorce

Przypisy

NOTA OD AUTORKI

Zaraz po tym, jak opublikowałam tę książkę, pewien czytelnik zwrócił uwagę na kwestię związaną z przedziałem czasowym, którą zupełnie ominęłam, kiedy pisałam tę opowieść, ponieważ miałam pewien błąd w notatkach. Niezmiernie mu dziękowałam, zaczęłam przeglądać tę historię i poprawiać pewne odniesienia do wieku i upływających lat, żeby pasowała do pierwszej części serii, czyli książki *Torn*.

Te zmiany w ogóle nie zmieniają historii, jednakże w kilku wcześniejszych recenzjach tej książki można przeczytać o szczegółach, które już w tej chwili nie pokrywają się z tą wersją.

Przepraszam za zamieszanie, które to może stworzyć, ale poczułam, że powinnam poprawić pewne kwestie, ponieważ jestem to winna moim czytelnikom, bohaterom i sobie samej.

W przyszłości będę dużo bardziej ostrożna, jeśli chodzi o moje notatki, aby zapobiec zdarzeniom tego typu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tyler

Odkąd pamiętam, spokojny poranek był moją ulubioną porą dnia. Ten krótki czas pomiędzy ciemnością a światłem, kiedy dzień powoli budzi się do życia, zawsze jest dla mnie nierzeczywisty.

Oraz cisza. Ta błoga cisza, z wyjątkiem ćwierkających ptaków i odzywających się innych leśnych stworzeń. Ale nie odbieram tego jako hałasu.

Spomiędzy drzew przebijają się promienie słońca, poranna rosa błyszczy na omszałej leśnej ścieżce, kiedy idę przez las, prawie nie wydając dźwięku. Nie jestem tutaj intruzem, pośród unoszącej się mgły i cichego śpiewu ptaków – to jest mój dom. Przemierzałem tę ścieżkę setki razy.

Jestem porankiem i zmierzchem. Nie jestem już światłem albo mrokiem, lecz jakimś nieokreślonym typem pośrodku.

Jestem szarą strefą.

Zatrzymuję się i przechylam głowę, słysząc dziwny dźwięk. dochodzący z lewej strony. Rozpoznaję go jako ten sam, który słyszałem tutaj wczoraj, ale nie miałem czasu, aby to sprawdzić. Zdejmuję kaptur z głowy i nadstawiam uszy, aby lepiej usłyszeć ten dźwięk, lecz jedyne, co słyszę, to mój własny oddech przez całą długą minutę.

Uch! Uuuch!

Najpierw myślę, że to sapanie jelenia, ale jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby któryś dyszał w ten sposób. Brzmi, jakby robił to często i gorączkowo. Zbaczam ze ścieżki i zaczynam iść pomiędzy drzewami w kierunku, z którego dochodzi dźwięk. To może być ten zaginiony pies, którego próbuję znaleźć od tygodnia. Możliwe, że jest ranny albo uwięziony w pułapce. Bardzo często psy gubią się w tych lasach, zwykle spacerując ze swoimi właścicielami, którzy myślą, że ich pupile nigdy nie uciekną, goniąc za wiewiórką, i przybiegną z powrotem, kiedy ich zawołają.

Także ja, Tyler Grace, domniemany lokalny psychol, zwabiam i łapię zaginione psy i oddaję je ich właścicielom. Właściwie... to nie jest prawda. Nie zaprowadzam ich z powrotem sam. Pozwalam komuś dużo bardziej towarzyskiemu, aby wykonał tę część roboty. Daję mu możliwość, aby odegrał rolę bohatera. Ja po prostu lubię ten dreszczyk emocji wynikający z gonitwy i łapania różnych rzeczy. To zaspokaja mój wewnętrzny instynkt łowcy.

Uch!

Ten udręczony, niepokojący dźwięk sprawia, że włosy na karku stają mi dęba i jakieś dziwne uczucie pojawia się w moim brzuchu. Kiedy idę dalej w głąb lasu, odgłos staje się głośniejszy, aż w końcu mam wrażenie, że stoję dokładnie nad nim, ale niczego nie dostrzegam.

Uch!

Kurwa. Ja naprawdę stoję nad nim. Ten dźwięk dochodzi skądś pode mną.

Co jest, do cholery?

Kłękam i przeczesuję ręką warstwę martwych liści, które pokrywają ziemię, całkiem zmieszany i niepewny tego, czego dokładnie szukam, aż w końcu dotykam dłonią czegoś twardego, co przypomina zardzewiały metal. Odgarniam więcej liści na bok i przechodzi mnie zimny dreszcz, kiedy uświadamiam sobie, co to dokładnie jest.

W głębi ziemi zakopane są okrągłe, drewniane drzwi. Chwytam zardzewiałą, metalową

klamkę i przesuwam ciężkie drzwi na bok. Pod nimi odkrywam coś, co kiedyś mogło być studnią lub schronem. Zaczynam mrugać z niedowierzaniem i spoglądam w ciemną dziurę, mając nadzieję, że ten obraz, który mam przed sobą, zniknie, ale tak się nie dzieje.

W środku znajduję nastoletnią dziewczynę, która wpatruje się we mnie przerażonymi, wielkimi oczami, kołysząc się w przód i w tył. Siedzi skulona, opierając się o ścianę, przytulając do siebie małego, białego psa i to właśnie on wydaje z siebie ten dźwięk, który teraz rozpoznaję jako głos psa, który ma uszkodzone struny głosowe. Obok dziewczyny na ziemi leży fioletowy plecak, cały podarty i brudny. Przypomina mi plecak, który miała moja młodsza siostra, kiedy była mała. O tej porze w lesie jest już zimno, zwłaszcza podczas wczesnej wiosny w okolicy New Hampshire, więc dziewczyna musi być przemarznięta do kości, siedząc tam w dole.

Wyciągam swoją komórkę z tylnej kieszeni jeansów i wybieram numer alarmowy.

– Dziewięćset jedenastcie. W czym mogę pomóc?

Potrzebuję pomocy – krzyczy mój umysł. – Znalazłem dziewczynę. W dziurze. W lesie.

– Halo? Mogę w czymś pomóc? Jest tam kto?

Przyślijcie kogoś. Ona jest w totalnej rozsypce.

– Jesteś ranny? Jeśli tam jesteś, proszę, spróbuj coś powiedzieć. Jestem tutaj, aby ci pomóc, ale muszę wiedzieć, gdzie się znajdujesz. Spróbuj coś powiedzieć.

Prawie wybucham śmiechem. Nie pamiętam nawet, kiedy ostatni raz z moich ust wydobyły się jakieś słowa. A teraz, kiedy muszę to zrobić, wydaje się to niemożliwe.

Dziewczyna z potarganymi, brudnymi włosami i jej pies wciąż się we mnie wpatrują, podczas gdy ja przetykam z trudem ślinę i zmuszam swój mózg i usta, aby wzięły się w garść.

To jak z jazdą na rowerze, Ty. Nie zapomina się, jak się mówi.

– Dziewczyna... W lesie – mówię chrapliwie. – Dziura. – Mam napięty i nienaturalny głos, zbyt głośny albo może zbyt cichy, przypomina trochę stłumione szczekanie psa.

– W lesie jest jakaś dziewczyna? Czy to chcesz powiedzieć?

– Tak.

– Czy jest ranna?

– Może.

– Czy ty jesteś ranny?

– Nie.

– Czy jesteś z nią?

– Tak.

– Czy jesteś z nią w dziurze?

– Nie.

– Wiesz, jak ma na imię?

– Nie. – Zaczynam kasłać w słuchawkę. Mam suche i podrażnione gardło i już zmęczyło mnie to całe przesłuchanie. Czy to takie trudne, by po prostu wysłać pomoc?

– Jak masz na imię?

– Zamierzam ją wyciągnąć.

– Możesz podać mi swoją lokalizację?

Znów zaczynam kasłać, kiedy próbuję powiedzieć coś więcej.

– Pięć mil od Rock Road. Stary szlak turystyczny. Na lewo. Niedaleko rzeki.

Kończąc rozmowę, znów spoglądam w dół, do dziury. Ma około cztery stopy średnicy i jakieś dziesięć stóp głębokości. Sięgam ręką za siebie i chwytam przyczepioną do paska smycz, która ma osiem stóp długości. Okręcam sobie jeden koniec wokół nadgarstka, a drugi wrzucam do dziury.

Ruchem głowy pokazuję jej, o co mi chodzi, mając nadzieję, że dziewczyna zrozumie

mój plan, ale ona tylko wpatruje się we mnie podejrzliwie i odsuwa się dalej, jakby smycz mogła ją ugryźć.

Porozmawiaj z nią.

– Złap smycz. Wyciągnę cię stamtąd.

Lekko rozchyła usta i mocniej przytula psa do swojej piersi. Uświadamiam sobie, że ona boi się, że będzie musiała zostawić tam psa.

– Trzymaj psa. Chwyć za smycz. Wyciągnę was.

Wstaje bardzo powoli, podnosi swój podarty plecak i zarzuca go sobie na ramię, po czym podchodzi niepewnie w kierunku zwisającej smyczy. Ma bose stopy i wytarte spodnie dresowe, które na pierwszy rzut oka wyglądają, jakby były na nią za duże o jakieś cztery rozmiary. Ma też bardzo cienki, kiedyś biały T-shirt, który ledwo jest widoczny spod burzy blond włosów sięgających jej do pasa i spod kudłatego psa, którego trzyma na rękach.

– Wszystko w porządku. Pomogę ci – mówię, kiedy ona odwraca wzrok ode mnie i spogląda na smycz i potem znów na mnie. Przygryza mocno dolną wargę, kiedy w końcu chwyta za smycz.

– Trzymaj mocno – warczę. – Nie puszczaj. Wciągnę cię do góry.

Wyciągnięcie jej z tej dziury jest dla mnie łatwe i to nie z powodu tego, że dużo ćwiczę. Prawda jest taka, że ona prawie nic nie waży. Do głowy przychodzą mi określenia „wygłodzona”, „niedożywiona” i „anorektyczna”. Byłbym zdziwiony, gdyby ważyła dziewięćdziesiąt funtów, razem z psem i ze wszystkim, co ma w plecaku. Trzymając się obiema rękoma, wisi na smyczy razem z psem opartym o klatkę piersiową, który przełożył łapy przez jej ramię, jakby wiedział, że musi się jej trzymać. Kiedy ją wyciągam, całe jej ciało ociera się i odbija od piaszczystej ściany dziury, lecz ona nie puszcza smyczy, nawet wtedy, kiedy jest już na powierzchni.

– Już w porządku – powtarzam tak łagodnie, jak tylko potrafię, ale mój głos wcale nie brzmi pocieszająco z tym popieprzonym, zachrypniętym tonem, którego nie mogę zmienić.

Kiedy przy niej klękam, ona przysuwa się, opiera się czołem o moje ramię i jedną ręką chwyta mnie za koszulkę, a drugą wciąż trzyma psa przy sobie. Mogę wyczuć bicie jej serca, które jest tak szybkie, jak trzepot skrzydeł kolibra.

– Ciii... Od teraz już wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Nie mogę zignorować tego, co widzę. Blizny, niektóre stare, a inne całkiem nowe, pokrywają jej ręce i stopy, i na pewno jeszcze miejsca, których nie widzę. Ale kiedy nasze spojrzenia się spotykają, widzę w nich tę krzywdę i cierpienie, które są o wiele gorsze. *Dokładnie tak, jak u mnie.* Mój puls przyspiesza, kiedy ona wpatruje się we mnie, w moją twarz i nie odrzuca jej ten widok. Patrzy prosto w moje oczy, bez wahania, i widzi *mnie*. Wzdycha przeciągle drżącym oddechem, który brzmi, jakby trzymała go w sobie od bardzo dawna.

Lecz ta chwila szybko mija, kiedy jej ciało zaczyna się trząść, ręce ciaśniej obejmują małego psa, a jasne, szaroniebieskie oczy odwracają się ode mnie i spoglądają pełne strachu na coś stojącego za mną.

Uświadamiam sobie, że nie jesteśmy sami.

Odwracam się i widzę mężczyznę idącego w naszym kierunku. Jego usta tworzą cienką, groźną linię, a dłonie zaciskają się w pięści.

– Nie... nie... nie – szepcze dziewczyna za mną w panicznym strachu, kiedy ja podnoszę się z ziemi. – Wrócił zły człowiek.

Szybko do nas podchodzi i uderza mnie pięścią w twarz, zanim w ogóle mam szansę go zablokować. Potrząsam głową, po czym rzucam się na niego i przewracam go mocno na ziemię. Nagle widzę, że w dłoni trzyma ośmiocalowy nóż, który musiał wyciągnąć z jakiegoś schowka w swoim ubraniu, kiedy go przewracałem.

Przygotował się.

Ma czarne, nic niewyrażające oczy. Jeśli to powiedzenie, że oczy są zwierciadłem duszy, jest prawdziwe, to w takim razie ten mężczyzna nie ma duszy. Mogę wprost wyczuć to zło, które od niego bije, i jego determinację, żeby wygrać tę walkę. Siłuję się z nim, żeby odebrać mu ten nóż, podczas gdy on próbuje wbić go we mnie. Wiem bez cienia wątpliwości, że jeśli to mu się uda, to mnie zabije.

Walcząc, żeby wyrwać mu ten nóż z ręki, wchodzę na niego i przygniataam jego ramiona do ziemi. Znienacka pojawia się obok nas dziewczyna, trzymając duży kamień w trzęsących się dłoniach. Z jej gardła wydobywa się głośny krzyk, kiedy uderza mężczyznę kamieniem prosto w głowę. Ten chrząka zaskoczony, jego oczy wywracają się w tył głowy, a ciało powoli wiotczeje. Wypuszcza z dłoni nóż, który dziewczyna szybko chwyta i wyrzuca kilka stóp dalej. Dyszy ciężko i trzęsie się z wysiłku, ale jej wzrok pada na mnie na krótką chwilę. W jej oczach widzę zdecydowanie i siłę. Pomiędzy nami pojawia się ciche porozumienie.

Jej mały piesek wydobywa z siebie ten żalony dźwięk, wierząc się i chcąc zaatakować, ale wciąż tkwi przy swojej pani, nieznamomej mi dziewczynie. Kiedy dochodzi do mnie cichy jęk, spoglądam w bok na oprawcę. Na tę twarz, której nigdy wcześniej nie widziałem, i w oczy, które nie zasługują na to, żeby kiedykolwiek jeszcze oglądać światło dzienne. O dziwo to uderzenie w głowę nie odurzyło go na długo i nie widzę nawet żadnej krwi wypływającej z rany, która mogłaby powstać po tym ciosie. Mężczyzna znów skupia swój jadowity wzrok na mnie. Mam déjà vu, kiedy chwytam go za szyję i ściskam mocno.

Albo on, albo ja. Wiedziałem to, kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy. Nie pozwoli, żeby ktokolwiek zabrał ją od niego, i nie ma zamiaru być złapanym.

Podejmuję decyzję.

Zobowiązuję się do niej.

Nie ma już odwrotu. Nie ma się nad czym zastanawiać. Nie ma już wahania.

Ściskam mocniej jego gardło, podczas gdy on szarpie się pode mną, chwytając mnie za dłonie i kopiąc z tyłu. Po chwili słabnie, ja natomiast rosnę w siłę i wygrywam.

Dziewczyna siedzi za mną na ziemi i łka, jej pies wyje żałośnie, a mnie przechodzi dreszcz, kiedy cierpienie zamknięte przez lata w moim sercu wydostaje się na zewnątrz. Kotłuje się we mnie jak tornado i uwalnia się jak zagłada, kiedy zaduszam go na śmierć.

Słyszę jego ostatni oddech, ostatnie rżenie i czuję, jak pode mną uchodzi z niego życie.

I kurwa... sprawia mi to przyjemność.

Wstaję i powoli odsuwam się od ciała dobrze ubranego mężczyzny, którego właśnie zabiłem. Próbuje złapać oddech, kiedy moje serce bije szybko od adrenaliny i kiedy przechodzi przeze mnie to chore uczucie.

Właśnie zabiłem kogoś własnymi rękoma. Zupełnego nieznanomego człowieka, z którym nie miałem żadnego konfliktu. To mógł być ktokolwiek – jej ojciec, jej chłopak, porywacz. Nie mam pojęcia, a fakt, że nic mnie to nie obchodzi, jest zarówno niepokojący, jak i zaskakujący. Bez względu na wszystko, on próbował mnie zranić, dlatego go powstrzymałem. Przy okazji doznałem euforycznego haju, który jeszcze nie ustąpił.

Rozprostowuję obolałe palce i wciąż się w niego wpatruję, upewniając się, czy nie wstaje.

Odgłos czyichś kroków zmusza mnie do oderwania wzroku od ciała. Widzę oddalającą się w las dziewczynę; goni psa, który nagle uciekł.

– Złap go! – krzyczy dziewczyna.

Zaczynam biec za nimi, bojąc się, że zaraz oboje zgubią się w tym lesie. Dziewczyna musi ranić do krwi swoje bose stopy, biegnąc po kamieniach i wyschniętych, martwych liściach, lecz to nie powstrzymuje jej od pogoni za małym, białym pieskiem.

– Nie biegnij za nim – krzyczę, lecz nie wiem, czy ona mnie w ogóle słyszy albo czy rozumie, co mówię tym swoim zachrypniętym głosem. Ten pościg sprawia, że pies ucieka jeszcze szybciej. Jeśli przestałaby go gonić, usiadła i po prostu poczekała, on na pewno by się zatrzymał i wrócił, aby jej poszukać.

– Stój!

Głęboki głos huczy za mną przez cały las i przez chwilę myślę, że to mężczyzna, którego właśnie udusiłem. Zatrzymuję się, odwracam i widzę, że to jednak nie on.

– Łap go! – skrzeczy dziewczyna.

– Podnieś ręce do góry i nie ruszaj się. – Trzech policjantów celuje we mnie z broni, kiedy do mnie podchodzą. Ich wzrok utkwiony jest we mnie, najwyraźniej czekają, aż zacznę uciekać albo sam wyciągnę broń.

O cholera. Oni myślą, że dziewczyna krzyczy do nich, żeby złapali *mnie*.

Nie opieram się. Nie próbuję nawet nic powiedzieć. Robię dokładnie to, co mi każą, wciąż celują we mnie bronią i czekają, aż zrobię chociaż jeden niewłaściwy ruch. Podnoszę powoli ręce do góry, kiedy dwóch policjantów podchodzi do mnie, a trzeci rusza za dziewczyną.

Zupełnie zapomniałem o tym telefonie alarmowym i jestem zdziwiony, że w ogóle nas znaleźli. Ale dopiero teraz zauważam, że wszędzie roi się od ludzi.

Zaczynam czuć się dziwnie zmieszany, kiedy zakuwają mnie w kajdanki. Uderza mnie myśl, jak to musi wyglądać z boku. Zaczynam się rozglądać i widzę twarde i oskarżycielskie spojrzenia na twarzach wszystkich gapiów. Prawie w ogóle nie słucham policjanta, który odczytuje mi moje prawa. Prowadzą mnie obok dziury w ziemi i obok ciała, które teraz leży przykryte, w kierunku piaszczystej drogi, na której stoi kilka policyjnych radiowozów i karetka. Panika spowodowała, że mój głos całkiem zanikł i schował się w głowie, z której tylko ja go słyszę.

Wypuść mnie.

Nie skrzywdziłem jej.

Uratowałem ją.

Czyjeś ręce wpychają mnie mocno na tylne siedzenie radiowozu i zamykają mi drzwi przed nosem. Widzę, jak policjant odchodzi, żeby porozmawiać z kimś innym. Widzę, jak policjant i policjantka niosą dziewczynę – płaczącą i wymachującą nogami i rękoma – w kierunku karetki. Nasze spojrzenia się spotykają, zanim drzwi ambulansu zatrząskują się z hukiem.

Ja tylko chciałem cię uratować.

Powiedz im, że cię uratowałem.

Powiedz im, że nie jestem wariatem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Holly

Kiedy zamykam oczy, w głowie wciąż odtwarzam tę chwilę, kiedy mnie znalazł.

Zastygłam w bezruchu ze strachu i zafascynowania, kiedy on dusił złego mężczyznę. Patrzyłam, jak ten oprawca, który przetrzymywał mnie przez lata, walczy o każdy oddech, a jego oczy wybaluszają się coraz bardziej. Chociaż tak bardzo pragnęłam jego śmierci, to kiedy byłam świadkiem tego, jak umiera, poczułam ukłucie poczucia winy, które zaczęło narastać we mnie niczym pnącze. Mimo wszystko był ręką, która mnie karmiła. Był jedyną osobą, którą widziałam i z którą miałam jakiegokolwiek relacje przez ostatnie lata.

Ten mężczyzna, który go dusił, był zwierzęciem z długimi, potarganymi blond włosami i dzikim spojrzeniem, a jego umięśnione ręce pokryte były kolorowymi tatużami. Jego głos był szorstki i ostry, ale był najpiękniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszałam. Zabił mojego oprawcę bez żadnego wahania. Kiedy tylko uzyskał kontrolę, było po wszystkim. Ta potężna dzikość, która biła od niego, była pod kontrolą. On niczego się nie bał.

Był piękny. Wyjątkowy. Moje oczarowanie szybko przeniosło się z mężczyzny, który mnie porwał, na tego, który właśnie urzekł mnie całym sobą. Wiedziałam, że był mężczyzną, który zdołał mnie ocalić.

Zbyt dużo dzieje się wokół mnie. Jest za dużo osób, za dużo hałasu, za dużo zapachów, jest zbyt jaskrawo. Za dużo wszystkiego. Potrzebuję moich książek. Potrzebuję Poppy.

I gdzie jest mój książkę?

Wiem, że ci ludzie to lekarze i policjanci, ponieważ widziałam ich w telewizji. Nie były to dokładnie te same osoby, ale podobne. Leżę właśnie na łóżku szpitalnym, kiedy oni wskazują na mnie palcem, i mam nadzieję, że jeśli nie będę się ruszała, to się znudzą i sobie pójda. A może wydarzy się coś nagłego i wszyscy będą musieli wybiec z mojego pokoju, aby być świadkami jakiejś bijatyki albo zaręczyn. To zwykle właśnie dzieje się w telewizji.

Jestem wolna.

Ta myśl nagle we mnie uderza.

– Możesz podać mi swoje imię, kochanie? – pyta siwowłosa pielęgniarka. Ma przyjazny, życzliwy uśmiech, który sprawia, że ja też zaczynam się uśmiechać. Wcześniej pomogła mi włożyć cienki szlafrok, który teraz trochę gryzie mnie w skórę. Ona wciąż próbuje trzymać mnie za rękę, ale ja odciągam ją od niej i chowam pod sobą. Nie przeszkadzają mi uśmiechy, ale nie chcę być dotykana.

Moje imię, moje imię. Jak ja mam na imię?

Hollypop, Hollypop, you're my little Hollypop...

Przechodzi mi przez myśl piosenka, którą mama mi śpiewała. Słyszę jej głos tak wyraźnie jak wtedy, ale to nie jest moje imię.

Czy jest?

Dostaję szklankę soku pomarańczowego i ciasteczka, a mój żołądek skręca się z głodu na ten widok. Zimny sok! W prawdziwej szklance, a nie w plastikowej czy papierowej. Tak bardzo chcę to wszystko zjeść, że ślina mi cieknie i trzęsą się ręce, ale za bardzo boję się tego dotknąć i włożyć do ust. Miłe rzeczy zwiastują, że zdarzy się coś złego, a ja nie chcę, żeby dzisiaj zdarzyło się jeszcze cokolwiek złego. Powstrzymuję się przed rzuceniem ciastek prosto

w pielęgniarkę.

– Musisz być głodna i spragniona – zachęca mnie. Bardzo chcę jej zaufać, ale słyszałam już wcześniej te słowa. – Chcesz coś innego, kochanie? Mogę przynieść ci coś gazowanego albo wodę, a może sok jabłkowy? Mam krakersy albo mogę przynieść ci miskę rosółu?

Chcę każdą z tych rzeczy, które wymieniła.

Szybko potrząsam głową. Nie, nie mam zamiaru się dzisiaj targować. Jeszcze potrafię się utrzymać prosto. Wciąż mogę podnosić głowę do góry. Wciąż widzę wyraźnie. Nie jestem jeszcze chora ani zbyt słaba, żeby zacząć się targować.

Na jej twarzy pojawia się cień rozczarowania i niepokoju.

– Możesz ze mną porozmawiać. Jesteś już bezpieczna. Lekarz niedługo przyjdzie tu z policjantem i porozmawiają z tobą po to, żebyśmy mogli znaleźć twoją rodzinę i zabrać cię do domu.

Serce podchodzi mi do gardła i nabieram głęboko powietrza. Do domu? Mogę wrócić do domu? Mamusia i tatuś w końcu po mnie przyjdą?

On mi powiedział, że już nigdy nie zobaczę swoich bliskich i że już nigdy nie wrócę do domu. Przenigdy. Powiedział, że oni mnie już nie chcą i mają już nową małą dziewczynkę, która jest ode mnie lepsza. Czy to możliwe, że oni naprawdę po mnie przyjdą?

Kładę głowę z powrotem na poduszkę, powieki zaczynają mi opadać. Przypomniałam sobie, jak miękkie i ciepłe są poduszki i łóżko. Już nigdy nie chcę podnosić głowy z tej miękkości.

Trzymając swój plecak blisko przy sobie, pozwalałam, aby fala zmęczenia mną zawładnęła. Chcę śnić o moim niebieskookim księciu. Czuję, że przyjdzie mnie uratować.

Budzą mnie jacyś nieznajomi i widzę, że uśmiechają się do mnie, kiedy szepczą między sobą w kącie pokoju i na korytarzu. Nie mam pojęcia, jak długo już tutaj jestem ani jak długo spałam. Na ścianie wisi zegar, ale już dawno temu zapomniałam, jak się odczytuje godziny. Słońce wpadające przez żaluzje jest oślepiające, ale mam ochotę podejść do okna i patrzeć na świat na zewnątrz. Pragnę poczuć ciepło słońca na twarzy.

Nie wiem, kim są ci ludzie w moim pokoju, ale mają na sobie ubrania służbowe, więc muszą być kimś ważnym.

– Gdzie jest Poppy? – pytam, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

– Kim jest Poppy? – pyta kobieta stojąca najbliżej mnie. Pozostali odwracają się, czekając na moja odpowiedź.

Od dawna nikt ze mną nie rozmawiał i jestem zdziwiona, kiedy te nowe osoby mi odpowiadają. Jestem przyzwyczajona do oglądania rozmawiających ludzi w telewizji i czasami sama do nich mówiłam, ale oni nigdy mi nie odpowiadali ani nie zadawali pytań.

– Przyjaciel – odpowiadam.

Ona uśmiecha się do mnie zachęcająco.

– Czy ktoś jeszcze był przetrzymywany razem z tobą w lesie?

– Tak, Poppy.

– Poppy to chłopiec czy dziewczynka?

– Chłopiec.

– Co się stało z Poppy?

– Poppy uciekł. Musimy go znaleźć. Zły mężczyzna może go złapać i zrobić mu krzywdę.

– Strach, zmieszanie i smutek przelewają się falami przez moje myśli. Poppy i ja potrzebujemy się nawzajem. On musi być równie przerażony, jak ja w tej chwili.

Kobieta podchodzi bliżej do łóżka i wyciąga w moją stronę zdjęcie.

– Czy to jest zły mężczyzna? – pyta przyciszonym głosem, prawie uspokajającym. – Czy

może to jest Poppy?

Potrząsam głową wpatrzona w fotografię.

– Nie. To jest ksiązę. On przybył nas uratować.

Kobieta potakuje powoli.

– Rozumiem. Możesz mi powiedzieć, jak masz na imię?

Wpatruję się w nią, pragnąc tylko wziąć od niej to zdjęcie, żebym mogła je zachować.

Tak wiele razy byłam o to pytana, ale...

– Hollypop – szepczę.

Kobieta znów się uśmiecha, potakując energicznie.

– Tak, bardzo dobrze. Masz na imię Holly – odpowiada. – Holly Daniels.

Jej słowa sprawiają, że brakuje mi powietrza i zaczynam w myślach powtarzać te dwa słowa niczym odbijające się echo: *HollyDanielsHollyDanielsHollyDanielsHollyDaniels...*

Przyciągam bliżej plecak i kładę go sobie na nogach. Z tyłu, na plecach, napisanych jest kilka liter. Mamusia napisała je czarnym markerem, żebym wiedziała, że ten plecak jest mój.

Kobieta pochyla się i patrzy na mój palec przesuwający się po literach, które są już prawie niewidoczne.

– To ty – mówi łagodnie. – Ty jesteś Holly Daniels. Zostałaś porwana, kiedy miałaś pięć lat. Pamiętasz, Holly?

Tak. Pamiętam, jak zły mężczyzna zatrzymał samochód obok mnie i mojej przyjaciółki Sammi, kiedy wracałyśmy ze szkoły. Złapał mnie tak mocno za rękę, że zaczęłam krzyczeć. Moja przyjaciółka też krzyknęła i widziałam, jak zaczyna uciekać. Patrzyłam, jak zostawia mnie samą. Pamiętam, jak byłam wciągnięta na tylne siedzenie ciemnego samochodu, a moje usta zatykała wielka dłoń. Pamiętam smak krwi, kiedy go ugryzłam.

– Nie było cię przez jedenaście lat, Holly – mówi bardzo łagodnie. – Jesteś już bezpieczna i twoja rodzina już jedzie do ciebie.

Chwytam mocno swój przetarty plecak wypełniony książkami. Jedenaście lat... to nie może być prawda... po prostu nie może. Wiem, jak się dodaje – uczyłam się na kamieniach i książkach – i jedenaście lat to naprawdę dużo. Jedenaście lat to wielka góra małych kamieni.

Wszystkie te pytania sprawiły, że przypominałam sobie czas spędzony ze złym mężczyzną, zwłaszcza początek. Najpierw ciągle płakałam i błagałam, żeby zawiózł mnie do domu. Kiedy to się nie stało, modliłam się, żeby ktoś po mnie przyszedł. A kiedy i to się nie wydarzyło, próbowałam znaleźć drogę ucieczki z tego pomieszczenia, w którym byłam uwięziona. Kiedy jej nie znalazłam, zaczęłam czytać w kółko moje książki i zatracalam się w tych historiach, aż w końcu stałam się ich częścią. Stąd wiedziałam, że przybędzie ksiązę i mnie uratuje. To wszystko było w książkach, jasne jak słońce. Więc czekałam tak cierpliwie, jak tylko mogłam, aż po mnie przybędzie.

Nawet po tym, jak zły mężczyzna dał mi telewizor, wciąż codziennie czytałam moje książki. Były ostatnią deską ratunku i jedyną rzeczą, jaką miałam, która była moja jeszcze sprzed czasu złego mężczyzny. Mamusia zawsze powtarzała, że byłam bardzo mądra jak na swój wiek. Rozumiałam zjawiska, których moi rówieśnicy nie rozumieli. Mówiła, że jestem wyjątkowa i utalentowana.

Spalam z głową ułożoną na plecaku, używając go jako poduszki, a słowa z książek wsiąkały w każdy mój sen i ratowały mnie, mówiąc, żebym nie traciła nadziei. Czasami mężczyzna wyciągał mnie z piwnicy, zasłaniał mi głowę czymś ciemnym i cuchnącym i zanosił mnie do dziury w lesie. Zostawiał mnie tam, abym jeszcze bardziej go doceniła. Nie mam pojęcia, jak długo przebywałam w tej norze, ale miałam wrażenie, że to była wieczność. I miał rację. Zawsze cieszyłam się, że go widzę, kiedy wracał do mnie i mnie stamtąd wyciągał. Nawet on był

lepsy od zupełnej ciemności i ciszy.

Nie zdawałam sobie sprawy, że mojemu księciu zajęło jedenaście lat, żeby po mnie przyjść, ale zrobił to, w końcu to zrobił i tylko to się liczyło. Zastanawiam się, kiedy znów przyjdzie, aby zabrać mnie do części „i żyli długo i szczęśliwie”.

Mam nadzieję, że to wydarzy się już niedługo.

Pomimo tego, że kopię, krzyczę i udaję martwą, ci ludzie wciąż robią wiele szumu wokół mnie i sprawiają, że się czuję niekomfortowo. Myją mnie i czeszą moje włosy, a ja przez cały ten czas krzyczę, aż w końcu wychodzą i pozwalają mi odetchnąć z ulgą. Chciałabym w końcu zmienić kanał i zobaczyć już coś innego. Nie podoba mi się już ten program.

Dłubię w jedzeniu, które mi podają, szukam dziwnego smaku i konsystencji. Podejrzewam, że coś w nim ukrywają. Rozdłubuję każde danie na małe kawałeczki i skubię każdy z nich, szukając cierpkiego smaku, który sprawi, że poczuję się zmęczona i chora. Po posiłku kulę się na łóżku, nakrywam cienką kołdrą i zastanawiam się, co się zaraz wydarzy. Błyskawicznie dostaję odpowiedź na moje pytania, kiedy grupka osób wpada do mojego pokoju i zamyka za sobą drzwi.

Zawieszona w tej chwili, o którą kiedyś błagałam i wołałam, żeby się wydarzyła, czuję się teraz sparaliżowana, zarówno w myślach, jak i w sercu. Oni wpatrują się we mnie, a ja w nich. Na początku ich nie rozpoznaję, lecz powoli ich twarze łączą się z moimi wspomnieniami, co powoduje, że mój puls przyspiesza.

Moi rodzice są już starszymi ludźmi, z lekko siwiejącymi włosami, ale wciąż wyglądają jak w moich mglistych wspomnieniach. Matka wygląda prawie tak samo, jak ją zapamiętałam, wciąż ma blond włosy do ramion, są takiego samego koloru co moje. Starszy brat jest już przystojnym mężczyzną, a nie nastoletnim chłopcem, który nosił mnie na barana i bujał na huśtawce w naszym ogrodzie. Ojciec wygląda jak starsza wersja mojego brata, z takimi samymi jasnobrązowymi włosami, chociaż tata ma już gdzieś tam szare pasemka. Mają takie same brązowe oczy. Oboje są wysocy, silni i wysportowani.

Znów przenoszę swoją uwagę na telewizor wiszący na ścianie, podczas gdy przepływa przeze mnie niepokój spowodowany tym, w jaki sposób oni na mnie patrzą. Jakby czekali, aż zrobię coś, czego nie umiem zrobić, albo oczekiwali, że powiem coś, co usunie ból i niepokój, który widzę w ich oczach.

Mam wrażenie, jakbym unosiła się w oparach surrealizmu, i nie czuję nic poza ciekawością do tych ludzi, którzy wciąż się we mnie wpatrują. Z każdą mijającą sekundą, pod wpływem ich poważnych wyrazów twarzy, rośnie mój niepokój. Chciałabym, żeby sobie poszli. Chcę Poppy'ego. Chcę mojego księcia. Oni tak na mnie nie patrzą.

Rodzice nagle podchodzą do mnie i próbują mnie przytulić, a ja sztywnieję od tego niechcianego, obcego dotyku. Powinam ich znać i czuć się przy nich bezpiecznie, ale tak nie jest. Oni są tak samo obcy dla mnie, jak pielęgniarki i lekarze, którzy wciąż tu przychodzą i odchodzą.

Moja ręka instynktownie unosi się do góry w samoobronie, kiedy matka wyciąga dłoń, aby dotknąć mojej twarzy. Nagle zaczyna płakać tak bardzo, że ojciec musi ją pocieszyć i odsunąć ode mnie. A ja myślami wracam do moich historyjek, gdzie czuję się bezpiecznie i wygodnie.

Dawno, dawno temu, była sobie piękna dziewczyna...

– Holly? Słyszysz mnie? – Brat przysunął krzesło do łóżka i delikatnie dotyka moje ramię. – Holly?

– He? – Potrząsam głową. Nie zdawałam sobie sprawy, że on do mnie mówi. Zapomniałam, że Holly to ja.

– Wszystko będzie dobrze – mówi, wahając się. Uśmiecha się, lecz kiedy ja nie odwzajemniam tego samego, jego uśmiech więdnie. – Zawsze wiedziałem, że kiedyś wrócisz do domu. Tęskniłem za tobą. Wszyscy tęskniliśmy. Nie możemy uwierzyć, że naprawdę jesteś tutaj.

Potakuję i przytulam plecak jeszcze mocniej. On znów wyciąga do mnie rękę, ale ja się odsuwam. Spogląda na mnie z zaskoczonym i zranionym wyrazem twarzy i zabiera rękę z powrotem.

– Cokolwiek się stało, to już nie ma znaczenia. Wszystko jest już za tobą. – Przerzywa i patrzy na mnie szczerymi i pełnymi nadziei oczami, kiedy się do mnie nachyla. – Teraz liczy się tylko to, że jesteś w domu, gdzie jest twoje miejsce i gdzie jesteś bezpieczna.

Słucham go, ale wzrok utkwiony mam w moich rodzicach, którzy stoją teraz na korytarzu i rozmawiają z lekarzami i policjantami. Widzę też, jak mała, blondwłosa dziewczynka trzyma za rękę moją mamę.

– Kto to jest? – pytam, prawie szepcząc.

Wzrok Zaca podąża za moim spojrzeniem, po czym znów wraca na mnie.

– To jest Lizzie – odpowiada ostrożnie. – Nasza młodsza siostra. Właśnie skończyła sześć lat.

Zaciskam mocno zęby, kiedy lustruję ją od stóp do głów. Lizzie wygląda prawie tak samo jak ja, zanim zły mężczyzna mnie porwał. Doskonała, mała, wesoła dziewczynka z dwoma warkoczykami i czystymi ubraniami, trzymająca mamę za rękę. Spogląda nerwowo na ludzi, którzy obok niej przechodzą, a mama przysuwa się do niej bliżej.

Zły mężczyzna nie kłamał o tym zastąpieniu mnie.

Usta Zaca zaciskają się w cienką linię, kiedy obserwuje mnie przez dłuższy moment.

– Mama nie wiedziała, czy będziesz gotowa ją poznać – szepcze. – Nie chcieli, żebyś poczuła się przytłoczona.

Przytłoczenie to nie jest to uczucie, które teraz mi towarzyszy.

Czuję, jakby to był program w telewizji, którego już nigdy więcej nie chcę oglądać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tyler

Nie jestem pewny, jak to się stało, że informacje rozeszły się tak szybko, ale jakimś sposobem wieści o tym, co wydarzyło się w lesie, rozprzestrzeniły się szybko, niczym pożar w tym małym miasteczku. Zanim policjanci dotarli ze mną na komisariat, na parkingu czekała już grupka szalonych i wkurzonych ludzi, którzy wyzywali mnie i rzucali we mnie oskarżeniami, podczas gdy policjant próbował przejść jakoś obok nich, aby dostać się do drzwi:

- Porywacz!
- Jesteś potworem!
- Pedofil!
- Będziesz się smażył piekle, popaprańcu!
- Morderca!
- Zgnijesz w więzieniu!
- Zamknijcie tego psychola!

Wycieram ramieniem ślinę, którą ktoś splunął na moją twarz, i staram się trzymać głowę nisko. Stałem się wyrzutkiem tego miasta, kiedy miałem siedemnaście lat, więc jestem przyzwyczajony, że ludzie gapią się na mnie i traktują mnie jak dziwadło. Ale wciąż nie mogę uwierzyć w to, że ci ludzie myślą, że mogłem skrzywdzić małą dziewczynkę. To ja jestem tym, który ją znalazł i wyzwolił od psychopaty. Czy to nie czyni ze mnie bohatera? Pieprzeni idioci.

– Co robiłeś w lesie tak wcześniej rano?

Wpatruję się w ścianę stojącą za nimi. Marzę o papierosie i z każdą minutą staję się coraz bardziej wkurzony. Jasne światło tego pokoju rani moje oczy, a ściany zdają się do mnie zbliżać.

Detektywi już od kilku godzin trzymają mnie w tym małym, zatęchłym pokoju i wciąż zadają mi te same pytania, na które nie staram się odpowiadać. Po tym, co widziałem na parkingu, nikomu nie ufam. Zwłaszcza że wszyscy próbują przypisać mi porwanie i postawić zarzuty morderstwa.

– Wiemy, że potrafisz mówić, Tyler, więc skończ już z tym – mówi Britton. To starszy detektyw o lekko zniszczonym wyglądzie, nawet nie stara się ukryć swojego obrzydzenia do mnie. Po raz setny sprawdza swój zegarek, po czym spogląda na mnie. – Jesteśmy zmęczeni. Odpowiadaj na te pieprzone pytania, żebyśmy mogli już stąd wyjść.

Biorę głęboki wdech, zamykam oczy i zaczynam uderzać palcami o stół. Nikt nie rozumie, jak trudno przychodzi mi mówienie, jak bardzo moje uszy nienawidzą mojego głosu ani jak trudno mi jest po prostu wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowa, zwłaszcza kiedy jestem zestresowany. Nie jestem głupi – wiem, że to częściowo kwestia mojej psychiki, ale to nie robi dla mnie żadnej różnicy.

Britton pochyla się do przodu, a jego małe oczy zwięzają się jeszcze bardziej.

– Jeszcze raz, co tam robiłeś?

Kiedy nie odpowiadam, młodszy detektyw – myślę, że ma na imię Nelson – przesuwa niecierpliwie po stole długopis i notes w moim kierunku

– Może po prostu napisz swoje odpowiedzi. Nie możemy siedzieć tutaj cały dzień.

Biorę długopis i piszę szybko:

Mieszkam tam. Chodzę tamtędy każdego ranka.

Wzdychają w tym samym momencie i wymieniają się spojrzeniami.

– I tak po prostu natknąłeś się na dziewczynę ukrytą w dziurze pod powierzchnią ziemi? –
Ton Brittona ocieka sarkazmem.

Potakuję i piszę:

Tak. Usłyszałem hałas. To był pies.

– Jaki pies? – pyta Nelson, marszcząc brwi.

Pies dziewczyny.

Detektywi spoglądają na siebie.

– Nie znaleźliśmy żadnego psa – odpowiada pewnie Nelson.

Uciekł. Ale tam był. Wydawał z siebie dziwne dźwięki. Jakby ubezdźwięcznione.

– Ubezdźwięcznione? – Nelson odczytuje moją odpowiedź na głos i na jego twarzy
maluje się zmieszanie.

Prostuję się na krześle i piszę dalej:

Tak się dzieje wtedy, kiedy struny głosowe psa są zniszczone i nie może szczekać.

Nelson unosi podejrzliwie brwi.

– I wiesz to... skąd?

Dużo czytam.

Detektyw przechyla głowę na bok i uśmiecha się do mnie ironicznie.

– Może to ty porwałś dziewczynkę? Może facet, którego zamordowałeś, jest tym, który
próbował ją uratować? Tak właśnie wszyscy myślą.

Wybucham szaleńczym śmiechem i może nie jest to przemyślane, ale pasuje do sytuacji.

Prześcąćcie sobie ze mną pogrywać. Nic nie zrobiłem.

– Nie lubimy cię, Tyler – stwierdza chłodno Britton. – Nie lubimy twojego odrażającego
tyłka żyjącego w lesie, nie podoba nam się twoja popieprzona twarz ani to, że jeździsz na tym
gównianym motocyklu po mieście w środku nocy i przeszkadzasz wszystkim dobrym ludziom
w tym miłym, cichym mieście.

Odchylam się do tyłu i przygryzam wargę, po czym znów biorę długopis do ręki:

*Nie ma takiego prawa, które zakazywałoby bycia brzydkim, życia w lesie czy jeżdżenia
motocyklem w nocy.*

Nelson śmieje się drwiąco.

– Ale jest prawo zakazujące mordowania ludzi.

*To była samoobrona. On wyciągnął na mnie nóż. Przetrzymywał tę dziewczynę w dziurze.
Zapytajcie ją. Sprawdźcie dowody. Chyba wiecie, jak to się robi, co?*

– No cóż, zabawna sprawa – ciągnie dalej Nelson. – Może to, co ty masz, jest zaraźliwe,
ponieważ dziewczyna też się nie odzywa.

Nie winię jej. Większość rozmów nie jest warta zachodu.

Może nie chce rozmawiać z dwoma dupkami.

Nelson podnosi wzrok znad tego, co napisałem, i spogląda na mnie.

– Uważaj, kolego. Dlaczego za nią gonisz, kiedy policja cię znalazła? Dlaczego ona
krzyczała „łap go”? Możesz to wyjaśnić?

Nie goniłem jej. Biegliśmy za psem, który uciekł.

– Nikt nie widział żadnego pieprzonego psa – mówi Britton podniesionym głosem. – To,
co mamy, to zmarłego mężczyznę, który zostawił żonę i dwoje dzieci po sobie, ćpuna, który
udusił go własnymi rękoma, i małą, przestraszoną dziewczynę, biegnącą przez las, która miała
niby być znaleziona w dziurze w ziemi po tym, jak zaginęła jedenaście lat temu.

Odpieprzcie się. Jestem czysty. Chcę prawnika.

Przełamuję długopis na pół i rzucam nim w ich stronę. Mam dość tego pieprzenia.

I właśnie wtedy rozpoznaję w Nelsonie chłopaka, z którym chodziłem do szkoły średniej. Wiek nie obszedł się z nim łaskawie, zabierając mu większość włosów i jego muskulatury, którą miał, kiedy byliśmy razem w drużynie lacrosse'a. Pociąga mnie do góry z krzesła i wrzuca do celi, gdzie zaczynam chodzić w kółko, niczym zwierzę. Chwilę potrwa, zanim mój starszy brat, Toren, zdobędzie dla mnie prawnika, który naprawi ten cały bajzel. Kiedy chodzę tak po celi, moje myśli znów wędrują w kierunku dziewczyny znalezionej w lesie. Ten przerażony wzrok w jej oczach i sposób, w jaki wczepiona była w tego psa, będzie mnie prześladował do końca życia.

Nie mogę pozbyć się tego upiornego wrażenia, że już kiedyś widziałem te oczy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Holly

Rodzice przyjeżdżają dzisiaj odebrać mnie ze szpitala. Minęły dwa tygodnie od przesłuchania, wypełnione wbijaniem we mnie igieł, niezliczonymi badaniami, kąpielami, podawaniem kroplówek, lekarstw, suplementów i jedzeniem kilka razy dziennie. To było wykańczające i przerażające. Przeszłam z życia, w którym przez wiele lat nie miałam żadnego kontaktu z innym człowiekiem, do życia, gdzie praktycznie codziennie „wisieli” na mnie inni ludzie. Kilka razy zdarzyło mi się marzyć, żeby znów znaleźć się w ciemnym, zimnym pokoju z Poppym, moimi książkami i telewizją. Tam mój świat wydawał się dużo prostszy.

Większość czasu, oczywiście. Kiedy byłam sama.

Dziwnie się czuję ubrana w jeansy, sweter i buty, które przywiozła mi mamusia kilka dni temu. Ubrania, które miałam na sobie, kiedy tamten mężczyzna mnie porwał, były wszystkim, co miałam, do czasu, aż już na mnie nie pasowały i stały się zbyt cienkie, podarte i zbyt brudne, żeby je dłużej nosić. Potem dostałam starą, białą koszulkę i parę męskich spodni dresowych. Nic więcej. Teraz jestem bardzo wrażliwa na jeansowy materiał, który dotyka moich nóg, na buty ściskające moje stopy i na metkę swetra drapiącą mnie w kark. Chciałabym to wszystko z siebie zdjąć.

Potakuję i niezdarnie ściskam ręce ze szpitalnym personelem i policjantami, którzy przybyli, aby mnie pożegnać i życzyć mi wszystkiego najlepszego. Próbuje się uśmiechać i papugować słowa, które wiem, że chcieliby ode mnie usłyszeć w odpowiedzi. Dużo się nauczyłam, obserwując ich przez ostatnich kilka tygodni. Chcą dobrze, ale wiem, że jestem dla nich tylko kolejnym rozwiązaniem śledztwem oraz obiektem ciekawości dla całej reszty. Wszystkie te wydarzenia były dla mnie stresujące i nierzeczywiste. Tak jak na przykład teraz, gdy jestem wywożona na wózku inwalidzkim ze szpitala, na co nalegał lekarz prowadzący. *Czy to dzieje się naprawdę?* Rozglądam się wokół, kiedy drzwi szpitala otwierają się w magiczny sposób i staje przede mną otworem całkowicie nowy świat, jak wielki ekran telewizyjny. Tak wiele się tutaj dzieje. Kolory, dźwięki, zapachy. To wszystko napływa do mnie i krzyczy do ucha: pamiętasz nas? Mój wzrok pada na wszystko wokół: samochody, budynki, ludzi i na ciągły ruch panujący gdziekolwiek spojrzę. Z każdym mijającym momentem rośnie we mnie panika i strach, ale pozwalam tacie jechać dalej – on i mama są kompletnie nieświadomi tego cichego wrzasku, który rozbrzmiewa we mnie.

Kiedy zbliżamy się do samochodu, moi rodzice znów próbują wziąć ode mnie plecak, zmuszając mnie do wstania z wózka na własne nogi i do krzyku przez tak długi czas, że w końcu się ode mnie odsuwają i pozwalają mi zatrzymać plecak. Uśmiechają się niezręcznie do ludzi gapiących się na nas na parkingu. Nigdy nie pozwolę, żeby odebrali mi mój plecak i książki. Dlaczego nie mogą zrozumieć, że potrzebuję tych rzeczy i muszę mieć je przy sobie, aby czuć się bezpiecznie? Poza tym to jedyny sposób, dzięki któremu mogę spotkać mojego księcia, zanim znów po mnie przyjdzie. Powtarzałam im to już wiele razy, ale oni nie chcą mnie słuchać i tylko potrząsają głowami, każąc mi się uspokoić. Nie obchodzi mnie to, że mówią, że mój plecak i książki są stare i brudne. Są moje.

Kiedy tatuś otwiera drzwi samochodu, siadam pośrodku tylnej kanapy. Nie pytam, gdzie są Zac i moja młodsza siostra. Właściwie nie widziałam ich od tego razu, kiedy byli u mnie

w szpitalu po raz pierwszy.

– Czy Poppy tam będzie? – pytam rodziców z tylnego siedzenia. *Przypięta*, jak to powiedziała moja mama.

Przyłapuję ich, jak wymieniają między sobą zaniepokojone spojrzenia, których nie rozumiem.

– Co się stało? – pytam, zatrwożona. – Czy z Poppym wszystko dobrze? – Powiedziano mi, że Poppy nie zostanie wpuszczony do szpitala, więc jestem pewna, że będzie na mnie czekał w domu.

Mama odwraca się do mnie na miejscu pasażera. Jej blond włosy są upięte z tyłu w skomplikowany kok i wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Holly, Poppy będzie mieszkał z inną rodziną przez jakiś czas. Jest bezpieczny i szczęśliwy i bardzo dobrze się nim tam zajmują. Przysięgam.

Zaczynam mrugać, powstrzymując łzy, i próbuję przełknąć gulę tworzącą się w moim gardle.

– Co? Dlaczego? Dlaczego Poppy nie wraca razem ze mną do domu?

Tata wtrąca się, zanim jeszcze mama zdąży otworzyć usta.

– Spędziliśmy bardzo dużo czasu na rozmowach z lekarzami na temat tego, co ci się przytrafiło. Jeszcze nie wracasz do domu, Holly. – Spogląda na mnie we wstecznym lusterku. – Wkrótce wrócisz, ale jeszcze nie teraz. Nie jesteś gotowa.

– A mogę pojechać tam, gdzie mieszka Poppy? – Jego nowy dom wydaje się naprawdę fajny. Ale z jakiegoś powodu nie jestem pewna, czy Poppy naprawdę jest bezpieczny i szczęśliwy. Głos mamy nie brzmiał zbyt przekonująco.

Moje serce staje, kiedy mama w końcu odpowiada:

– Nie, Holly. To nie jest możliwe...

– Ale dlaczego? G-gdzie jadę?

Z powrotem do dziury. Aż staniesz się grzeczną dziewczynką.

Mama kładzie rękę na ramieniu taty, powstrzymując go od odpowiedzi.

– Jedziesz do pewnego miłego miejsca na jakiś czas – odpowiada, nie patrząc mi w oczy. Posyła mi szybki, wymuszony uśmiech. Jeden z wielu, jakie już widziałam. Od wszystkich. – Jest to coś innego niż szpital, w którym teraz byłaś. Przypomina trochę szkołę, ale są tam też takie małe pokoje. To będzie twój mały, bezpieczny świat. Tam jest wszystko, czego potrzebujesz. Są tam naprawdę mili lekarze i nauczyciele, którzy pomogą ci z... życiowymi umiejętnościami, których się musisz nauczyć.

Marszczę nos.

– Życiowymi umiejętnościami?

– Tak. Jak matematyka, czytanie, umiejętności społeczne, radzenie sobie w różnych sytuacjach i kulturalne zachowanie. A nawet gotowanie i pranie. Będiesz wśród innych osób w twoim wieku, które przeszły przez podobne... doświadczenia. A kiedy już wydobrejesz, będziesz miała swój mały pokój i współlokatorkę. Dziewczynkę w podobnym wieku. – Moi rodzice znowu wymieniają spojrzenia, ale tym razem potrafię je dokładnie odczytać; wyrażają zdenerwowanie. – Specjalny lekarz będzie z tobą rozmawiał o tym, co się... stało, abyś mogła znów poczuć się bezpiecznie i normalnie.

Bezpiecznie i normalnie? Nie jestem pewna, czy istnieje jakakolwiek liczba rozmów, która sprawi, że znów poczuję się bezpiecznie i normalnie.

– Nie wiem nawet, jak powinnam to odczuwać, to skąd będę w ogóle wiedziała, czy tak się czuję, czy nie?

– Kochanie, będziesz wiedziała – odpowiada mama, trochę zniecierpliwiona. – Dokładnie

w tym pomoże ci lekarz. W tym się właśnie specjalizują. Nie martw się.

Znów czuję, że wzbiera we mnie to znajome uczucie paniki i bezradności.

– Nie chcę żadnej pomocy – odpowiadam stanowczo. – Chcę tylko wrócić do domu i być z Poppym. Proszę...

Moje błaganie jest ignorowane. *Jak zwykle.*

– Wiemy to i też chcemy, żebyś szybko wróciła do domu, ale tata i ja uważamy, że najlepiej zrobimy, jak nie będziemy się spieszyć. – Mama waha się i delikatnie potrząsa głową. – Oboje jesteśmy bardzo zajęci w pracy, nie możemy być w domu przez cały dzień, żeby spędzać go z tobą. Zac mieszka z dziewczyną we własnym mieszkaniu, a Lizzie ćwiczy grę na pianinie i trenuje gimnastykę. – Zaczyna pocierać dłonią o czoło. – Musimy sobie to wszystko poukładać. Ale to nie jest daleko od naszego domu. Dokładnie po drugiej stronie miasta. Będziemy cię odwiedzać, obiecuję.

Czując się pokonana, przyciągam do siebie swój plecak i kładę go na kolanach, ignorując spojrzenie mamy pełne dezaprobaty. Może nie mam zbyt wielu „życiowych umiejętności”, jak to powiedzieli, ale widziałam to w telewizji już wiele razy. Nie mają dla mnie czasu. Wszyscy już zaczęli żyć własnym życiem i jestem teraz dla nich tylko kulą u nogi.

– Nie potrzebuję niańki – protestuję, ale zabrzmiało to dosyć słabo i niedojrzale, nad czym wiem, że muszę jeszcze popracować. – Mogę znaleźć sobie coś, czym będę mogła się zająć, jak pozostali.

– Wiemy, że możesz, Holly – mówi mama. Brzmi to zbyt pewnie. Po chwili znów posyła mi szybki, wymuszony uśmiech. – I tak będzie. Po prostu zajmie to trochę czasu.

– A co z moim księciem? – pytam, martwiąc się, że znów zajmie mu jedenaście lat, aby mnie znaleźć, skoro oni mnie przenoszą. – Czy dacie mu znać, gdzie jestem?

– Tak – odpowiada, przewracając oczami. – A teraz, proszę, przestań już martwić się głupotami. Spójrz za okno, jaki piękny jest dzisiaj dzień.

Rodzice wpatrują się przez okno, jakby mnie w ogóle nie było, pozostawiając mnie zdezorientowaną i zapomnianą.

Porzuconą.

Czy to piękny dzień, czy nie, jadę właśnie z jednego więzienia do drugiego. Przez tak długi czas chciałam wrócić do domu i znów być z moją rodziną, a teraz, kiedy w końcu mogę to zrobić, wszystko już przepadło. Wszystko zabrał mi czas.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Holly

Dwa lata później

Czuję się otępiała, kiedy znów siedzę na tylnym siedzeniu najnowszego BMW mojego taty i patrzę na mijane po drodze domy. Kierujemy się na peryferie miasta na moją pierwszą wizytę w domu. Zastanawiam się, czy w ogóle rozpoznam dom rodzinny, czy będzie wyglądał zupełnie inaczej, jak wszystko to, co widziałam po powrocie. Przez ostatnie dwa lata wiele razy obiecywano mi, że będę przyjeżdżała do domu na święta albo na weekendy, ale zawsze znajdowała się jakaś wymówka na to, dlaczego to nie był odpowiedni czas albo że to po prostu nie było możliwe. Po jakimś czasie to zaakceptowałam i przestałam już na te okazje czekać. Przyzwyczaiałam się do uczucia rozczarowania. Mówiąc szczerze, teraz też nie jestem podekscytowana tym weekendem, na który w końcu zostałam zaproszona przez moich rodziców. Mam już swój własny plan zajęć, tak jak wszyscy inni.

Przebywając w Merryfield, oglądałam dużo mniej telewizji. Na początku wszystko było tam dość dokładnie kontrolowane. Ekspozycja na wiadomości telewizyjne, gazety oraz inne, wpływające na nas rzeczy z zewnątrz, była ograniczona. Przykładano wagę do nauki i radzenia sobie z problemami. Były też rozmowy. Rozmowy, rozmowy, niekończące się rozmowy. Nauczyłam się gotować, robić pranie i sadzić warzywa oraz kwiaty w ogrodzie. Nadrobiłam zaległości w edukacji i odkryłam, że wciąż jestem dosyć mądra. Czasami zły mężczyzna przynosił mi podręczniki szkolne i uczył mnie matematyki, czytania i literowania. Czasami nawet zadawał mi zagadki. Szybko zrozumiałam, że nie lubił złych stopni. W Merryfield nauczyłam się dzielić z innymi swoimi uczuciami, a później nauczyłam się jeszcze, że większość osób z grupy obgaduje mnie za plecami. Nazwali mnie „Dziewczyną z dziury”. Na szczęście moja współlokatorka, która nazwała siebie samą „Piórkiem”, nie mówiła na mnie nic złego. Stała się moją pierwszą i jedyną przyjaciółką.

Książę jeszcze po mnie nie przybył, ale wiem, że to zrobi. Przez cały czas śnię o nim i o jego niebieskich jak niebo oczach, a każdy kolejny sen jest bardziej rzeczywisty od poprzedniego. Śni mi się mały domek w lesie, przyjazne króliczki, ogrodowe wróżki i ćwierkające ptaszki. W moich snach pojawia się także Poppy ze swoim popsutym głosem. To wszystko tam jest; rzeczy, które liczą się dla mnie najbardziej, czekają tam na mnie.

– Jesteśmy – ogłasza moja mama śpiewnym głosem.

Otrząsam się z mojego zamyślenia. Byłam całkowicie wyłączona przez całą drogę tutaj. Ciągłe tracę poczucie czasu i godziny, dni i miesiące zlewają mi się ze sobą. Przez jedenaście lat nie miałam pojęcia, jaka jest pora dnia. Dla mnie czas był podzielony na części przez to, co właśnie leciało w telewizji.

Spoglądając przez okno samochodu, w końcu dostrzegam otoczenie wokół. Artystyczna dzielnica New England, perfekcyjnie przycięte trawniki, wielkie, wytworne domy. W telewizji wszystko wygląda doskonale, ale ten widok też zapiera dech w piersiach. W serialach wszystkie problemy są natychmiast rozwiązywane, każde wątpliwości są jedynie chwilowymi niedogodnościami, które szybko są łagodzone i zapomniane, aż do czasu, kiedy znów zostaną poruszone, żeby wywoływać kolejne dramaty i żeby potem znów o nich zapominać.

Dowiedziałam się, że prawdziwe życie wcale takie nie jest. Ale czasami chciałabym, żeby ten fikcyjny świat, w który się codziennie zanurzam, był prawdziwy. Wtedy wiedziałabym, czego mam oczekiwać. Niczego nie mogę przewidzieć, kiedy jestem poza Merryfield, i jest to jedna z tych rzeczy, z którą muszę nauczyć się sobie radzić.

Gdy tylko samochód zatrzymuje się na podjeździe, wysiadam z niego bez słowa i spoglądam na dwupiętrowy, murowany dom. Wygląda trochę znajomo, ale nie przypominam sobie tych kolorowych kwiatów posadzonych w perfekcyjnej rabacie wokół drzewa stojącego pośrodku trawnika ani kamiennej ścieżki prowadzącej do drzwi wejściowych.

Ciepłe, jesienne słońce ogrzewa mnie, przez co zaczynam się lekko pocić, pomimo chłodnego, wczesnopopołudniowego wiatorku. Wycieram spocone dłonie o nowe ubrania, które kupiła mi mama – niebieski, prążkowany sweter, ciemnoszarą spódnicę i czarne, sięgające kolan kozaki – i spoglądam na dom. W głowie pojawia mi się kilka starych wspomnień. Na początku są dość niewyraźne, lecz po chwili już wszystko sobie przypominam. Jestem bombardowana nowymi widokami i dźwiękami, jak wtedy, kiedy opuściłam bezpieczną strefę szpitala. Jestem, po raz kolejny, obcą na nieznanym lądzie.

Tata wyciąga moją małą walizkę z tylnego siedzenia, ale ja natychmiast wyrywam mu ją z ręki.

– Sama mogę ją ponieść – odpowiadam szybko, bojąc się, że zabiorą mi ją, jak tylko wejdziemy do środka. Tata krzywi się, potakuje i odsuwa, by zamknąć drzwi samochodu. Mam wrażenie, że nigdy nie wie, co może do mnie powiedzieć, a przez to prawie się do mnie nie odzywa. Ja też nie wiem, co mam mówić do niego, więc myślę, że wszystko jest w porządku i tak po prostu musi być. Przynajmniej na tę chwilę. Trzymam mocno walizkę i zaczynam niepewnie iść naprzód.

Kilka dni temu mama odwiedziła mnie i przywiozła kilka zestawów ubrań, abym miała co założyć na ten weekendowy przyjazd do domu. Pomyślałam, że to naprawdę dziwne, skoro mam już nowe ubrania, ale ona pouczyła mnie, że zawsze powinnam mieć dużo nowych, czystych, modnych ubrań na wyjścia poza Merryfield. Zaproponowała również, że weźmie mnie jeszcze na zakupy. Lubię moje jeansy, na których zrobiłam kilka dziurek, i wygodne bluzy i swetry.

Zauważyłam, że mama przywiązuje dużą wagę do ubrań. Właściwie tak wielką, że może powinna spędzić tydzień czy dwa w Merryfield, żeby porozmawiać o jej zmartwieniach na temat koszul i spodni i możliwych niebezpieczeństw, jakie może spowodować ich nieodpowiednie zestawienie. Zasugerowałam to podczas naszej ostatniej terapii rodzinnej, ale ten pomysł nie był odebrany zbyt dobrze.

Pani doktor twierdzi, że muszę nauczyć się ważyć słowa i nie mówić wszystkiego, co przychodzi mi na myśl. Powiedziała mi też, że nie powinnam trzymać w sobie wszystkich myśli. Nie podobają mi się te wszystkie sprzeczności i pogmatwane zasady zachowań społecznych. Chcę być po prostu sobą. Myślę, że rodzice oczekują, że po dwóch latach w Merryfield będę wyszkolona na normalną, młodą kobietę, bez żadnych wad spowodowanych moją nienormalną przeszłością. Chciałabym, żeby to było takie proste, ale wciąż przechodzę przez ten proces i uczę się nowych rzeczy każdego dnia.

– Pamiętasz czasy, gdy tu mieszkałaś? – pyta mama, kiedy idziemy w kierunku drzwi wejściowych.

– Trochę... – odpowiadam, marszcząc brwi i rozglądając się dookoła. – Ale nie pamiętam tych kwiatów. I myślałam, że to wielkie frontowe okno wyglądało inaczej.

Ona się uśmiecha i wiem, że powiedziała mi to, co chciała usłyszeć. Prawie oczekuję, że poklepie mnie po głowie, że tak dobrze wszystko zapamiętałam.

– Masz rację – mówi rozpromieniona. – Wtedy nie było tutaj takich kwiatów. Teraz

mamy ogrodnika, który zajmuje się tym wszystkim. Z tyłu domu mamy też basen. Wszystkie okna były wymienione kilka lat temu, więc tutaj też masz rację.

Kiedy wchodzę za nią przez drzwi frontowe, widzę, że w salonie rozwieszono duży napis „Witaj w domu”. Zac, jego dziewczyna Anna i Lizzie zaczynają mnie po kolei ścisnąć na powitanie. W myślach liczę do dziesięciu, żeby przetrwać ten niezbyt przyjemny moment. W odpowiedzi na każdy uścisk uśmiecham się i dziękuję. Zac odwiedza mnie w Merryfield dwa razy w miesiącu, czasami Anna przyjeżdża razem z nim. Nie przeszkadza mi to, ponieważ zawsze jest dla mnie miła i przywozi mi czekoladę, czasopisma i książki. W tym wszystkim nie jest natarczywa. Wie, co lubię, bo poświęca czas na długie rozmowy, dzięki którym lepiej mnie poznaje. Czuję, że szczerze się mną interesuje. Lizzie nigdy mnie nie odwiedziła – nie pojawia się nawet na sesjach terapii rodzinnej, które odbywają się co miesiąc.

– Pokażę ci twój pokój, a potem zjemy kolację i może obejrzymy jakiś film. Masz ochotę? – pyta mama, kierując mnie do wyjścia z salonu.

– Brzmi bardzo fajnie. – Pozostali zostają za nami, wciąż uśmiechając się zachęcająco. Podążam za mamą schodami do góry i napływają do mnie wspomnienia z dawnego życia tutaj. Zatrzymuję się przy drugich drzwiach na korytarzu i zaczynają we mnie buzować różne uczucia. Silne emocje, których zwykle nie czuję. – Czy to mój pokój? – pytam podekscytowana, zaglądając do środka. Moje podniecenia szybko opada. Wszystko wygląda inaczej. Moja różowa narzuta zniknęła, tak samo jak regał pełen książek, plakaty z jednorożcami i wszystkie pluszowe zwierzaki, które zawsze siedziały na moim łóżku.

Teraz wszystko w środku jest żółte i nie ma żadnych książek ani pluszaków. Naprzeciwko okna stoi domek dla lalek i mały stolicek z lalkami posadzonymi na małych krzesłach i pijącymi niewidzialną herbatę. Nienawidzę lalek i ich dziwacznych oczu. Co one robią w moim pokoju i co zrobiły z moim pluszowym misiem?

– Nie, kochanie, to jest teraz pokój Lizzie. – Mama bierze mnie za rękę i odciąga od drzwi. – Będiesz spała w pokoju Zaca. Posprzątał w środku i odmalował go specjalnie dla ciebie, a tata i ja pomagaliśmy go udekorować rzeczami, które pomyśleliśmy, że ci się spodoba. Masz też swoją własną łazienkę.

– A-ale ja c-chcę mój pokój. T-to jest *mój* pokój – jąkam się, powstrzymując łzy i starając się wyrwać rękę z dłoni mamy. Potrzeba bycia w moim własnym pokoju jest tak obezwładniająca, że czuję się prawie jak sparaliżowana. Potrzebuję tutaj czegoś, co jest moje. Chcę być w domu, w moim własnym łóżku, z moimi rzeczami. Nie chcę więcej nowych rzeczy. Mama zatrzymuje się i uśmiecha do mnie współczująco.

– Holly, wiem, że to dla ciebie bardzo trudne – mówi powoli, z lekką złością w głosie. – Dla nas to też jest trudne. Robimy wszystko, co w naszej mocy. Polubisz swoją nową sypialnię, jest bardzo dorosła. Nie powinnaś mieć już pokoju małej dziewczynki. Chodź, pokażę, co dla ciebie przygotowaliśmy, dobrze?

Ale ja chcę. Chcę pokój małej dziewczynki. Chcę znów nią być i chcę z powrotem moje życie.

Niechętnie pozwalam jej poprowadzić się na drugi koniec korytarza do pokoju Zaca. Albo do tego, co było kiedyś pokojem mojego brata, a teraz jest moim *w trakcie wizyt*. Mama w końcu puszcza moją rękę, kiedy wchodzę do środka. Nowa farba, nowy, kolorowy dywan na wypastowanej drewnianej podłodze, ciemnofioletowa narzuta i pasujące do niej zasłony – i hokus pokus! – nowa sypialnia dla zaginionej córki. Na ścianie naprzeciwko łóżka przymocowany jest nowy, płaski telewizor, a na pozostałych ścianach wiszą piękne, kolorowe obrazy motyli i kwiatów. Na stoliku nocnym leży tablet. Zac, podczas wizyt, uczył mnie obsługi takich urządzeń. Ten tablet jest większy od tego, który mam w swoim mieszkaniu, więc zakładam, że to

jest nowszy model. W rogu pokoju jest fotel i mały stolik, na którym leży stosik książek czekających na to, że je przeczytam. Uśmiecham się, wiedząc, że Anna je tam położyła. Obiecała, że kupi mi nowe książki, po tym, jak przyłapała mnie na czytaniu starych, dziecinnych historyjek w Merryfield. Myślę, że oni nie rozumieją, że czytałam je, ponieważ ich swojskość zawsze mnie uspakajała, kiedy wszystko inne zawodziło. Wciąż są moją ostoją.

– Jest piękny... dziękuję – odzywam się w końcu tak uprzejmie, jak tylko mogę, pamiętając o mojej nowej towarzyskiej etykiecie. No i ten pokój *jest* ładny i tak bardzo luksusowy. Po latach spędzonych na spaniu na starym worku sako bez żadnego koca ani poduszki, ten pokój wydaje się wspaniały. Mój mały pokój w Merryfield jest ładny, ale nie ma co porównywać go z tym.

– Wiedziałam, że ci się spodoba – mówi z entuzjazmem mama.

Wchodzę dalej do środka i stawiam walizkę przed łóżkiem.

– Podoba. Jest doskonały.

Ale nie jest doskonały. I nie chodzi o to, że nie jestem wdzięczna, że zrobili dla mnie tę wspaniałą sypialnię. To po prostu nie jest mój pokój. Nie ma w nim nic mojego, żadnego znaku, że Holly Daniels tutaj dorastała. Żadnych zdjęć, żadnych ulubionych zabawek z dzieciństwa. Żadnych przetarć w farbie na ścianie ani zadrapań na podłodze. Jest czysty, wręcz sterylny.

Nie tak jak ja.

Może jakaś część mnie miała nadzieję, że znajdę w tym pokoju zabawki z mojego dzieciństwa. A przynajmniej jakąś ich część. Byłam pewna, że mój ukochany miś, z którym spałam każdej nocy, będzie tutaj czekał. Albo że jeden z moich ulubionych plakatów będzie oprawiony w ramkę i powieszony na ścianie. Coś, co powie: To jest twój dom. Dorastałaś tutaj, przez jakiś czas, i my o tym pamiętamy.

Na szczęście mój sprany, fioletowy plecak i książki są schowane w walizce, pomimo niekończących się nacisków mamy, że powinnam się ich pozbyć, ponieważ przywołują brzydkie wspomnienia.

Brzydkie wspomnienia dla niej, ale nie dla mnie.

– *Jeśli dzięki tym przedmiotom ona dobrze się czuje, pozwólmy jej je zachować* – powiedziała doktor Reynolds do mojej mamy, podczas naszej jednej z ostatnich sesji terapeutycznych. – *Pozbądźcie się ich, kiedy będzie gotowa.*

Stojąc tutaj, w tym pokoju, który w ogóle nie jest mój, nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę gotowa.

Jemy spaghetti z pulpecikami i całą rodziną oglądamy bardzo dobrą komedię. Gdy robi się późno, Zac i Anna wracają do swojego mieszkania, jakby już się nie mogli tego doczekać. Mam wrażenie, że w tym domu nie za często zdarza się spędzanie czasu całą rodziną.

Przyłapuję Lizzie, jak mi się przygląda, podczas gdy rodzice sprzątają popcorn i napoje z salonu.

– Chcesz mi pomóc przemeblować nowy domek dla lalek? – pyta nieśmiało. – Dostałam niedawno kanapę, kominek, który się świeci, i kota oraz posłanie, na którym można go położyć.

Zanim odpowiadam, mama dosłownie wpada do pokoju niczym błyskawica.

– Lizzie, Holly musi być wykończona po pierwszym dniu spędzonym w domu. Może innym razem się z tobą pobawi. Jestem pewna, że chce teraz wrócić do swojego pokoju i się zrelaksować. – Uśmiecha się sztucznie. – Poza tym jest już późno i jutro przychodzi babcia, więc powinnaś szykować się do snu.

– Mama ma rację – mówię, chociaż ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, to pójście do pokoju i bycie w samotności. Nie spędziłam nocy sama, w ciemnym pokoju, odkąd opuściłam złe miejsce. Feather, która śpi na łóżku obok w Merryfield, też jest cicha i wycofana, ale to wciąż

jakieś towarzystwo.

Widać, że mama się rozluźnia, jakby w ostatniej chwili uniknęła kłopotów, a ja uśmiecham się nieznacznie. Zastanawiam się, czy zauważa, że choć często na moich ustach pojawia się nieśmiały uśmiech, to w oczach w ogóle go nie widać. Prawdopodobnie nie – prawie nigdy nie patrzy na mnie wystarczająco długo, żeby coś zauważyć. Odwracam się i posyłam Lizzie prawdziwy uśmiech, ponieważ jest młoda i niewinna w całej tej sytuacji.

– Myślę, że powinnam już pójść do łóżka – mówię do Lizzie łagodnie. – Ale bardzo chciałabym spędzić z tobą trochę czasu jutro, jeśli będziesz chciała. – Kątem oka widzę wyraz twarzy mojej mamy i tak jak przypuszczałam, lekko się krzywi, słysząc moje ostatnie zdanie. Na początku myślałam, że sobie coś wymyśliłam, uważając, że specjalnie odsuwa Lizzie ode mnie, ale teraz widzę to bardzo wyraźnie. Z jakiegoś powodu usilnie stara się trzymać zastępstwo z dala od wadliwej córki.

Budzą mnie promienie słońca na twarzy, otwieram oczy i zauważam malutkie drobinki kurzu unoszące się w promieniach świetlnych, niczym mikroskopijne wróżki w locie.

Czasami chciałabym być wróżką, która mogłaby tak po prostu odlecieć.

Poranki wciąż są dla mnie dość niezrozumiałe, nawet po dwóch latach od powrotu do życia społecznego. Nie wiem, o której godzinie chodziłam spać i wstawałam, gdy byłam więziona. Spałam wtedy, kiedy byłam zmęczona albo znudzona. Myślę, że miałam kilka drzemek w ciągu dnia, ale nigdy nie spałam przez dłuższy czas. Ten rytuał, kiedy ludzie kładą się spać wieczorem, śpią i potem rano wstają, żeby zacząć nowy dzień, jest dla mnie trudny do wyuczenia.

Zabawne, ale myślałam, że spanie i budzenie się tutaj, w domu rodziców, będzie wyglądało inaczej, skoro spałam tutaj przez pierwszych pięć lat mojego życia. To jedyne miejsce, gdzie czułam się bezpiecznie i miałam harmonogram. Myślałam, że wróć do mnie pewien stopień zadowolenia i dawne przyzwyczajenia, ale tak się nie stało. Czuję się skrępowana w tym pokoju. Farba jest zbyt świeża, pościel i narzuta zbyt sztywne. Może jeśli byłabym w moim starym pokoju, w którym teraz śpi Lizzie, czułabym się bezpieczniej. Może poczułabym się naprawdę jak w domu.

Ale to nie jest mój dom, już nie, i przeraża mnie to, że tak naprawdę nie mam swojego miejsca. Wciąż jestem zagubiona i samotna, żyję w iluzji, jestem duchem nawiedzającym własną przeszłość.

Podnoszę się z łóżka, przeciągam i podchodzę do okna, żeby obejrzeć tę zadrzewioną ulicę i wielkie domy, które w większości wyglądają tak samo. Zastanawiam się, czy księżę mieszka w takim domu, ale szybko dochodzę do wniosku, że na pewno nie. Mieszkałby na wzgórzu w zamku, który dotykałby chmur, albo w wiejskim domku gdzieś głęboko w lesie.

Proszę, przyjeźdź po mnie szybko – błagam w myślach, mając nadzieję, że mnie w jakiś sposób usłyszysz, gdziekolwiek teraz jest.

Pukanie do drzwi sprowadza mnie z powrotem na ziemię.

– Holly? – słyszę przytłumiony głos mojej mamy zza drzwi.

– Tak?

Drzwi się otwierają i wchodzi do środka, uśmiechając się na początku, ale jej wyraz twarzy szybko zmienia się w obrzydzenie, kiedy widzi mnie stojącą przy oknie.

– Holly! Odsuń się od okna. Nie masz prawie nic na sobie! – krzyczy.

Odsuwam się od okna wystraszona i spoglądam na siebie zdezorientowana. Mam na sobie długą, ciemnoniebieską koszulę nocną, która sięga mi prawie do kolan. Feather śpi w takiej samej i dziewczyny, które widzę w telewizji, również.

Krzyżuję ręce na wysokości klatki piersiowej i zasłaniam się nieznacznie. Ta zła postawa,

której psycholog w Merryfield próbował przez kilka miesięcy mnie oduczyć, natychmiast powraca.

– Dopiero się obudziłam. W tym właśnie spałam.

Mama potrząsa głową i unosi dłoń do ust.

– Nie możesz chodzić ubrana w coś takiego. Jesteś młodą kobietą i nie powinnaś być półnaga. Nie nauczyli cię tego?

Mrugam w jej kierunku, kompletnie zdumiona.

Ile razy, dziewczynko, mówiłem ci, żebyś nie wstawiała, dopóki ci nie pozwolę?

– Yyy... Nie pamiętam, żeby ktokolwiek mówił mi, w czym mam spać... Takie coś było w sklepie na dziale piżam, Feather też taką ma.

– Nie obchodzi mnie, co nosi Feather. Kupię ci kilka odpowiednich piżam. – Mama przechodzi przez pokój i zasłania okno. – Proszę, nie stój tak przy oknie. Nie chcesz chyba, żeby zauważyli cię sąsiedzi, co? Już i tak źle, że wiedzą co... ci się przytrafiło – zacina się. – Nie potrzebujemy dodatkowo karmić plotkarzy.

– Przepraszam. Chciałam tylko zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. – Okna i wszystko to, co jest za nimi, są czymś, co wciąż uważam za luksus. Na przykład słońce, ptaki, niebo. I powietrze.

Na jej twarzy pojawia się uśmiech, taki sam jak zwykle.

– W porządku, kochanie. Nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Tatuś pojechał właśnie po babcię. Tak się cieszy, że cię zobaczy. – Podchodzi do szafy i wyciąga kolejną szarą, wełnianą spódniczkę, czarne legginsy i czarny golf.

– Załóż to, będziesz wyglądała pięknie.

Staram się, żeby zażenowanie, które czuję w środku, nie pojawiło się na mojej twarzy.

– Nie lubię tego typu bluzek przy szyi – protestuję. – Czuję się, jakbym się dusiła.

Jego ręce zaciskają się mocniej na mojej szyi, odcinając mi dostęp powietrza. Dusi mnie.

– *Mogę cię zabić w tej chwili, jeśli chcesz...*

– Nie bądź niepoważna. Jest bardzo miękki.

Chciałabym, żeby mnie posłuchała i starała się zrozumieć, że nie robię jej tego na złość. Chcę tylko przeżyć każdy dzień bez przypominania sobie, że stało mi się coś złego. Nie pamiętam, żeby moja mama taka była, zanim mnie porwano. A może tak było, a ja o tym zapomniałam przez te wszystkie lata. Na terapii rozmawiamy czasami o tym, jak idealizujemy niektóre osoby w naszych głowach, sprawiamy, że są lepsze niż w rzeczywistości. Robimy to, abyśmy sami poczuli się lepiej i aby usprawiedliwić naszą sympatię do nich i tęsknotę.

– Powinnaś się ubrać, zrobić makijaż i zejść na dół. Nie mogę pomóc tobie i Lizzie się przygotować, sama mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia, zanim tata przyjedzie z babcią.

Najwidoczniej mama uważa, że potrzebuję nadzoru. Czy ona myśli, że ja nie wstaję i nie ubieram się sama każdego ranka? Może i byłam przetrzymywana wbrew swojej woli przez wiele lat, ale ubierałabym się w czyste ciuchy każdego dnia, jeśli miałabym taką możliwość. Nawet mając pięć lat, wiedziałam, że każdego ranka należy się ubrać.

– Zejdę na dół tak szybko, jak to możliwe – odpowiadam. – Uczeszę się i nawet sama umyję zęby.

Mama potakuje i wychodzi z pokoju, zamykając za sobą drzwi i nie zwracając uwagi na moją sarkastyczną uwagę. Dr Reynolds powtarza Feather i mnie, że nie powinniśmy mówić takich ironicznym komentarzy, ale czasami one po prostu ze mnie wychodzą i dobrze się z tym czuję.

Kiedy jestem pewna, że mama nie wróci do pokoju, wracam na palcach do okna i odsuwam zasłony.

– Och, spójrz na siebie, moje słodkie maleństwo! Podejdź tutaj. – Babcia zakrywa usta dłonią i podchodzi do mnie niepewnie, kiedy siedzę na łóżku i zastanawiam się, jak bardzo zła będzie mama, gdy zdejmę ze stóp te niewygodne buty. Przerywam moje rozmyślenia, wstaję, a babcia natychmiast mnie do siebie przytula. Na początku stoję sztywno, ale potem moje ciało się rozluźnia i pozwalam jej się objąć. Mogę dosłownie poczuć tę miłość, która się z niej wylewa, kiedy tak się do mnie tuli, pocierając moje plecy. Ja też otaczam ją ramionami, delikatnie, ponieważ jest ode mnie niższa i wydaje się taka delikatna, niczym mały ptaszek. Boję się, że mogłabym ją zranić.

– Moja słodka Holly. Tak bardzo za tobą tęskniłam – mówi, łkając. – Każdego dnia modliłam się za ciebie. – Odsuwa się, żeby mnie obejrzeć. Widzę łzy w jej oczach i trzęsące się usta. Delikatnie dotyka moich włosów, potem policzków, po czym kładzie dłonie na moich ramionach. Ta kobieta mnie kocha. Prawie jej nie pamiętam i nie pozwalano mi się z nią zobaczyć, aż do dzisiaj, ale jej miłość do mnie jest obezwładniająca, widać ją w jej dotyku i w jej oczach. – Jesteś taka piękna – mówi cicho, a wszystko, czego teraz chcę, to żeby znów mnie przytuliła. Teraz już rozumiem to uczucie pocieszenia, jakie dają otulające cię ramiona. – Jesteś już taka dorosła, ale wciąż taka sama. Jestem taka szczęśliwa, że odnalazłaś drogę do domu jeszcze za mojego życia. Zmarłabym ze złamanym sercem, jeśli byś nie wróciła.

– Mamo, czy możemy sobie darować tę ponurą rozmowę? – Ojciec mocno potrząsa głową, kiedy przechodzi obok nas i idzie w kierunku kuchni.

– Przykro mi, babciu. – Nie mam pojęcia, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Nie chcę złamać niczyjego serca ani sprawiać przykrości.

Łapie mnie za rękę swoją kościstą dłonią.

– Nie waż mi się przepraszać. Chodź, usiądź obok mnie, mam coś dla ciebie. – Wciąż trzyma mnie za rękę, kiedy siadam obok niej na kanapie, zauroczona pierścionkami, które ma na palcach; wszystkie mają diamenty i kolorowe kamienie. Pamiętam te pierścionki. Kiedy byłam mała, nazywałam je gwiazdami, ponieważ zawsze tak błyszczały i lśniły.

– Wciąż nosisz gwiazdy na swoich dłoniach – szepczę, a cała jej twarz natychmiast się rozpromienia.

– Pamiętasz... Tak się bałam, że mnie zapomnisz. – Ścisną moją dłoń jeszcze mocniej i pozwalam jej wierzyć w to, że nie zapomniałam żadnej chwili z nią spędzonej. W głębi serca naprawdę chciałabym bardziej ją pamiętać, ponieważ czuję, że byliśmy sobie bliskie. Nie czułam się tak z nikim do tej pory. To przyciąga do mnie wspomnienie o poczuciu przynależności i miłości.

– Lizzie... przynieś mi moją torbę, która stoi przy drzwiach wejściowych – mówi babcia, a Lizzie wstaje z miejsca na podłodze, gdzie bawiła się po cichu, aby przynieść wielką torbę zakupów, którą babcia upuściła, kiedy mnie zobaczyła.

– Czy masz dla mnie prezent, babciu? – pyta Lizzie, zaglądając do środka.

– Nie dzisiaj, kochanie. Dzisiaj mam specjalny prezent dla Holly, ponieważ nie dostała żadnego od bardzo dawna.

Lizzie potakuje obojętnie i wraca do swojej zabawy. Babcia pośpiesznie sięga do torby, wyciąga prostokątne pudełko i mi je podaje.

– Ale dzisiaj nie są moje urodziny – mówię, kładąc pudełko na kolanach.

– W porządku, to taki specjalny prezent.

Zaciekawiona, rozrywam papier prezentowy i widzę ciemnobordowy album fotograficzny z napisem „Wspomnienia”, wytłoczonym wyszukany pismem na okładce. Spoglądam na babcie, która posyła mi ciepły, zachęcający uśmiech. Pierwsza strona wypełniona jest zdjęciami mnie jako noworodka i nie muszę nawet pytać, czy to ja, ponieważ babcia dokleiła pod każdym

zdjęciem kawałek kolorowej karteczki z pięknie napisanym moim imieniem i datą. Czuję, jak w gardle tworzy mi się gęstwa, kiedy powoli przewracam stronę za stroną i oglądam, jak rosłam, bawiłam się z bratem, zdmuchiwałam świeczki urodzinowe, jak byłam na plaży, a tata trzymał mnie na brzegu wody. Nagle moje zdjęcia się urywają, ale album dalej jest wypełniony fotografiami Zaca, rodziców na imprezach i kolacjach świątecznych oraz zdjęciami dziadków. Oglądanie zdjęć dziadka przywołuje mgliste wspomnienie o nim, ale nie pytam, gdzie teraz jest. Boję się usłyszeć odpowiedź. Przewracam kilka stron i widzę zdjęcia małej Lizzie, która wygląda na nich jak ja z początku tego albumu, z blond włosami, jasnymi oczami i dużym uśmiechem. Widzę zdjęcia Zaca z balu maturalnego i jestem zachwycona, widząc go z Anną, ubraną w piękną sukienkę, i ich oboje takich młodych i szczęśliwych. Potem jest zdjęcie Zaca kończącego szkołę średnią, potem z college'u, pierwszy dzień Lizzie w szkole i wiele więcej. Każde zdjęcie zostało podpisane przez moją babcię. Trzęsą mi się ręce, kiedy przewracam strony złożone ze wspomnień, które powinny być moje, w mojej głowie, a nie na fotografiach, ale jestem taka wdzięczna, że zrobiła to wszystko dla mnie.

– Nie wiem, jak mam ci za to dziękować. – Głos mi się łamie i odwracam się, żeby ją przytulić. – Bardzo mi się to podoba i tak bardzo tego potrzebowałam.

– Wciąż nie jestem pewna, czy oglądanie tego wszystkiego jest dobre dla jej rekonwalescencji. – Mama weszła do pokoju, kiedy ja ścisnęłam babcię. – Powinnaś pozwolić mi najpierw porozmawiać z jej lekarzem.

– Nierozumność – odpowiada babcia. – Ma wszelkie prawo oglądać te zdjęcia i widzieć siebie i swoją własną rodzinę. Żadna z tych rzeczy nie jest tajemnicą. I nie będę dłużej ukrywana przed moją wnuczką, Cynthio. – Wyraz twarzy babci zmienia się z pełnego miłości na dość nerwowy. Mówi dalej, nie pozwalając sobie przerwać: – Mam osiemdziesiąt lat i nie będę żyła wiecznie, dlatego chcę widywać się z moją wnuczką, dopóki jeszcze mogę. Szanowałam twoje życzenia wystarczająco długo.

Mama zaciska usta w cienką linię, a jej palce mocniej ścisną kieliszek, który trzyma w dłoni.

– W porządku, jeśli tego właśnie chcesz – odpowiada mama. – Chcieliśmy tylko, żeby Holly miała więcej czasu na ponowną integrację ze społeczeństwem i na wyzdrowienie psychiczne i mentalne. Była w całkowitej rozsypce, kiedy wróciła. Zdenerwowałyby cię to, a to nie jest dobre dla twojego serca.

– Byłam w rozsypce? – pytam, zaskoczona tą informacją. Tak dokładnie to nie pamiętam, żebym się tak czuła.

– Nie byłaś sobą. To bardzo zdenerwowałyby babcię, gdyby cię taką zobaczyła.

– Co za pieprzenie. – Babcia znów łapie mnie za rękę, a ja staram się nie roześmiać na jej przekleństwo rzucone prosto w twarz mojej mamy. – Zdenerwowało mnie niewidzenie się z nią. Teraz pozwól nam porozmawiać. Idź zamieszać coś w kuchni. – Babcia ucina, po czym zwraca się do mnie, kiedy mama znika z zasięgu wzroku: – Holly, nigdy nie powinnam była pozwolić, żeby trzymała mnie z dala od ciebie.

– Nic się nie stało – zapewniam ją, czując się strasznie z tym, że mama nie pozwalała jej mnie odwiedzić. – Teraz mogę się z tobą widywać tak często, jak będziemy tego chciały. Przyznano mi status stałego mieszkańca w Merryfield. To oznacza, że mogę mieć gości, kiedy tylko zechcę, i mogę wychodzić i wracać, jeśli tylko będę się wpisywać na listę.

Babcia wygląda na ucieszoną, ale i smutną jednocześnie, czego tak do końca nie rozumiem.

– No cóż, nie mieszkam daleko, więc od teraz na pewno będziemy się widowały. Chciałabyś? – pyta.

Potakuję podekscytowana.

– Tak. Bardzo bym tego chciała.

W połowie wizyty mojej babci zdecydowałam, że jest moją ulubioną osobą, zaraz obok Zaca, Anny i Feather. Później, kiedy babcia zaczyna szykować się, żeby mój ojciec mógł ją odwiedzić z powrotem do domu, obiecuję jej, że ją odwiedzę tak szybko, jak tylko będę mogła. Nie mam prawa jazdy ani własnego auta, ale jest to coś, nad czym zamierzam od razu popracować. Do tego czasu zamierzam do niej dzwonić.

Gdy uzyskałam stały pobyt w Merryfield, doktor Reynolds kazała mi zrobić listę celów do osiągnięcia w wyznaczonym czasie. W tej chwili moje cele to zdobycie pracy na pół etatu, nauczenie się jazdy samochodem, kupienie auta, odwiedzenie babci, rozjaśnienie włosów i czekanie na księcia.

Lizzie i ja stoimy obok siebie w drzwiach wejściowych i machamy na pożegnanie naszej babci, kiedy tata ją odwozi. Nagle uczucie paniki, które często do mnie wraca, ponownie uderza. Kładę rękę na framudze drzwi, żeby odzyskać równowagę, i powoli zaczynam moje ćwiczenia oddechowe, licząc w myślach do dziesięciu.

Jeden, dwa, trzy, cztery...

Myślenie o tych celach mnie przerosło. W jednej minucie czuję się normalnie, a w następnej – bum! Wszystko wokół mnie się zacieśnia i mam ochotę się ukryć. W mojej głowie pojawiają się pytania. A co, jeśli nie zdobędę pracy? A jeśli nigdy nie nauczę się prowadzić samochodu? Co jeśli nie kupię auta? Co jeśli moi rodzice nigdy się nie uspokoją i po prostu nie nauczą się mnie kochać? Co jeśli już nigdy nie zobaczę mojego księcia? Co jeśli nigdy nie poczuje się... *prawdziwa*? Co jeśli nigdy nie przestanę czuć się zagubiona – i nigdy tak naprawdę nie poczuje się odnaleziona?

Łykam łączywie powietrze. *Jeden, dwa, trzy...*

– Holly, wszystko w porządku? – pyta Lizzie. Na jej młodej twarzy maluje się niepokój. – Nie umierasz znowu, prawda? Pójdę po mamę...

Chwytam ją za rękę i staram się zdobyć na uśmiech.

– Nic mi nie jest. Jestem tylko trochę zmęczona. – Lizzie zaczyna potakiwać, zadowolona z mojej odpowiedzi, zostawia mnie samą w drzwiach i idzie pomóc mamie załadować zmywarkę. Wciąż jestem zaskoczona, jak łatwo ludzie tutaj uznają każde słowo za prawdę. Pomimo tego, że powiedziałam, że wszystko jest w porządku, to tak nie jest. W środku jestem wystraszona, wrzeszczę i płaczę. W środku wciąż jestem w tym ciemnym, samotnym pokoju i czekam, aż zły mężczyzna znów się pojawi, nie wiedząc, czy to będzie jeden z lepszych dni, kiedy będzie ze mną tylko rozmawiał, czy to będzie zły dzień, kiedy będzie mnie dotykał i mówił obrzydliwe rzeczy. Dlaczego nikt z zewnątrz nie widzi, że nie jest w porządku?

I czy nie weszłam w nawyk okłamywania wszystkich na temat tego, jak się naprawdę czuję, bezustannie ukrywając swoje uczucia?

Dopiero później, po obejrzeniu z rodzicami i Lizzie filmu, kiedy leżę już w łóżku w przerobionym pokoju Zaca, zdaję sobie sprawę, że Lizzie zapytała mnie, czy znów nie umieram. Nie mam pojęcia, dlaczego zadała tak dziwne pytanie. Odpływam powoli w sen, zastanawiając się nad tym, po czym budzę się po jakimś czasie zlaną potem, ponieważ przyśnił mi się koszmar. Byłam w ciemnej dziurze, zakopywana żywcem, zrzucano na mnie ziemię i robaki. Próbowałam krzyczeć, ale nikt mnie nie słyszał – nikt nie przyszedł. *Ja żyję* – krzyczałam po cichu przez sen. *Nie umarłam*. A potem zobaczyłam mamę z łopatą. *Nie jesteś sobą* – wciąż powtarzała, kiedy zrzucała na mnie ziemię.

Przechodzą mnie dreszcze, jest mi niedobrze i kręci mi się w głowie, kiedy wpatruję się w sufit, po czym wstaję na trzęsące się nogi i idę do łazienki opłukać twarz i napić się wody

z kranu. Po kilku minutach to chore uczucie ustępuje, zabierając ze sobą straszne wizje z mojego koszmaru. Idę po ciemku z powrotem do łóżka, zatrzymując się najpierw przy mojej walizce stojącej w kącie. Tak cicho, jak tylko mogę, odsuwam suwak, wydaję plecak z środka i zabieram go ze sobą do łóżka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Holly

– Myślę, że dzień wolny dobrze nam zrobi. – Feather siedzi za kierownicą auta, które dostała od ojca kilka tygodni temu, i spogląda na miejsce pasażera, na którym siedzę. – Uwielbiam centra handlowe. Mają wszystko, czego potrzebujemy, i to w jednym miejscu. No i zawsze chciałaś zrobić sobie paznokcie i pójść do fryzjera. Nie ma lepszego momentu niż obecna chwila, prawda?

Potakuję niepewnie. Myślę, że prawdziwym powodem, dlaczego Feather chce dzisiaj tam jechać, jest to, że kiedy nie było mnie przez weekend w ośrodku, próbowała obciąć sobie grzywkę i pocieniować włosy. Teraz włosy, które przedtem sięgały jej do ramion, są różnej długości, a grzywka obcięta jest pod skosem.

Pomijając już te włosy, doktor Reynolds zawsze nam powtarza, żebyśmy żyły w chwili obecnej – największym darze od życia, nie rozmyślały o przeszłości ani o przyszłości. Zatem dziś jest dobry dzień, żeby po raz pierwszy poszła do salonu fryzjerskiego.

Po pierwszej wizycie w domu rodzinnym, tata odwiózł mnie do Merryfield wczesnym wieczorem. Poza spotkaniem z moją babcią, cały weekend był dla mnie rozczarowujący. Głupio wyobrażałam sobie, że moi rodzice opowiadają mi o jedenastu latach ich życia i dzielą się uroczymi, zabawnymi historyjkami o moim dzieciństwie po to, żebym przypomniała sobie dawne czasy, i po to, żebyśmy zacieśniali naszą relację. Niestety, poza tym, że byli uprzejmi i przyjaźni, byli też zdystansowani. Kiedy tata po obiedzie ogłosił, że nadszedł czas, żeby mnie odwiedzić do Merryfield, poczułam ulgę. I nie dało się nie zauważyć, że to samo poczuli oni.

Przynajmniej mam album ze zdjęciami od babci, który oglądałyśmy razem z Feather do późnej nocy. Ona powiedziała, że teraz już rzadko kto drukuje zdjęcia i że moja babcia musi być niesamowitą osobą, że to zrobiła i że je tak opisała.

W drodze do centrum handlowego Feather zabiera mnie do drive-thru, żebyśmy kupiły sobie kawę latte w Starbucksie. Wyjaśnia mi przy tym, że czytała ostatnio w jakimś czasopiśmie, że każdy poranek powinno zaczynać się od dobrej kawy, bo jeśli nie, to będziemy miały gówniany dzień. Nie sądzę, żeby osoba, która napisała ten artykuł, miała jakiegokolwiek pojęcie, co naprawdę może oznaczać gówniany dzień, i jestem pewna, że jeśli podzieliłybyśmy się z nią razem z Feather naszymi historiami o gównianych dniach, to wtedy ta osoba przemyślałaby raz jeszcze, czy kawa z odpowiednią ilością pianki naprawdę sprawi, że czyjś dzień będzie lepszy.

Kiedy sączę swoje waniliowe latte, które zamówiła dla mnie Feather, muszę stwierdzić, że mimo wszystko ta ciepła, słodka kremowość jest tak naprawdę bardzo przyjemna.

– Nie zapomnij, że tata dał ci swoją złotą kartę i pozwolił wydać tyle, ile będziesz chciała – przypomina mi Feather w drodze do centrum handlowego, po tym jak spędziłyśmy pół godziny, szukając miejsca parkingowego. – Myślę, że ma ogromne poczucie winy, tak samo jak mój tata, i uważa, że kupując różne rzeczy, wszystko naprawi. Myślę, że nie będzie nic złego w tym, jeśli ich wykorzystamy i wydamy trochę pieniędzy na kilka rzeczy, prawda?

– Prawda – odpowiadam, ponieważ wiem, że to właśnie chce usłyszeć. Feather była wykorzystywana seksualnie przez swojego ojczyma, kiedy była młodsza, a jej biologiczny ojciec nie wkraczał do gry do momentu, gdy kilka lat temu uzależniła się od narkotyków i zachorowała na ciężką depresję. Jej ojczym trafił do więzienia, a matka się wyprowadziła. Feather była już

w trakcie programu terapeutycznego w Merryfield, kiedy ja tam się znalazłam, i obie w tym samym czasie dostałyśmy status mieszkańca.

Podczas naszego pobytu w Merryfield kilka razy okazjonalnie wyszłyśmy na zakupy z innymi dziewczynami. To było częścią naszego leczenia – wyjście do świata zewnętrznego. Te wypadki były niczym w porównaniu z moim dzisiejszym wyjściem z Feather, która całą organizację wzięła na siebie i zabiera mnie do wszystkich jej ulubionych sklepów i wybiera ubrania specjalnie dla mnie. Widocznie często robiła zakupy w centrach handlowych, zanim została pacjentką w Merryfield.

Pozwalam jej się ciągać po sklepach i wybierać ciuchy, ponieważ wydaje się, że to sprawia jej przyjemność. I jest w tym dobra. Wszystko, co wybiera, pasuje na mnie idealnie. Kiedy torby z zakupami nie mieszczą nam się już w rękach, Feather zabiera mnie do salonu na samym końcu centrum handlowego, żebyśmy zrobiły sobie manicure. Potem namawia mnie, żebym pofarbowała sobie włosy na jaśniejszy odcień blondu, obcięła je i wymodelowała, podczas gdy ona będzie poprawiała swoją fryzurę. Pomimo tego, że czuję się już kompletnie przytłoczona i pragnę już znaleźć się w domu, poddaję się i pozwalam na wszystko. Liczę, że poczuję ekscytację tymi babskimi sprawami, ponieważ czuję, że to wszystko *powinno* mi się podobać, a przecież chcę się dopasować.

– Wyglądasz wspaniale, Holly – mówi Feather, kiedy stylistka kończy mnie czesać. Uśmiecham się do jej odbicia w lustrze i podnoszę rękę, żeby dotknąć moich włosów, które są niesamowicie miękkie i jedwabiste. Nigdy nie sądziłam, że włosy mogą być tak gładkie. Kiedy tak przyglądam się sobie w lustrze, uświadamiam sobie, że wyglądam jak młodsza wersja mojej mamy. Prezentuję się naprawdę ładnie: jasne pasemka podkreślają kolor moich oczu w sposób, w jaki nawet nie sądziłam, że jest to możliwe. Wyglądam tak... normalnie. Tak, jak te ładne dziewczyny w telewizji. Wiem, że tutaj, w prawdziwym świecie, wygląd zewnętrzny liczy się bardziej niż to, co w środku. Szybko się nauczyłam, że wygląd zawsze przewyższy prawdę o tym, co jest w środku.

– Dziękuję – odpowiadam odruchowo. – Czuję się zupełnie inaczej. Podoba mi się.

– Wcześniej wyglądały jak słoma. Naprawdę wyglądasz wspaniale. – Feather odpina swoją torebkę, przeszukuje ją i wyciąga w triumfalnym geście małą, srebrną tubę. – Dodajmy ci trochę koloru na zakończenie.

Zamieram, kiedy widzę, jak podchodzi do mnie ze szminką w jaskrawym, czerwonym kolorze. *Bądź ładną, niegrzeczną dziewczynką dla mnie...*

– Nie... – mówię płaczliwie. Odsuwam się i odpycham jej rękę, posyłając szminkę w powietrze. Ta ląduje na podłodze i toczy się pod umywalkę. – Nie! – krzyczę, wybuchając płaczem. – Nie chcę już nigdy tego robić!

Feather i stylistka włosów spoglądają na siebie, a później na mnie, wymuszając uśmiechy na twarzach.

– Holly, co się stało? – pyta moja współlokatorka, rozglądając się po salonie na inne klientki wpatrujące się w nas.

– Nigdy więcej szminek – szepczę i całe moje ciało się trzęsie. – Nie chcę już być niegrzeczną dziewczynką.

– Jezu Chryste – szepcze Feather, bierze głęboki wdech i zarzuca wymodelowane włosy za ramię. – Kolejny bodziec? Bardzo cię przepraszam. Jakie on popieprzone rzeczy tobie zrobił? Stylistka wisi nad nami, kładąc dłoń na szyi.

– Czy wszystko jest w porządku? Może przyniosę wody?

– Wszystko dobrze, Marcel. – Feather posyła jej przyjacielski uśmiech. – Przypomniała sobie coś. Daj jej sekundkę i zjedziemy ci z drogi.

Marcel gapi się na nią z szeroko otwartymi oczami.

– Och! Tak myślałam, że wyglądasz znajomo... – mówi trochę przyciszonym tonem, ale wciąż na tyle głośno, żeby wszyscy wokół ją usłyszeli. Czuję, jak policzki zaczynają mi się czerwienić. – Jesteś tą dziewczyną, którą porwali kilka lat temu, prawda? Mój Boże, przypomniałam sobie właśnie całe to zainteresowanie mediów z dnia, kiedy cię odnaleziono... Nie zdawałam sobie sprawy, że cię spotkam... Ten drań zasługuje na śmierć!

Bodziec. Porwanie. Wspomnienia.

Nabieram głęboko powietrza w płuca i zaczynam liczyć do dziesięciu, unikając swojego odbicia w lustrze. Kiedy myślę o złym mężczyźnie, czuję się rozdarta i jest mi niedobrze. Pomimo tego, jak bardzo mnie skrzywdził, był też jedyną osobą, która okazała mi jakiegokolwiek zainteresowanie przez długich jedenaście lat życia. Był wszystkim, co miałam, oprócz Poppy'ego i telewizora. Oczywiście wiem, że jego zachowanie nie brało się z troski i byłam dla niego tylko zabawką. Ale w tamtym czasie był wszystkim, co znałam. Byłam tylko dzieckiem i potrzebowałam *kogokolwiek*. Nauczyłam się marzyć o jego obecności, odpychając od siebie ciemność i niekończącą się ciszę, kiedy byłam zamknięta w piwnicy. Podczas gdy mój młody umysł zdawał sobie sprawę, że był osobą, która mi wszystko zabrała, wiedziałam też, że był jedynym, który mógł mi cokolwiek dać. To zapoczątkowało we mnie ten bardzo skomplikowany konflikt miłości i nienawiści do niego, który tylko rósł przez te wszystkie lata.

Kiedy myślę o tym drugim mężczyźnie, moim księciu, czuję w środku spokój i bezpieczeństwo, tak samo jak tego dnia, kiedy wyciągnął mnie z dziury i przytulił. Był pierwszą osobą, dzięki której poczułam coś nowego, coś zupełnie odmiennego od wszystkich uczuć, których doświadczałam do tej pory. Czasami, kiedy zamykam oczy, mogę niemal poczuć jego silne ramiona wokół mnie. Wciąż pamiętam, jak zaparło mi dech w piersiach, gdy spojrzałam w jego niebieskie oczy, i jak jego wyjątkowy, chropowaty głos mnie uspokoił. Wciąż przychodzi do mnie we śnie i prześladowuje mnie w ciągu dnia. Nie zapomniałam o nim nawet na chwilę i wciąż na niego czekam.

Nigdy nie przestanę czekać ani mieć nadziei, że wróci.

Często zastanawiam się, czy on mnie w ogóle pamięta i czy czasem o mnie myśli.

Myśli. Jestem pewna, że myśli. Musimy tylko poczekać na odpowiedni moment.

Feather dotyka mojego ramienia, co powinno być dla mnie pocieszające, ale nie jest. Nie, jeśli właśnie o nim marzę.

– Tak. – Feather odpowiada fryzjerce ostrym głosem, ponieważ żadna z nas nie chce być pamiętana jako ofiara, którą kiedyś była. – Ale już jest w porządku. Wystraszyłam ją przez przypadek. – Ścisza mnie w ramię, starając się mnie uspokoić i wysłać mi wskazówkę, żebym już nie zawstydziała nas więcej. Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze. – Już całkowicie ochłonełaś, prawda, Holly?

Potakuję i silę się na uśmiech. To maska, którą prawdopodobnie będę nosiła już do końca życia.

– Już w porządku. Bardzo przepraszam. Czerwony to po prostu nie jest mój kolor. – Przechesuję palcami swoje lśniące włosy i wstaję szybko z fotela. – Jestem kompletną łamagą. Możemy już iść.

Feather i Marcel uśmiechają się do siebie z ulgą, co wpływa też na kobiety siedzące w salonie, które znów wracają do swoich rozmów, wysyłania wiadomości i nakładania farb na włosy. Kryzys zażegnany. Nikt nie musi mierzyć się z niczym złym.

Moje serce wciąż bije bardzo szybko, kiedy przechodzimy z Feather obok szminki leżącej na podłodze i kierujemy się do poczekalni, gdzie ona chwyta parę jasnoróżowych butelek ze szklanej gabloty.

– Kupmy sobie naprawdę dobry szampon i odżywkę. Możemy się nimi dzielić w domu. Zaslugujemy na wszystko, co najlepsze, po tych okropnych rzeczach, przez które przeszliśmy – mówię swobodnie. Tak, jakby fajne odżywki i szampony mogły w jakiś sposób usunąć te „okropne rzeczy”, które nam zrobiono. Wygląda na to, że zakupy podnoszą ją na duchu, ale mnie trochę przytłaczają. Myślę, że nikt nigdy mnie tak do końca nie zrozumie, nawet Feather. Doktor Reynolds powiedziała mi, żebym to zaakceptowała i nie miała im tego za złe. Takie jest życie – ludzie nie chcą się w nic angażować. Tuszują wszystko, przysyłają albo zakopują głęboko.

Nie jestem pewna, czy mogę żyć w taki sposób. Albo czy nawet *chcę*.

Krzywię się na słowa Feather i uśmiecham się w dziwaczny sposób na pytające spojrzenie dziewczyny stojącej za ladą. Odwraca wzrok z powrotem na swoją kasę.

– Byłoby wspaniale – odpowiadam, używając mojego sprawdzonego wyrażenia. Ono sprawia, że wszyscy są zadowoleni i uspokajają się, nawet jeśli mój sposób mówienia na to nie wskazuje. W końcu opuszczamy salon i mogę zrobić sobie przerwę w sztucznym uśmiechaniu się. Twarz już zaczęła mnie boleć od zmuszania się do przyjmowania takiej miny, żebym wyglądała na szczęśliwą, podczas gdy wszystko, czego chcę, to pojechać już do domu i schować się w moim pokoju już do końca dnia. Mogę wypuszczać się na tak długo tylko do momentu, kiedy zaczynam czuć się zestresowana, a mój wskaźnik *nie chcę tego więcej* balansuje już na granicy poziomu dziesiątego.

W drodze do wyjścia z centrum handlowego Feather zaciąga mnie do butiku, który sprzedaje biżuterię, ciuchy i dekoracje do domu zrobione przez lokalnych rzemieślników. Jestem pełna podziwu dla wszystkich tych pięknych rzeczy i niemal zapominam o tej wpadce w salonie.

Telefon Feather zaczyna dzwonić, a ta ruchem ręki daje mi do zrozumienia, że odbierze i za chwilę do mnie wróci. Potakując, dalej rozglądam się po sklepie, aż w końcu moją uwagę przykuwa kolekcja małych, oprawionych w czarne ramki zdjęć wiszących na ścianie. Są ich cztery i wszystkie przedstawiają samotną jodłę na tle pokrytego śniegiem lasu, przyozdobioną dekoracjami świątecznymi. Na jednym ze zdjęć mały, rudy lis siedzi nieopodal drzewa i wpatruje się prosto w obiektyw, a naokoło niego pada śnieg. Urodziłam się w Boże Narodzenie i kiedy byłam mała, byłam zafascynowana wszystkim, co świąteczne. To są nieliczne, tak wyraźne wspomnienia. Jediną rzeczą, której nie mogłam się doczekać, kiedy byłam w niewoli, było oglądanie filmów świątecznych i kreskówek na telewizorze. Oczywiście, nigdy nie wiedziałam, kiedy będą emitowane, więc zawsze było to dla mnie niespodziewane, kiedy w końcu zaczęli puszczać świąteczne reklamy i filmy. Nigdy nie dostałam żadnego prezentu od złego mężczyzny, ale byłam wdzięczna za ten świat fantasy, w którym mogłam przebywać dzięki telewizji.

– Czyż nie są piękne? – Sprzedawczyni podeszła do mnie, podczas gdy ja oglądałam zdjęcia. Zaczynam modlić się po cichu, żeby mnie tylko nie rozpoznała.

Wyciągam rękę i dotykam ramki, jakby to mogło w jakiś sposób połączyć mnie ze zdjęciem w bardziej osobisty sposób, wprowadzić mnie w tę scenerię i pozwolić tam zostać.

– Tak, są piękne – odpowiadam cicho, głosem pełnym zachwytu. – Kocham je. – Naprawdę tak uważam. Zakochałam się w tych zdjęciach i nie mam pojęcia dlaczego.

– Jest z nimi związana ciekawa historia. – Wskazuje głową w kierunku zdjęć.

– Historia? Co masz na myśli?

Przechyliła głowę w moim kierunku i uśmiecha się, a ja zauważam w jej spojrzeniu, że mnie nie rozpoznaje.

– Chyba nie pochodzisz z tych okolic, prawda. To jest urocza dziecięca legenda krążąca w tym mieście, o Leśnym Mikołaju.

– Leśnym Mikołaju? – pytam zaintrygowana.

Potakuje i znów się uśmiecha.

– Tak, od ponad dwudziestu lat ktoś ozdabia przypadkowe drzewa w lesie, pośrodku niczego, w okolicach Bożego Narodzenia. Spacerowicze zwykle odnajdują te drzewa, fotografowie na nie polują, a my właśnie mamy to szczęście, że zdobyliśmy te zdjęcia. Nikt nie wie, kto tak naprawdę je dekoruje, więc w końcu ten ktoś dostał przydomek Leśnego Mikołaja. Istnieje mit, że leśne zwierzęta przemawiają ludzkim głosem w Wigilię, więc część tej legendy mówi, że Leśny Mikołaj dekoruje te drzewa razem z nimi i że obchodzą Gwiazdkę razem. Małe dzieciaki uwielbiają tę historię.

– Chciałabym je kupić – mówię, nie odrywając wzroku od fotografii. Jestem tak bardzo zuroczona tym magicznym uczuciem płynącym od tych zdjęć i legendą stojącą za nimi, że teraz nie mogę znieść myśli, że nie dane by mi było oglądać ich, kiedy tylko bym chciała. Sprzedawczyni wpatruje się we mnie; potem spogląda na te cztery zdjęcia.

– Są dosyć drogie, każdy kosztuje dwieście dolarów...

– Nie szkodzi – przerywa jej Feather, pojawiając się nagle obok mnie z wielkim uśmiechem na twarzy. – Weźmie wszystkie cztery. Czy mogłaby pani je dla niej zapakować?

– Oczywiście! – mówi sprzedawczyni, od razu odpowiadając na pewno siebie płynącą od Feather, chociaż ja wiem, że ta postawa jest tylko grą aktorską, którą ona bardzo dobrze przedstawia. – Spotkamy się przy kasie. – Sprzedawczyni zaczyna ostrożnie ściągać obrazy ze ściany.

Ścisła mnie w żołądku ze zdenerwowania. Pieniądze nie są dla mnie czymś, w czym czuję się pewnie, i po prostu nie uważam, żebym miała prawo ot tak wydawać czyjeś środki. Zwłaszcza, gdy są to pieniądze mojego taty. On prawie się do mnie nie odzywa.

– Feather... to bardzo dużo pieniędzy, a ja tak naprawdę ich nie potrzebuję. Nie wiedziałam...

Moja przyjaciółka podnosi rękę do góry, żeby mnie uciszyć.

– Holly, przestań. Masz prawo mieć różne rzeczy. Wiem, że prawdopodobnie nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale twój tata zarabia bardzo dużo. Wziął mnie wczoraj na bok, kiedy odstawiałaś walizkę do swojego pokoju, i powiedział mi, żebym upewniła się, że kupisz wszystko, co tylko będziesz chciała, po tym jak powiedziałam mu, że idziemy na zakupy.

Przygryzam wargę.

– Jesteś pewna? Nie jestem przyzwyczajona do kupowania czegośkolwiek.

– Wiem... i dlatego jestem tutaj z tobą. Jestem w tym profesjonalistką. – Uśmiecha się szeroko i bierze mnie pod rękę. – Chodź, pozwolę ci przesunąć kartą. To jest dopiero uzależniające!

Jest ósma wieczorem, gdy Feather i ja wracamy do naszego domu do Merryfield. Na zewnątrz jest ciemno, ale w środku auta jest nawet ciemniej przez przyćmione szyby. Mrużę oczy i rozglądam się po wnętrzu jej samochodu. Ta ciemność przypomina mi to, jak byłam uwięziona w dziurze, w moich nozdrzach osadzał się kurz, a dźwięki płynące z lasu przerażały mnie. Słyszałam kroki nieopodal i nigdy nie wiedziałam, czy to mój porywacz, czy może dzikie zwierzę. Zawsze starałam się uciszać psa, zasłaniając mu mordkę ręką, bojąc się, że rozwścieczy złego mężczyznę albo że przywoła jakieś dzikie zwierzę, które nas pożre.

– Czy krzyczałaś po pomoc, kiedy byłaś w tej dziurze w lesie? – pytała policjantka.

– Nie... nigdy – odpowiedziałam.

– Dlaczego nie?

– Chyba dlatego, że zapomniałam, że ktoś mógłby mi jakkolwiek pomóc.

Myślałam, że pojechałyśmy tylko na zakupy, ale Feather zaskoczyła mnie też tym, że zabrała mnie do swojej ulubionej restauracji na kolację i teraz nareszcie jesteśmy już w drodze do domu. Spoglądam na nią niespokojnie, kiedy jednym palcem stuka w ekran telefonu, odpisując

na wiadomość, a drugą rękę trzyma na kierownicy. Ja nie posiadam telefonu komórkowego i ten dziwny pociąg do nich jest dla mnie niezrozumiały. Co może być tak interesującego w małym urzędzeniu?

– Przepraszam... Steve opowiada mi o swoim dniu – mówi Feather, tłumacząc, że w ten sposób utrzymuje kontakt ze swoim przyjacielem, z którym być może zaczniesz łączyć ją coś więcej. Odkłada telefon na konsolę pomiędzy naszymi siedzeniami i mogę już odetchnąć z ulgą, wiedząc, że w końcu jej uwaga skupia się na drodze i na innych samochodach wokół nas. – Lepiej już się czujesz? Przepraszam, za tę szminkę...

– W porządku. Nie mogłaś przecież o tym wiedzieć. Po prostu głupio się czuję z tym, że cię zawstydziłam.

– Ten facet... kazał ci malować usta szminką? – Feather jest jedyną osobą, która pyta o takie szczegóły i ogólnie o to, co się ze mną działo, i zwykle nie mam nic przeciwko, żeby jej o tym mówić.

Przygryzam wargę rozdarta pomiędzy chęcią powiedzenia jej o wszystkim a tym, że już nie chcę sobie przypominać tych sytuacji.

– Tak – przyznaję w końcu, czując się zażenowana, pomimo tego, że racjonalna część mnie wie, że to nie była moja wina. – Jaskrawą, czerwoną szminką. Malował mnie nią, zanim zaczynał... mnie dotykać.

Krzywi się.

– Boże, to jest popieprzone i chore. To jest to, o czym często mówią w filmach. Cieszę się bardzo, że mój ojczym nie robił ze mną takich dziwnych rzeczy. Chociaż lubił się upijać i mnie obmacywać.

Myślenie o *czerwieni* i *szmince* wywołuje we mnie panikę, co w efekcie sprawia, że oblewam się zimnym potem. Opanowuję te emocje i zmuszam się, żeby odepchnąć od siebie strach i złe wspomnienia. Nie chcę znów wariować, bo Feather już nigdy nie weźmie mnie w miejsca publiczne. Kiedy czuję się tak przytłoczona, używam ćwiczeń oddechowych i wizualizacji, których nauczyła mnie doktor Reynolds.

Licząc do dziesięciu, mocno zamykam oczy, przygryzam dolną wargę i próbuję oczyścić swój umysł. Uciekam myślami od tych wspomnień na nieco mniej niebezpieczne terytorium. Myślę o Poppym, o tym, jak mu się żyje w nowym domu, czy jest szczęśliwy i kochany. Myślę o moim księciu, o jego obietnicy, że wszystko będzie dobrze. Myślę o moich książkach i opowieściach, które zawsze przynosiły mi otuchę. Myślę o babci i o nowych zdjęciach świątecznych. Po chwili czuję się lepiej. Powoli odzyskuję kontrolę.

Według doktor Reynolds, cierpię na tak zwany zespół stresu pourazowego i prawdopodobnie będę musiała zmagać się z tym przez resztę życia. Skupiała się na tym, żeby nauczyć mnie, jak rozpoznawać te bodźce i jak spokojnie sobie z nimi radzić, zwłaszcza w miejscu publicznym. Dzisiaj mi to chyba nie wyszło. Rozmawianie o tym, jak radzić sobie z emocjami w jej bezpiecznym gabinecie, jest zupełnie inne od doświadczania tego w prawdziwym życiu. Jestem już zupełnie wykończona tym dniem.

Otwieram oczy i spoglądam dyskretnie na Feather. Wydaje się, że nie zauważyła mojego ataku paniki. Jest skupiona na drodze. Wygląda na to, że ta mała wzmianka o mojej przeszłości ją usatysfakcjonowała, więc powstrzymuję się od podawania dalszych szczegółów. Prawie dojechaliśmy do domu i nie mogę się doczekać, aby być już sama i zapomnieć o gorszych momentach tego dnia.

Zdaje się, że Feather radzi sobie lepiej niż ja z dojściem do siebie po traumach przeszłości i jestem o to trochę zazdrosna. Kiedy pierwszy raz się spotkałyśmy, była cicha, przygnębiona i wycofana. Teraz jest szczęśliwa i otwarta, jakby wielki ciężar został zabrany z jej barków.

Często się zastanawiam, co myśli o mnie jako o swojej przyjaciółce. Czy jest jej mnie żal? Czy się mną brzydzi? Jej głowa podskakuje lekko w rytm muzyki dochodzącej z radia samochodowego. Jest nieświadoma tego, że się jej przyglądam. Chciałabym być tak beztroska, jak ona ostatnio.

Zatrzymujemy się na światłach, a Feather znów sięga po swój telefon i pisze zaciekle na małej klawiaturze, rozświetlając wnętrze samochodu. Mam nadzieję, że nie opowiada Steve'owi o mnie i tym incydencie z czerwoną szminką.

Przestraszyłam się na dźwięk huczącego ryku silnika motocykla zatrzymującego się obok nas i zerkam za okno, żeby zobaczyć kierowcę. Jest wczesny październik i pomimo tego, że jest chłodno, kierowca ubrany jest w czarną koszulę z podwiniętymi rękawami odsłaniającymi umięśnione i wytatuowane przedramiona. Na głowie, zamiast kasku, ma czarną, dzianinową czapkę, a długie blond włosy wystają poza jej krawędź. Musiał wyczuć moje spojrzenie, ponieważ odwraca się w moją stronę.

Wzdycham z niedowierzenia...

Dolna część jego twarzy przysłonięta jest maską, na której jest niewielki obrazek z zakrwawioną czaszką. Jego oczy są schowane za ciemnymi okularami. Mężczyzna chwytając papierosa zwisającego z dziury wyciętej w jego masce i wydmuchuje szarą chmurę dymu w moim kierunku, po czym niedbale wyrzuca niedopałek na ulicę pomiędzy nami.

Ale to nie dlatego prawie wyszłam z samochodu i wyskoczyłam na drogę. Prostuję się nieco i zbliżam głowę do ciemnej szyby, nie będąc pewną, czy on mnie w ogóle widzi.

– Czy widziałas tego czubka, jak rzucił papierosem w kierunku mojego samochodu? – Feather odkłada telefon z powrotem na pulpit. – Powinam zepchnąć tego dupka z drogi.

Moje serce wali jak oszalałe. Pochylam się jeszcze bliżej do szyby, mój oddech osadza się na niej, a wzrok utkwiony jest na wytatuowanej dłoni, którą mężczyzna trzyma na kierownicy.

Ostatni raz widziałam te tatuaże, kiedy silne ręce tego mężczyzny ścisnęły gardło mojego oprawcy.

Przyglądam mu się uważnie. Podziwiam sposób, w jaki jego silne nogi owijają się wokół ryczącego motocykla. Zwracam uwagę na szerokość ramion, napinające się mięśnie i kolorowy tusz pokrywający odsłonięte części jego przedramion, a także luźne kosmyki włosów powiewających na wietrze. Czuję nieopisany ból, tęsknotę tak silną, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie czułam.

Spójrz na mnie, spójrz na mnie!

Chcę to wykrzyknąć. Chcę, żeby mnie zauważył. Pragnę, żeby mnie rozpoznał.

Jestem tutaj!

Ale on zdaje się mnie nie rozpoznawać. Odwraca głowę i odpala silnik.

Nie! Znów mnie zostawi. Znów go stracę. Mój piękny, silny książę. Wstrzymuję oddech, kiedy swoim znoszonym, czarnym butem wrzuca bieg w motocyklu i odjeżdża ciemną ulicą, znikając po chwili.

Żałuję, że nie mogłam go zatrzymać.

Chciałabym mu podziękować i przeprosić za to, co musiał przeze mnie przejść.

Ale przede wszystkim chcę mu powiedzieć, jak bardzo na niego czekałam.

Miałam nadzieję, że się pojawi, i marzyłam o nim od tak dawna.

Chciałabym powiedzieć mu o tym, że *wciąż* czekam.

Czy to możliwe, żeby ktoś, kogo sobie wymarzyłam, pojawił się w rzeczywistości?

Tak. To możliwe.

Teraz musimy znów znaleźć siebie nawzajem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Holly

– Wiesz już, co chcesz zamówić? – pyta Zac, gdy stoimy w kolejce. Spoglądam na menu kawiarni wypisane na wielkiej tablicy i jestem kompletnie przytłoczona szerokim wyborem dań. Nie wiem nawet, jakie potrawy kryją się za połową tych nazw, na przykład „biscotti”.

Minął ponad tydzień od szalonych zakupów z Feather i od tego, jak zobaczyłam na świątłach mojego księcia. Od tamtej pory cały czas rozglądam się wokół: dookoła siebie, po kawiarni oraz na zewnątrz, po ulicy, mając nadzieję, że znów go zobaczę. Nie mam pojęcia, gdzie go szukać, ale to miasto jest bardzo małe, więc zakładam, że musi mieszkać niedaleko. Zastanawiam się, jak często zdarza nam się mijać i nawet nie mieć o tym pojęcia.

Od dwóch lat regularnie pytam rodziców o to, czy wiedzą, gdzie on mieszka, żebym mogła do niego napisać, ale ich odpowiedź jest zawsze taka sama: „zostaw to” albo „to jest niedopuszczalne”. Pytałam ich o to od razu po przeniesieniu do Merryfield i nawet pytałam doktor Reynolds, czy jest jakiś sposób, żebym mogła się z nim skontaktować, ale oni wszyscy stanowczo odpowiadali, że najlepiej będzie, jeśli zostawię go w spokoju, ponieważ był „niestabilny umysłowo”. Na razie odsuwam od siebie te myśli i skupiam się na spotkaniu z moim starszym bratem.

Zac zamawia bajgla i kawę, po czym odwraca się do mnie.

– No i? – popędza mnie, delikatnie przerywając moje rozmyślenia.

Przyjechał w ten weekend, żeby się ze mną zobaczyć. Doceniam jego wysiłek. Wiem, że to dla niego kłopot, od kiedy mieszka w mieście, ale to przerywa monotonię moich dni. Zwykle razem z Anną zabierają mnie gdzieś poza Merryfield i przez kilka godzin czuję się jak normalna osoba, a nie jak dziwoląg. Zac zawsze bardzo się stara traktować mnie po prostu jak swoją siostrę, a nie jak ofiarę. Nie wywyższa się, nie jest pełen współczucia i nigdy nie wygląda, jakby się spieszył, żeby się już mnie pozbyć. Był nawet tak miły i dzisiaj rano powiesił na ścianie obok mojego łóżka zdjęcie choinki, żebym mogła patrzeć na nią każdego dnia.

– Yyy... – Patrzę na niego, szukając pomocy, podczas gdy młody chłopak stojący za ladą czeka na zamówienie ze znudzonym wyrazem twarzy. Ludzie w kolejce za nami stają się coraz bardziej niecierpliwi. Napięcie za nami wzrasta jeszcze bardziej, ale Zac wygląda, jakby się tym w ogóle nie przejmował, a ja jestem wdzięczna za jego cierpliwość. Podejmowanie decyzji nie jest dla mnie proste. Przez lata wszystko, co dostawałam, to był chleb, woda, suche płatki, owocowe dropsy, małe kartoniki z sokiem, mieszanka orzechów i czasami jabłko, ciasteczko albo babeczka używane jako łąpówka.

– *Chcesz babeczkę? W takim razie bądź dobrą dziewczynką. Pochyl się i nie krzycz ani nie broń się, a wtedy pozwolę ci zjeść babeczkę.*

Czuję wstyd, że czasami chciałam zjeść babeczkę tak bardzo, że pochylałam się i gryzłam się tak mocno w język, aby nie krzyczeć, aż zaczynał krwawić. Pozwalałam, by zły mężczyzna mnie dotykał. Później zawsze tego żałowałam, kiedy słodki lukier palił mnie w żołądku, a chęć zjedzenia przysmaku już dawno minęła.

– Holly?

Potrząsam głową i zmuszam się do głębokiego oddechu. Te wspomnienia zawsze mnie obrzydają, ale nikt nie musi ich wysłuchiwać. Nikt nie musi wiedzieć, że dalej mnie dręczą. Zły

mężczyzna nie żyje, a ja mam swojego księcia, któremu mogę podziękować – jeśli kiedykolwiek go znajdę.

– Przepraszam – mówię. Często przepraszam, ponieważ to zawsze wszystko naprawia, tak samo jak mówienie, że „wszystko jest świetnie”. Przypominam sobie to, co zawsze zamawia dla mnie Feather. – Babeczkę jagodową i waniliowe latte na odtłuszczonym mleku. – Nie mam pojęcia, czy lubię cokolwiek innego, a jestem zbyt zażenowana, żeby poprosić brata o opisanie każdej rzeczy z menu.

– Okej. – Zac się uśmiecha, a na jego lewym policzku pojawia się dołek. – Może poszukaj dla nas wolnego stolika, a ja przyniosę zamówienie.

Podążam do małego stolika przy oknie, unikając kontaktu wzrokowego z innymi klientami, i siadam na jednym z drewnianych krzeseł, żeby poczekać na Zaca.

– Powinnaś z kimś o tym porozmawiać – odzywa się damski głos i odwracam się, żeby zobaczyć, jak jakaś dziewczyna, siedząca przy sąsiednim stoliku, wskazuje na moją rękę. – Ja też się cięłam i przypalałam skórę. Możesz uzyskać pomoc. Samooleczenie nie jest rozwiązaniem.

Moje policzki płoną z zawstydenia, kiedy pociągam w dół rękawy mojego swetra i odgarniam włosy za ramiona.

– Dziękuję – odpowiadam tak uprzejmie, jak tylko mogę. – Ale ja sobie tego sama nie zrobiłam.

Potrząsa głową z szeroko otwartymi oczami, a jej krótkie, czarne włosy podskakują wokół jej twarzy.

– Dziewczyno, to jeszcze gorzej. Nie pozwól, żeby jakiś palant cię krzywdził. Też to przeżyłam.

Zac kładzie tacę z jedzeniem na stoliku przede mną i spogląda na mnie i na dziewczynę, jakby czekał na to, że zapoznam ich ze sobą.

– Czy on ci to zrobił? – Dziewczyna posyła w jego kierunku spojrzenie, które mogłoby stopić lód.

– Co zrobił? – pyta Zac i marszczy brwi.

– Przypalała ją papierosami po rękach. Właśnie to.

Na jego twarzy pojawia się zaskoczenie, ale i uraza, co sprawia, że odczuwam ból w piersi i mam trudności ze złapaniem powietrza. Chcę uciec do samochodu, do mojego plecaka, który leży na tylnym siedzeniu. Zac zawsze pozwala mi go zabrać, jak gdzieś razem wychodzimy, pod warunkiem, że zostawię go w samochodzie.

– Nie – odpowiadam. – To mój brat. Nigdy by mnie nie skrzywdził.

– Co się dzieje? – pyta podniesionym głosem Zac.

– Nic takiego, Zac. – Znów spoglądam na dziewczynę, mając nadzieję, że po prostu sobie pójdzie i zajmie się swoimi sprawami. – Dziękuję za troskę, ale wszystko jest w porządku.

Ta unosi brwi do góry.

– Jesteś tego pewna?

Para siedząca przy sąsiednim stoliku nachyla się bliżej do siebie, patrzy na nas i zaczyna szeptać. Na pewno o mnie.

– Tak, jestem pewna. Dziękuję. – Zmuszam się po raz tysięczny do sztucznego uśmiechu.

Nagle wyraz jej twarzy się zmienia z podejrzliwego przez zaskoczony, aż do współczującego.

– Jasna cholera. – Ścisza swój głos do podekscytowanego szeptu. – Jesteś tą dziewczyną, którą znaleźli w dziurze w lesie, prawda? Jesteś małą Holly Daniels. Czytałam o tobie!

Spoglądam jej prosto w oczy i przybieram mój najbardziej wyzywający i pewny siebie wyraz twarzy.

– Nie. Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Zrobiłam to. Odpowiedziałam jej. Nic nie jestem nikomu winna. Skupiam całą swoją uwagę na odwijaniu papierka z mojej babeczki, podczas gdy ona wstaje i odchodzi, mamrocząc do siebie pod nosem o dupkach i zaprzeczaniu.

– O co tu chodzi? – Zac wciąż wygląda na zmieszanego.

Wzruszam ramionami, chcąc już o tym zapomnieć i nie chcąc czynić tego spotkania jeszcze bardziej niezręcznym, niż już jest. Odkąd zostałam znaleziona, moja rodzina musiała zmagać się z tego typu zainteresowaniem od przypadkowych, wścibskich osób zarówno prywatnie, jak i publicznie. Przez większość czasu byłam przed tym chroniona, ponieważ przebywałam w Merryfield, i zastanawiam się, czy to jest po części powód, dlaczego moi rodzice mnie tam posłali. Nie tylko na terapię, ale też po to, żeby mnie ukryć.

– Zobaczyła blizny po przypaleniach na moich rękach i myślała, że sama się okaleczam albo mam chłopaka, który robi mi krzywdę. – Wzdycham. – Potem mnie rozpoznała.

– Jezu. – Kręci głową. – Ludzie czasami nie znają granic przyzwoitości.

– W porządku. Zapomniałam opuścić rękawy bluzki.

Wsypuję torebkę cukru do swojej kawy i widzę, że Zac zaciska zęby.

– Nie musisz ciągle zakrywać rąk. Ludzie powinni po prostu się zamknąć i szanować innych. – Jest na mnie zły i nie cierpię widzieć go w takim stanie. Przez większość czasu jest bardzo spokojnym chłopakiem i denerwuję się tym, że przebywanie ze mną go tak złości.

Wyciągam rękę i dotykam jego dłoni, podczas gdy on miesza nią z zaciętością. Przestaje i spogląda na mnie wyraźnie zaskoczony. Nigdy pierwsza go nie dotknęłam. Wyciągnięcie do niego ręki było impulsem, niemal odruchem bezwarunkowym. Może to oznacza, że zaczynam ufać ludziom.

– Już w porządku, Zac – mówię cicho. Pocieram dłoń o udo, wciąż trochę dziwnie się czując po dotknięciu jego ręki. Jestem przepełniona wszystkimi rzeczami, jakie chcę powiedzieć, ale czuję, jakbym miała w sobie jakiś korek, który powstrzymuje mnie przed wypowiedzeniem wszystkich tych słów. Chcę mu powiedzieć, jak bardzo się boję, że już nigdy nie będę się czuła normalnie. Że już nigdy nie poczuję się częścią rodziny. Że mogę nigdy nie być w związku. Że ludzie już zawsze będą na mnie patrzeć, jakbym była uszkodzona albo brudna. Chcę mu powiedzieć, że mi przykro, że musi radzić sobie ze wszystkimi tymi pytaniami i czasami też spojrzeniami. – Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać, ale... ludzie mnie rozpoznają, zadają pytania. Muszę się do tego przyzwyczaić.

– Nie wiem, jak ty to robisz, że nie wrzeszczysz na tych bezczelnych ludzi. – Zac zaczyna rozsmarowywać masło z małego plastikowego pojemniczka na swoją bułkę.

Krzyczałaś. Wiesz, co to oznacza. Krzyczysz, więc jesteś przypalana. Uciekasz? Pies jest przypalany. Wbij to sobie do głowy.

Potrzęsam głową, bojąc się odezwać.

– No to opowiedz, jak było u mamy i taty? – pyta.

Skupiam się na twarzy mojego brata i czekam, aż to wspomnienie znów wróci do czarnej dziury w mojej głowie, skąd się wydostało.

– Dobrze. Tak samo. – Ściągam pokrywkę z mojego latte, zaglądam do środka i kładę z powrotem pokrywkę na kubek. – Dziękuję, że pozwoliłeś mi spać w twoim pokoju, naprawdę ładnie wygląda. – Zac uśmiecha się delikatnie i potakuje. – Mama i tata byli bardzo mili... ale nie rozmawiali ze mną zbyt wiele. Czulałam, że spotykają się ze mną tylko dlatego, że muszą, a nie dlatego, że chcą. – Zac znów potakuje, a ja wyciągam jedną borówkę z miękkiej, żółtej masy babeczki i przyglądam się jej. – Nie wiem, wciąż próbuję się dopasować. Feather zabrała mnie kilka razy na zakupy i na coś do jedzenia, ale ona głównie spędza czas, pisząc na telefonie, kiedy jesteśmy razem. Próbowałam spędzić trochę czasu z Lizzie podczas mojej wizyty, ale mama

trochę wariuje z tego powodu, jakby nie chciała, żebym się do niej zbliżała.

Zac powoli żuje swoją bułkę i przetyka.

– To dlatego, że powiedziała Lizzie kilka lat temu, że jesteś aniołkiem w niebie. Lizzie myślała, że nie żyjesz, a teraz nagle jesteś tutaj, cała i zdrowa – mówi to z pełną stanowczością, nie owijając w bawełnę.

– Co? – Babeczka staje mi w gardle, więc sięgam po kawę, próbując ją przełknąć. Jest tak słodka, że przyprawia mnie o mdłości. – Mama powiedziała jej, że nie żyję?

– Tak. – Wygląda, jakby sam nie mógł w to uwierzyć.

Jesteś już martwa, mała dziewczynko. Martwa, martwa, martwa. Nawet nie istniejesz.

– Ale... dlaczego? Czy mieli jakikolwiek powód, żeby sądzić, że nie żyję? – pytam. Nigdy nie przyszło mi do głowy, kiedy byłam porwana, że moja rodzina uzna mnie za martwą. Zawsze wierzyłam, że będą mnie szukać, aż w końcu znajdą.

Zac kręci głową.

– Nie... nigdy nie było nawet wzmianki o czymś takim. Żadnych dowodów. Twoja przyjaciółka z dzieciństwa przybiegła do domu i opowiedziała swojej mamie, co się z tobą stało, a ona zadzwoniła pod dziewięćset jedenście. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Ale zniknęłaś bez śladu. Sammi nie pamiętała, jak ten facet wyglądał ani jakim samochodem jeździł. Zawsze czuła się winna z tego powodu... rozmawialiśmy kilka razy przez te wszystkie lata. Może powinnaś się z nią skontaktować. Myślę, że ucieszyłaby się, słysząc twój głos. – Nigdy nawet nie pomyślałam, żeby skontaktować się z przyjaciółką z dzieciństwa, której udało się uciec, kiedy męczyzna zaciągał mnie do samochodu. Nigdy nie myślałam, jak ona się z tym czuła. – Niestety nikt więcej nie widział tego zdarzenia. Tropy bardzo szybko się urwały. Wyglądało to beznadziejnie. Tak że myślę, że mamie łatwiej było powiedzieć, że umarłaś, niż opowiedzieć Lizzie, że zostałaś porwana. Trochę to straszne dla uszu małej dziewczynki.

– Ja tym żyłam, Zac. To było straszne dla mnie.

– Holly, wiem o tym. – Pochyla się do przodu. – Ale mama ... odrzuca to wszystko od siebie. Zawsze taka była. Nigdy nie umiała poradzić sobie z rzeczywistością.

Odkładam babeczkę na talerz, ponieważ czuję, że mój apetyt znikł.

– Nic dziwnego, że Lizzie wciąż się we mnie wpatruje.

– Mama jest wobec niej nadopiekuńcza. Była kompletnie załamana, kiedy cię porwano. Przez wiele miesięcy po twoim zniknięciu leżała w łóżku i łykała valium. Kiedy nie spała, chodziła po całym domu albo spacerowała po ulicy w tę i z powrotem. Zaczęła się w końcu normalnie zachowywać dopiero wtedy, kiedy zaszła w ciążę i urodziła Lizzie. Ona całkowicie odwróciła jej uwagę od wszystkiego. Pod pewnymi względami to było dla niej dobre, ale pod innymi także złe.. Odrzuciła od siebie wszystko, co się wydarzyło, i przekierowała całą swoją miłość i uwagę na Lizzie. Prawie nie spuszcza jej z oka. – Zac pozwala mi na przyswojenie sobie tego, co powiedział, zanim kontynuuje: – A tata rzucił się w wir pracy. Cała nasza rodzina się rozpadła. Nic już nie było takie samo.

Nie powinnam być zazdrosna o to, że moja mama stara się chronić Lizzie przed czymś złym, jak na przykład to, co spotkało mnie. Ale jestem. Zazdrość pomieszana z zawiścią i złością wzbierają we mnie.

– Nie wiem nawet, co powiedzieć – odpowiadam w końcu, nie chcąc, żeby moje emocje wylały się ze mnie w tej cichej kawiarni.

– Czują się winni, Holly. Od bardzo dawna winią się za wszystko. Jacy rodzice by się nie winili?

Czy poczucie winy sprawia, że życzysz sobie, żeby twoje dziecko było martwe zamiast zaginione? Czy to naprawdę było dla nich łatwiejsze? Zaczyna drzeć mi dolna warga.

– Myślę, że chcieli, żebym już nigdy nie wracała. Może moja śmierć byłaby dla nich lepsza. Dla was wszystkich...

Oczy Zaca nagle ciemnieją.

– Jezu Chryste, Holly. Nawet tak nie mów. Wszyscy się cieszymy, że jesteś znów z nami, bezpieczna i cała. Kochamy cię.

Licząc do dziesięciu, potem do piętnastu, oddycham głęboko, ale czuję się przytłoczona. Pełna trudnych i niezrozumiałych emocji. To uczucie, do którego nie jestem przyzwyczajona.

– Nie zawsze się tak czuję. Ty... jesteś dla mnie taki miły, odkąd wróciłam, nigdy nie zachowujesz się dziwnie, gdy jesteś ze mną. Zawsze cieszę się na nasze spotkania. I naprawdę polubiłam Annę. Ale czuję się jak odmieniec przy pozostałych. To wszystko jest takie... niezręczne. Czuję, jakbym już nie należała do rodziny.

W końcu to powiedziałam. Czuję, jak z ramion spada mi mały ciężar.

Zac słucha mnie z uwagą, pochylając się nad stołem, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy byliśmy młodszy.

– Wiem, Holly. Posłuchaj – mówi. – Chciałem z tobą o czymś porozmawiać. W przyszłe wakacje ja i Anna przeprowadzamy się do Nowego Jorku. Mój przyjaciel John prowadzi tam swój biznes. Pamiętasz Johna?

Wertuję w pamięci wszystkich dawnych znajomych.

– John z naprzeciwka? – pytam, kiedy do głowy przychodzi mi w końcu obraz chudego chłopaka, z włosami koloru piasku i piwnymi oczami.

– To właśnie on. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi od dziecka. Zaoferował mi świetną pracę. A właściwie współpracę. Pieniądze są dobre, interes idzie świetnie – mówi, a jego oczy się ożywiają. – Nie mogę przepuścić takiej okazji.

Prawie wylewam swoją kawę, gdy dociera do mnie to, co Zac próbuje mi przekazać. Mój brat i jego dziewczyna są jedynymi osobami, z którymi jestem choćby w najmniejszym stopniu blisko, oprócz babci, a teraz dowiaduję się, że się wyprowadzają.

– Wyjeżdżasz? – Mój głos drży.

– Tak, taki jest plan. Nie powiedziałem o tym jeszcze mamie i tacie. Chodzi o to, że chcieliśmy zapytać ciebie, czy chciałabyś pojechać z nami. Moglibyśmy wynająć mieszkanie, w którym będzie też pokój dla ciebie i mogłabyś, powiedzmy... zacząć od nowa. Mogłabyś pójść do szkoły albo poszukać sobie pracy, coś łatwego na początek, żebyś mogła zdobyć jakieś doświadczenie. Pomożemy ci. – Pociera dłonią po krótkiej brodzie, którą ostatnio zapuścił. – Myślę, że zmiana otoczenia dobrze ci zrobi.

Jestem w szoku, słysząc tę ofertę, i muszę złapać głęboki oddech, by poskładać myśli.

– Naprawdę? Mówisz poważnie?

– Tak. Nie żartowałbym z tak poważnych rzeczy. – Bierze kawałek swojego bajgla do ust. – Kocham naszych rodziców, ale nie jest łatwo się z nimi dogadać. Myślę, że już to zdażyłaś zauważyć. – Potakuję znad mojego kubka. – Widziałem, jak się zachowywali, gdy ich odwiedziłaś, i widzę, jak bardzo czujesz się przez to zraniona, jak bardzo się męczysz. Anna też to zauważyła. I szczerze? Uważamy, że to jest straszne. Może mieszkanie ze mną i z Anną byłoby mniej stresujące i mniej emocjonalne dla ciebie. Może szybciej staniesz na nogi, gdy będziesz wśród ludzi, którzy są bardziej otwarci, kochają cię i wspierają. To będzie dla ciebie nowy początek.

– Ale czy ja mogę się przeprowadzić? Gdzie jest Nowy Jork?

Zac zaczyna się cicho śmiać.

– Holly, za dwa miesiące skończysz dziewiętnaście lat. Jesteś dorosła. Możesz robić, co tylko chcesz. A Nowy Jork jest jakieś cztery albo pięć godzin jazdy samochodem stąd. To tam,

gdzie stoi Statua Wolności.

– Mama i tata mówią, że nie jestem gotowa, żeby mieć pracę, podejmować własne decyzje albo spotykać się z ludźmi. Uważają, że najlepiej będzie, jeśli zostanę w Merryfield... może kolejny rok albo dwa. – Może mają rację i nie jestem gotowa na żadną z tych rzeczy. Sama myśl o dostaniu jakiegokolwiek pracy i spotykaniu się codziennie z nowymi ludźmi mnie przeraża. Pomimo tego, że Merryfield jest ośrodkiem terapii, mieszkanie tam jako pacjentka przychodni było dla mnie miłą odmianą. Dużo się nauczyłam podczas mojego pobytu i to była dobra okazja, żebym nauczyła się samodzielności przy wsparciu innych. Ale muszę przyznać, że te kilka wyjść poza bezpieczne mury Merryfield było dla mnie lekkim szokiem.

– Wydaje mi się, że doktor Reynolds czuje to samo co ja. Ona chce, żebyś jak najczęściej wychodziła z ośrodka, poznawała nowych przyjaciół, znalazła hobby, odnalazła siebie. Całe dzieciństwo spędziłaś zamknięta w pokoju z jakimś wariatem, który mówił ci, co masz robić. Chyba nie chcesz spędzić całego swojego życia, ukrywając się, unikając nowych rzeczy i słuchając rodziców, którzy mówią ci, co możesz robić, a czego nie, prawda?

Nieznacznie wzruszam ramionami.

– Część mnie tego chce, ale druga część nie.

– Myślę, że to normalne, Hol. Ale jako twój starszy brat chcę dla ciebie jak najlepiej. Jeśli tylko mogę ci pomóc, to to zrobię. Jesteś piękna, kochana i mądra. Nie pozwól facetowi, który cię krzywdził, zrujnować reszty twojego życia. Jeśli będę mógł, to ci na to nie pozwolę.

Jestem wstrząśnięta jego słowami, są dla mnie czymś zupełnie nowym. Jego troska o mnie nie zmalała przez te wszystkie lata. Wciąż jest tym samym opiekuńczym starszym bratem, którego miałam, kiedy byłam małą dziewczynką.

Ściągając rękawy aż do dłoni, spoglądam za okno na wszystkich ludzi przechodzących obok i zastanawiam się, czy będę kiedyś mogła się wtopić w ten tłum, czy jednak już zawsze będę „Dziewczyną z dziury”. Prawie wszyscy w tym małym mieście wiedzą, co się ze mną stało. Przeniesienie się w całkiem nowe miejsce daje mi szansę na nowy początek i na zostawienie tego wszystkiego za sobą.

– Masz mnóstwo czasu, żeby to jeszcze przemyśleć. Nie musisz decydować o tym dzisiaj – mówi – Chciałem tylko, żebyś miała wybór. Musisz mieć różne opcje, Holly. Uważam, że to ważne. Jeśli chcesz zamieszkać ze mną i z Anną, będziemy zachwyceni. A jeśli to nie wypali, możesz zawsze wrócić tutaj.

Posyłam mu słaby, ale pełen wdzięczności uśmiech.

– Pomyślę o tym. Naprawdę. Szczerze, to nigdy bym nie pomyślała, że mogłabym pojechać gdzieś indziej.

Nadszedł czas na podjęcie pierwszej dorosłej decyzji. To jest przerażające. Czasami chciałabym, żeby ten zły mężczyzna wciąż mówił mi, co mam robić, zmuszał mnie do różnych rzeczy i przedstawiał mi jasne wybory, które nie wymagały dużego zastanowienia. Ale nie mogę tego nikomu powiedzieć, bo pomyślałam, że zwariowałam.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tyler

Siedemnaście lat

Stoi przy drzwiach i spogląda to na podłogę, za okno, a potem na swoje dłonie. Patrzy wszędzie, tylko nie na mnie. Przykleiła się do tych drzwi, jakby miała za chwilę uciec. A wszystko, czego ja chcę, to żeby podeszła do mnie bliżej. Muszę zobaczyć jej uśmiech i poczuć uścisk jej dłoni. Potrzebuję tylko jej, żeby poczuć się normalnie. Czekałem wiele dni, aż mnie odwiedzi, i uznałem, że najwyraźniej czekała, aż w końcu moja rodzina i przyjaciele wyjdą z pokoju, żebyśmy mogli zostać sami.

– Podejdz tutaj. – Wyciągam do niej rękę, ale kroplówka w moim nadgarstku i bandaż mi to utrudniają. Ona wciąż patrzy się w dół, tylko czasami zerkając na mnie zza swojej długiej grzywki, po czym znów opuszcza wzrok. – Proszę. – Słabość to nie jest rola, którą umiem dobrze odgrywać.

Ona zaczyna mozolnie przechodzić przez pokój i zatrzymuje się w końcu przy łóżku, ale nie dotyka mojej wyczekującej dłoni. Przez ostatni rok jej palce były splecione z moimi tak często, jak to było możliwe, aż do teraz.

– Przykro mi – szepcze.

Próbuję zmusić się do uśmiechu, ale czuję, że po lewej stronie twarzy napinają mi się skóra i mięśnie, więc zamiast uśmiechu pojawia się grymas bólu. Każdy, kto przyszedł mnie odwiedzić, powiedział, że mu przykro. Bezsensowne pocieszenie.

– Jest w porządku. Jestem dosyć poobijany, ale lekarz powiedział, że będzie lepiej. Myślę, że nie zabiorę cię na bal maturalny, no chyba że założę maskę. – W tej pełnej napięcia chwili mój żartobliwy ton śmierdzi desperacją.

– Nie możemy się więcej widywać. – Jej szept skierowany jest w podłogę, ale słyszę go doskonale. Podnoszę ciało, próbując usiąść, ale ból mnie unieruchamia. Mam mroczyki przed oczami, ale walczę z tym. Nie stracę przytomności jak ostatni cienias.

– Wendy...

Pociąga nosem i przeciera go wierzchem dłoni.

– Bardzo cię przepraszam, Tyler. Nie mogę patrzeć na ciebie... takiego.

Moje serce spada niczym kamień w kałużę, prosto do mojego żołądka i czuję, że zaraz zwymiotuję.

– Będzie lepiej. Rozmawiałem dzisiaj z lekarzem. Nie jest aż tak źle, jak to teraz wygląda. Mogę mieć operację.

Łzy spływają z jej policzka, kiedy mocno potrząsa głową na znak protestu.

– Po prostu nie mogę. Nie mogę tak dalej. Przepraszam. Wiem, że jestem do dupy...

Zgrzytam zębami z powodu bólu, który podwoił się, odkąd zaczęła mówić. Miałem nadzieję, że sprawi, że poczuję się lepiej. Czy za dużo oczekuję od osoby, która ponoć mnie kocha?

– Wendy, nie jesteś. Wiem, że to też jest dla ciebie trudne. Daj wszystkiemu czas. Minął dopiero pieprzony tydzień.

Odwraca się, a ja pragnę chwycić ją za twarz i zmusić do spojrzenia na mnie. Chcę, żeby

zobaczyła mnie, tego samego chłopaka, tylko pod tym brzydkim, spalonym ciałem.

– Muszę już iść, mama na mnie czeka. Będę za tobą tęsknić, proszę, uwierz w to. Ale nie umiem poradzić sobie z tym wszystkim. – Jej długie, kasztanowe włosy powiewają za nią, kiedy wybiega z pokoju, zabierając swoje złamane obietnice ze sobą. Jestem kompletnym idiotą, że uwierzyłem, że kocha mnie na tyle mocno, żeby zostać ze mną i przejść przez to wszystko.

– Pieprz się, Wendy! – krzyczę za nią. Czuję palenie w płucach, oczy mnie pieką, a głowę przeszywa niewyobrażalny ból, ale nie dbam o to. Nic już nie ma pieprzonego znaczenia. Natychmiast naciskam na przycisk, który wydziela kolejną dawkę środka przeciwbólowego prosto do moich żył. Marzę o tym, żeby kolejna dawka tej magicznej substancji złagodziła mój ból, choć ten fizyczny jest niczym w porównaniu do tego, który czuję właśnie w moim sercu. Ból ciała to jedno, ból serca to już jest zupełnie inna bajka, która teraz spustoszy moje życie. Wendy właśnie zabrała mi ostatni cień nadziei i wyszła z nim przez drzwi.

Tydzień temu miałem wszystko. Same piątki. Popularność. Wspaniałych przyjaciół. Umawiałem się z najładniejszą dziewczyną z klasy. Byłem na drodze do uzyskania stypendium z lacrosse'a. Moje życie było wspaniałe, a przyszłość zapowiadała się jeszcze lepiej.

A teraz wyglądam jak plaster bekonu przypalony na grillu. Leżę w łóżku szpitalnym i tylko patrzę, jak wszystko przelatuje mi przez palce, podczas gdy przechodzę w stan otumanienia, wywołany morfiną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Holly

Pierwszą rzeczą, którą robię, kiedy się budzę, jest wpatrywanie się w zdjęcia świątecznego drzewa, wiszące na ścianie obok mojego łóżka. Jest w nich coś, co sprawia mi wewnętrzną radość, i jest to dla mnie całkiem nowe uczucie. Zdecydowałam, że zostaną na ścianie nawet po okresie świątecznym.

Przez ostatnich kilka tygodni gościła u mnie nuda, która sprawia, że stałam się niespokojna. Pomimo tego, że każdego dnia sprzątam mieszkanie, spaceruję po całym terenie Merryfield, pracuję w ogrodzie i chodzę na wizyty do jednego z moich terapeutów, to wciąż czuję, że w moim życiu pojawiła się dziura. Odkąd zostałyśmy z Feather współlokatorkami, bacznie obserwowałam, jak dostała nową pracę na pół etatu, weszła w nowy związek, zdobyła samochód. Widzę u niej postęp. A u mnie? Nie za bardzo. Moje życie wciąż wygląda prawie tak samo jak wtedy, kiedy byłam uwięziona: każdy dzień jest taki sam i prowadzi donikąd.

W zeszłym tygodniu znów zapytałam rodziców, czy jest jakokolwiek szansa, żebym nauczyła się prowadzić auto i zdobyła prawo jazdy, ale oni stanowczo stwierdzili, że muszę poczekać do lata i dać sobie *więcej czasu*. Nie jestem pewna, co to dokładnie oznacza, ale wiem, że jestem już zmęczona tym, że życie przecieka mi przez palce, więc zaczęłam wychodzić na dłuższe spacerunki, poza teren Merryfield.

Kilka dni temu powiedziałam mamie przez telefon, że każdego dnia spaceruję coraz dalej. Oburzyła się, tak jak się spodziewałam, ale pomimo tego, że rozumiem jej zdenerwowanie, to jednak podjęłam tę decyzję dla siebie. Na szczęście tata wtrącił się do naszej rozmowy i mnie poparł, przyznając, że spacerunki dobrze mi zrobią. Myślę jednak, że zrobił to tylko po to, żeby mnie ugłaskać, ponieważ nie zgodził się na to, abym uczyła się jeździć.

Wiem, że rodzice martwią się o mnie, ale, jak twierdzi Zac, za kilka tygodni skończę dziewiętnaście lat. Jestem dorosła. Jestem zdeterminowana, żeby zrobić *coś* sama dla siebie, nawet jeśli są to tylko spacerunki. Muszę sprawdzić, gdzie leżą moje granice, tak jak robią to inne dziewczyny w moim wieku.

Na początku chodziłam tylko do końca ulicy i z powrotem do Merryfield. Zmuszałam się do tego, żeby wyjść ze strefy komfortu, i dopingowałam samą siebie, żeby przejść kolejną przecznicę, a potem kolejną i kolejną.

Moja odwaga i ciekawość rosły w siłę. Bycie wolną było uzależniające. Każdego dnia szłam trochę dalej i przecznice zamieniały się w mile. Dzisiejszego ranka doszłam do małego parku kilka mil od mojego mieszkania i zdałam sobie sprawę, że to jest dokładnie to samo miejsce, z którego zostałam porwana, w połowie drogi pomiędzy szkołą a domem rodziców.

Wow. To miasto jest naprawdę małe.

Zatrzymuję się przed zygzakowatym pęknięciem na chodniku, na które zawsze bałam się nadepnąć, kiedy byłam małą dziewczynką. Właśnie nad nim przeskakiwałam, kiedy zły mężczyzna mnie chwycił. Teraz to pęknięcie jest szersze, a krawędzie są pokryte mchem, który poprzecierał się i wyblakł z czasem. Kręci mi się w głowie i zaczynam się lekko chwiać pod wpływem wiatru. Mój żołądek zaciska się i boję się, że zaraz opróżnię go właśnie tutaj, na chodnik. Przetykam z trudem ślinę i idę dalej.

Przechodzę na drugą stronę, a w myślach chwytam rękę tej małej dziewczynki

i przyciągam ją do siebie, gdzie jest jej miejsce.

Obserwuję całą okolicę z mocno bijącym sercem. Wygląda niegroźnie. Typowy park z ławeczkami, huśtawkami i ścieżkami. Dziś jest tutaj pusto, tylko kilka ptaszków skacze po ziemi nieopodal ścieżki. Jedyną rzeczą, która różni te dwa dni, jest pora roku. Dzisiaj liście mają już zmieniony kolor, trawa jest brązowa, a ciemne niebo zwiastuje marznący deszcz. Kulę się pod kurtką, kiedy owiewa mnie zimny wiatr. Tamtego dnia świeciło słońce, a niebo pokryte było białymi, puszystymi chmurami. Potwory nie wychodzą w biały dzień i nie stają pomiędzy motylkami a ptaszkami w małym miasteczku, gdzie wszyscy się znają.

Jak się wtedy okazało, jednak wychodzą.

Siadam na ławce i wpatruję się w tamto miejsce na chodniku przez bardzo długi czas. Niektóre wspomnienia z tamtego porwania są rozmyte, a inne bardzo wyraźne. Doskonale pamiętam, jak mocno biło mi serce i jak głęboko palce mężczyzny wbiły się w moje ramię, kiedy wciągał mnie do samochodu. Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy z Sammi. Nie pamiętam również, w co był ubrany tamten mężczyzna, jakiego koloru był samochód ani tego, czy obok nas był ktoś jeszcze.

Ja piszczałam, a Sammi krzyczała. Mężczyzna mocno szarpnął mnie od tyłu i zakrył dłonią moje usta. Sammi uciekła. Drzwi samochodu się zatrzasnęły. Mężczyzna się zaśmiał.

To stało się tak szybko.

W przeciągu kilku sekund zostałam porwana. Skradziona z mojego własnego życia.

Nigdy nie poznałam szczegółów sprawy mojego zaginięcia ani szczegółów dotyczących wszystkich popełnionych na mnie zbrodni. Rodzice, psychologowie i terapeuci ukrywali to przede mną. Feather twierdzi, że mogłabym dowiedzieć się większości rzeczy, przeszukując Internet, ale ja nie chcę wiedzieć. Przeżyłam to. Wiem wystarczająco dużo.

Są tylko dwie rzeczy, o których chciałabym wiedzieć, jeśli chodzi o moją przeszłość. Chciałabym dowiedzieć się, gdzie jest Poppy. I pragnę odnaleźć mojego księcia. Wiem już, jak się nazywa, ponieważ podsłuchiwałam, jak jeden z detektywów rozmawiał o nim, kiedy byłam przesłuchiwana. *Tyler Grace*. Feather mówi, że mogłaby znaleźć go w dwie sekundy, ale jej zabroniłam. W książkach, które znam, księżniczka nigdy nie goni za swoim księciem. To on ją odnajduje. Albo odnajdują się nawzajem. Boję się, że jeśli zrobię coś nie tak, to zrujnuję tę historię.

Zrujnuję *naszą* historię.

A jeśli to zrobię, moje szczęśliwe zakończenie może nigdy nie nadejść i jest to coś, czego nie mogłabym zaakceptować. To jedyna rzecz, dzięki której udało mi się przejść przez te wszystkie lata, kiedy żyłam samotnie w ciemnym pokoju. Sama myśl, że to mogłoby się nie wydarzyć, jest dla mnie niewyobrażalna.

Każdego dnia idę trochę dalej i czuję się wspaniale, kiedy mijam to miejsce w parku. Dochodzę do centrum miasta, przechodzę obok sklepów i kawiarni, po czym skręcam i wracam do mieszkania. Dowiedziałam się w Merryfield, że mogę się poruszać. Bycie zamkniętą w małym pokoju przez kilka lat, bez możliwości pójścia gdziekolwiek indziej, sprawiło, że stworzyłam w swoim umyśle niewidzialną barierę. Kilka miesięcy przyzwyczajałam się do myśli, że mogę przechodzić do innego pokoju, że mogę wychodzić na zewnątrz, spacerować po okolicy i wrócić. Ta obawa, że zaraz wzniesie się przede mną ściana, która mnie zatrzyma i uwięzi, zaczyna powoli słabnąć.

Wciąż mam wrażenie, że się do mnie zakradnie, pomimo tego, że widziałam, jak umiera. Śmierć nie wymazuje strachu ani wspomnień. Tych potworów, które mieszkają w każdym z nas, o wiele trudniej jest się pozbyć.

Ale robię postępy w walce z nimi.

Postanowiłam, że będę odważna, wezmę taksówkę i pojedę na ulicę, która znajduje się niedaleko części lasu, gdzie zrobiono zdjęcia mojego świątecznego drzewa. Zamierzam je odszukać i podziwiać na żywo. To kolejny wielki krok dla mnie, robienie czegoś całkiem samej, bez wskazówek, opieki ani pozwolenia.

Wiem, że pójdę do lasu w poszukiwaniu drzewa może brzmieć trochę wariacko. I pewnie tak jest. Ale nie pozwolę się temu zastraszyć. Czuję, że to jest coś, co *muszę* zrobić. I nie zamierzam nikomu o tym powiedzieć, ponieważ nie chcę, żeby żadne negatywne nastawienie popsuło mój nastrój i mnie zniechęciło.

Jakiś czas temu Zac podarował mi swojego iPada i kazał przysiąc, że będę go używała do czytania książek, szukania potencjalnych ofert pracy albo do innych bezpiecznych rzeczy. Kazał mi obiecać, że nie będę szukała żadnych stron z wiadomościami, nie zaloguję się na portalach społecznościowych ani nie będę szukała informacji o mojej przeszłości. Zgodziłam się, bo i tak nie mam najmniejszej chęci do szukania tych wszystkich rzeczy.

Wczoraj znalazłam stronę internetową tego fotografa drzew. Po wymianie kilku e-maili powiedział mi, gdzie je znalazł. Znajdują się one przy jednej, prawie niewidocznej ścieżce, która odchodzi od głównej drogi, prowadzącej do małego wodospadu znajdującego się w tej okolicy. Oczywiście to nie oznacza, że w tym roku też będą tak samo udekorowane, ale, po pewnym psychicznym przygotowaniu, postanawiam, że udam się w to miejsce i obejrzę je sama.

Doktor Reynolds wciąż podpowiada mi, że bym podejmowała się różnych rzeczy i stawiała sobie nowe cele. Te drzewa to mój cel. Przynajmniej będę miała co opowiadać, kiedy zobaczę się z nią w przyszłym miesiącu.

Wzięcie taksówki było o wiele prostsze, niż myślałam. Krótka rozmowa przez telefon stacjonarny i w przeciągu godziny na parkingu przed mieszkaniem pojawił się samochód. Upewniam się, że mam przy sobie plecak, a w nim klucze i portfel z kartą kredytową i gotówką. Mama upierała się, że bym robiła to przed każdym wyjściem z domu. Pospiesznie zamykam drzwi na klucz i biegnę do taksówki, by po chwili wdrapać się na tylne siedzenie. Kobieta, która jest kierowcą, znużonym tonem pyta mnie o kierunek jazdy. Po chwili ruszamy. Jestem wolna. Robię to, na co mam ochotę.

Obserwuję krajobraz przepływający za oknem. Patrę na drzewa, domy, które rozmazują mi się przed oczami. Z każdą mijaną milą zaczynam się coraz bardziej denerwować, aż po chwili w końcu wyłania się przede mną las. Kiedy docieramy na miejsce, kobieta, która prowadzi samochód, pyta, czy ma na mnie poczekać. To czekanie kosztuje mnie pięćdziesiąt dolarów, ale daję jej te banknoty, żeby mieć gwarancję, że mnie tu nie zostawi. Na szczęście tata wysłała mi co miesiąc pieniądze, które rzadko wydaję, więc ta kwota nie stanowi dla mnie problemu.

Uzbrojona w botki, rękawiczki, szalik, czapkę i mój plecak rozpoczynam wędrowkę. Pomimo tego, że mamy pierwszy tydzień grudnia, w New England nie ma jeszcze śniegu, więc muszę radzić sobie jedynie z zimnym wiatrem. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że po tym, co przeszłam, powinnam być wystraszona taką samotną przechadzką po lesie, ale moje pragnienie odnalezienia tych przyozdobionych drzew jest silniejsze niż strach. I jakie są szanse, że zostaną porwana po raz drugi?

W Internecie znalazłam kilka wskazówek na temat Leśnego Mikołaja. Jeden krótki artykuł, który przeczytałam na lokalnej stronie Wikipedii (nie jestem do końca pewna, co oznacza „Wikipedia”), informował o tym, że udekorowane drzewa były odnajdywane przez spacerowiczów od początku grudnia aż do Walentynek. Zastanawia mnie, czy tajemniczy Mikołaj wraca do tych drzew i zdejmuje z nich dekoracje. Stwierdzam, że tak musi być, w przeciwnym razie drzewa, które były udekorowane w zeszłym roku, wciąż by tu były, a z tego, co widzę, już ich nie ma.

Kiedy oddalam się od taksówki, moja logika znów podpowiada mi, że powinnam być przerażona samotną wędrownką po lesie. W końcu tu przetrzymywał mnie zły mężczyzna. Ale ćwiczę techniki oddychania, które pozwalają mi się uspokoić i myśleć racjonalnie. To nie lasu powinnam się bać, tylko osoby w nim przebywającej. Las nigdy mnie nie skrzywdził, zrobił to zły człowiek. Wyobrażam sobie mojego księcia, który mnie ochrania, jakby był aniołem stróżem, i z każdym krokiem mój strach się zmniejsza. Na początku terapii doktor Reynolds zabierała mnie czasami na słońce. To było dla mnie nowością, ponieważ ja w ogóle nie przebywałam na zewnątrz, kiedy byłam w niewoli, oprócz tych chwil, kiedy zły mężczyzna mnie przenosił do dziury w ziemi, zakrywając mi głowę. Nie miałam też okien, żeby zobaczyć świat. Czasami doktor Reynolds wychodziła ze mną po zmroku. Potem zaczęłam stopniowo rozmawiać z innymi ludźmi. Częścią mojego powrotu do zdrowia było przełamanie strachu przed światem, skoro w nim żyję, i nieukrywanie się przed ludźmi. Na początku wychodzenie na zewnątrz było przerażające, ale dzięki pomocy i treningom przezwyciężyłam ten strach i wkrótce zaczęło mi to sprawiać przyjemność.

Podczas wędrownki uważam na wszystko, co mnie otacza, i na zegarek, żebym nie straciła poczucia czasu. Bardzo często zagapiam się na coś. A może to tylko sny na jawie. Nie jestem do końca pewna, jak nazywa się to poprawnie, ale doktor Reynolds uważa, że dzieje się tak, dlatego że byłam sama przez bardzo długi czas i nie miałam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać, poza Poppym i telewizorem.

I poza nim.

Po ponad godzinnym spacerze czuję rozczarowanie, ponieważ nie zobaczyłam niczego więcej prócz wiewiórek, i postanawiam zawrócić w kierunku głównej drogi, gdzie, mam nadzieję, wciąż czeka na mnie taksówka. Coś błyszczącego przykuwa mój wzrok i widzę, jakieś dwadzieścia stóp na prawo, małą jodłę, ubraną w złotą girlandę oraz kolorowe bombki. Na wierzchołku drzewka znajduje się srebrna, błyszcząca gwiazdka. Pod jodłą leży kilka pudeł owiniętych w czerwony papier oraz białe kokardy i zastanawiam się, czy są puste, czy jednak skrywają prawdziwe prezenty. Te zagadkowe pudła przyciągają mnie niczym magnes, ale opieram się chęci podejścia tam i otworzenia ich.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę znalazłam jedno z drzewek. Jest tak samo piękne i magiczne jak tamto na fotografiach. Kiedy schodzę ze ścieżki i przechodzę przez gęsty las w kierunku drzewka, w oddali po drugiej stronie pojawia się mężczyzna. Wystraszona, chowam się za pniem wielkiego dębu, podczas gdy mężczyzna podchodzi bliżej, śpiewając upiorną wersję piosenki *Jingle Bells*, a jego głos jest zachrypnięty i osobliwy, ale dziwnie znajomy.

– Dzwonią dzwonki, dzwonią dzwonki, dzwonią dzwonki pieprzonych snów, co za radość, gdy saniami tak można jechać w pierdoloną dal...

Ciekawa jestem, kim jest mężczyzna, który bezcześnie jedną z moich ulubionych świątecznych piosenek. Zerkam zza drzewa na tego kogoś, kto, mogę tylko przypuszczać, jest tym tajemniczym Leśnym Mikołajem. Jest zbyt daleko ode mnie, żebym mogła zobaczyć jego twarz, ale ma założoną dużą, zwisającą, czerwoną czapkę z wytartym białym puszkim i dzwoneczkiem na końcu. Ubrany jest w sprane, niebieskie jeansy i szarą, flanelową koszulę, ale nie ma kurtki.

– Ho, ho, kurewskie ho – mamrocze i zapala papierosa, kiedy robi krok do tyłu i patrzy na piękne drzewko. Najwyraźniej jest zadowolony ze swojego dzieła. Odwraca się w drugim kierunku i gwiżdże.

Pochyliam się, a moja szczęka opada, kiedy mały, biały piesek przybiega z lasu i staje obok mężczyzny.

Poppy!

Nie mam żadnych wątpliwości, że to jest Poppy. Przysuwam się bliżej do drzewa i patrzę, jak oboje odchodzą dalej, podczas gdy przez mój umysł przebiegają tysiące myśli, a klatka unosi się szybko, kiedy zaczynam oddychać z paniką.

Po krótkim zastanowieniu stwierdzam, że nie mogę pozwolić, żeby Poppy odszedł i żebym znów go straciła, więc podążam w kierunku, w którym zmierzają mężczyzna i pies, i mam nadzieję, że ich znajdę, a nie zgubię się sama w lesie. Po raz pierwszy żałuję, że nie mam komórki, z której mogłabym zadzwonić po pomoc, w razie gdyby jej potrzebowała. No cóż. Przeżyłam jedenaście lat bez możliwości zadzwonienia po jakąkolwiek pomoc. Jestem pewna, że poradzę sobie podczas przechadzki po lesie. Ale kiedy zaczynam się rozglądać po okolicy, mężczyzny już nie ma i nie ma też Poppy'ego.

Nagle przed moimi nogami pojawia się ciało. Jakby spadło z nieba. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale on w jakiś sposób zleciał znade mnie i wylądował na swoich nogach. Na pewno nie spadł z niczego, a to znaczy, że musiał skoczyć z drzewa.

Cofam się, prawie się przewracając.

On nie ma na sobie czapki mikołaja. Ten mężczyzna ma na głowie czarną torbę, która jest przywiązana wokół jego szyi sznurem. Na worku są powycinane nierówne i poszarpane otwory na usta i oczy. W lesie zapada upiorna cisza, a jedynym dźwiękiem są nasze oddechy. Mój oddech jest nierówny, natomiast jego jest spokojny i regularny.

Wpatrujemy się w siebie, a przynajmniej ja myślę, że tak robimy. Jego oczy są w cieniu pod tym ciemnym materiałem, który ma na głowie, ale zakładam, że on też na mnie patrzy. Czuję to w kościach i zamieram ze strachu.

Czuję twój strach. Jest tak doskonały, taki naturalny i niewinny. Im bardziej jesteś wystraszona, tym bardziej mi się podobasz.

Mój głos jest cichszy od szeptu.

– Chciałam tylko zobaczyć drzewko z bliska. To wszystko. – Znow jestem w ciemnym, brudnym pokoju z nawet mroczniejszym i brudniejszym mężczyzną, ulegając jego szaleńczym żądaniom, starając się uniknąć późniejszych konfrontacji.

Powiedz mi, o czym myślałaś zaraz przed tym, jak tu wszedłem. Powiedz mi, za czym najbardziej tęsknisz.

Mężczyzna przechyla głowę lekko do boku i nic nie mówi.

Czasami cisza krzyczy. Słyszę ją.

Mój nagły przyptyw zdrowego rozsądku podpowiada mi, żebym zaczęła uciekać. Ale uciekałam już w przeszłości i byłam łapana i karana. Niewinna osoba, która starała się pomóc, też cierpiała. Przeze mnie. Odsuwając się powoli, wciąż mam utkwiony wzrok w jego zamaskowanej twarzy.

– Pójdę już – mówię cicho, wciąż się oddalając. Kiedy on wciąż się nie porusza, odwracam się i zaczynam iść w kierunku, skąd przyszłam, modląc się w duchu, żeby pozwolił mi odejść. Idę dokładnie dwadzieścia kroków z szybko bijącym sercem, po czym odwracam się za siebie.

Nie ma go.

Obracając się wkoło, gorączkowo się rozglądam, przyprawiając się o zawroty głowy, ale nigdzie go nie widzę.

Potwory są wszędzie. Nie możesz przed nimi uciec. Zawsze, zawsze cię odnajdą.

Idę tak szybko, jak tylko mogę w kierunku drogi, spoglądając wciąż na las wokół mnie. Mam nadzieję, że zobaczę Poppy'ego, ale wciąż jestem przerażona, że ten szalenięc znów wyskoczy gdzieś przede mną. Czy to się w ogóle wydarzyło? Odgarniam włosy z twarzy

i przyciskam palce do skroni, nie będąc już pewna, czy sobie tego nie wyobraziłam.

Cudem odnajduję drogę i ogarnia mnie obezwładniająca ulga, że się nie zgubiłam. Kiedy docieram do kobiety, czekającej na mnie w taksówce na poboczu, brakuje mi tchu ze zdenerwowania i jestem oblana zimnym potem.

– Wszystko w porządku? – pyta, kiedy zatrzasnę drzwi za sobą.

– Tak – odpowiadam z wciąż mocno bijącym sercem. Przyciskam twarz do szyby, wpatrując się w las. – Widziałaś kogoś?

– Kogo? – pyta zdziwionym głosem.

– Kogokolwiek – odpowiadam niecierpliwie. – Widziałaś kogoś chodzącego w pobliżu? Albo małego psa?

Potrząsa głową i odpala samochód.

– Stuknięta jesteś? Nikogo nie widziałam. Nawet psa. Wybacz.

Mimo że jestem wystraszona i zmartwiona, powtarzam sobie, że Poppy wyglądał na szczęśliwego. Machał ogonem. Poszedł ochoczo za mężczyzną ubranym w czapkę mikołaja, więc on musi być dobrym człowiekiem. Poppy nigdy nie machałby ogonem, gdyby się bał. Ale pomimo tego, że jest to trochę pocieszające, to wiem, że nie mogę tak po prostu o nim zapomnieć, i mieć nadzieję, że już zawsze będzie miał się dobrze. Muszę się upewnić, że jest bezpieczny i może, po prostu może, mogłabym sprowadzić go do siebie. Posiadanie Poppy'ego obok siebie na pewno by mnie uszczęśliwiło.

Kiedy taksówka podwozi mnie do Merryfield, kobieta za kierownicą podaje mi swoją wizytówkę, żebym mogła się z nią znów skontaktować, gdybym potrzebowała gdzieś pojechać. Chowam ją w swojej kieszeni, wiedząc, że zadzwonię następnego dnia.

Kiedy jestem już w mieszkaniu, cieszę się, że Feather pogrążona jest w rozmowie przez telefon. Jestem za bardzo roztrzęsiona, żeby teraz z nią rozmawiać, i zdecydowanie nie chcę, żeby zobaczyła mnie w takim stanie. Zacznie zasypywać mnie mnóstwem pytań, na które na razie nie jestem gotowa odpowiadać. Nie jestem nawet pewna, co tak naprawdę się dzisiaj wydarzyło. Możliwe, że to wszystko sobie wyobraziłam.

Biorę długie, gorące prysznic. To jedna z niewielu rzeczy w moim życiu, która mnie uspokaja. Nie miałam prysznic, kiedy byłam przetrzymywana w ciemnym pokoju i dziurze. Miałam tylko starą, brudną wannę bez ciepłej wody, przez którą do tej pory dostaję gęsiej skórki, kiedy sobie to przypominę.

Zanim wskakuję do łóżka, robię mój nocny rytuał patrzenia przez okno na księżyc i gwiazdy, które dzisiejszej nocy świecą niczym światła miasta.

Tęsknię za niebem, za słońcem i za księżycem z gwiazdami. Tęsknię za tym, gdy wiedziałam, czy jest dzień, czy noc.

Dzień czy noc, dla ciebie to jest wszystko jedno, dziecko.

Mała iskierka światła odwraca moją uwagę od nieba. Na podwórku, niedaleko wiaty magazynowej, widzę postać mężczyzny palącego papierosa. Marszcząc czoło, zasłaniam okno i odsuwam się o kilka kroków. Prawdopodobnie jest to jeden z pacjentów ośrodka.

Chociaż ten dzień był dziwny, jestem wdzięczna za dwie rzeczy. Po pierwsze, wyruszyłam w podróż, aby odnaleźć udekorowane drzewko i mi się to udało. A po drugie, dowiedziałam się, że Poppy żyje i ma się dobrze. Wygląda na to, że mieszka ze słynnym Leśnym Mikołajem. Jestem pewna, że nie wyobraziłam sobie tej części dnia. To było prawdziwe.

Nie pozwolę temu dziwnemu mężczyźnie w przerażającej masce powstrzymać mnie przed powrotem tam i spróbowaniem odnalezienia mojego psa, pomimo tego, że kręci mi się w głowie od miliona pytań. Czy to on jest tym Leśnym Mikołajem? Dlaczego chciał mnie przestraszyć? Czy Mikołaj nie powinien być wesoły? A może to był ktoś całkowicie inny? Byłam

tak przerażona, kiedy on pojawił się przede mną, że nie zauważyłam, czy miał na sobie te same ciuchy, w które wcześniej ubrany był mężczyzna w czapce mikołaja. Jedyne, co widziałam, to ta dziwna maska.

Następny ranek wygląda dokładnie tak, jak poprzedni. Dziewczyna w taksówce zabiera mnie w dokładnie to samo miejsce, a ja podążam tą samą drogą do ścieżki prowadzącej w bok, tylko tym razem boję się, że natknę się na mężczyznę z torbą zawiązaną na głowie.

Czuję unoszący się zapach palonego drewna, który nabiera na sile z każdym moim krokiem po oszronionej ścieżce. Tym razem skręcam w lewo na rozwidleniu. Wkrótce zauważam małą dom, z którego uchodzi kominem dym. Domek jest mały i dobrze ukryty pomiędzy drzewami i wygląda niemal dokładnie tak samo, jak w moich bajkowych opowieściach z książek. Z boku domu na ścianie widać porastającą stelaż winorośl, teraz szarą od zimna, która sięga aż do małego okienka na piętrze. Przejście wyłożone kamieniami prowadzi od miejsca, w którym stoję, aż do drzwi wejściowych. Rozgałęzia się też w bok, do drzwi garażu stojącego nieopodal. Różnorakie, pomalowane na jasne kolory karmniki dla ptaków wiszą na drzewach i powbijane są na drewniane słupki. To najbardziej magiczne miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam.

Mój podekscytowany oddech pojawia się przede mną w postaci mgiełki, kiedy zaczynam podchodzić bliżej domku. Jestem tak zajęta tworzeniem większej liczby małych chmurek z mojego wydychanego powietrza, że niemal nie zauważam mężczyzny siedzącego nieruchomo niczym posąg na ogromnym kamieniu pomiędzy domem a małym garażem. Nie patrzy w moim kierunku, pomimo tego, że moje kroki dość głośno chrzęszczą na suchych liściach. Jednakże Poppy, kiedy tylko mnie zauważy, przybiega szybko niczym białe tornado. Jego specyficzne szczeknięcia przywołują na mojej twarzy uśmiech i czuję ulgę, kiedy widzę, że jest prawdziwy, a nie jest tylko wytworem mojej wyobraźni. Klękam na piachu i liściach i przygarniam go do siebie, na kolana, a jego małe ciało trzęsie się całe ze szczęścia.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam. Bardzo – szepczę, całując go po główce, a lzy szczęścia płynące po moich policzkach, zatapiają się w jego sierści. – Czy ty też za mną tęskniłeś? – Jego odpowiedzią jest lizanie mnie po twarzy i wydawanie szczęśliwych, popiskujących dźwięków. Musiał być kąpany, ponieważ jest teraz o wiele bardziej biały i miękki niż kiedyś oraz pachnie świeżo i czysto. Feather byłaby pod wrażeniem, że nawet „gówniane zło” zostało zmyte z Poppy’ego.

Podnoszę głowę, spoglądam na mężczyznę siedzącego na kamieniu i serce podchodzi mi do gardła. *To on*. Prawie go nie rozpoznałam. Teraz wszystko nabiera sensu. Wczoraj miał założoną czapkę i jego długie rękawy koszuli zasłaniały tatuaże na rękach. Ale dzisiaj widać jego rozczochrane włosy, a rękawy bluzy są podciągnięte. Nie mam żadnych wątpliwości, że te tatuaże to są te same, które widziałam wcześniej. Nie mogę uwierzyć, że to on miał mojego psa przez cały ten czas. Że on tu był. Na pewno moi rodzice i lekarz wiedzieli, że mieszkał tutaj, w tym samym małym mieście, wiedzieli, że mogłabym się na niego natknąć, ale mimo wszystko nie pozwalali mi się z nim skontaktować.

Według mnie wygląda normalnie, na pewno nie na obłąkanego, jak mi było powiedziane. Nie wygląda na kogoś, kto bezczęści słowa świątecznej piosenki i dekoruje drzewko pośrodku niczego. On wciąż się we mnie wpatruje, z pozbawionym wyrazu wzrokiem.

Tyler Grace. W mojej głowie zawsze ukazywał się jako książę. Głupie, wiem. Ale właśnie jest nim dla mnie. Wstaję, wciąż trzymając Poppy’ego na rękach, i powoli idę w kierunku mężczyzny, zatrzymując się jakieś dziesięć stóp od niego. Nie dlatego, że się go boję, ale wygląda na osobę, która potrzebuje dużo przestrzeni.

– Cześć. – Szybko ścieram lzy z policzków. On odwraca się ode mnie i marszczy czoło. To nie jest spotkanie, na które liczyłam. Robię jeden krok do przodu. – Masz na imię Tyler, tak?

Jego buzia się otwiera, ale zamiast mi odpowiedzieć, ziewa. Ziewa!

Przez rok wierzyłam, że on pewnego dnia po mnie wróci, a zamiast tego, to ja wróciłam do niego. Powtarzam sobie, że to musi być przeznaczenie. A on, zamiast podzielać mój entuzjazm, ziewa.

– Pamiętasz mnie? – pytam, niezrażona.

Nic. Jakkolwiek jest to irytujące i niegrzeczne, jego zdolność do kompletnego ignorowania mnie jest godna podziwu.

Wahając się, robię jeszcze dwa kroki do przodu. Jego wyjątkowy tatuaż na rękę jest teraz dobrze widoczny, tak samo jak jego dziwna, nierówna, pozbawiona koloru skóra na drugiej ręce. Pamiętam, jak te ręce ścisnęły gardło porywacza, po tym, jak uderzyłam go kamieniem w głowę, żeby wypuścił z rąk nóż, którym wymachiwał. Znamy się bardzo dobrze z tym nożem i mogę to udowodnić, pokazując blizny. Ten strach, który czułam w tamtym momencie, zanim puściłam kamień na jego głowę, był paraliżujący. Tego dnia podjęłam decyzję, kto umrze, a kto przeżyje.

– Jestem tą dziewczyną z dziury. – Pomimo tego, że nienawidziłam bycia nazywaną w ten sposób, właśnie tak się mu przedstawiłam.

Potakuje powoli, ale wciąż nie odwraca do mnie głowy ani się nie odzywa. Rozumiem jego milczenie i strach przed wypowiedaniem słów. Albo słuchaniem ich. Czułam to samo przez kilka miesięcy po tym, jak zostałam odnaleziona.

– Nie musisz nic mówić. Chciałam ci tylko podziękować. Uratowałeś mi życie. I zatrzymałeś Poppy'ego. Nigdy nie sadziłam, że go jeszcze kiedykolwiek zobaczę. – Przytulałam pieska mocniej do siebie, a on wtula główkę w moją szyję tak, jak to zawsze robił. – Nie miałam pojęcia, co się z nim stało. Tęskniłam za nim bardziej, niż umiem to wyrazić.

W końcu mężczyzna spogląda na mnie i, wow, jego oczy są zdumiewająco jasnoniebieskie.

– Jesteś Leśnym Mikołajem? – To było zarówno pytanie, jak i stwierdzenie. – Bardzo podoba mi się, jak dekorujesz te drzewka. Moje urodziny przypadają w Boże Narodzenie, więc żywię uczucia do wszystkiego, co jest związane ze świętami. Moi rodzice nawet nazwali mnie Holly¹. – Moja paplanina zaczyna być zenująca. – Nie martw się, nie powiem nikomu, że to ty. Jestem dobra w utrzymywaniu tajemnic.

Na jego twarzy pojawia się nikły uśmiech. Jest mały i nie jest tak naprawdę uśmiechem, ale zauważyłam go, zanim zniknął, i to mi wystarczy, żebym zapragnęła zobaczyć jego pełny uśmiech. Mam przeczucie, że byłby najpiękniejszym uśmiechem, jaki widziałam w życiu.

Przestępuję nerwowo z nogi na nogę.

– Powinam już iść, kierowca na mnie czeka. To nie jest szofer, po prostu nie mam samochodu. Ani prawa jazdy. Nie wiem nawet, jak się prowadzi samochód, więc przyjechałam tu taksówką. – Jedna z jego brwi unosi się do góry i widzę po nim, że uważa mnie za idiotkę. – Czy mogę... czy mogę wziąć pieska do swojego domu? Naprawdę za nim tęsknię. Jest moją rodziną.

Mężczyzna wzrusza ramionami i wyciąga paczkę papierosów z tylnej kieszeni jeansów i zapala jednego. Nie jestem do końca pewna, co mu się stało, ale pamiętam detektywa, który mnie przesłuchiwał w szpitalu, który mówił, że Tyler przeżył pożar, gdy był młodszy. Poprosili mnie, żebym opisała jego blizny, ale w ogóle nie pamiętałam o nich, dopóki detektyw o nich nie wspomniał. Jedyne, co pamiętałam, to jego oczy i to, jak marzyłam, żeby się w nich zanurzyć. Nie wystraszył mnie tego dnia, kiedy mnie uratował. Ani trochę. Byłam wdzięczna i bardzo nim oczarowana. Byłam też jego ciekawa. I wciąż jestem. Jest to dla mnie dziwne, że wkłada sobie do ust mały patyk wypełniony dymem i żarem po tym, jak przeszedł taki okropny wypadek.

Czekam, aż coś powie albo zrobi, ale on tylko wpatruje się w dal, jak gdyby miał nadzieję, że jeśli będzie mnie ignorował dostatecznie długo, to sobie po prostu pójdę. Taktyka,

którą stosowałam wiele razy na moim porywaczu. Może jestem nowicjuską, jeśli chodzi o rozmowę z innymi ludźmi, ale zdecydowanie umiem zrozumieć aluzję.

– Okej – mówię z zakłopotaniem. – Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Trzymaj się.

Wciąż trzymając w rękach Poppy’ego, odwracam się i podążam w tym samym kierunku, skąd przyszłam, wyczekując, że mężczyzna mnie zatrzyma i będzie domagał się, żebym zostawiła psa z nim albo że jednak będzie chciał ze mną porozmawiać. Idę tak już od dobrych pięciu minut, więc staje się jasne, że nie zamierza zrobić żadnej z tych rzeczy. Moje serce tonie niczym kotwica, która może już nigdy nie być wydobyta na powierzchnię.

Przez wiele miesięcy wyobrażałam sobie wiele różnych scenariuszy z momentu, kiedy w końcu go zobaczę, i żaden z nich nie przypomina w najmniejszym stopniu tego, co się właśnie wydarzyło. Był niezainteresowany i prawie niegrzeczny. Czy tak trudno jest odpowiedzieć „cześć”? Albo „proszę”? Albo „co u ciebie”? Albo „hej, weź po prostu tego psa i odejdz”. *Cokolwiek*. Rozczarowanie zaczyna powoli przenikać w obszary mojego serca, które już dawno były pozamykane, a w mojej klatce piersiowej pojawia się tępy ból, kiedy wracam do czekającego na mnie samochodu. Przez lata, zanim dostałam telewizor, siadywałam na brudnej podłodze z moimi książkami, śniąc na jawie, że spaceruję przy zachodzie słońca z mężczyzną, który w końcu przybył mnie uratować. Tam właśnie miało narodzić się prawdziwe szczęście. Tak jest w książkach. Książę ratuje księżniczkę i żyją razem długo i szczęśliwie.

Zły mężczyzna stawał na moich książkach, zostawiając brudne odciski butów na białych kartkach, które tak kochałam. Podnosił je i chował za plecami, prowokując mnie, aż w końcu klękałam i byłam posłuszna. I tak robiłam. Krztusiłam się, płakałam i błagałam, aż w końcu było po wszystkim i on oddawał mi książki z powrotem.

Bajki się nie spełniają, dziewczynko – mówił, kiedy zapinał rozporek spodni. – Nieważne, ile razy je przeczytasz.

– To nie jest prawda, Poppy – szepczę, drżąc z zimna na wietrze. Martwi ludzie powinni pozostać zmarłymi, szczególnie ci źli. Ale tak nie jest. Żyją wciąż w naszych umysłach i wychodzą, kiedy tylko chcą znów nas skrzywdzić. Wiem, że Tyler próbował, ale nie zabił tego złego mężczyzny. On wciąż tu jest, torturuje mnie, nawet zza grobu. Nie pozwolę mu wygrać. I nie odpuszczę Tylerowi.

Tajemnicą baśni i bajek jest wiara w nie. To właśnie wtedy się spełniają.

– Skąd wzięłaś tego psa? – pyta ostro kobieta z taksówki, spoglądając zza ramienia na mnie, kiedy wchodzę do środka.

– To mój pies, ale był tu pod opieką mojego przyjaciela. – Kładę Poppy’ego na kolanach. – Czy może przebywać w samochodzie?

– Zwykle na to nie pozwalam, ale tym razem zrobię wyjątek. – Krzywi się. – Wygląda na dobrze wychowanego i jest malutki. Nie chciałabym, żeby siedział tam jakiś wielki pies.

– Jest bardzo dobrze wychowany. Czy po drodze do mojego mieszkania jest jakiś sklep zoologiczny? Muszę kupić mu parę rzeczy. To nie potrwa długo, obiecuję.

Kobieta wzrusza ramionami.

– Jasne, kochanie. – Zastanawiam się, czy uważa mnie za wariatkę. Zna miejsce, z którego mnie odbiera i gdzie mnie wysadza, wie, że jest to ośrodek zdrowia psychicznego i przez to, że jest to dość małe miasteczko, jestem pewna, że wszyscy wiedzą, jakiego typu ludzie mieszkają w Merryfield.

Kiedy mieszkaliśmy w piwnicy, wszystko, co mój pies miał, to miska na jedzenie i wodę, czyli w sumie to samo, co miałam ja. Nigdy nie miał żadnej zabawki, kości ani pośłania, na którym mógłby się położyć. Załatwiał się na podłogę i musiałam to wycierać papierowymi ręcznikami. Wrzucałam je do kubła, który później zły mężczyzna wynosił. Czasami smród był

naprawdę okropny, ale uwielbiałam towarzystwo psa tak bardzo, że mi to nie przeszkadzało.

Głaszczę go po główce i wpatruję się w krajobraz za oknem, robiąc w głowie listę rzeczy, które muszę kupić w sklepie zoologicznym. W końcu pieniądze, które przesyła mi tata, na coś mi się przydadzą. „Kup sobie coś ładnego” mówią jego karty. Mam nadzieję, że rzeczy dla psa należą do tej kategorii.

Po krótkim przystanku w lokalnym sklepie dla zwierząt, dojeżdżamy do mojego mieszkania w Merryfield.

Poppy skamle w moich ramionach i liże mnie po brodzie, a ja chwytam za torby, płacę za kurs i idę krótkim chodnikiem do mieszkania. Ponieważ ja i Feather jesteśmy teraz uważane za rezydentki, mamy prywatne mieszkanie, które ma osobne wyjście na zewnątrz. Kiedy byłam tutaj tylko pacjentką, miałam do dyspozycji o wiele mniejszą przestrzeń w głównym budynku, coś na kształt pokoju szpitalnego, którego drzwi otwierały się na główny korytarz, aby personel mógł mnie stale monitorować.

Wchodzę do środka i widzę, że Feather rozłożyła się na kanapie i jest pochłonięta rozmową przez telefon. Kiedy mnie zauważa, podskakuje do góry i mówi do osoby po drugiej stronie telefonu, że oddzwoni.

– Kupiłaś sobie psa? – pyta z niedowierzaniem.

– Nie... Znalazłam mojego psa. To jest Poppy. Pamiętasz, jak ci o nim opowiadałam? – pytam podekscytowana.

Patrzy na mnie podejrzliwie.

– Okej... A jak i gdzie odnalazłaś tego psa? Myślałam, że jak zawsze wyszłaś na spacer po okolicy. – Słyszę w jej głosie nutkę niedowierzania, jakby myślała, że prawdopodobnie postradałam zmysły.

– Szukałam Leśnego Mikołaja i znalazłam Poppy’ego. Mężczyzna, który mnie uratował, opiekował się nim. Nie mogłam uwierzyć, kiedy go zobaczyłam! Chodzi mi o Poppy’ego, oczywiście. Ale i o Leśnego Mikołaja! On jest tym facetem, Feather, moim księciem! Nie rozmawiał ze mną, ale spotkanie go znów było tak niewiarygodne.

Oczy Feather rozszerzają się jeszcze bardziej i zaczyna bardzo szybko potrząsać głową.

– Zaczekaj... co? Zwolnij trochę, bo się pogubiłam. Czego szukałaś?

Wzdychając niecierpliwie, odkładam Poppy’ego na podłogę. Pupil od razu podbiega do mojej przyjaciółki, ona pochyla się i zaczyna go głaskać, a on liże jej rękę, co powoduje, że się uśmiecham. Nawet po tym wszystkim, co przeszedł, pozostał przyjaznym pieskiem.

– Dziewczyna ze sklepu, w którym kupiłam te zdjęcia drzewka świątecznego, powiedziała mi o legendzie, że te drzewka dekoruje osoba, którą nazywają tu Leśnym Mikołajem.

Feather potakuje.

– Okej, tak. Chyba słyszałam o tym, gdy byłam młodsza.

– Chciałam sprawdzić, czy mogę znaleźć jedno z tych drzew, więc napisałam e-maila do fotografa i on powiedział mi, gdzie je znalazł. Postanowiłam wziąć taksówkę i tam pojechać.

– Jasna cholera, Holly, zwariowałaś? Nie powinnaś spacerować sama po lesie! Dlaczego nie poprosiłaś, żebym poszła z tobą?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem – przyznaję i naprawdę nie wiem. Może to moje przyzwyczajenie, że zazwyczaj wszystko robię sama. – Nawet o tym nie pomyślałam. Po prostu tam poszłam.

Na jej twarzy pojawia się grymas złości, bardzo podobny do tego, który często widzę u mojej mamy.

– Musisz być ostrożna.

– Byłam bardzo ostrożna. – Postanawiam, że nie opowiem jej o zamaskowanym mężczyźnie, który zaskoczył mnie w lesie. – Tak czy owak, szłam przez jakiś czas po głównej ścieżce i znalazłam drzewko, które było pięknie udekorowane i było magiczne, tak jak myślałam, że będzie.

Feather unosi brwi wysoko i widzę po niej, że nigdy nie zrozumie mojej miłości do magii świąt.

– I przy tym drzewie właśnie stał mężczyzna. Był ubrany w czapkę mikołaja i śpiewał świąteczną piosenkę.

– Śpiewał świąteczną piosenkę? W lesie? Z czapką mikołaja? Holly... – Jej brwi unoszą się jeszcze wyżej. – Jesteś tego wszystkiego pewna?

– Tak – upieram się. – A wtedy pojawił się Poppy, podbiegł prosto do tego mężczyzny w czapce i odeszli razem. A mnie aż zatkało!

– Znam to uczucie – mówi, opadając na kanapę. – Zdajesz sobie sprawę, jak wariacko to brzmi? Tak bardzo, że mogłabym pomyśleć, że uderzyłaś się w głowę i po prostu ukradłaś czyjś psa.

– Nie uderzyłam. Mówię zupełnie poważnie. – Oczy pieką mnie od łez z frustracji. Potrzebuję, żeby mi uwierzyła i nie uważała mnie za wariatkę.

Unosi rękę do góry.

– W porządku, nie denerwuj się. Przepraszam. Brzmi to jak zwariowany przypadek, to wszystko. Powiedz, co jeszcze się wydarzyło.

– No więc... – próbuję sobie przypomnieć, na czym skończyłam opowiadanie swojej historii. Żałuję, że mi przerwała, bo dobrze wie, że czasami trudno mi wrócić do urwanego wątku. – Potem poszłam trochę dalej i znalazłam mały domek w lesie. Poppy i mój książę tam byli!

– Holly, musisz przestać go tak nazywać. Teraz już żyjesz w prawdziwym życiu.

– Ale on jest *prawdziwy*.

Feather drapie się po głowie i zastanawia się nad czymś przez chwilę.

– Masz na myśli Tylera Grace'a? – pyta w końcu. – Tego kolesia, który znalazł cię w lesie i zabił tego skretyniałego frajerskiego pedofila?

– Tak. Myślę, że opiekował się Poppy przez cały ten czas.

– Po prostu... wow – mówi, kiedy ja siadam na podłodze, żeby pobawić się z psem. – Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu na niego wpadłaś. I to on jest tym Leśnym Mikołajem? Mogłoby się zgadzać, w końcu uchodzi tu za dziwaka.

Moja złość zaczyna narastać.

– Feather, on nie jest żadnym dziwakiem. Jest po prostu... wyjątkowy, tak uważam.

– Można i tak powiedzieć. – Sprawdza szybko swoją komórkę, po czym ją odkłada. – Co się jeszcze wydarzyło? Czy był zaskoczony, kiedy cię zobaczył? Bo jestem pewna, że pomyślał „co do cholery?”, kiedy stanęłaś na jego drodze.

– Nie powiedział ani słowa – odpowiadam cicho. – Żałuję, że ze mną nie porozmawiał. – Przypominam sobie, jak bardzo był obojętny, tylko ziewał i wzruszał ramionami. Zranił mnie i prawdopodobnie nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Widział cię?

Turlam piłeczkę tenisową po podłodze i patrzę, jak Poppy ją goni i przysiada na podłodze, trzymając ją w pysku.

– Tak... Mówiłam do niego, a on mi w ogóle nie odpowiadał.

Feather wyczuwa mój smutek i opuszcza sobie dalsze ironiczne komentarze. Jej wyraz twarzy znacznie łagodnieje.

– W takim razie, co zamierzasz teraz zrobić? – pyta.

Spoglądałam na nią znad Poppy’ego.

– Co masz na myśli?

– Nie możesz go zatrzymać, Holly. Posiadanie psa jest wbrew polityce tego miejsca.

Moje serce zatrzymuje się na chwilę i mała zabawka, którą trzymam w ręku, upada na podłogę.

– Polityka tego miejsca? Co to znaczy?

– To oznacza, że nie możemy mieć tutaj zwierząt. No może z wyjątkiem rybek w akwarium, ale to wszystko.

– Nie – mówię, a moje ręce się trzęsą. – Muszą mi pozwolić go zatrzymać. To jest mój dom, więc to też jego dom.

– Myślę, że nie pozwolą, Holly. Zasady to zasady. Zaczekaj, zaraz wracam. – Biorę Poppy’ego w ramiona, kiedy ona idzie do łazienki. Głaszczę go po głowie i staram się przypomnieć sobie, czy ktokolwiek mówił coś na temat trzymania zwierząt w mieszkaniu. Nigdy nie widziałam żadnego z pacjentów ani mieszkańców ze zwierzętami, ale może dlatego, że nikt ich po prostu nie potrzebował. To nie oznacza, że nie mogę zatrzymać Poppy’ego.

– Nie stracę cię po raz drugi – szepczę. – Nie pozwolę na to. Kocham cię. Wszystko będzie dobrze.

Feather wraca do pokoju z małą broszurą w dłoni.

– Tutaj jest napisane, że zwierzęta są niedozwolone na całym terenie ośrodka. Pacjentom i mieszkańcom przysługuje jedno akwarium na ryby o pojemności dziesięciu galonów. Certyfikowane zwierzęta terapeutyczne są dozwolone tylko w wyjątkowych przypadkach.

– Czy Poppy może być zwierzęciem do celów terapeutycznych?

– Nie... Takie zwierzęta muszą przejść specjalny trening. Nie możesz tak po prostu powiedzieć, że to pies terapeutyczny, pomimo tego, że Poppy faktycznie może mieć na ciebie dobry wpływ. – Odkłada broszurę na stolik. – Przykro mi, Holly. Wiem, jak wiele on dla ciebie znaczy.

Próbuję powstrzymać łzy i zaczynam czuć pulsujący ból w okolicy czoła.

– Musi być coś, co mogę zrobić... pomóż mi coś wymyślić, proszę.

Feather klęka obok mnie.

– Okej. Nie denerwuj się. Weź kilka głębokich oddechów. Chcesz, żebym przyniosła ci jedną z twoich tabletek?

Środek uspokajający to ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili potrzebuję. Nie chcę iść spać, chcę mieć siłę, żeby pomyśleć.

– Nie. Proszę, pomóż mi tylko coś wymyślić. Nie jestem dobra w wymyślaniu rozwiązań, Feather. Ale ty jesteś. – Błagam ją wzrokiem, żeby wpadła na jakiś pomysł, ponieważ ja nie mam żadnego. Nie mam takiej wiedzy, nie nauczyłam się jeszcze wystarczająco dużo o tej rzeczywistości, żeby wymyślić jakiś plan.

– Zastanówmy się... – Przygryza wargę i wpatruje się w ścianę pokoju. – A co z twoimi rodzicami? Czy mogliby zająć się psem na jakiś czas? Przynajmniej do chwili, gdy będziesz gotowa stąd wyjść?

Czuję, jak nagła nadzieja wybucha we mnie, ale szybko gaśnie, kiedy przypominam sobie, że mówimy o moich rodzicach. Oni nigdy nie okazali mi żadnego współczucia, jeśli chodzi o Poppy’ego. Za każdym razem, kiedy o nim wspominałam, oni mnie zbywali. Pozwolili mi wierzyć, że jest szczęśliwy, mieszkając z jakąś rodziną. Z tego wynika, że albo nigdy nie wiedzieli, gdzie przebywał, albo nigdy się tym nie przejmowali. Możliwe, że przez ten cały czas wiedzieli, że jest z Tylerem, ale mi nie powiedzieli.

– Myślę, że nie wzięliby go – odpowiadam. – Chyba nie lubią psów.
Albo mnie.

Feather patrzy mi prosto w oczy.

– Holly, myślę, że musisz zaprowadzić go z powrotem. Wydaje się szczęśliwy i czysty. – Delikatnie głaszcze Poppy’ego po plecach. – Wygląda na zadbanego, prawda? – Wpatruje się we mnie, a ja potakuję, ale głos więźnie mi w gardle przez tworzącą się tam gulę. – Jestem pewna, że facet z lasu pozwoli ci go odwiedzać i że będziesz mogła wrócić po niego, kiedy będziesz gotowa na własne mieszkanie. Mogę się założyć, że się na to zgodzi. Widać przecież, że nie jest złą osobą.

Nie można nikomu ufać, dziewczynko. Zło czai się w każdym. To ty wyzwoliłaś zło ze mnie.

– Chyba masz rację. Tak bardzo chciałam go zatrzymać. – Przytulam Poppy’ego mocniej, nie chcąc wypuszczać go z rąk. Jest jedynym przyjacielem, którego mam od tak dawna. Jedynym, który mnie kochał. Bez niego zupełnie zapomniałabym, jak to jest żywić jakiegokolwiek dobre uczucia do innej żywej istoty. Bez niego mój cały świat wypełniałyby jedynie strach, pogarda i techniki przetrwania.

– Mogę zawieźć cię tam teraz? – pyta Feather. – Naprawdę myślę, że tak będzie najlepiej. Nie powinnaś teraz wpadać w kłopoty ani robić niczego, co zaprzepaściłoby twoją terapię. Tak dobrze sobie radzisz.

Czasami naprawdę uważam, że dobrze sobie radzę. Czuję się silna i odważna. Ale innym razem czuję się zagubiona i niepewna.

– Masz rację. – Pozwalam jej pomóc sobie stanąć na nogach. Zazwyczaj lubię jej złośliwą stronę charakteru, ale dzisiaj jestem wdzięczna, że ma też tę miłą, bardziej współczującą stronę. Mój instynkt podpowiadał mi, żeby trzymać innych na dystans, ale może doktor Reynolds miała rację, kiedy mówiła, że muszę zawrzeć jakieś przyjaźnie, żeby móc żyć dalej i pomóc sobie w uzdrowieniu.

– Pozwól mi tylko wziąć klucze i wysłać wiadomość do Steve’a, że się trochę spóźnię. Wychodzimy dzisiaj na kolację.

Zbieram do torby wszystkie psie zabawki i czekam, aż Feather wróci. Kiedy już się pojawia, zauważam, że przebrała się na swoją dzisiejszą kolację i wygląda wspaniale. Zamiast swojej codziennej workowatej bluzy, na górę założyła dopasowany sweter w serek, który podkreśla jej wąską talię i krągłości w okolicy klatki piersiowej. Podzielamy opinię, że nie powinniśmy nosić ubrań, które ukazują nasze ciała. To ze strachu przed niechcianym zainteresowaniem ze strony mężczyzn albo ludzi, którzy doszliby do wniosku, że musiałyśmy coś zrobić, że nasi oprawcy nas molestowali. Podziwiam ją za to, że potrafi odsunąć od siebie negatywne myśli, i daje mi to też nadzieję na moją przyszłość. Niewinna myśl o przyszłym chłopaku wciąż jest dla nas zbyt straszna, ale przynajmniej ona próbuje. Jeśli choć raz mężczyzna dotknął cię w niestosowny sposób, trudno jest sobie nawet wyobrazić, że można czerpać radość z pocałunków i dotyku.

– Jesteś gotowa? – Otacza mnie ramieniem i pozwalam jej się wyprowadzić na zewnątrz.

Kiedy wsiadamy do samochodu Feather, Poppy zaczyna nerwowo machać ogonem i jestem prawie pewna, że on zdaje sobie sprawę, że ten wieczór nie idzie do końca po mojej myśli. Zawsze świetnie wyczuwał moje emocje.

Feather włącza radio i od tej chwili nie rozmawiamy za dużo, mówię tylko, gdzie mamy jechać. Zamiast podziwiać krajobraz za oknem i patrzeć na mijające nas drzewa, tak jak zwykle to robię, całą podróż spędzam, szepcząc do ucha Poppy’ego, mówiąc mu, jak bardzo za nim tęskniłam, jak bardzo go kocham i że wrócę po niego tak szybko, jak tylko będę mogła. Mówię

mu, żeby był grzeczny, chociaż wiem, że zawsze taki jest. Jego duże, ciemne oczy wpatrują się we mnie z powagą, jakby rozumiał każde moje słowo, i nie byłabym zdziwiona, gdyby tak było. Spędziłam wiele lat, mówiąc do niego, jakby był człowiekiem, a nawet odpowiadałam sobie w jego imieniu z lekko zmienionym akcentem, żebyśmy mogli udawać, że naprawdę rozmawiamy.

Kiedy Feather zatrzymuje się przy piaszczystej drodze, która prowadzi do ścieżki w lesie, mówi, że poczeka na mnie w samochodzie, jeśli obiecuję jej, że będę ostrożna. Prosi mnie też, żebym spróbowała nie być tam zbyt długo, ponieważ Steve już na nią czeka. Ta iskierka w jej oczach, kiedy wspomina jego imię, sprawia, że zaczynam życzyć sobie kogoś, kto będzie na mnie czekał i chciał mnie zobaczyć, ale nie ma nikogo takiego.

Jesteś moją ulubioną zabawką. Odliczam każdy dzień, abym mógł się w końcu wyrwać i pobawić z tobą.

Drżąc na to wspomnienie, kucam i zapinam nową, niebieską obrozę i smycz na Poppym, a po chwili udajemy się na naszą wędrowną. On idzie przede mną jak prawdziwy pies z prawdziwą dziewczyną w prawdziwym życiu, którego nigdy nie mieliśmy.

– Wyglądasz tak dostojnie. – Uśmiecham się do niego z góry, a on podskakuje ze szczęścia obok mnie i wesoło macha ogonem.

Bez trudu znajduję mały domek, ale mężczyzna nie siedzi już na zewnątrz, więc nie mam wyboru i podchodzę bliżej. Lekko pukam do drzwi i czekam, aż mi otworzy. Kiedy drzwi się otwierają, wygląda na zdziwionego i zdenerwowanego. Potrząsa głową, a jego długie blond włosy opadają mu na połowę twarzy. Wciąż milcząc, odbiera z mojej wyciągniętej ku niemu dłoni smycz, ale nie zaprasza mnie do środka.

– Przepraszam. – Mój głos drży z powodu powstrzymywanych łez i rodzącej się paniki. – W miejscu, w którym mieszkam... nie możemy mieć psów. Nie wiedziałam o tym. – Podaję mu też torbę z rzeczami dla psa, a kiedy on ją ode mnie odbiera, nasze palce delikatnie ocierają się o siebie, przyprowadzając mnie o dreszcze przebiegające po całej ręce, przez klatkę piersiową, prosto w kierunku serca. Wciąga głęboko powietrze z lekkim świstem, sprawiając, że zaczynam się zastanawiać, czy może on też to poczuł. – Kupiłam Poppy'emu parę rzeczy. Zabawki, naczynia, jedzenie oraz posłanie. Prawdopodobnie masz już te wszystkie rzeczy, ale może mógłbyś pozwolić mu je zachować? Ode mnie?

On potakuje i kładzie torbę na podłodze, zaraz obok wejścia.

Biorę głęboki wdech i spoglądam w jego nieziemskie niebieskie oczy.

– Czy mógłbyś zaopiekować się nim jeszcze przez jakiś czas? Przeprowadzam się z moim bratem za kilka miesięcy. Chciałabym wrócić po niego.

Wylewam z siebie te słowa bez hamulców i zastanawiam się, czy tak właśnie są podejmowane życiowe decyzje. *Tak po prostu.* Nagle poczułam, że chcę zacząć od początku, gdzieś indziej, byłoby najlepiej, jeśli byłoby to z moim bratem i Anną. Podjęłam decyzję.

Mężczyzna spogląda w dół na Poppy'ego, potem znów na mnie i mruga w znaczący sposób. Ten mały gest jest w jego wykonaniu bardzo serdeczny. Przez tę krótką chwilę widzę w nim cień kogoś, kim był. Młody Tyler Grace. Zabawny. Niezwykle przystojny. Pewny siebie. *Wolny.*

Zaczyna kręcić mi się w głowie od przepływającej przeze mnie euforii, trzęsą mi się kolana, a w brzuchu pojawiają się dziwne drżenia, które w niczym nie przypominają głodu. Wow. A więc przebywanie blisko mężczyzny twoich snów jest niczym atak paniki... tylko nie chcesz, żeby się kiedykolwiek skończył.

– Czy to oznacza zgodę? – pytam cicho, wciąż czując się mocno skołowana.

On znów potakuje, po czym podnosi rękę do góry, tę, na której ma kolorowe tatuaże,

i wystawia jeden palec skierowany ku górze. Zdezorientowana czekam na niego, gdy on znika w środku. Wraca po chwili i podaje mi mały kawałek podartej, pożółkłej kartki.

To jest jego dom tak długo, jak to będzie potrzebne.

Zdanie napisane jest kanciastymi literami, podobnymi do tych, jakie widziałam w komiksach.

Spoglądam w jego oczy, mając nadzieję, że nie zemdleję tutaj, na jego progu, od nadmiaru obcych mi uczuć.

– Dziękuję.

On pokazuje mi, żebym odwróciła kartkę.

Pamiętam cię.

Napisane odręcznie oraz wydrukowane słowa mają na mnie ogromny wpływ. Może dlatego, że tak długo byłam skazana tylko na moje książki. A może dlatego, że możemy je zatrzymać, czytać bez końca i widzieć te słowa zawsze, kiedy tego potrzebujemy. Mogą stać się czymś nowym albo być starym, znajomym, wyblakłym wspomnieniem. Podczas gdy pragnę usłyszeć głos Tylera, ta krótka, napisana w kilku słowach wiadomość jest czymś, co będę wielbić już na zawsze i czytać tysiące razy.

Tym razem to ja potakuję i czuję, że pewnego rodzaju niewypowiedziana zgoda przepływa pomiędzy nami, kiedy wpatrujemy się w siebie nawzajem. Przez kilka chwil on nie odдыcha, po czym powoli wypuszcza spokojny wydech.

Zdaję sobie sprawę, że on oczekuje, że odwrócę wzrok zakłopotana, lecz kiedy tego nie robię, w jego oczach pojawia się cień ulgi. Przesuwa językiem po dolnej wardze i zastanawiam się, czy zamierza coś powiedzieć, ale on wciąż się nie odzywa. Jednak jego wzrok dosłownie wbija się we mnie z ogromną gamą emocji, które czuję, ale nie jestem w stanie ich nawet opisać.

Po raz kolejny wszystkie moje wnętrzości wywracają się do góry nogami i przypominają mi to podekscytowanie, które czułam, kiedy po raz pierwszy jadłam lody po przerwie. Chciałam połknąć je całe od razu, ale zmusiłam się, żeby zjeść je powoli, delektując się ich smakiem.

Właśnie tak się czuję dzięki Tylerowi.

– Lepiej już pójdę – mówię, odwracając wzrok. – Moja przyjaciółka czeka na mnie przy drodze i robi się już ciemno. Ona idzie dziś na randkę...

Tyler spogląda za mnie i potem do góry na ciemniejące niebo, po czym podaje mi z powrotem smycz Poppy'ego i wychodzi na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi. Patrząc na niego pytającym wzrokiem, a on tylko wskazuje mi ścieżkę, która prowadzi do głównej drogi.

Bez słowa odprowadza mnie na koniec piaszczystej drogi, a za nami zaczyna już zachodzić słońce. Odwracam się kilka razy, żeby popatrzeć na kolor nieba, a on spogląda na mnie z rozbawieniem.

Stwierdzam, że on nie jest niegrzeczny. Ma nadmierny dystans? Tak. Jest powściągliwy? Zdecydowanie. Ale jest dżentelmenem i odprowadza mnie do samochodu, żebym nie musiała iść sama. W telewizji właśnie tak zachowują się mili chłopcy, kiedy lubią jakąś dziewczynę.

– Dziękuję, Tyler. – Oddaję mu smycz i klękam, ściskam i całuję Poppy'ego na pożegnanie. Mam nadzieję, że Tyler nie zauważy, jak trzęsą mi się ręce. – Dziękuję za to, że mnie uratowałeś, i za to, że opiekujesz się Poppym. Wiem, że „dziękuję” nie jest wystarczające...

Tyler spuszcza wzrok na ziemię i wygląda tak, jakby bił się z myślami, może nawet chciał coś powiedzieć, ale kiedy podnosi głowę, tylko potakuje, po czym wraca na drogę. Stoję jak zamurowana i patrzę, jak odchodzą. Zanim całkiem znikają z mojego pola widzenia, Poppy odwraca się na chwile, żeby zobaczyć, czy ciągle tam jestem i, oczywiście, tak jest.

Z powodów, których do końca nie rozumiem, pragnę pójść za nimi, z powrotem do

małego domku w lesie.

– No nareszcie – mówi Feather, kiedy wsiadam do jej samochodu. – Zaczynałam się już naprawdę martwić.

– Przepraszam, szłam tak szybko, jak tylko mogłam.

– No i? Co powiedział?

– Nic. On się nie odzywa.

– Wciąż? Może to jakaś choroba? Widziałś jego twarz? Co się z nim, do cholery, stało?

– pyta, gdy odjeżdżamy z lasu z piskiem opon.

Nie odpowiadam jej, ponieważ jedyne, co widzę, kiedy patrzę na niego, to jego oczy. Mają kolor nieba, którego tak pragnęłam zobaczyć, ale było przede mną ukrywane przez jedenaście lat.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tyler

Gdyby nie jej niebieskoszare oczy, nigdy bym nie odgadł, że ta piękna dziewczyna stojąca przede mną jest tą samą dziewczyną, którą wyciągnąłem z dziury w ziemi. Wydaje mi się, że to wydarzyło się wieki temu.

Wydawało mi się wtedy, że jest dużo młodsza. Uważam, że niezdrowe odżywianie, deficyt słońca i świeżego powietrza odbiera człowiekowi zdolność do prawidłowego wzrostu. Ta dziewczyna wciąż jest chuda i blada, ale jej geny w końcu zaczęły przemawiać i teraz jej naturalne piękno wyłoniło się spod brudu i niedożywienia. Na nieszczęście dla niej, niewiele rzeczy może wymazać tę tragedię i ból, które wciąż utrzymują się w jej oczach.

Przypominam sobie o tym za każdym razem, kiedy patrzę w okno.

Kiedy zostawiam ją na poboczu drogi, wciąż trzyma w dłoni tę kartkę, którą jej dałem. Odchodzę pewnym krokiem, chociaż mam ochotę odwrócić się, aby zobaczyć, czy ona wciąż tam stoi i mnie obserwuje, ale nie robię tego. Jednak jej pies wciąż spogląda do tyłu, więc domyślam się, że ona wciąż tam jest i odprowadza nas wzrokiem. Niekończąca się, bezwarunkowa miłość i lojalność tego zwierzaka, są naprawdę godne podziwu.

Może i jestem draniem, ale cieszę się, że przyprowadziła psa z powrotem, ponieważ tęskniłbym za tym skurczybykiem. Co prawda wciąż mam tego puszystego, czerwonego szaleńca, który dotrzymuje mi towarzystwa, ale ten pies, który idzie na swojej nowej, niebieskiej smyczy, wślizgnął się do mojego serca już rok temu. Jesteśmy pokrewnymi duszami, on i ja.

Obaj mamy zniszczone struny głosowe.

Obaj jesteśmy wystraszeni.

Obaj zagubieni.

Obaj martwimy się o nią.

Obaj wciąż o niej myślimy.

Po powrocie do domu, wdrapuję się na poddasze, aby się położyć, lecz nie zasypiam tak szybko, jak zwykle. To były niezwykle chwile i wciąż odtwarzam je w głowie. Nie miewam tutaj gości, a oprócz zagubionych spacerowiczów, nikt nie wchodzi na mój teren.

Gdybym wiedział, że to jest ona, nie próbowałbym jej przestraszyć, zakładając tę maskę. Zaskoczyło mnie to, że ona nie uciekła w kierunku drogi, krzycząc w niebogłose, jak większość ludzi, kiedy odgrywam podobne scenki. Przejęła kontrolę nad tą sytuacją i spokojnie ode mnie odeszła. Poradziła sobie, jakby była wyszkolona w tym, jak postępować z kimś niespełna rozumu.

Przez to podziwiam jej siłę jeszcze bardziej. Po zmroku pojechałem do miasta, zaparkowałem na ulicy, na której mieszka, i poszedłem pod jej mieszkanie, ubrany w ciemny strój, który wtapiał się w otoczenie. Dowiedziałem się jakiś czas temu, że ona wciąż przebywa w miejscu o tej ironicznej nazwie. Kilka razy sprawdzałem jej miejsce pobytu, po tym jak ją odnalazłem rok temu, ale jeśli ktoś zapytałby mnie, po co, nie umiałbym odpowiedzieć. Musiałem po prostu wiedzieć. Stałem na zewnątrz tego ośrodka i wpatrywałem się w jej okno jak ostatni psychol, którym w sumie jestem. Musiałem ją znów zobaczyć, nawet z daleka, tylko po to, żeby upewnić się, że nie była wytworem mojej wyobraźni. I nie była. Jestem pewny, że widziała mnie stojącego pod jej oknem, kiedy spoglądała w dół na ulicę, i zastanawiałem się, czy

zdawała sobie sprawę z tego, że to jestem ja. A może już całkiem o mnie zapomniała?

Chciałem, żeby wiedziała, że to byłem ja.

Chciałem, żeby wiedziała, że ją obserwuję.

Chciałem, żeby przeszedł ją dreszcz niepokoju.

Chciałem być tą osobą, która wznieci w jej duszy uczucie samotności i rozbiccia, jakie czuję ja.

Wracając do lasu pod osłoną nocy, zdecydowałem, że wyrzucę ją ze swojej głowy, ponieważ nic dobrego nie wyniknie z tej mojej obsesji. Ale dzisiaj pojawiła się u mnie aż dwa razy, za każdym razem zaskakując mnie swoją hipnotyzującą rozmową, pomimo tego, że ją ignorowałem.

Dlaczego, do cholery, szła przez las zupełnie sama i to po tym, co przytrafiło się jej w tym miejscu? Nie mam pojęcia. To jest totalnie popieprzone. Czy ona niczego się nie boi? Może życzy sobie śmierci?

Nawet to rozumiem.

W pewnym momencie poczułem się źle z tym, że przyjmuję wobec niej tak ignorancką postawę, i dlatego napisałem liścik. Jej napuchnięte oczy, mokre od łez policzki oraz przepełniony porażką ton głosu trafił mnie dokładnie w sam środek. Zdenerwowało mnie to, że nie mieszka w domu ze swoją rodziną i to, że nie może trzymać tego cholernego psa u siebie.

Lata temu, jeszcze przed wypadkiem, pomagałem w schronisku dla zwierząt mojej mamy, w którym zagubione psy odnajdywały swoje rodziny. Właściciele zawsze byli bardzo szczęśliwi, kiedy odzyskiwali swoje zwierzęta. Przytulali je naprawdę mocno i płakali z ulgą. Drugie szanse sprawiają, że ludzie są bardziej wdzięczni i przelewają jeszcze więcej miłości i opieki na tych, o których myśleli, że już ich stracili na zawsze.

Jest mi niedobrze na samą myśl, że ta mała dziewczynka nie dostaje takiej samej miłości.

Minęły już trzy tygodnie od dnia, kiedy dziewczyna z powrotem przyprowadziła do mnie psa. Pracuję właśnie w garażu, wytwarzając kilka nowych metalowych pierścieni oraz sprzączek do pasków, aby sprzedać je później w sklepie motocyklowym mojego brata. Nagły powiew waniliowego i lawendowego zapachu drażni moje nozdrza.

Podnoszę głowę, skupiam wzrok na przerwie pomiędzy lekko uchylonymi drzwiami i zauważam ją, dziewczynę idącą w kierunku drzwi wejściowych z papierową torbą w dłoni i plecakiem przewieszonym na ramieniu.

Mrużę oczy i zdaję sobie sprawę z tego, że to ten sam plecak, który miała tego dnia, kiedy ją odnalazłem.

Dziwne.

Zbliża się. Widzę, jak odwraca głowę, a wiatr rozwiewa jej długie blond włosy po twarzy. Z lekko zaniepokojonym wyrazem twarzy rozgląda się po podwórku, aż w końcu zauważa uchylone drzwi od garażu i kieruje się w ich stronę.

– Cholera – mamroczę i szybko rozwiązuję włosy z kucyka, pozwalając im opaść luźno na pokiereszowaną połowę twarzy.

Wycieram brudne ręce w jeansy, a ona zagląda ostrożnie pomiędzy drzwiami. Żałuję, że ich nie zamknąłem na klucz, ponieważ wtedy musiałyby po prostu sobie pójść. Zwykle nawet nie zawracam sobie głowy kimkolwiek, kto mógłby przyjść do mnie z niezapowiedzianą wizytą, ale ta laska widocznie jeszcze nie załapała moich społecznych zasad.

Wchodzi do środka, ale zatrzymuje się zaraz przy drzwiach, rozglądając się dookoła. Kiedy wpatruje się w moje straszliwe maski rozwieszane na ścianie, widzę w jej oczach ciekawość, ale też nutkę strachu.

W końcu jej wzrok zatrzymuje się na mnie. Zakładam, że moja twarz może wyglądać

mniej strasznie w porównaniu do tych masek. Przynajmniej trochę.

Mam nadzieję.

– Cześć. – Jej nieśmiały, cichy głos wydaje się nieodpowiedni w tym brudnym, hałaśliwym i przerażającym miejscu. Jakby biała koronka była ciągnięta po kałuży szlamu. Nic nie odpowiadam. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko... Kupiłam parę prezentów dla Poppy'ego. – Unosi do góry papierową torbę jako dowód. – Na święta.

Mam coś przeciwko. Nie powinna była tu wracać. Czy ona uważa, że zgodziłem się na jakąś wspólną opiekę nad tym psem?

– Nigdy wcześniej nie mogłam mu nic dać – kontynuuje. Złote pasmo włosów, które rozwał wiatr, przykleiło się do jej ust i mam nieodpartą ochotę je odgarnąć. – I... zastanawiałam się, czy odnalazłeś go, gdy uciekł... tamtego dnia? Czy moi rodzice wiedzieli, że go masz?

Odrywam wzrok od jej kuszących i idealnie skrojonych na kształt serca ust. Nie powinna tutaj być, z tą swoją torbą pełną prezentów dla psa, z jej pełnymi smutku oczami, perfumami i kuszącymi ustami. Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz jakaś dziewczyna odezwała się do mnie jak do zwykłej osoby, bez wzdrygnięcia się albo gapienia. Nie chcę ani nie potrzebuję, aby mi przypomniano o wszystkich tych wspaniałych rzeczach w życiu, które mnie omijają.

Ona patrzy na mnie dzisiaj w ten sam sposób, w jaki patrzyła tego dnia, kiedy ją znalazłem. Jakby widziała tylko mnie, a nie moje okropne blizny, które wyglądają jak mapa niezbyt starannie wydrukowana na moim ciele. To denerwujące. Wtedy, w tamtym szalonym momencie, nie próbowałem nawet zasłonić mojej twarzy albo trzymać głowy pochylonej, jak to zwykle robię, kiedy spotykam nowe osoby, i byłem zdziwiony, że nie zaczęła krzyczeć, kiedy mnie zobaczyła, przechodząc od jednego potwora do innego. Ale zamiast tego, ona patrzyła na mnie, jakbym był jakimś bohaterem albo rycerzem w lśniącej zbroi. I to, jak na mnie patrzyła kilka tygodni temu, kiedy przyprowadziła z powrotem psa, przypomniało mi, w jaki sposób patrzyły na mnie dziewczyny, kiedy byłem w szkole średniej. Pamiętam, jak patrzyły na mnie, uśmiechały się i chichotały. Wszystko, co musiałem zrobić, to odwzajemnić uśmiech, a one rumieniły się i podawały mi swoje numery telefonów. Rozkoszowałem się tym uczuciem bycia chcianym, akceptowanym i lubianym.

Próbuję wrócić na ziemię i skupić się na jej pytaniu.

Po tym, jak wypuściła mnie policja, szukałem jej psa przez kilka dni i nocy, a dokładnie przez tydzień. A potem, pewnego dnia, on po prostu wbiegł na moje podwórko. Teraz ona robi to samo. Nakarmiłem go, wykapałem i zabrałem do weterynarza, który opiekuje się psami przebywającymi w schronisku. Nawet dopadłem rodziców Holly, aby oddać im tego psa, ale zamiast wziąć go ode mnie, kiedy stałem w ciemności w drzwiach do ich domu, spojrzeli na mnie z pogardą, jakbym był wczorajszym śmieciem, rzucili we mnie kilkaset dolarów i kazali już nigdy do nich nie wracać. Nie mieli nawet pieprzonego pojęcia, jak trudne było dla mnie pójście do nich i postawienie się w tej sytuacji. Wystawiłem się na krytykę, pojawiając się w tej zamożnej części miasta, moją starą, pordzewiałą ciężarówką, w podartych jeansach i brudnych butach, wystraszony jak diabli. Zgarnąłem te pieniądze, włożyłem je do pudełka razem ze świeżo zrobioną kupą psa i wysłałem im to pocztą.

Dojrzałe? Nie.

Niezwykłe satysfakcjonujące? Kurwa, tak.

Widzę, że dziewczyna przygryza dolną wargę i spogląda w dół, kiedy potakuję tylko w odpowiedzi, oszczędzając jej szczegółów tamtego dnia.

– Tak myślałam – mamrocze cicho i zakłada za ucho pasmo włosów. Kiedy znów podnosi wzrok, widzę w jej oczach cień buntu i nadziei, które walczą z rozczarowaniem. – Czy mogę go zobaczyć? – pyta. – Tylko na kilka minut?

Ta dziewczyna zaczyna działać mi na nerwy, ponieważ nie umiem jej odmówić. Przeszkadza mi to w moim codziennym byciu dupkiem.

Wzdycham, żeby dać jej do zrozumienia, jak bardzo mnie wkurza, i przechodzę, przepychając się obok niej przez wejście. Nie podała za mną do domu, więc wypuszczam Poppy'ego na zewnątrz, a on biegnie prosto do niej.

Ignorując ją siedzącą na podłodze w garażu, wracam do mojego stołu roboczego z nadzieją, że ona po prostu pobawi się z psem przez kilka minut, a potem odejdzie, a ja będę mógł wrócić w spokoju do moich spraw. Dziewczyna rozmawia z psem, czasami zwraca się też do mnie, ale ja wciąż skupiam się na pracy, rzucając na nią okiem od czasu do czasu zza zasłony moich włosów, zastanawiając się, kiedy się w końcu zorientuje, że ja nie rozmawiam.

– Czy to tym zajmujesz się w swojej pracy? Wytwarzasz takie rzeczy? – pyta, wskazując na skończone pierścienie, bransoletki i sprzączki do pasków ułożone na jednym ze stołów.

Potakuję, nie odgarniając włosów z twarzy. Boję się, że w końcu oprzytomnieje, zobaczy tę brzydotę we mnie i ucieknie.

Ona wstaje i przygląda się rzeczom na stole.

– Naprawdę mi się podobają. Tylko te czaszki są trochę przerażające. – Wzdryga się, mówiąc to, a ja nadal nic nie odpowiadam. – W zeszłym tygodniu zaczęłam pracę na pół etatu w sklepie z mrożonymi jogurtami i lodami. To moja pierwsza praca i pomimo tego, że chodzę tam tylko dwa dni w tygodniu, jest też w sumie straszna. – Mruży nieco oczy i krzywi się, jakby bolało ją na samą myśl o tym. – Chyba nie przyzwyczałam się jeszcze do przebywania wśród ludzi. Ale smakuje mi bubble tea. Piję jedną za każdym razem, kiedy wracam z pracy do domu. Na szczęście pracuję niedaleko ośrodka, w którym mieszkam, więc pokonuję tę trasę spacerem. Kobieta, która jest właścicielką tego sklepu, pozwala mi na jedną za darmo.

Podnoszę szybko głowę.

– Co to, do cholery, jest bubble tea?

Dziewczyna podskakuje na dźwięk mojego głosu i ja jestem tak samo zaskoczony, ponieważ zwykle potrzebuje siły, żeby wypowiedzieć kilka słów. Tym razem one po prostu wymknęły mi się bez żadnego wysiłku. Jej oczy błyszczą.

– Wow, czy to naprawdę będą pierwsze słowa, jakie do mnie powiesz? – pyta, a ja czekam, aż na jej twarzy zobaczę zniesmaczenie, strach albo wścibskie zainteresowanie odmiennym tonem mojego głosu, ale nic takiego się nie dzieje. Zamiast tego na jej ustach pojawia się uśmiech i teraz moja umiejętność mówienia została mi odebrana przez jej niezwykle piękno, które w końcu uwolniło się spod demonów jej przeszłości. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jakaś kobieta szczerze się do mnie uśmiechnęła. Musiało to być lata temu. – Bubble tea to kremowy, zimny, słodki napój, w którym na dnie kubka pływają takie małe kuleczki, nazywane kuleczkami tapioki, które się gryzie. Są miękkie, mają różną wielkość i strzelają. To jedna z najlepszych rzeczy, jaką jadłam od... – Jej głos cichnie niepewnie. – Odkąd wróciłam do domu.

Te dziwne rzeczy, takie jak bubble tea albo kawa latte, które mają jakieś popieprzone nazwy, sprawiają, że jestem pewny, że moje ukrywanie się było jednak dobrym wyborem. Co się stało z piwem korzennym i kawą z podwójnym mlekiem i cukrem? I dlaczego, do cholery, ona codziennie chodzi do miasta i z powrotem? Jeśli mnie pamięć nie myli, to właśnie w taki sposób została porwana?

– Brzmi dziwnie – odpowiadam, ale jeszcze dziwniejsze jest to, jak mięśnie mojego gardła są rozluźnione. Słowa wypływają ze mnie naturalnie i bez wysiłku, tak jak to miało miejsce, zanim moje życie zamieniło się w piekło.

– To prawda – zgadza się. – Ale to jest takie dziwnie dobre. – Patrzy w dal, jakby z utęsknieniem przypominała sobie smak tego dziwactwa na języku. To jest zarówno słodkie, jak

i smutne, że coś tak prostego sprawia jej radość, i prawie czuję wstyd, że przyciąga mnie ten jej słodko-gorzki uśmiech.

Daję jej jeszcze dziesięć minut, po czym zapalam papierosa i wskazuję jej drzwi.

– Co? – Spogląda w kierunku drzwi. – Chcesz, żebym już poszła?

Wyłączam światło, a ona praktycznie wybiega na zewnątrz z psem biegnącym przy jej nogach. Zatrzymuje się kilka stóp dalej i odwraca się w moją stronę, podczas gdy ja zamykam drzwi za nami. Nie chciałem jej przestraszyć, ale przynajmniej wyszła na zewnątrz.

– Okej. – W jej głosie słychać rozczarowanie. – Pójdę już. Dziękuję, że pozwoliłeś mi zobaczyć Poppy'ego.

Zaczynam lekko kasłać. Zanim zaczęła się tutaj pojawiać, ja nazywałem go Buddy. *Byłem blisko*. Zaciągam się papierosem i gwizdzę na psa, żeby poszedł za mną. Ten zaczyna wahać się w połowie drogi pomiędzy nami. Spogląda raz na mnie, raz na nią i wygląda na rozdarte, ale ostatecznie podbiega z powrotem do niej.

Mały zdrajca.

Dziewczyna podnosi go ostrożnie, a kiedy kładzie mi go delikatnie na rękach, widzę, że jej oczy wypełnione są łzami. Czuję zapach jej perfum, który narusza moją przestrzeń osobistą. Ona pachnie wszystkim, co jest delikatne, kobiece i pyszne, ale jej czarne od maskary łzy płynące po policzkach są zupełnie czymś innym. *Kurwa*. Urok zbrukanego piękna to nie jest rarytas, na jaki mogę sobie pozwolić. Nieważne, jak bardzo jest kuszący.

Zawsze lubiłem psuć różne rzeczy, a potem składać je z powrotem, żeby sprawdzić, jak działają w środku. Zabawki. Silniki. Siebie. Nie ma takiej opcji, żebym dołożył do tej listy kobietę. Zwłaszcza taką, która sama stara się poskładać z powrotem swoje powyginane i poskręcane części siebie.

– Wesołych świąt – mamrocze, zanim się odwraca, przypominając mi, że za kilka dni jest Boże Narodzenie.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – wołam za nią.

Pamiętałem. To też urodziny mojego taty.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Holly

Do małej lodziarni weszła właśnie chmara ludzi. Naliczyłam czworo dorosłych i przynajmniej dziesięcioro małych dzieci. Są podekscytowani i biegają w koło. Przewracają krzesła i krzyczą.

Druga dziewczyna, która zwykle pracuje tutaj razem ze mną, jest chora, a właścicielka nie przychodzi wcześniej niż o czwartej, więc jestem sama. Myślałyśmy, że będzie dzisiaj mniejszy ruch, ponieważ za dwa dni są święta, ale się myliłyśmy.

– Czy mogłabyś zrobić te lody trochę szybciej? – pyta mężczyzna po drugiej stronie lady.
– Niektóre dzieci już skończyły jeść swoje porcje, a inne jeszcze nawet nie dostały. Dlatego tak krzyczą.

Uśmiecham się słabo i trzęsą mi się ręce, kiedy pociągam za rączkę maszyny serwującej waniliowe lody. W głowie mi się kręci, a moja cienka bluzka przykleiła się do rąk i torsu. Podaję rożek mężczyźnie i biorę kolejny.

– Przepraszam, mówiłeś waniliowe?

– Czekoladowe. I chciałem je w kubeczku – odpowiada niecierpliwie. – Naprawdę powinnaś to wszystko zapisywać.

Kiedy sięgam po papierowy kubeczek, rękaw mojej koszulki zaczepia się i strąca z lady cały chwiejący się stosik kubeczków. Słyszę, jak klient za ladą wzdycha. Oszołomiona od całego tego zgiełku i hałasu, podnoszę jeden kubek z podłogi i zaczynam wypełniać go lodami.

– Przepraszam – mówi kobieta nieprzyjemnym tonem, pochylając się nad ladą. – Podniosła to pani właśnie z podłogi i teraz nakłada tam pani lody? Czy to się dzieje naprawdę?!

Kręcąc głową, wyrzucam kubeczek do kosza i sięgam po nowy ze stosu z mniejszymi kubkami.

– B-bardzo p-przepraszam – jąkam się, czując napływające do oczu łzy. – Ma pani r-rację.

– Czy wy tu w ogóle sprzątaacie? – pyta mężczyzna, a w jego głosie słychać narastającą złość. – Gdzie jest kierownik?

Spoglądam na niego znad mojego prawego ramienia.

– Nie ma jej w tym momencie – odpowiadam zachrypniętym głosem.

Mężczyzna kręci głową, jakby uważał, że kłamię.

– Chcę rozmawiać z kierownikiem. Przecież chciałaś dać jednemu z naszych dzieci lód w kubeczku, który był wzięty z podłogi.

Jesteś głodna, mała dziewczynko? Klękaj na kolana i jedz z podłogi.

Próbuję napełnić kubek lodami, ale głos mężczyzny powstrzymuje mnie przed jakimkolwiek ruchem. Zaczyna dźwięczeć mi w uszach, pieką mnie policzki i czuję, jakby w pomieszczeniu temperatura wzrosła o sto stopni. Krzyki dzieci stają się coraz głośniejsze, a dorośli patrzą na mnie z ukosa.

– Przepraszam. To był wypadek... – Mój głos drży niekontrolowanie. Mam pustkę w głowie. Nie mogę sobie przypomnieć, co zamawiał ani co ja tutaj robię. *Gdzie ja jestem?* Prerażenie zaciska się na mnie niczym imadło.

Dawno, dawno temu, żyła sobie piękna księżniczka...

Zamykam oczy, a w głowie zaczynają wybrzmiewać dobrze mi znane słowa, uspokajając mnie i wyciszając. *Tak. Proszę, zabierzcie mnie stąd. Zabierzcie mnie do zamku albo do chatki stojącej w lesie, gdzie latają motyle, ptaszki ćwierkają, niebo jest niebieskie, a chmury puszyste.*

Próbuję się skupić, oczyścić umysł z całego tego hałasu panującego tutaj oraz tego w mojej głowie, ale nie mogę sobie przypomnieć, jak się robi ćwiczenia oddechowe.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery? Czy ty jesteś naćpana? Hej! – krzyczy. – Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Nie mogę się ruszyć. Zaczyna mi się robić ciemno przed oczami, a krzyki dzieci oraz dorosłych stają się coraz bardziej odległe i zniekształcone.

Upadam i zatracam się w jedyne miejsce, w którym czuję się bezpiecznie.

Jasne światło pada na moją twarz. Mam wrażenie, że umarłam. Musiałam umrzeć w tej lodziarni. Może ten wściekły mężczyzna mnie zabił.

– Holly?

Odwracam się w kierunku, z którego dochodzi głos, i widzę dziewczynę mojego brata.

– Anna? Co się stało? Gdzie ja jestem? Jesteśmy martwe?

Jej twarz unosi się nade mną.

– Nie, głuptasie, ty żyjesz. – Uśmiecha się do mnie, żeby mnie pocieszyć. – Jesteś na pogotowiu. Zemdlałaś w pracy i jeden z klientów zadzwonił po karetkę. Przeszłaś bardzo poważny atak paniki w drodze do szpitala, więc dali ci środek uspokajający. Spałaś przez jakiś czas, ale wszystko jest w porządku.

– Och. – Przypominam sobie, jak leżałam razem z kubkami do lodów na podłodze w lodziarni oraz jak jechałam tutaj. – Przewróciłam stojak z kubeczkami. Wszyscy byli tacy wkurzeni.

Na twarzy Anny pojawia się troska, kiedy siada na krawędzi mojego łóżka szpitalnego i dotyka mojej dłoni. Wydaje się, że ludzie zawsze muszą mnie dotykać, i chociaż wciąż jest to dla mnie niekomfortowe, nauczyłam się to tolerować. Anna musiała przyjść tutaj prosto z pracy, ponieważ ma na sobie beżowe spodnie garniturowe, wysokie obcasy i jedwabną bluzkę, a ciemne włosy ma zebrane w gładki kucyk. Nie jestem pewna, gdzie ona pracuje, ale to zdecydowanie nie jest lodziarnia.

– W porządku, Holly. Miałaś po prostu zły dzień, to wszystko. – Jej głos brzmi pokrzepiająco, ale oczy zdradzają ją i widać w niej pogłębiającą się troskę. – Dobrze się czujesz? Może zadzwonię po jedną z pielęgniarek.

Moja klatka piersiowa i gardło kurczą się, kiedy wracają do mnie wspomnienia tych wydarzeń z lodziarni. Wiem, że ja nie tylko zemdlałam. Przeszłam załamanie nerwowe i straciłam przytomność. To stało się już wcześniej, w piwnicy z tamtym mężczyzną, oraz w Merryfield podczas pierwszego miesiąca mojego pobytu tam.

– Czuję się dobrze... ale to naprawdę nie jest okej, Anna. Myślę, że spanikowałam. – Kręcę głową, przypominając sobie dzieci i ich krzyki i to, że byłam sama w lodziarni, bez żadnej pomocy. Mam też przed oczami tego mężczyznę, który nie przestawał na mnie krzyczeć. – Za dużo się działo, ten mężczyzna wciąż się na mnie darł, a ja...

– Zwolnij. Weź głęboki oddech. – Bierzymy razem jeden długi wdech i wydech. – To nie jest twoja wina. Naprawdę nie powinnaś być tam sama. To naprawdę było za dużo, nawet dla osoby, która ma większe doświadczenie.

– Czy mam jakieś kłopoty? – pytam.

– Nie, żadnych... ale rozmawiałam z kierowniczką i ona uważa, że najlepiej będzie, jeśli już tam nie wrócisz. – Ścisną moją dłoń mocniej i zbliża się do mnie, jakby chciała powiedzieć mi jakąś tajemnicę. – Tak pewnie będzie najlepiej. Nie jestem pewna, czy to była idealna praca

dla ciebie. Myślę, że coś spokojniejszego byłoby lepsze. – Patrzy na mnie pełna nadziei. – Jeśli pojedziesz z nami do Nowego Jorku, pomogę ci znaleźć pracę, która będzie dla ciebie dobra. Na przykład w jakiejś małej, przytulnej księgarni. Kochasz książki, prawda?

Powoli zaczynam przetrawiać jej słowa i to naprawdę brzmi całkiem dobrze.

– Tak... podoba mi się to – odpowiadam powoli. – Lubiłam pracę w lodziarni, ale nie jestem przyzwyczajona do takich tłumów i krzyków.

– To jest zrozumiałe, Holly. Potrzebujesz więcej czasu, to wszystko. Obsługa klienta to jedna z najtrudniejszych profesji na rynku. – Już teraz wiem, dlaczego Anna podoba się mojemu bratu, jest bardzo troskliwa i przyjazna. – Podziwiam cię, że zaczęłaś swoją pracę od takiej posady. Gdybym ja to zrobiła, przytyłabym pięćdziesiąt funtów w ciągu pierwszego tygodnia, przez zjedzenie wszystkiego, co w zasięgu wzroku.

– Bardzo smakowała mi bubble tea – stwierdzam, przypominając sobie pierwsze słowa Tylera skierowane w moją stronę i to, że poczułam się wtedy, jakbym dostała jakiś prezent niespodziankę w postaci jego głosu. Wcześniej, przed tą całą katastrofą, wpadłam na pomysł, że przyniosę mu jeden kubek bubble tea, tylko po to, żeby mieć wymówkę, żeby znów zobaczyć Poppy'ego. *Oraz jego.* – Czy jest tutaj mama? – Prostuję się na łóżku i rozglądam wokół. Zauważam, że nie jestem w osobnym pokoju tylko w większym pomieszczeniu, podzielonym na mniejsze sekcje przez zasłony. Słyszę głosy innych pacjentów po drugiej stronie.

– Nie, ale jest już w drodze – mówi Anna z lekkim wahaniem w głosie. – Najpierw zadzwonili do niej, ale była na jakimś spotkaniu, więc zadzwoniła do Zaca. On jest dzisiaj w mieście, więc zadzwonił do mnie.

Lekko zasmuciłam się faktem, że potrzeba było łańcucha telefonów, żeby sprowadzić tutaj kogoś, kto sprawdziłby, czy może mój mózg nie wycieka mi przez dziurę w głowie.

– Tak mi przykro, Anno. Możesz już wrócić do pracy, ze mną wszystko będzie dobrze – mówię. Nie chcę, żeby myślała, że będę sprawiała dużo kłopotów. Mogłaby wtedy zniechęcić się do wspólnej przeprowadzki.

– W ogóle mi nie przeszkodziłaś. Teraz jesteś moją rodziną. – Spogląda na zegar wiszący na ścianie. – Pielęgniarka przyszła tutaj zaraz przed tym, jak się obudziłaś. Powiedziała, że lekarz wkrótce się pojawi i prawdopodobnie będą chcieli zrobić ci tomografię głowy. – Musiała zauważyć strach pojawiający się na mojej twarzy, ponieważ szybko mnie uspokaja. – To tylko zwykłe prześwietlenie, całkiem bezbolesne, a robią je tylko jako środek ostrożności. Wszystko z tobą w porządku i jestem pewna, że wypuszczą cię stąd w przeciągu kilku godzin.

– Naprawdę? – pytam niepewnym i lekko znużonym tonem. Ostatnim razem, kiedy zostałam tutaj przywieziona, nie wychodziłam przez wiele tygodni i potem zostałam wysłana do Merryfield.

– Naprawdę – odpowiada. – Obiecuję.

Ponownie przychodzi pielęgniarka, aby sprawdzić moje funkcje życiowe; potem przychodzi jeszcze lekarz i bada mnie przed dwie minuty przed wysłaniem na prześwietlenie. Kiedy pielęgniarka przyprowadza mnie z powrotem do łóżka, widzę, że Anny już nie ma, a na jej miejscu siedzi już mama, która natychmiast zaczyna wypytywać o wszystko pielęgniarkę. Siadam na łóżku i czekam, czując, że jestem powodem stresu dla wszystkich.

– Co się stało? – mama zwraca się do mnie, kiedy pielęgniarka wychodzi. Opowiadam jej skróconą wersję mojego dnia, ukrywając to, jak tamten mężczyzna na mnie krzychał i jak straciłam przytomność. Zamiast tego, powiedziałam jej, że kręciło mi się w głowie i zemdlałam. Ona gładzi mnie po włosach.

– Biedaczysko. Mówiłam ci, że uważam, że to nie był najlepszy pomysł, żebyś już zaczęła pracę. To dla ciebie zbyt wiele. Musisz odpoczywać i pozwolić wyleczyć się do końca

swojemu umysłowi i ciału z całego tego znęcania się. Jeśli potrzebujesz pieniędzy, tata i ja możemy dać ci wszystko, czego potrzebujesz.

Chciałabym, żeby chociaż przez jeden dzień nie wracała do tego, co mi się kiedyś przydarzyło. Tak często, jak ona powtarza wszystkim, że musimy o tym zapomnieć, tak często to ona zawsze o tym przypomina.

– Mamo, muszę coś zrobić.

– No to... może zacznij po prostu od jakiegoś hobby – sugeruje.

– Na przykład? – pytam.

– Nie wiem, Holly. Może fotografia? Uwielbiasz te obrazki, które kupiłaś. – Odsuwa zasłonę oddzielającą nas od wszystkich i rozgląda się wokół. – Gdzie, do diabła, jest ten lekarz? Muszę wracać do pracy. Przez cały dzień mam spotkania i muszę upiec tony ciast na święta. To już za dwa dni.

– Przepraszam.

– Nie musisz przeproszać. – Spogląda na mnie przepaszająco. – To po prostu bardzo pracowity czas w roku. Umiesz piec?

Wpatruję się w kobietę, która powinna wiedzieć o mnie wszystko, a nie wie absolutnie nic.

– Tak, trochę umiem – odpowiadam cicho. – Pozwalają nam piec w Merryfield.

– Dobrze – mówi, widocznie nie zauważając mojego nowo odkrytego sarkazmu. – Możesz zacząć od pieczenia ciastek, kiedy zabiorę cię do domu. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zabiorę cię stąd prosto do domu, a do ośrodka wrócisz po świętach. Chcę mieć cię na oku. – Wyciąga telefon z torebki i zaczyna odczytywać e-maile. – Może mogłabyś zacząć dekorować ciasta albo babeczki? Wiele młodych kobiet to robi. – Nie odrywa wzroku od telefonu, kiedy to sugeruje. – A po świętach pomyślimy nad jakimiś lekcjami online w college’u. Twój ojciec i ja zastanawiamy się właśnie, co byłoby dla ciebie najlepsze, żebyś miała dobrą przyszłość. Chcemy, żebyś mogła zostawić już przeszłość za sobą i pewnego dnia spróbowała żyć normalnym życiem.

Normalnym życiem? Pewnego dnia? Mówi to tak, jakby to było coś niemożliwego. Jakby przede mną stała jakaś góra problemów nie do przejścia. Jakbym była tak bardzo zacofana i poszkodowana, że jestem z góry skazana na porażkę. Może planuje mi życie w jakimś ośrodku z nadzorem? Albo powrót do domu? Może jej zdaniem nie nadaję się do robienia czegoś wartościowego i ważnego? Pewnie uważa też, że nie mam szansy na poślubienie kogoś i założenie rodziny. Jej insynuacje uderzają mnie mocniej niż cokolwiek, co ktoś powiedział do mnie wcześniej, odkąd zostałam uwolniona. Straciłam swoje dzieciństwo i możliwość zaprzyjaźnienia się i zbudowania związków z innymi ludźmi. Straciłam bardzo wiele w swoim życiu. Byłam psychicznie i fizycznie dręczona. Ale nie jestem głupia. Nie boję się żyć. Chcę tego. Udowodnię jej, że się myli.

Wszystkim udowodnię, że się mylą.

Wkrótce zjawia się lekarz, wypisuje mnie i radzi, żebym odpoczęła przez kilka dni, zanim wrócę do moich codziennych aktywności. Prawie zaczynam się z tego śmiać. Jeśli spędzę jeszcze jakiś czas, siedząc i odpoczywając, zupełnie zwariuję. Już nie mogę więcej tego robić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tyler

Dziewiętnaście lat

Ta impreza jest nudna jak diabli, ale nie przyszedłem tutaj, żeby udzielać się towarzysko. Przyszedłem po moje trzy ulubione rzeczy: oksykodon, trawkę i amfę. Oksy, żeby w końcu uśmierzyć ból, trawę, żeby się zrelaksować, i amfę, żeby się rozruszać.

Nie pogniewałbym się, gdyby była też opcja dorzucić do tego kokę i małe obciążanko, ale to wydaje się dla mnie niemożliwe, sądząc po tym towarzystwie.

Mój stary przyjaciel z liceum, Jimmy, zaprasza mnie na wszystkie imprezy w college'u, pomimo tego, że nie miałem żadnych akademickich ambicji. Po tym, jak zostałem wepchnięty do ogniska, a z wyglądu zacząłem przypominać wędzonkę, nie spotykałem się też z przyjaciółmi.

Przeszedłem wiele zabiegów na moje oparzenia, przeszczepów skóry i innych przerażających rzeczy, o których wolałbym raczej nie myśleć, więc szkoła i relacje przestały być dla mnie priorytetem. Moje szanse na zdobycie stypendium sportowego przepadły. Większość z moich tak zwanych przyjaciół „zaginięło w akcji”, jeden nawet zabrał ze sobą moją dziewczynę.

Krzyżyk na drogę, wy dupki i suki.

Przyjaciele i tak stali się przereklamowani, odkąd miłością mojego życia została morfina.

Przed poparzeniem ćwiczylem pięć dni w tygodniu i biegałem każdego ranka. Moje posiłki były beztłuszczowe i bez cukru. Medytowałem i uprawiałem jogę. Może raz albo dwa razy w miesiącu wypijałem kilka piw i ćpałem razem z moimi przyjaciółmi, żeby się zrelaksować. Moje ciało i umysł były przepustką do wszystkiego, czego pragnąłem w przyszłości: sportowego sukcesu, inspirowania innych i fantastycznej partnerki, z którą mógłbym dzielić życie.

W wieku siedemnastu lat miałem jasno określoną i zaplanowaną ścieżkę dla siebie i nie pozwalałem, żeby cokolwiek stanęło na mojej drodze. Patrzyłem, jak mój ojciec kombinował, żeby opłacić rachunki, i tyrał jak wół siedem dni w tygodniu w swoim sklepie motocyklowym, którego był właścicielem od dwudziestu lat. Miał mnóstwo przyjaciół, którzy jeździli na motocyklach, i kiedy czegoś potrzebowali, on im pomagał. W to wliczało się naprawianie ich motorów za darmo, ponieważ właśnie tak postępują motocykliści. To jedna wielka rodzina. Ale ta dobroć niestety nie opłacała mu rachunków i ja nie chciałem podążać jego ścieżką. Pozwoliłem na to moim braciom. A ja? Ja chciałem się wyrwać z tego miasta, którego populacja liczy zaledwie dwanaście tysięcy głów.

Podnosząc do ust butelkę z whisky, witam się z palącym płynem, który spływa w dół mojego przełyku aż do żołądka, przypominając mi, jak wyszedłem ze szpitala z iskierką nadziei i kieszenią pełną recept. Wkrótce cała moja nadzieja na normalność zajęła tylne miejsce, a ster przejęło uzależnienie, które wkraadało się powoli w moje życie, niszcząc wszystkie plany.

Blizny na moim ciele były dobrze widoczne, wręcz wystawione na pokaz, żeby ludzie mogli bez skrępowań patrzeć na nie i oszczędzać mi beznadziejnych pytań i próśb, bym pokazał więcej. Natomiast blizny, które mam w środku, wciąż pozostawały niezauważone, kiedy rozprzestrzeniły się we mnie niczym trucizna.

Wysoki, tyczkowaty chłopak podchodzi do miejsca, w którym rozsiadłem się na płocie,

jakieś trzydzieści stóp od tłumu dzieciaków z college'u, którzy piją, tańczą i całują się. Nie podchodziłby tutaj w ciemności, chyba że miałby dobry powód, dlatego wiem, że jest tym, na którego czekałem.

– Masz na imię Tyler? – pyta nerwowo, przeszukując wzrokiem teren wokół, jakby spodziewał się, że zaraz z ciemności wyskoczy policja.

– Na pewno nie Myszka Miki.

Podnosi swoje okulary w srebrnej oprawce z nosa na czoło.

– Przysłał mnie Jimmy, żebym się z tobą spiknął.

Biorę łyka drinka.

– Brawo dla Jimmy'ego – odpowiadam sarkastycznie. – Co tam dla mnie masz, Waldo?

Sięga do kieszeni kurtki i wyciąga małą fiolkę z kokainą i przezroczystą plastikową torebkę wypełnioną trawką, tabletkami.

– Ile?

– Osiemset.

Bez najmniejszego żalu wyciągam plik pieniędzy. Na niektóre zapracowałem, a inne ukradłem.

– Wygląda na to, że przez jakiś czas nie będę jadł – mówię, podając mu prawie wszystkie banknoty z kieszeni.

Dokładnie przelicza sumę, którą mu podałem.

– Albo mógłbyś po prostu nie brać narkotyków.

Śmieję się pod nosem, biorę od niego towar i upycham w kieszeni.

– Niezbyt trafiona rada. Nie uczą was marketingu na uczelni?

– Ja tylko sprzedaję. Nie produkuję tego.

Zeskakuję z ogrodzenia i klepię go przyjaźnie po plecach.

– Zrób sobie przysługę i tego też nie rób.

Zbyt zmęczony, żeby znaleźć sobie dostatecznie pijaną dziewczynę, która by mi obciągnęła, wychodzę z imprezy i kieruję się do mojego auta, zaparkowanego po drugiej stronie ulicy, w ciemnym ślepych zaułku. Po drodze zauważam samotną dziewczynę opierającą się o samochód naprzeciwko domu Jimmy'ego. Chowa twarz w dłoniach i płacze. Kiedy podchodzę bliżej, zdaję sobie sprawę, że to Wendy.

Podchodzę do niej i zapalam papierosa.

– Co się dzieje, Wendy? Karma gryzie cię w dupę? – bełkoczę.

– Odwal się, Tyler – wybucha, wycierając glutą, który płynie jej z nosa. Dwa lata temu myślałem, że jest jedną z najpiękniejszych dziewczyn w szkole. Teraz widzę, że gdzieś po drodze straciła swój blask i na jej miejscu stoi jakaś nudna podróba mojej pierwszej miłości, pociągająca nosem.

Tuląc jej brodę w swojej dłoni, odwracam jej głowę w kierunku latarni ulicznej i spostrzegam fioletowe i niebieskie odbarwienie na policzku oraz podbite oko.

– Nie dotykaj mnie. – Wyszarpuje głowę z mojej ręki i spogląda w dół na trawę pomiędzy nami. – Odejdź ode mnie.

– Wciąż nie możesz na mnie patrzeć, Wendy? – pytam, nachylając się do niej. – Czy aż tak cię obrzydam?

Podnosi głowę i przenosi swoje ciemne spojrzenie na moją bliznowatą skórę, która ciągnie się od czoła do połowy twarzy. Przełykając z trudem ślinę, zamyka oczy i odwraca głowę w bok.

– Jesteś pijany i prawdopodobnie naćpany, Ty. To mnie właśnie obrzydam.

– No to spójrz na mnie. – Kładę rękę obok niej na drzwiach samochodu. – Spójrz na mnie

tak, jak patrzyłaś kiedyś.

Wciąż patrząc w bok, próbuje jeszcze bardziej wcisnąć się w drzwi samochodu po to, żeby zwiększyć dystans pomiędzy nami.

– Nie mogę, dobra? – odpowiada wyzywająco. – To mnie obrzydza. Zadowolony jesteś teraz?

Zaciągam się powoli papierosem i wydmuchuję dym prosto w jej twarz.

– Tak, Wendy, jestem zadowolony. Ponieważ wygląda na to, że dostajesz dokładnie to, na co kurewsko zasługujesz.

Zostawiam ją samą i zastanawiam się, na jaką przyszłość liczy, skoro uważa, że jakiś przystojny chłopak, który ją bije, jest bardziej pociągający niż ten, który jest cały w bliznach, ale traktował ją jak skarb.

Gotuje się we mnie od emocji, kiedy siadam za kierownicą mojej ciężarówki. Minęły dwa lata, a Wendy wciąż potrafi wbić mi nóż w plecy. Nie wiem, jak to możliwe, że przez trzysta osiemdziesiąt sześć dni naszego związku nie odkryłem, że jej gówniana wersja młodzieńczej miłości pojawiała się pod pewnym warunkiem, którym był *wygląd*. Wszystko, co dla niej zrobiłem, przestało się liczyć, gdy nie wyglądałem już tak dobrze jak kiedyś.

Nigdy nie sądziłem, że była aż tak płytka. Myliłem się. Tak, jak myliłem się co do wielu rzeczy i wielu osób. Zderzyłem się z rzeczywistością po tym, jak zostałem wepchnięty do ogniska, i wciąż zżera mnie to niczym kwas, ponieważ nie tak miało wyglądać moje życie i nie mam cholernego pojęcia, jak to zmienić.

Nie powinienem prowadzić w tym stanie i z narkotykami w kieszeni, ale i tak jadę z wściekłością do domu, mając totalnie gdzieś, czy ktoś mnie zatrzyma i wsadzi do aresztu.

Kiedy dojeżdżam do domu, jest już po drugiej w nocy. Ojciec drzemie na kanapie w ciemnym salonie, a w tle w telewizorze leci horror. Moi rodzice zawsze chodzą spać razem, więc zakładam, że został dłużej, żeby na mnie poczekać. Skradam się obok niego w drodze do mojego pokoju, ale potykam się o zabawkę dla psa leżącą na środku podłogi i uderzam o stolik obok kanapy, który, mógłbym przysiąc, stał jakieś dwie stopy na prawo.

– Cholera – mamroczę, pocierając się o piszczel.

Ojciec budzi się i siada prosto. Krzywi się, kiedy patrzy w moim kierunku, i jest oślepiiony od światła z telewizora.

– Ty? Czy to ty?

– Idź spać – odpowiadam, chwiejąc się.

On wstaje, włącza lampę stojącą obok kanapy i patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

– Wyglądasz jak gówno.

– Dzięki, tatusiu.

– Czuję od ciebie alkohol. Znów piłeś?

Opieram się o ścianę, żeby się nie przewrócić.

– Nie zaczynaj, dobrze? Mam dość bredni jak na jeden dzień.

Podchodzi bliżej i chwyta mnie za ramię, odciągając od ściany. Jego muskularna, wysoka na ponad sześć stóp postura góruje nade mną. W dawnych czasach tata był niezłym twardzielem i wciąż jest na tyle silny, że mógłby skopać mi tyłek, jeśli tylko by chciał.

– Stój, jak mężczyzna, Tyler – mówi. – Przyjechałeś do domu w takim stanie?

Mój wzrok się rozmywa i widzę go podwójnie.

– Tak...

– Chcesz się zabić? Albo zabić kogoś innego?

Wzdycham głęboko i przeczesuję palcami długie, splątane włosy. Jedyne, o czym teraz

marzę, to się położyć, zanim mdłości, które mną wstrząsają, nie narobią bałaganu.

– Nie... chciałem tylko trochę poszaleć.

Tata pociera czoło sfrustrowany.

– To gówno musi się skończyć. Dzisiaj. Twoja mama i ja nie mamy zamiaru patrzeć, jak marnujesz swoje życie...

– Jakie życie, tatku? – drwię. – Jakie ja mam życie?

– Jakie tylko chcesz.

– Wyglądając właśnie tak?

– Blizny cię nie określają, Tyler. To, co robisz, i to, jak traktujesz innych, już tak. Cierpisz. Jesteś zły na cały świat. Rozumiem to lepiej, niż ci się wydaje. – W tonie jego głosu słyszę cień smutku i żalu. – Ale ludzie żyją z gorszymi problemami niż te, z którymi ty się borykasz. Nie pozwalaj na to, żeby cię to niszczyło. Stać cię na więcej.

Chyba nikt nie rozumie tego, że ja już jestem skończony. Zepsuty, złamany i włączający się bez żadnego celu.

– No cóż, przykro mi, że jestem dla ciebie takim rozczarowaniem. Dzięki Bogu masz pięcioro innych dzieciaków, z nich możesz być dumny.

Jego spojrzenie mięknie. Czuję, że moje słowa uderzają go niczym pięść.

– To nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl. Zawsze byłem z ciebie dumny. Zawsze byłeś dla mnie wyjątkowy. Ale potrzebujesz pomocy, żeby wyjść z tej dziury, do której wpadłeś. Myślisz, że pozwolę ci upijać się i ćpać każdego dnia?

– Mam dziewiętnaście lat. Mogę robić, co mi się podoba.

– Na pewno nie pod moim dachem. I nie w mojej firmie. Przychodzenie do pracy naćpanym też musi się skończyć. Pora dorosnąć. Chcę cię od jutra widzieć na odwyku.

Nie ma mowy, żebym poszedł na odwyk i siedział z gromadą pijaków i narkomanów, dzieląc się z nimi swoją historią i wysłuchując ich. W ogóle nie jestem taki jak oni i wolałbym wydlubać sobie oczy i odciąć uszy, niż postawić siebie w takiej sytuacji.

– Pieprzyć to. – Przepycham się obok niego i rzucam mu jeszcze jedno spojrzenie. – I wiesz co? Pieprzyć to wszystko. Spadam stąd. – Wyciągam klucze z kieszeni. – Wyprowadzę się z twojego domu i ze sklepu na dobre.

Ojciec wzdycha głęboko.

– Tyler... idź po prostu na górę i prześpij się. Pójdziemy tam razem jutro. Za kilka tygodni będziesz już czysty i z całkiem nowym spojrzeniem na swoje życie. Zaufaj mi.

Wybucham drwiącym śmiechem.

– Naprawdę w to wątpię.

Ignoruję go, kiedy dalej próbuje do mnie przemówić i błagać, żebym nie wychodził, i wytaczam się z domu. Wsiadam na motocykl, a ojciec goni mnie na gołych stopach. Spoglądam do tyłu i widzę, że zatrzymał się w połowie drogi na podjeździe. Macha do mnie ręką, prawdopodobnie przeklinając mnie w duchu, podczas gdy ja odjeżdżam coraz dalej.

Muzyka rycząca w słuchawkach nieco poprawia mój nastrój, kiedy jadę w kierunku gór, do jedyne go miejsca, w którym czuję spokój, z dala od innych. Mój motor ryczy na ciemnej, krętej, górskiej drodze. Kieruję się do punktu widokowego, gdzie mogę się zatrzymać, skrócić blanta i wpatrywać się w gwiazdy, aż ten niekończący się ból w moich piersiach nieco ustąpi. Jutro wymyślę, co mam zrobić, ale zdecydowanie nie pójdę na odwyk ani nie stawię czoła rodzicom. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, to więcej szpitali, lekarzy i doradców mówiących mi, że wszystko będzie dobrze. Żaden z nich nie rozumie, jak bardzo nie jest ze mną dobrze.

I prawdopodobnie nigdy nie zrozumieją.

Kiedy parkuję na poboczu, panuje zupełna ciemność. Światło bijące z mojego telefonu

wystarczy mi, żebym odnalazł stare, powalone drzewo, na którym siadam za każdym razem, kiedy tu jestem. Patrę na malutkie światła samochodowe w oddali i palę jointa, którego właśnie skręciłem. Moimi jedynymi kompanami jest sporadycznie wiejący wietrzyk i sowa pohukująca w oddali. Pomimo tych spokojnych okoliczności przyrody, słowa Wendy wciąż powracają w moich myślach.

To mnie obrzydza.

Tak, pewnie była trochę pijana i wyraźnie w trakcie jakiejś kłótni, ale miała na myśli dokładnie to, co powiedziała. Jest wiele prawdy w słowach wypowiedzianych przez wkurzonych ludzi. Był czas, kiedy myślałem, że ją kocham, ale nie poczułem niczego poza litością i zniesmaczeniem, kiedy zobaczyłem siniaki na jej twarzy. Jeśli kiedykolwiek naprawdę ją kochałem, to powinienem wściec się na ten widok. Odnalazłbym tego palanta i sprzął go na kwaśne jabłko, nawet jeśli ona nie byłaby już moja. Może my nigdy tak naprawdę się nie kochaliśmy. Sięgam dłonią do kieszeni spodni, wyciągam dwie tabletki i je połykam. Czekam, aż dotrą do żołądka, po czym biorę telefon i wybieram numer do starszego brata, który odbiera po czwartym sygnale.

– Tak? – Jego głęboki, półprzytomny głos ryczy z małego głośnika w telefonie.

– Tor... to ja. – Odchrząkuję i czuję gorzki posmak w ustach. – Czy mogę zatrzymać się u ciebie na jakiś czas?

– Ty? Co jest, do cholery? Czy wiesz, która jest godzina?

– Około czwartej... może. Tak myślę. Nie jestem pewny.

– Jesteś pijany?

– Tak jakby. Między innymi. – Przynajmniej jestem szczerym ćpunem.

Słyszę przez telefon jego rozdrażnione westchnienie.

– Gdzie jesteś?

– W punkcie widokowym. Wypalam skręta.

– Powiedz mi, że nie pojechałeś tam sam.

– Nie. – Wydmuchuję dym i patrzę, jak rozplywa się w powietrzu. – Przyjechałem na motocyklu.

– Poważnie, Ty? – Jego głos staje się coraz głośniejszy, co oznacza, że wzbiera w nim gniew. – Co jest, do cholery, z tobą nie tak? Postradałeś rozum, do diabła?

– Odsuść sobie wykład, mam ich dość. Czy mogę zatrzymać się u ciebie, ale tylko na kilka dni? Przechodzę teraz trudny okres...

W tle słyhać poruszającą się koldrę.

– Nie. Wracam do łóżka. I zamierzam ukreć ci łeb następnym razem, kiedy cię zobaczę.

Klik.

– Palant. – Wstając, zagaszam skręta i wsadzam resztę do kieszeni na później. Mógłby bez problemu się zgodzić, zwłaszcza że jego zespół wyjeżdża w trasę i jego dom będzie stał pusty. Co to za problem, żebym tam pomieszkał? On też może spieprzać, razem z wszystkimi innymi.

Odpalam motocykl i jadę, wdychając świeże, górskie powietrze. Jestem tylko ja, droga, natura i może tak właśnie powinno być. Moje ciało się odpręża, umysł wycisza, a ja wsiąkam w odrętwiające zamroczenie.

Była ciemność i było światło.

Migoczące, palące.

Było ciepło i był też lód.

Rozpuszczający się i odpływający.

Latałem, lecz nie miałem skrzydeł.

Unosiłem się i dryfowałem.

A cisza krzyczała najgłośniejszą, pragnąc być wysłuchaną.

– Tyler? – Głos mojego brata przedziera się przez moje otumanienie. – Pokiwaj głową, jeśli mnie słyszysz. Nie próbuj się poruszyć.

Tor śpiewa piosenki Pink Floydów. Dlaczego?

Potakuję, ale nie chcę, żeby dostrzegł moje zmieszanie. Znajomy, sterylny zapach wybielacza i ciche pikanie w tle powodują, że zaczynam powoli zdawać sobie sprawę, że znów jestem w szpitalu.

– Przekonałem twojego lekarza, że to ja powiem ci, co się dzieje, ale on stoi za drzwiami i wejdzie tutaj, jak tylko wyjdę. Nie masz nic przeciwko?

Znów potakuję, czując, jak wzbiera we mnie strach, kiedy uświadamiam sobie, że nie mogę się ruszać ani mówić. A mój brat zachowuje się dziwnie, mówiąc do mnie, jakbym był dzieckiem.

– Na jakiś czas mnie znienawidzisz, Ty. I to będzie w porządku, ponieważ ja też ciebie teraz nienawidzę, bo potrzebuję cię, a ty jesteś w rozsypce. Będę mówił krótko i na temat, ponieważ nie mogę być w sześciu miejscach równocześnie. – Odkasłuje w dłoń. – Rozbiłeś swój motocykl na czymś domu. Przebiłeś się przez ich okna do salonu, a sięgały one od podłogi do sufitu.

Kurwa.

– To żadna niespodzianka, że lekarze wykryli alkohol i narkotyki w twoim organizmie i znaleźli je w twojej kieszeni, więc trochę ciężko mi w tej chwili tobie współczuć. – Kręci powoli głową na boki, a rozczarowanie dosłownie z niego kipi. – Kocham cię, braciszku, ale sam sobie to zrobiłeś. Tylko ty możesz tak długo igrać ze śmiercią.

Potakuję i czuję na mojej klatce piersiowej coraz większy ciężar, jakby usiadł na niej nosorożec.

– Jesteś całkiem pokiereszowany przez szkło. Jakby to delikatnie powiedzieć? Twoje blizny mają teraz blizny. Wszędzie. Masz kilka złamanych kości, ale masz pieprzone szczęście, że jeszcze żyjesz. Naprawdę masz szczęście, że ci ludzie byli już w łózkach, bo inaczej prawdopodobnie byś ich zabił, jeśli siedzieliby na kanapie przed telewizorem w swoim salonie.

Unika mojego wzroku, podczas gdy ja wpatruję się w niego z mojego łóżka szpitalnego, bezgłośnie błagając go, żeby już przestał mówić. Nie mogę już dłużej tego słuchać ani znosić tego przytłaczającego ciężaru na mojej klatce piersiowej.

W końcu nasze spojrzenia się spotykają i widzę, że jego oczy są ciemniejsze niż kiedykolwiek wcześniej, jakby coś wyszło z niego życie i kolor.

– Chcę, żebyś mnie posłuchał, Ty, ponieważ nie będę już miał siły, żeby to powtórzyć. Rozumiesz?

Mrugam potwierdzająco i czuję, jak po plecach przechodzi mi zimny dreszcz.

– Odlamek szkła wbił ci się w szyję i jakimś cudem nie przebił ci tętnicy, ale uszkodził część twoich strun głosowych. Lekarz powiedział, że odlamek wszedł pod doskonałym kątem. – Odsuwa się i spogląda za okno, obserwując padający na zewnątrz deszcz. – Konieczna jest operacja i przez jakiś czas nie będziesz mógł mówić. Może w ogóle nie będziesz mógł. Resztę wyjaśni ci lekarz. Najlepiej będzie, jak nie będziesz nic mówił.

Moje serce zaczyna bić coraz mocniej, głębokim basem strachu i żalu, a kiedy Tor się odwraca, jestem pewny, że załamanie widoczne na jego twarzy jest dokładnym odbiciem mojej własnej twarzy.

Nie mogę mówić. Mogę już nigdy nic nie powiedzieć.

Mam jeszcze więcej blizn, które nigdy się nie zagoją.

Obrzydzasz mnie.

Mogłem kogoś zabić.

Żałuję, że sam się nie zabiłem.

– Wiem, że jesteś wystraszony... ale jest jeszcze coś. – Bierze trzęsący się wdech i kontynuuje: – Tata zmarł. – Głos mojego brata łamie się i drży. – Dostał ataku serca wczoraj w nocy i zmarł, zanim zdążyli dowieźć go do szpitala.

Przestaję oddychać. Wszystko wokół mnie się zatrzymuje. Wszystkie dźwięki i zapachy zostają stłumione. W milczeniu pragnę, żeby ta chwila się zatrzymała, zmieniła i żeby przestała istnieć. Nie chcę wziąć oddechu, ponieważ nie chcę przejść do kolejnego momentu: do czasu, kiedy mój tata już nie żyje.

Tor na chwilę zakrywa twarz dłońmi, po czym powoli je opuszcza.

– Chciałbym z tobą zostać dłużej, ale nie mogę. Mama niezbyt dobrze sobie z tym wszystkim radzi... zresztą nikt sobie nie radzi... I muszę ogarnąć kilka spraw. – Buja się na piętach z dłońmi włożonymi w przednie kieszenie i patrzy na mnie z góry. Przekrwionymi oczami obserwuje, jak przyswajam najgorszą wiadomość w moim życiu. – Nie mam w sobie siły, żeby sprawić, żebyś poczuł się lepiej, Ty, i mam nadzieję, że kiedyś mi to wybaczysz. Jeśli to będzie dla ciebie jakimś pocieszeniem, to moje życie też jest zniszczone. Nie mogę zostawić mamy oraz wszystkich was samych. Mogę pożegnać się z trasą koncertową, zespołem i dalszą karierą.

Po moim pokrytym bliznami policzku spływa gorąca łza. Cichy szloch wstrząsa moim ciałem jeszcze długo po tym, jak Tor zostawia mnie samego w zimnym szpitalnym pokoju. Płacę z powodu taty, z którym już nigdy się nie pogodzę i go nie przeproszę. Płacę też z powodu mamy, która straciła swojego najlepszego przyjaciela i miłość życia. Płacę z powodu moich sióstr i braci, którzy stracili niesamowitego ojca. Płacę też z powodu Tora, że zaszedł już tak daleko w spełnianiu swoich marzeń i nagle wszystko zostało mu zabrane.

Cichy głosik, który szeptał mi do ucha przez ostatnie dwa lata, powtarzając, jaki jestem brzydki i w jakiej jestem rozsypce, w końcu nabiera mocy i krzyczy na wskroś mojej duszy.

To wszystko twoja wina!

Nigdy nie byłem mężczyzną, który bał się płakać, ale teraz boję się, że już nigdy nie przestanę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Holly

– Holly! Obudź się! – Lizzie wparowała do mojego pokoju, ubrana w czerwoną piżamę. – Są już święta. Musisz zejść na dół po prezenty!

Odwracając głowę na poduszce, spoglądam na zegar stojący na szafce obok mojego łóżka. Dopiero co wybiła szósta rano, ale moja młodsza siostra jest już całkowicie rozbudzona i bardzo podekscytowana. Siadam na łóżku i zasłaniam dłonią usta, kiedy ziewam. Odkąd zostałam uwolniona, ani razu jeszcze nie przespałam spokojnie całej nocy. Kilka razy budzą mnie koszmary i potem mam trudności z ponownym zaśnięciem.

Sen jest przywilejem, dziecinko. Nie jest prawem.

– No dalej – pospiesza mnie Lizzie.

Uśmiecham się do niej, przypominając sobie moje pełne podekscytowania świąteczne poranki, których niewiele było w moim dotychczasowym życiu.

Spędzę święta i urodziny razem z moją rodziną. Tym razem jestem tutaj na czterodniowej wizycie, najdłuższej jak dotąd.

– Okej, okej – przekomarzam się, wychodząc spod ciepłego koca. – Zejdę za parę minut.

Lizzie biegnie przez korytarz, a jej małe stópki uderzają o stopnie schodów prowadzących do salonu. Przeciągając się, spoglądam za okno i uśmiecham się na widok płatków śniegu opadających powoli z nieba. Śnieg w święta! Podbiegam do okna i widzę ziemię pokrytą białą, aksamitną kołderką. Po śniadaniu wyjdę na zewnątrz i pospaceruję. Zostawię na śniegu ślady swoich stóp i dłoni i wystawię język, by łapać spadające z nieba płatki. Kiedy przechodzę przez pokój, dostrzegam coś dziwnego na jednym z moich okien. Marszcząc brwi, podchodzę do tego powoli, zdając sobie sprawę, że nie widziałam tego poprzedniego dnia oraz że ta rzecz jest na zewnątrz domu.

Skupiam wzrok na czerwonej kopercie przyklejonej do szyby. Ostrożnie zerkam zza firanki, ale nie widzę śladów stóp na śniegu ani na skośnym dachu nad gankiem, który znajduje się pod moim oknem. Szybko otwieram okno i chwytam kopertę. Szybko zatrzaskuję okno i upewniam się, czy szczelnie je zamknęłam.

Jeśli uciekniesz, znajdę cię. Znów cię porwę. I potem znowu, i znowu, i znowu.

Ktoś, jakimś sposobem, wspiął się na drugie piętro do mojego okna, gdy ja spałam.

Kiedy obracam w dłoniach kopertę, na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

– Holly! – krzyczy mama z dołu, przez co prawie dostaję zawału. – Czekamy na ciebie.

– Już idę!

Trzęsącymi się dłońmi rozrywam kopertę i wyjmuję z wewnątrz białą kartkę z życzeniami. Na przedniej stronie widnieje pingwin, który przytrzymuje na swojej głowie zapakowany prezent świąteczny. Nie wygląda wcale groźnie. Powoli otwieram kartkę i widzę wydrukowane życzenia „Wesołych świąt!”, a poniżej tego, napisane kancianymi literami „i wszystkiego najlepszego z okazji urodzin”. Z kartki wypada też jakieś zdjęcie, które opada powoli na podłogę, obok moich stóp. Moje serce zatrzymuje się z emocji, kiedy podnoszę zdjęcie i je odwracam.

To zdjęcie przybranego drzewka świątecznego, stojącego gdzieś głęboko w lesie, obok którego stoi Poppy z czapką mikołaja na głowie i z wielkim psim uśmiechem na pyszczku.

W moich oczach pojawiają się łzy szczęścia. Tylko Tyler mógł zostawić dla mnie tę kartkę. Ale dlaczego? A co ważniejsze, jak? Czy on naprawdę wspiął się tutaj w środku nocy? I skąd wiedział, że tutaj jestem i które okno jest moje?

Dziwne.

Prześladowcze.

Romantyczne!

Znów przechodzą mnie dreszcze, tym razem dające przyjemne uczucie ciepła. Nie przypominają niczego, co wcześniej odczuwałam. Po tym, co przeszłam, rzeczy takie jak ta, powinny mnie przestraszyć. Ktoś, kto mnie obserwuje, powinien być dla mnie dużym ostrzeżeniem. Jestem dość inteligentna i oglądałam wystarczająco dużo programów w telewizji, żeby to wiedzieć. I gdyby to był ktokolwiek inny, byłabym przerażona. Ale to Tyler, więc sytuacja jest wyjątkowa. On jest wyjątkowy i nie boję się go. Przyciskam na chwilę zdjęcie oraz kartkę do serca, po czym odkładam je na mój stolik nocny, w bezpieczne miejsce.

Świąteczny poranek pełen jest prezentów, świątecznej muzyki i niewyobrażalnej ilości potraw. Zac i Anna do nas dołączają i z tego, co widzę, to jest tutaj normą. Rodzice razem przygotowują naleśniki, gofry, jajka oraz bekon i wyglądają przy tym na szczęśliwszych, niż kiedykolwiek ich widziałam, kiedy tak drocą się między sobą w kuchni. Po śniadaniu zaskakują mnie i śpiewają mi „Sto lat” oraz zasypują mnie jeszcze większą górą prezentów. Bycie w centrum uwagi jest dla mnie dość niezręczne, a biedna, mała Lizzie nie rozumie, dlaczego ja dostaję dodatkowe prezenty, a ona nie.

Podnoszę się z kanapy i otaczam ją ramieniem. Wiem, że to uwielbia.

– Ubiorę się i pospaceruję po śniegu. Chciałabyś iść ze mną? – pytam, mając nadzieję, że to ją rozweseli.

Jej twarz się rozpromienia.

– Tak! Może uda nam się zrobić aniołki na śniegu!

– Świetnie! To idź się ubrać, dobrze? Nie możesz wyjść na zewnątrz w piżamie.

– Lizzie – przerywa nagle mama z kuchni. – Może wyjdiesz na zewnątrz trochę później.

Tata niedługo jedzie po babcię. Idź załóż swoją ładną sukienkę.

Moja młodsza siostra dąsa się i tupie nogą.

– Ale ja chcę wyjść na zewnątrz z Holly. Będziemy robić takie aniołki, jakie Holly dawniej robiła.

Otwieram usta, żeby coś odpowiedzieć, ale mama posyła nam obu ostrzegające spojrzenie, po czym wkłada naczynie z zapiekanką do piekarnika i odwraca się do nas.

– Lizzie, są święta. Nie bądź upierdliwa.

Szczęście, które czułam chwilę temu, zamienia się miejscami z rosnącym gniewem, kiedy patrzę, jak moja siostra idzie obrażona do swojego pokoju. Mama nie patrzy na mnie, pomimo tego, że ja wpatruję się w nią wyczekująco.

– Ja chętnie się przejdę – oferuje Anna, wyczuwając napięcie w powietrzu. – Jeśli, oczywiście, nie przeszkadzałoby ci, żebym z tobą poszła?

– Nie, wcale. – Zmuszam się do uśmiechu, znów przybierając na twarz maskę. – Wrócę za kilka minut.

Zabieram swoje prezenty na górę i przebieram się w jeansy, sweter i botki. Kiedy wychodzę z pokoju, moją uwagę przykuwa dźwięk dochodzący z sypialni rodziców. Po krokach rozpoznaję, że jest tam mama. Zbierając się na odwagę, nerwowo przeczesuję palcami włosy i przechodzę przez korytarz, aby zapukać do drzwi jej sypialni.

– Wejdz.

Na jej twarzy widać zaskoczenie, kiedy wchodzę do pokoju i zamykam za sobą drzwi.

Patrzę, jak rozkłada na łóżku różne stroje, żeby im się przyjrzeć.

– Holly... podobają ci się prezenty, które ci kupiliśmy? Nie wiedziałam, co wybrać. Możemy wymienić to, co ci się nie podoba.

– Wszystko bardzo mi się podoba. Dziękuję. – Mam teraz więcej ubrań, niż kiedykolwiek pomyślałabym, że mogę mieć. Zac i Anna dali mi dwie nowe książki, świeczkę i kubek na kawę, który zmienia kolor pod wpływem temperatury, co uważam, że jest fascynujące. Nigdy nie widziałam czegoś takiego i już nie mogę się doczekać, żeby go użyć.

– Mamo... – zaczynam, wahając się. – Czy zrobiłam coś złego?

Spogląda na mnie z nieobecny wyrazem twarzy.

– Co? Czemu, u licha, zadajesz takie pytania?

Opieram się o komodę i łączę dłonie przed sobą.

– Chodzi o to, że... za każdym razem, kiedy próbuję spędzić trochę czasu z Lizzie, ty się wtrącasz i przerywasz to. Trwa to już od wielu miesięcy. Mała jest przez to skołowana. I szczerze mówiąc, dla mnie to też jest dezorientujące. Ona jest moją siostrą. Chcę poznać ją bliżej.

Jej usta składają się w cienką linię i na całej jej twarzy widać poczucie winy.

– Dlaczego to robisz? – ponagliam ją. – Nie jestem zaraźliwa.

– Holly, nie bądź niepoważna. Lizzie jest tylko małą dziewczynką... i ona naprawdę cię nie zna. Jest jeszcze niewinna i bezbronna. – Unosi nieznacznie brodę do góry. – Nie chcę, żeby знаła jakiegokolwiek szczegóły z twojej przeszłości. Bardzo się starałam, żeby ją przed tym wszystkim ochronić. Byłaby przerażona, gdyby poznała prawdę.

Pamiętam, jak byłam przerażona. Pamiętam to bardzo dobrze. I ja też byłam tylko małą, bezbronną dziewczynką.

– Szczegóły? – powtarzam chłodnym tonem. – Myślisz, że powiedziałabym mojej młodszej siostrze, że byłam głodzona i gwałcona, mamo? Myślisz, że powiem jej, że byłam zamknięta w starym, brudnym pokoju przez większość mojego życia?

Mama kładzie dłoń w okolicach szyi, dotykając palcami złotego naszyjnika, który codziennie nosi.

– Mów trochę ciszej, proszę – mówi, lecz w jej głosie słychać nutkę szaleństwa. – Wszyscy są na dole. Nie muszą słuchać takich okropnych rzeczy.

– Nigdy bym jej o tym nie powiedziała. Ale ona jest moją młodszą siostrą i jest ciekawa. W końcu zaczniesz zadawać pytania. Co powinnam jej powiedzieć? Nie byłam przecież na wakacjach. – Z trudem pohamowuję złość, która powoli we mnie narasta. – Powiedziałaś jej, że umarłam. Chcesz, żeby myślała, że zmarli ludzie wracają do życia? To jest tak samo straszne jak to, co naprawdę mi się przydarzyło.

Odwraca głowę, wciąż dotykając swojego krzyżyka na łańcuszku. Może modli się, żeby ta rozmowa już się skończyła.

– Tak szczerze, to nie wiem, co jej powiedzieć – odpowiada ostrym tonem. – Nie mam pojęcia, jak mam to wytłumaczyć dziecku. Nikt nie powinien musieć przeprowadzać takich rozmów.

Zatrzymuję się na chwilę i wpatruję w kobietę, która urodziła mnie dziewiętnaście lat temu, dokładnie tego dnia. Ma zaciśniętą szczękę i siedzi sztywno niemal w obronnej pozycji. Broni się przede mną? Przed moimi słowami? Przed czym? Chciałabym ją zrozumieć. Chciałabym, żeby porozmawiała ze mną jak z prawdziwym człowiekiem, a nie jak z kimś obcym, kto tylko bywa w jej domu od czasu do czasu.

– Powinnaś przychodzić na sesje terapii rodzinnej – mówię tak spokojnie, jak tylko mogę. – Od tego właśnie są, aby pomóc nam ponownie poskładać się jako rodzina. Nie tylko ja potrzebuję terapii, mamo, potrzebujemy jej wszyscy. To, że Lizzie pojawiła się w twoim życiu po

tym, jak mnie już nie było, nie oznacza, że nie jestem częścią jej rodziny.

– Masz rację. – Podchodzi do swojej komody i przypadkowo otwiera i zamyka szuflady, nic z nich nie wyjmując. – To jest po prostu bardzo trudna sytuacja i to wszystko było bardzo niespodziewane, druzgoczące i pogmatwane dla nas wszystkich.

– Nigdy nie sądziłaś, że wrócę. Czuję się jak... – Próbuję dobrać właściwe słowa, wyczuwając, że moja mama czuje się coraz bardziej niekomfortowo. – Czuję, że mój powrót był pewnym zakłóceniem porządku, zwłaszcza dla ciebie. Jakbym zepsuła twoje perfekcyjne życie, które tak ładnie zbudowałaś. Czuję, że zepsułam je już wtedy, kiedy byłam porwana, i potem jeszcze raz, kiedy wróciłam.

Jej usta się otwierają i czuję się źle, że tak ją przyparłam do muru. Naprawdę. Ale nie wiem, jak mam żyć w tej dziwnej atmosferze. Jedyne, czego pragnę, to się stąd wyrwać.

– To nie jest prawda. – Zwilża nerwowo usta. – I zraniło mnie to, że mogłaś tak nawet pomyśleć.

Biorę głęboki wdech, przygotowując się emocjonalnie do tego, o co zamierzam ją zapytać.

– Czy wiedziałaś, gdzie przez ostatni rok przebywał Poppy? Ja wiem, że opiekował się nim Tyler Grace. – Na jej twarzy pojawia się zaskoczenie, które po chwili zmienia się w irytację na samo wspomnienie jego imienia. Dotyka bluzki leżącej na łóżku. – Znalazłam go, mamu. Całkowicie przez przypadek, ale go znalazłam. A może powinnam powiedzieć „ich”, skoro wiedziałaś, że szukałam zarówno Poppy’ego, jak i Tylera.

Nie odzywa się nawet słowem. Ta obca osoba, moja matka, po prostu się we mnie wpatruje. Mocno trzymałam się wspomnień, które z nią miałam, kiedy byłam więziona, nie chcąc nigdy jej zapomnieć. Pamiętałam, jak mnie przytulała, śpiewała, kołysała do snu, kiedy byłam chora, i sadzała mnie na blacie w kuchni, żebym mogła mieszać ciasto w misce. Byłam córeczką mamusi i uwielbiałam każdy moment, który spędzałam razem z nią. Kiedy stała się taka złośliwa i nieczuła? Czy moje zniknięcie to spowodowało? A może mój powrót?

– Nie masz pojęcia, ile ten pies dla mnie znaczył i co musiałam robić, żeby go chronić... – Po moich policzkach płyną łzy, ale ona albo tego nie zauważa, a może po prostu jej to nie obchodzi. – Nie mogę uwierzyć, że trzymałaś go z dala ode mnie.

– Dokładnie dlatego, Holly. On przypominałby ci, przez co przeszłaś, a musisz zostawić wszystkie te okropieństwa za sobą. – Jej głos zaczyna drżeć się od emocji. – Ten zły człowiek dał ci tego psa, żeby tobą manipulować. Pies był pionkiem, a nie zwierzątkiem dla ciebie. Nie rozumiesz tego?

– Nie obchodzi mnie to, dlaczego go dostałam – protestuję. – Wszystko, na czym mi zależy, to to, że go kocham i że jest jedynym przyjacielem i rodziną, jakich miałam. Wiedziałaś, że Tyler miał go przez cały ten czas? Okłamałaś mnie, mówiąc, że Poppy żyje teraz u innej rodziny? Robiłaś to tylko po to, żeby mnie uciszyć?

Jej twarz jest spokojna i nieprzenikniona.

– Ten pies był najmniejszym z moich zmartwień, Holly. Próbowałam poradzić sobie z córką, która była porwana i okropnie krzywdzona w każdy możliwy sposób. Chciałam, żebyś skupiła się na wyjściu na prostą, a nie była uczepiona do jakiegoś nędznego psa i brudnej torby na książki. Nie wiedziałam, że ten dzikus go miał.

Krzywię się, słysząc te słowa.

– Nie jest dzikusiem. I niedobrze jest kłamać.

– Masz rację – odpowiada w końcu cicho. – Nie powinnam była cię okłamywać. Myślałam, że postępuję właściwie. Musisz zrozumieć, że ja też jestem w tym nowa, Holly. Nigdy nie przechodziłam przez coś takiego. Wiem, że nie zajęłam się żadną z tych rzeczy we właściwy

sposób. Ani wtedy, ani teraz. Ja... ja po prostu nie mogę o tym myśleć ani o tym mówić. Chcę tylko, żeby to wszystko zniknęło.

– Żeby to wszystko zniknęło, ja musiałabym zniknąć – szepczę, a ból zaciska się wokół mojego serca niczym ciasny uścisk ręki. – Czy tego właśnie chcesz?

Jej klatka piersiowa unosi się i opada pod szlafrokiem. Mama wygląda, jakby miała zaraz zemdleć, ale szybko odzyskuje równowagę.

– Proszę, Holly. Są święta i twoje urodziny. To nie jest odpowiedni moment, żeby rozmawiać o takich strasznych rzeczach i się denerwować. Obiecuję, że porozmawiamy o tym później. Obiecuję, że się poprawię. Wszystko będzie już dobrze, zobaczysz. Nie chcę, żebyś odchodziła. To okropne, że tak mówisz. Kocham cię. Potrzebuję tylko czasu, żeby sobie wszystko poukładać w głowie. – Pomimo tego, że uśmiecha się z nadzieją, spojrzeniem prosi mnie, żebym skończyła już tę rozmowę.

Jakby to powiedziała Feather, moja mama sobie nie radzi. Zajęło mi dużo czasu, żeby nabrać odwagi i stanąć z nią twarzą w twarz. Wolałabym dalej z nią rozmawiać i wszystko wyjaśnić, ale chyba ma rację, że to nie jest odpowiedni moment.

– W porządku – zgadzam się niechętnie.

Zadowolona, podchodzi do mnie bliżej, przyciąga do siebie i krótko przytula.

– Przykro mi, że to jest dla wszystkich takie pogmatwane. Naprawdę mi przykro. Wiem, że nie byłam dla ciebie najlepszą matką. Popracujemy nad tym, żeby to naprawić, dobrze? Potrzebujemy tylko trochę czasu. To wszystko. Musimy poznać się na nowo. – Trzyma mnie na wyciągnięcie ramion i patrzy mi prosto w oczy. – Chcę, żebyś była szczęśliwa, proszę, uwierz w to.

Uśmiechając się, powoli uwalniam się z jej uścisku i nie wiem już do końca, w co mam wierzyć. Rodzice są tacy zdystansowani, prawie w ogóle nie uczestniczą w moim życiu. Nie mogę przestać się zastanawiać, czy to wszystko przez ich życie i pracę, czy to jednak moja obecność powoduje, że czują się niekomfortowo.

Tej nocy cisza w mojej sypialni jest dla mnie wybawieniem, pomimo tego, że znajduję się w domu, w którym nie do końca czuję się dobrze. Mój umysł wypełniony jest tak różnymi emocjami z tego dnia, że nie jestem już pewna, co dokładnie czuję, oprócz wyczerpania psychicznego i fizycznego. Czas spędzony z babcią trochę mnie rozweselił po rozmowie z mamą, ale wciąż czuję dziwną pustkę w środku, jakby brakowało czegoś wielkiego, ale nie mam pojęcia, co to mogłoby być. Zanim przebieram się w piżamę, zerkam za okno, szukając jakichś nowych śladów Tylera. Wciąż jestem ciekawa, jak się dostał do mojego okna, i mam nadzieję, że jeszcze tu wróci.

Kiedy wchodzę już do łóżka, sięgam do mojego stolika nocnego i wyciągam z niego kartkę i zdjęcie. Chciałabym, żeby Tyler też był na tym zdjęciu, kucając na śniegu zaraz obok Poppy'ego. Próbuję sobie go tam wyobrazić, z jego długimi włosami, które kolorem prawie pasują do moich, z jego silnymi, kolorowymi rękoma i tymi niebieskimi oczami, które tak mnie hipnotyzują. Stwierdzam, że jest zbyt piękny, żeby się nie uśmiechać. Wyznaczam sobie nowy cel: sprawić, że Tyler się uśmiechnie. *Prawdziwie* uśmiechnie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Holly

Dwa dni po świętach moja rodzina wróciła do swoich codziennych spraw. Mama unikała dalszych trudnych rozmów, a ja zostałam odwieziona do Merryfield. Stwierdzam, że najlepszą rzeczą, jaką teraz mogę zrobić, to wdrożyć plan: Przywołanie Uśmiechu Tylera. Potrzebuję czegoś, dzięki czemu dobrze się poczuje.

W drodze prowadzącej z miasta proszę panią z taksówki o to, żeby zatrzymała się przy lodziarni. Moje obawy, żeby tam wejść po tym, jak zostałam stamtąd zwolniona, były zupełnie niepotrzebne. Na moje miejsce została zatrudniona nowa dziewczyna, która nie wie, że jestem Dziewczyną z dziury i że zemdlałam przy włoskich lodach.

Kobieta z taksówki śmieje się ze mnie, kiedy wracam do samochodu z dwoma dużymi fioletowymi napojami, z włożonymi do środka fluorescencyjnymi zielonymi słomkami. Zanim weszłam do środka, zaproponowałam, że coś dla niej zamówię, i nawet zaoferowałam, że za to zapłacę, ale ona odmówiła.

– Nie wypiję ich obu – informuję ją. – Jeden jest dla mojego przyjaciela.

– Hej, nie oceniam. Ludzie przynoszą różne dziwne rzeczy do samochodu.

Skręca mnie w środku ze zdenerwowania, kiedy podjeżdżamy do krawędzi lasu i do drogi, która prowadzi do domu Tylera. Co jeśli on nie będzie chciał mnie widzieć albo nie będzie chciał rozmawiać? Jego głos jest chrapliwy i może wydawać się straszny, ale dla mnie nie brzmi tak źle. Nie powinien się go wstydzić i przez to milczeć. Tak właściwie to podoba mi się brzmienie jego głosu i to, że powoduje, że wszystko we mnie drży, jakbym połknęła motyla. Chyba że mówienie sprawia mu fizyczny ból. Albo ból psychiczny, który w niektórych przypadkach jest jeszcze gorszy.

Kobieta z taksówki zabrała ze sobą książkę i zgadza się znów na mnie poczekać. Wygląda na to, że nie przeszkadza jej czekanie, oczywiście pod warunkiem, że ma za to zapłacone. Przypuszczam, że woli siedzieć tutaj, oddychać świeżym powietrzem i czytać, niż wozić przypadkowych ludzi po mieście. Muszę raz jeszcze porozmawiać z rodzicami na temat mojego prawa jazdy i samochodu, ponieważ wożenie się taksówkami staje się już zbyt drogie. Czuję, że jestem już gotowa na własne auto.

Z plecakiem na ramieniu i dwoma kubkami fioletowej herbaty w dłoniach idę po ścieżce pokrytej cienką warstwą śniegu. Jestem ciekawa, czy w tej okolicy mieszka ktoś jeszcze poza Tylerem. Musiał mieć poważny powód, żeby odseparować się od innych ludzi. Nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego tak bardzo potrzebuje samotności i głuszy. Ale dzięki temu, że się tu zaszył, odnalazł mnie tamtego dnia.

Kiedy tylko wchodzi na jego podwórko, podbiega do mnie Poppy, a za nim jakiś inny pies.

– Cześć, Poppy! – wołam, ale nie mogę go pogłaskać, ponieważ w dłoniach trzymam napoje. – Widzę, że masz przyjaciela.

Mały, rudo-brązowy piesek biega wokół moich nóg, wydając przy tym dziwny, piszczący dźwięk, podczas gdy Poppy stoi z boku i go obserwuje, merdając ogonem.

– Wow, ale jesteś podekscytowany! – mówię do rudego psa, który zawrócił i biegnie teraz w odwrotną stronę z prędkością światła, uniemożliwiając mi poruszanie się. Nigdy nie widziałam

tak dziwnego psa, który w dodatku powoduje, że kręci mi się w głowie.

Nagle w powietrzu słychać przeciągły gwizd, a pies zatrzymuje się i podbiega do miejsca, skąd dochodził dźwięk, czyli do Tylera.

Mężczyzna stoi w otwartych drzwiach do garażu z papierosem zwisającym z ust, a jego piękne oczy zasłaniają okulary przeciwsłoneczne. Musi nie odczuwać zimna, skoro nigdy nie nosi kurtki. Zawsze ma na sobie tylko jeansy, botki i grubą, flanelową koszulę z podwiniętymi rękawami. Pies podbiega do niego, a jego ogromny ogon powiewa za nim niczym puszysta flaga. Właśnie wtedy zdaję sobie sprawę, że to w ogóle nie jest pies. To ten rudy lis, który widnieje na fotografiach udekorowanego drzewka. Razem z Poppym podchodzimy do Tylera i jego lisa. Ogarnia mnie dziwne uczucie spokoju, jakbyśmy we czwórkę byli starymi przyjaciółmi albo rodziną.

Ośmielę się stwierdzić, że to poczucie przynależności.

– Przecież to lis! – stwierdzam podekscytowanym tonem, patrząc, jak zwierzę bawi się z Poppym. – Naprawdę piękny! – Jest nadpobudliwy i szalony, czyli jest przeciwieństwem Poppy’ego, który przy nim wydaje się oazą spokoju. Wyglądają jak najlepsi przyjaciele, kiedy tak dokazują na podwórku. Sprawia mi radość obserwowanie Poppy’ego w tym, jak widać, bardzo szczęśliwym domu. Tyler potakuje, gasi papierosa i wyrzuca go do małego śmietnika stojącego obok drzwi, o które się opiera. – Jest twój? – pytam. Nigdy nie słyszałam, żeby ktokolwiek traktował lisa jak zwierzę domowe, ale moja wiedza życiowa wciąż jest dość ograniczona. Merryfield nie nauczyło mnie niczego o egzotycznych zwierzętach i dzikiej przyrodzie.

Tyler znów potakuje i nasuwa okulary na czubek głowy. Jego wzrok pada na mnie, powoli skanując mnie z góry na dół, ale nie w jakiś obleśny sposób. Bardziej, jakby on... przyjmował mnie do siebie. Przyzwyczajał się do mojego widoku i obecności.

Wyciągam jeden z kubków z napojem w jego kierunku i się uśmiecham.

– Kupiłam ci bubble tea. Ta ma te kuleczki, które pękają, ale to nie są miękkie kuleczki tapioki. Te są moimi ulubionymi.

Bierze ode mnie przezroczysty kubek i przygląda mu się dokładnie, obserwując, jak w środku kręcą się kuleczki.

– Jest fioletowy – mówi swoim suchym, chrapliwym głosem, który trafia we mnie niczym laser, wywołując mieszane uczucia niepokoju i ekscytacji. Nigdy nie sądziłam, że ktoś może wywołać w moim ciele tak zaskakujące odczucia. Jego oczy, głos, szerokość ramion, a nawet charakter pisma mają na mnie zaskakujący wpływ. Te uczucia są mi całkowicie obce, a odczuwanie ich z powodu jakiegoś mężczyzny sprawia, że nachodzą mnie fale niepewności. Czy te uczucia są normalne? Czy są bezpieczne?

Słowa doktor Reynolds wybrzmiewają echem w mojej pamięci.

Nie wszyscy mężczyźni są źli. Bądź ostrożna, ale także otwarta na czerpanie przyjemności z tego, czym może być zdrowy związek, psychicznie i fizycznie.

Wypuszczam powietrze, które wstrzymywałam, próbując opanować emocje.

– To nazywa się taro – odpowiadam w końcu i mam ubaw z jego niepewnej miny, kiedy bada dokładnie słomkę.

– Te bąbelki są już wystarczająco popieprzone, a w dodatku są fioletowe! – Potrząsa głową i znów podnosi napój do góry.

– Spróbuj. – Upijam napój z mojego kubka, ale wciąż nie odrywam wzroku od Tylera. – To jest naprawdę dobre. Zaufaj mi.

– Na jego ustach pojawia się nieśmiały, zakrzywiony uśmiech, sprawiając, że wygląda teraz jak mały chłopiec knujący coś niedobrego. To nie jest pełny uśmiech, więc jeszcze nie

osiągnęłam zamierzonego celu.

– Jesteś pewna, że to bezpieczne? – pyta.

– Jestem pewna.

Patrzę, jak ostrożnie bierze łyk i wsysa jedną z kulek przez szeroką słomkę. W świetle dziennym zauważam poszarpane blizny, które znajdują się po jednej stronie jego twarzy i znikają pod włosami. Widzę też bliznę w kształcie litery „X” na jego gardle. Coś mu się przytrafiło. Coś złego. Jeszcze więcej blizn ma na wierzchu dłoni i na palcach, które otaczają plastikowy kubek. Skóra jest tam pofalowana i wygląda na szorstką. Nagły powiew wiatru rozwiewa włosy z jego twarzy, a on szybko spogląda w dół i potem w bok, żeby włosy znów opadły i zasłoniły blizny. Po chwili jednak powoli podnosi i odwraca głowę w kierunku wiatru, pozwalając, żeby zasłona z włosów rozwiała się i odkryła jego pokiereszowane czoło, policzek i szyję. Spogląda mi w oczy, gdy pije swoją herbatę przez słomkę, czekając na moją reakcję. Pozwala mi siebie zobaczyć. Oddycham powoli i cieszę się, że po raz pierwszy mogę mu się tak dokładnie przypatrzeć. Jest piękniejszy, niż początkowo myślałam, i to sprawia, że boli mnie serce.

– No i ? – pytam, kiedy wyciąga słomkę z ust. Widzę, że wypił jedną czwartą napoju.

– Jest dziwnie dobra – mówi z rozbawieniem i puszcza do mnie oko. Po chwili znów bierze do ust słomkę i zasysa jedną z kuleczek.

Uśmiecham się szeroko.

– Cieszę się, że ci smakuje. Ale ja już tam nie pracuję. – Tyler unosi brew pytająco, oczekując, że wytłumaczę mu, co się stało. – Miałam tam... epizod i mnie zwolnili.

– Epizod?

Wzdycham ciężko i patrzę na mały wiatrak kręcący się na wietrze.

– To głupota, naprawdę. Pracowałam sama na zmianie i do środka weszła duża grupa osób. Zestresowałam się, przewróciłam parę kubków, przeszłam atak paniki i zemdlałam. Zadzwonili po karetkę.

– Często ci się to zdarza?

Czy jeśli powiem mu prawdę, to on źle o mnie pomyśli? Czy stwierdzi, że jestem w rozsypce?

– Czasami czuję się przytłoczona. Nie jestem przyzwyczajona do... ludzi. Ani do robienia różnych rzeczy. Ani do wielu sytuacji, ale się staram. Jednak nie mdleję zbyt często. To był chyba drugi raz w ciągu ostatniego roku.

– Nie powinnaś chodzić sama po lesie. Tu nie jest bezpiecznie. Wiesz o tym, prawda?

Zastanawiam się nad tym, pijąc swój napój. Ma rację, ale różnica polega na tym, że kiedy Tyler tutaj jest, to miejsce staje się zupełnie czymś innym. Dla mnie to nie jest to samo miejsce, które nawiedza mnie w snach. To nie tu przeżyłam swój koszmar. Tutaj, z Tylerem, las jest taki, o jakim czytałam w książkach i marzyłam od tak dawna. Te drzewa, ziemia, to wszystko to część mojego „długo i szczęśliwie”. Czuję to. Ale mu tego nie powiem.

– Chyba nie jest tak źle – odpowiadam w końcu. Tyler nawet nie mrugnął, wpatruje się we mnie swoimi niesamowicie niebieskimi oczami, a ja czuję, że może wyczytać ze mnie wszystko. – Wierz mi lub nie, ale nie boję się być tutaj. Miejsce, w którym byłam więziona i w którym mnie znalazłeś, znajduje się niedaleko stąd, ale to nie wzbudza we mnie niepokoju. Śpiew ptaków, chmury między koronami drzew i lekki wiaterek... to wszystko jest dla mnie kojące. Czuję się prawie jak w domu. Czuję się tutaj bezpieczniej niż gdziekolwiek indziej.

Tyler potakuje powoli.

– Rozumiem cię.

Zapala kolejnego papierosa, a ja muszę walczyć sama ze sobą, żeby nie zapytać go, dlaczego tyle pali i czy zdaje sobie sprawę z tego, jakie to jest niezdrowe. Możliwe, że to właśnie

od papierosa zapaliło się jego łóżko i obudził się w ognistym piekle. Gdy o tym myślę, przechodzą mnie dreszcze.

Wydycha kłęby dymu za swoje ramię i ponownie odwraca się do mnie.

– Dlaczego wciąż tutaj wracasz? – pyta nagle i mam przecucie, że to już długo chodziło mu po głowie.

Ponieważ jesteś moim księciem. Po prostu jeszcze o tym nie wiesz.

Nie słychać w jego głosie rozdrażnienia ani oskarżycielskiego tonu, ale zaczynam się rumienić z zażenowania.

– Tęsknię za Poppym. Przez wiele lat był wszystkim, co miałam. – Oboje spoglądamy na pieska, który wygrzewa się w blasku słońca obok lisa. – I lubię tu wracać – przyznaję. – Nie mam żadnych przyjaciół, no może poza moją współlokatorką. – Przerывam pod wpływem jego intensywnego spojrzenia. – I nie jestem pewna, co powinnam robić. Czuję, jakbym przeoczyła ten moment, kiedy się decyduje, co dalej z życiem. A tu przestaję się tym zadreć. – Ściągam rękawy swetra jeszcze bardziej w dół, zakrywając dłonie. – Naprawdę miałam na myśli to, co powiedziałam, jakkolwiek szaleńczo by to nie brzmiało. Podoba mi się tutaj, w lesie. Z tobą. Lubię słuchać, jak mówisz. I cieszę się, że w końcu to robisz. Lubię patrzeć na twoje ręce. Podoba mi się kolor twoich oczu. Podoba mi się to, co czuję, kiedy na mnie patrzysz. I chciałabym, żebyś się uśmiechał.

Wzdycha głęboko i strząsa popiół na ziemię.

– Zawsze jesteś taka szczerą?

Wzruszam niezdarnie ramionami.

– Tak. Staram się taka być.

– To dobrze – mówi, wpatrując się w ziemię, a jego głos staje się jeszcze bardziej ostry. – Nie zmieniaj tego.

Odwraca się i kieruje do swojego warsztatu, a ja podążam za nim. Nie jestem pewna, czy zostałam właśnie odprawiona, czy zaproszona.

– Jak już mówiłam, jestem całkiem pewna, że przeprowadzę się z moim bratem do Nowego Jorku za kilka miesięcy i chciałabym zabrać Poppy'ego ze sobą. A do tego czasu... pomyślałam, że mogłabym tu przychodzić i się z nim widywać – powtarzam tę historię, ponieważ kiedy mówiłam o tym pierwszy raz, nie dostałam żadnej odpowiedzi. – Nie będę ci przeszkadzać, obiecuję.

Zdaję sobie sprawę, że mogę brzmieć jak desperatka i nie podoba mi się to. Nie chcę, żeby mi współczuła.

– Może mogłabym ci pomóc w tym, czymkolwiek się tutaj zajmujesz? – oferuję, starając się brzmieć normalnie.

Zauważam, że jego usta lekko zakrzywiają się do góry. Najwyraźniej uważa, że to niedorzeczny pomysł.

– A może moglibyśmy po prostu zostać przyjaciółmi?

Podnosi na mnie wzrok z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Przyjaciółmi? – wypowiada to słowo trochę ciszej, mniej szorstko.

Widzę, że zaczyna się nad tym zastanawiać, co mnie tylko zachęca.

– Tak... możemy być takim typem przyjaciół, którzy nie rozmawiają za wiele ani nawet nie spotykają się ze sobą codziennie, ale zawsze wiedzą, że nie są sami.

Wpatruje się we mnie uważnie, po czym mruga i zaczyna potrząsać głową.

– Jesteśmy sami – odpowiada, wrzucając młotek do skrzyni z narzędziami.

– Ale nie musimy być... – dodaje, tracąc trochę swojej wcześniejszej odwagi. – Gdybyśmy mieli kogoś, z kim możemy porozmawiać...

Zamyka na chwilę swoje głęboko osadzone oczy i z wyraźną irytacją bierze głęboki wdech.

– Pomyślę o tym.

Przełykam nerwowo ślinę.

– Okej.

Znów zaczyna mnie ignorować i wraca do swojej pracy. Tak naprawdę nie mam pojęcia, czy on chce, żebym sobie poszła. Kładę plecak na podłodze i siadam obok niego. Poppy i lisek od razu podchodzą do mnie i kładą się na plecach, domagając się drapania po brzuchach. Tyler wygląda na zdenerwowanego moją ofertą przyjaźni i już więcej się nie odzywa, tylko potakuje i wzrusza ramionami, kiedy ja sporadycznie zadaję jakieś pytania albo komentuję coś z mojego miejsca na podłodze. Staram się pozostawać uśmiechniętą i pełną nadziei, ale w środku wzbiera we mnie smutek. Wcześniej myślałam, że robimy postępy w naszej relacji. Ale teraz czuję, że zrobiliśmy wielki krok do tyłu.

Im więcej mam kontaktu z innymi ludźmi, tym bardziej czuję się zagubiona. Zastanawiam się, czy ja też jestem tak skomplikowana dla innych. Może ten brak wzajemnego zrozumienia to jakiegoś rodzaju ludzka epidemia.

Kiedy widzę, że słońce na zewnątrz powoli zachodzi, wstaję i ogłaszam, że powinnam już pójść.

– W porządku – odpowiada niechętnie. – Wróc jutro. Nie byłem dzisiaj przygotowany na przyjaciół.

– Naprawdę? Mogę wrócić? – pytam podekscytowana, a moje serce niemal wrywa się z piersi.

– W południe – burczy.

– Okej. Południe mi pasuje. – Czekam, aż odwróci wzrok od tego, co właśnie lutuje, ale tego nie robi. – Do zobaczenia jutro.

Wciąż nic.

Żegnając się z Poppym i z lisek, podnoszę plecak i powoli wychodzę, zamykając za sobą drzwi do garażu, żeby zwierzęta nie mogły pójść za mną. Kiedy wracam do głównej drogi, jestem tak pogrążona w myślach o Tylerze i jego dziwnych wahaniach nastroju, że zabiera mi trochę czasu, żeby zauważyć, że nie ma mojej taksówki.

Odwracam głowę w lewo, potem w prawo, szukam wzrokiem opustoszałej drogi, mając nadzieję, że zaraz odnajdę samochód. Mija kilka minut, kiedy stoję tak na poboczu i czekam. Niebo ciemnieje jeszcze bardziej i robi się zimno. Czuję pogłębiający się ból w żołądku. Dziś na mnie nie zaczekała.

Chwytając mocniej za pasek od plecaka, dochodzę do wniosku, że mam dwa wyjścia. Mogę zawrócić i znów pójść do Tylera albo mogę iść sama do domu. Spoglądając za siebie, w kierunku jego domu, przypominam sobie, że nawet się ze mną nie pożegnał. Wręcz wyglądał na ucieszonego, że już wychodzę. Jeśli znów się u niego pojawię, prawdopodobnie będzie jeszcze bardziej poirytowany. Podróż tutaj nie trwała zbyt długo, więc pójdzie pieszo do domu również nie zajmie dużo czasu. Jestem pewna, że zdążę wrócić do Merryfield przed zmrokiem.

Odważnym krokiem kieruję się do miasta, krzyżując ręce przed sobą i osłaniając się przed zimnym wiatrem. Żałuję jedynie, że nie założyłam cieplejszej kurtki. Nie tak dawno temu nie miałam żadnej kurtki ani nawet swetra i trzęsłam się z zimna niemal bez przerwy przez całą zimę. Krótki spacer do domu powinien być dla mnie prosty, jeśli skupię swoje myśli na czymś innym, jak to zawsze robiłam.

Kiedy idę dalej, słońce już całkiem znika, a jeszcze nawet nie dotarłam do miasta, co dowodzi temu, że moja zdolność oceny czasu i odległości jest wciąż niezwykle zniekształcona.

Naprawdę nie mam pojęcia, jak daleko jestem od Merryfield albo od domu Tylera. Na tej ulicy jest niewiele latarni i stoi zaledwie kilka domów, które są od siebie dosyć mocno oddalone. To mnie nie uspokaja. Zamieniam swój strach w gniew, z którym łatwiej jest mi się mierzyć.

Dlaczego rodzice nie pozwolili mi mieć telefonu?

Dlaczego nie są gotowi na to, żebym zrobiła prawo jazdy i miała własny samochód?

Przez ich upartość muszę iść teraz w ciemności, nie mając zielonego pojęcia, jak daleko od własnego mieszkania jestem.

Ciągle czuję się w pewien sposób uwięziona i samotna. Nie mogę przestać się zastanawiać, czy to jest jakiegoś rodzaju przeznaczenie, czy może jednak wisi nade mną okrutny pech, który będzie mnie prześladował już do końca życia.

Nagle ciszę przecina dźwięk silnika zbliżającego się za mną i widzę światła rozświetlające jezdnię. Nie jestem pewna, czy powinnam schować się pomiędzy drzewami stojącymi przy drodze, czy może spróbować zwrócić na siebie uwagę i poprosić o podwiezienie do miasta. Czy powinnam zaufać jakiemuś nieznanemu?

Nie. To może być kolejny zły mężczyzna.

Chowając głowę pomiędzy barkami, idę dalej, ale gdy wsłuchuję się w dźwięk silnika, zdaję sobie sprawę, że to motocykl, a nie samochód. Przejeżdża obok mnie z głośnym rykiem, po czym parkuje na poboczu drogi kilka stóp przede mną. Zatrzymuję się, kiedy słyszę, że kierowca gasi silnik. Mężczyzna wykopuje stopkę spod motocykla i przekłada nogę nad motorem. Pomimo tego, że widzę tylko wielką, ciemną sylwetkę, wiem, że to Tyler Grace. Wyczuwam jego aurę. Podchodzi do mnie, a metalowe klamry na butach zdradzają każdy jego krok.

– Wciąż znajduję jakieś kobiety – stwierdza, zatrzymując się jakieś dwie stopy przede mną. Zauważam, że znów ma na twarzy tę półmaskę z wizerunkiem czaszki, którą miał na sobie tamtego dnia, kiedy widziałam go w świetle sygnalizacji. – Jak uważasz, co to oznacza? – pyta.

– Nie jestem pewna – odpowiadam, zastanawiając się, kogo jeszcze odnalazł i dlaczego zakłada takie przerażające maski, gdy jeździ na motorze.

– No cóż, przynajmniej ty nie uciekałaś.

– Dlaczego miałabym od ciebie uciekać?

Patrzy mi prosto w oczy i ściąga maskę z twarzy, a po chwili zdejmuje także kurtkę.

– Czy ty jesteś ślepa? Nie widzisz mojej zjebanej twarzy? Albo tej maski psychola? Sama wybierz.

Jego słowa mnie zadziwiają i w pewien sposób ranią. Najwyraźniej jest dużo bardziej śmiały w wyrażaniu swoich myśli, kiedy jest ciemno.

– Ty nie jesteś...

Rzuca we mnie swoją kurtkę.

– Załóż ją.

– Dlaczego?

– Bo odmroisz sobie tyłek na tym motocyklu.

Robi mi się gorąco na samą myśl, że mogłabym wsiąść razem z nim na motocykl, siedzieć tak blisko niego i otoczyć go ramionami, żeby nie spaść. O mój Boże. Myślę, że wołałabym iść dalej pieszo.

On podchodzi bliżej, a ja wciąż pogrążam się w coraz większej panice, kiedy rozważam to, czy wsiąść na motor razem z nim, czy może jednak pójść pieszo, choć nie wiem, jak długa droga jeszcze przede mną. Pozwalam mu jednak wziąć plecak z moich rąk i przełożyć ręce przez rękawy jego kurtki. Ze znoszonej skóry unosi się ciepło i zapach tytoniu oraz sosny, które otulają mnie swoim dzikim, męskim zapachem, jakbym właśnie weszła do wnętrza jego ciała. Trzęsą mu się palce, być może z zimna, i zatrzymują się na wysokości mojego pulsu na szyi, na końcu

suwaka. Czuję się znowu jak mała dziewczynka. Bezpieczna, chroniona, zadbana.

Niewinna.

– Czy teraz tobie nie będzie zimno? – pytam drżącym głosem. – Tak bez kurtki?

– Nic mi nie będzie. Jedźmy już.

Podążam za nim, a moje nogi trzęsą się z niepokoju, który we mnie narasta. Nigdy wcześniej nie jechałam na motocyklu. Nawet na żadnym nie siedziałam od czasu, kiedy byłam małą dziewczynką. Ale jeszcze bardziej niepokoi mnie fakt, że będę siedziała tak blisko niego. Siedzenie jest małe, bez żadnego oparcia ani niczego, za co można się złapać. Poza nim.

– Zemdlejesz? – pyta, zerkając na mnie, gdy przestępuję z nogi na nogę.

– Możliwe – przyznaję.

– Będę jechał powoli – mówi. – Ale kto wie, może polubisz też szybką jazdę.

Uśmiecham się słabo, zastanawiając się, czemu moje serce nagle zaczęło bić tak szybko, a policzki płoną. Coś jest w jego głosie... w jego słowach...

Zarzuca nogę nad motocyklem, siada wygodnie i podciąga kopnięciem stopkę do góry jednym, płynnym ruchem, jakby ta maszyna był przedłużeniem jego ciała. Przechyla głowę w moim kierunku, wyciąga paczkę papierosów z kieszeni, wybiera ze środka jednego i zapala go tą samą srebrną zapalniczką, którą chyba zawsze ma przy sobie.

– Wskakuj na pokład, złotko.

Sama myśl o wskoczeniu na siedzenie za nim i otoczeniu go nogami sprawia, że czuję się słabo, w dziwny, elektryzujący sposób.

Kiedy mówię ci, żebyś rozłożyła nogi, to je rozkładaj. Bo inaczej ci je połamię!

Pocieram nerwowo dłonią po karku.

Wyjdź z mojej głowy. Proszę. Przecież nie żyjesz...

Tyler wydymuje dym papierosowy przez nozdrza, jakby był jakimś mistycznym smokiem.

– Powiedz mi, czego się boisz.

Bycia na zawsze zagubioną.

I tego, że już nigdy nie poczuję się normalnie.

Wpatruję się w ziemię, walcząc z lękami w mojej głowie, aż w końcu on wyciąga do mnie rękę i zaczepia mały palec o mój palec, przyciągając mnie delikatnie do siebie.

– Mogę odprowadzić cię do domu – sugeruje w swoim cichym, ale szorstkim stylu. Nasze głosy brzmią dość intymnie w ciszy tej chłodnej nocy, jakbyśmy byli jedynymi osobami, które w ogóle istnieją.

Podnoszę głowę i natychmiast w moich oczach zbierają się łzy, kiedy zauważam w jego spojrzeniu całkowitą szczerą. On nie żartuje. Zostawiłby swój motocykl tutaj, na poboczu drogi, i odprowadziłby mnie do domu, żebym nie musiała iść sama.

– Nie... to byłoby głupie – odpowiadam.

– Nie, jeśli tego właśnie chcesz. – Jego palec jeszcze mocniej zacieśnia się na moim palcu, łącząc nas w najmniejszy, ale i w najśłodszy możliwy sposób, jakby wiedział, że jakkolwiek większy dotyk byłby już dla mnie nie do zniesienia.

– Bardzo to doceniam. – Wahając się, odwzajemniam mocniej jego dotyk i to ciche zrozumienie, które się z tym łączy.

Opuszkami palców dotyka swoich ust, kiedy zaciąga się mocniej papierosem. Jestem oczarowana jego gestami, nawykami, głosem...

– Skup się na tym, gdzie jesteś. – Jestem zafascynowana sposobem, w jaki mówi, i tym, jak zatrzymuje dym z papierosa w płucach, co sprawia, że jego głos staje się jeszcze głębszy i bardziej chrapliwy. – I na tym, z kim jesteś. – Odwracając głowę, wypuszcza trzy małe okręgi

z dymu w powietrze. – To tylko podwiezienie do domu. – Znow odwraca się do mnie i jeszcze raz ściska mój palec pokrzepiająco. – Ufasz mi?

Uratował mi życie. Zabił, by mnie ratować.

Trzyma mój mały palec w swoim palcu.

Patrzę mu prosto w oczy.

– Myślę, że jesteś jedyną osobą, której ufam.

Puszcza mój palec, przekręca głowę na tył swojego motocykla, na to małe, skórzane miejsce za nim.

– Udowodnij mi.

Zarzucam plecak na ramię, a on zakłada maskę z powrotem na twarz. Spychając w bok całą panikę, kładę rękę na jego ramieniu, aby nie stracić równowagi, i wspinam się na siedzenie za nim, opierając stopy na podnóżkach. Cała sztywnieję, kiedy sięga ręką za siebie, chwyta moja dłoń i kładzie sobie w tali. Przytrzymuje moje dłonie na sobie do momentu, aż się odprężam i mocniej chwytam jego koszulę.

Wypełnia mnie uczucie podniecenia i wolności, kiedy jedziemy tak ciemną ulicą. Miał rację, chcę jechać szybciej, czuć się jeszcze bardziej wyzwolona, pozwolić, żeby ulica i wiatr uwolniły mnie od wszystkich zatrważających myśli. Jego włosy łaskoczą mnie po twarzy, kiedy opieram się o jego ramię i szepczę mu do ucha tylko jedno słowo: szybciej. Śmiejąc się, łapie moją dłoń, przyciąga jeszcze bliżej i kładzie ją nad sprzączką paska. Przeszywa mnie strach, ale próbuję nad nim zapanować i zdusić go w sobie, zanim pojawią się głosy w mojej głowie. *Nie będę wariować. Nie odsunę się. Wolno mi przeżyć kilka minut zabawy. Wolno mi być blisko mężczyzny.*

Wolno mi być wolną.

Zaciskając powieki, otaczam go ramionami i trzymam się go mocno. To nieważne, że siedzę na tylnym siedzeniu motocykla z mężczyzną, który ma założoną straszłą maskę na twarzy. Wszystko, co się w tej chwili dla mnie liczy, to fakt, że w końcu czuję się wolna, bezpieczna i odważna.

Jestem z moim księciem.

Ogarnia mnie smutek, kiedy zatrzymujemy się na parkingu przed Merryfield. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby wrócić do mojego życia. Wolałabym zostać w świecie fantazji, który stworzyła dla mnie ta przejażdżka motocyklem, nawet jeśli miałyby to trwać tylko kilka minut.

Albo już zawsze.

Gdy chcę pokazać, gdzie znajduje się moje mieszkanie w rzędzie budynków, on bez moich wskazówek udaje się prosto w tamtą stronę i parkuje całkiem niedaleko, na miejscu dla gości, położonym najdalej od światła. On wie, gdzie mieszkam. Lekko dotyka mojej nogi wyłączając silnik i klepie mnie, dając do zrozumienia, że mogę już zejść.

– Podobało mi się dużo bardziej, niż myślałam.

Tyler ściąga maskę, która odsłania jego zakrzywiony uśmiech, zsiada z motocykla i staje obok niego.

– Dobrze wiedzieć.

Nie jestem pewna, co powinnam teraz powiedzieć albo zrobić. Czy powinnam mu po prostu podziękować za podwiezienie i iść do domu? Czy mam zaprosić go do środka? Czy to jednak będzie przez niego źle odebrane? Nigdy nie rozmawialiśmy o tego typu rzeczach na moich sesjach terapeutycznych. Spoglądam na niego, lecz jego wzrok skierowany jest na ulicę, ale wygląda przy tym na równie zagubionego, co w sumie jest pocieszające.

– Dostałam twoją kartkę i zdjęcie – odzywam się w końcu, uśmiechając się nieśmiało. – Bardzo mi się podobały. Sprawily mi prawdziwą radość.

On wpatruje się w moją twarz, nie reagując ani nic nie odpowiadając. Nie mogę przestać patrzeć w jego oczy ani błędzić wzrokiem po innych częściach jego pięknej twarzy, szczęce i lekkim zarosie na brodzie i policzkach. Myślę, że mógł być modelem, zanim coś mu się przytrafiło. Przekrzywia lekko głowę w moim kierunku. Przez chwilę myślę, że... on mnie pocałuje, i nagle mój puls przyspiesza gwałtownie, i zaczynam się modlić, żeby nie zemdleć. On jednak podnosi rękę i wyjmuje z moich włosów suchy listek. Czuję lekkie pociągnięcie, kiedy delikatnie wyciąga go z kosmyków moich włosów. Odrzuca go na bok i wyrzuca papierosa. Zastanawiam się, jak długo miałam tego liścia na głowie i jak głupio musiałam wyglądać. Mam nadzieję, że on tam utknął podczas jazdy, a nie wcześniej. Jaki wstyd.

Tyler nie odsuwa się ode mnie po wyjęciu tego liścia. Stoi spokojnie i pachnie dymem, sosną i skórą, tak jak kurtka, którą wciąż mam na sobie. Ten zapach przypomina mi moment, kiedy wyciągnął mnie z dziury i opadłam na niego. Wtedy pachniał tak samo i było to zarówno przerażające, jak i zachęcające, tak jak teraz. Stojąc tak blisko, czuję ciepło jego ciała i to sprawia, że wszystko we mnie drży.

Zmuszam swój umysł do myślenia i uspokojenia się. Mam świadomość, że mój zachwyty jest wypisany na twarzy, ale nie mogę pozwolić, żeby ten mężczyzna zawładnął nad wszystkimi moimi zmysłami. Przy złym mężczyźnie musiałam skrywać wszystkie emocje, aby uniknąć jego reakcji. Ale doktor Reynolds mówiła, że muszę nauczyć się okazywać uczucia i muszę pozwolić innym na ich własne uczucia. Mówiła, że w większości ludzie są dobrzy i szczerzy, nie każdy jest groźny i manipulujący. Trudno mi w to uwierzyć i zmienić swoje nastawienie. Ufanie innym ludziom jest trudne.

– Więc... Jak zdołałeś tam wejść, na drugie piętro domu moich rodziców?

– Jestem dobry we wspinaczce.

Hmm.

– Skąd wiedziałeś, że tam będę i że okno jest moje?

Przechyliła głowę lekko w bok.

– Może to był po prostu szczęśliwy traf? – Słyszę w jego głosie nutkę kokieterii.

Czekam, ale chyba nie zamierza już nic więcej dodać w tej sprawie.

– Och. Okej... no cóż, ale jeśli znów to zrobisz... znów będziesz wspinał się do mojego okna... to bądź ostrożny.

Patrzy na mnie niepewnym wzrokiem.

– Boisz się, że spadnę? – pyta, a jego słowa znów robią aluzję do czegoś całkiem innego.

– Tak – szepczę.

– Ja też. – Jego głos staje się jeszcze bardziej chrapliwy, surowy i zgrzytający. Sięga do mojego serca, po czym spływa niżej, aż do moich ud. Czuję się jak roztopione masło. Czuję, jakbym śniła.

Czy my wciąż rozmawiamy o oknach?

– Masz telefon komórkowy? – pyta, wciąż niskim głosem.

Zaskakuje mnie.

– Nie. Nawet nie miałabym do kogo dzwonić. Moi rodzice nie chcą, żebym posiadała takie rzeczy.

Prycha drwiąco i znów przysuwa się do mnie bliżej, przechylając głowę do mojego ucha.

– Przestań być więźniem, Holly – mówi cicho. Jego oddech sprawia, że przechodzą mnie dreszcze. Mam ochotę podnieść ręce i dotknąć jego ramion albo chwycić go za koszulę. Składam dłonie w pięści i trzymam je po boku, nie chcąc, żeby cokolwiek przerwało to zakłęcie, pod którego wpływem jesteśmy.

– Staram się – szepczę w odpowiedzi, pomimo tego, że nie jestem do końca pewna, co ma

na myśli.

Przysuwamy się do siebie w tym samym momencie, a nasze twarze są tak blisko, że niemal czuję na sobie jego skórę. Znow przechodzą mnie dreszcze, są wszędzie.

– Myślę, że powinnam już iść do domu. – Odpinam jego kurtkę i powoli ją ściągam. –
Dziękuję za podwiezienie mnie.

– Jutro. W południe. – Opuszcza wzrok, a jego klatka piersiowa unosi się i opada, kiedy przekłada ręce przez rękawy skórzanej kurtki i wyciąga spod niej włosy.

– Okej.

Zastanawiam się, co stało się z moją taksówką i dlaczego ta dziewczyna mnie zostawiła. Na pewno musiała mieć ważny powód. Zadzwonię do niej rano i dam jej szansę, żeby to wyjaśniła, zanim znajdę sobie innego kierowcę, czego w sumie wolałabym nie robić.

– Dziękuję za twoją dziwaczność, Holly. – Prostując się, posyła mi szeroki, nikczemny uśmiech, po czym wsiada na swój motocykl.

Wypowiedział moje imię. I uśmiechnął się. *Do mnie*. Czuję się tak, jak czują się dziewczyny z programów telewizyjnych, kiedy jakiś chłopak, który im się podoba, w końcu zwraca na nie uwagę. Kręci mi się w głowie i mam mdłości. Jestem przestraszona i szczęśliwa zarazem. Po raz pierwszy w życiu czuję się jak prawdziwa dziewczyna. Nigdy nie czułam się lepiej.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Holly

Wyczekiwanie na to, aż znów go zobaczę, sprawia, że nie mogę spać. Wciąż zerkałam za okno, zastanawiając się, jak długo stał na parkingu, gdy już wróciłam do domu. Podoba mi się jego zainteresowanie, choć wiem, że może być ulotne.

Wcześniej, kiedy czekałam, aż Feather wyjdzie spod prysznic, zadzwoniłam do Marii, kobiety prowadzącej taksówkę. Przepraszała mnie i opowiedziała, że dostała telefon, że jej dwuletni synek zachorował i musiała szybko do niego pojechać. Nie miała jak do mnie zadzwonić, więc nie miała innego wyjścia i musiała odjechać. Powiedziała, że martwiła się o mnie cały wieczór, zastanawiając się, jak wróciłam do domu. Naprawdę słyszałam ulgę w jej głosie, kiedy powiedziałam jej, że nic mi nie jest i że znów potrzebuję podwózki.

– Jadę na zakupy, chcesz jechać ze mną? – pyta Feather, wchodząc do naszej małej kuchni, w której piję herbatę i jem babeczkę z borówkami.

– Nie mogę... Jadę dzisiaj zobaczyć się z Poppym. Taksówka przyjedzie po mnie za jakąś godzinę.

– Chyba chciałaś powiedzieć, że jedziesz zobaczyć się z Tylerem – stwierdza, uśmiechając się szeroko, i bierze klucze do swojego samochodu z wieszaka w kształcie serca. Mój haczyk, który jest obok, jest pusty i kpi ze mnie i z mojego życia bez samochodu.

Poprawiam się na krześle i pijam gorący napój.

– Oczywiście, on też tam będzie.

– Widziałam, że wczoraj cię odwiózł. Nie mogę uwierzyć, że wsiadłaś z nim na ten motocykl. – Opiera się o ramę drzwi, a jej długie włosy spływają na ramiona i klatkę piersiową.

– Obserwowałaś mnie?

– Ten motocykl słychać z odległości kilku mil, Holly. Usłyszałam, że podjeżdża na parking, więc wyjrzałam przez okno i zobaczyłam ciebie, wpatrującą się w niego jak w obrazek, kiedy on bawił się twoimi włosami. Z daleka wygląda na niezłe ciacho. Te jego ramiona... kurczę, dziewczyno. – Strzela balonem z gumy i posyła mi szeroki uśmiech. – Już rozumiem, dlaczego ci się podoba.

– Feather... – Potrząsam głową i zakładam włosy za ucho. – On nie bawił się moimi włosami. Utknął mi w nich liść. Byłam zażenowana, że mam jakąś roślinność na głowie, nie wpatrywałam się w niego.

A może jednak? Na pewno czułam się podekscytowana i roztrzęsiona.

– To w porządku, że go lubisz. Nie musisz czuć się zawstydzona ani zdenerwowana. Nie jestem tylko pewna, czy to odpowiedni chłopak dla ciebie, ale nadaje się jako kamień milowy.

– Kamień milowy? – powtarzam. – Co to takiego?

Podnosi rękę, żeby przyjrzeć się jednemu ze swoich odpryśniętych paznokci.

– To ktoś, z kim się spotykasz, gdy czekasz na kogoś innego, kto pojawi się w twoim życiu. Coś jak trening przed prawdziwym randkowaniem.

Moja szczeka opada. To okropny sposób traktowania ludzi.

– On nie jest kamieniem milowym. – Wstając, zgarniam swoje naczynia i wkładam do zlewu, żeby później je umyć. – Czy właśnie tym jest Steve dla Ciebie?

Patrzy się w przestrzeń, zastanawiając się nad odpowiedzią. Zawiodę się na niej, jeśli

odpowie, że tak jest, i będę współczuła Steve'owi, ponieważ jemu na niej naprawdę zależy.

– Nie – odpowiada w końcu. – Naprawdę lubię Steve'a. Zawsze lubiłam. Łączy nas wspólna historia, zaczęliśmy od bycia przyjaciółmi. W pewnym sensie chciałam, żeby był moim kamieniem milowym, ale okazał się dla mnie kimś więcej.

– Mnie też łączy z Tylerem coś więcej – odpowiadam, delikatnie się broniąc. – Ja też mogę mieć jakąś przeszłość z innymi ludźmi, pomimo tego, że nie jest do końca perfekcyjnie i zaczęło się dopiero dwa lata temu. To wciąż jest *moja* historia.

– Wyciągnięcie cię z dziury nie jest historią, która poprowadzi cię do niekończącej się miłości, Holly. – Odwraca się, zanim zdołam coś jej odpowiedzieć. – Zobaczymy się wieczorem. Baw się dobrze, ale bądź ostrożna – krzyczy i zamyka za sobą drzwi.

Chowam w myślach naszą rozmowę do zabałaganionego schowka w mojej głowie, razem z innymi rzeczami, którymi nie chcę się teraz martwić, i biorę szybki prysznic, korzystając z ciepłej wody, która nam jeszcze została. Powinnam być mądrzejsza i nie pozwolić Feather brać prysznicza przede mną, jeśli nie chciałam skończyć z letnią wodą. Kiedy się wycieram, powoli ściągam ręcznik ze swojego ciała i odkrywam swoje odbicie w lustrze wiszącym na drzwiach łazienki.

Nie jestem przyzwyczajona do patrzenia na swoje ciało. Miałam jedno małe, podręczne lusterko, kiedy byłam przetrzymywana przez złego mężczyznę, więc mogłam oglądać tylko jakieś dwa cale swojego ciała. On dał mi to lusterko tylko po to, żebym mogła nakładać tę okropną czerwoną szminkę, ale czasami wpatrywałam się w nie, kiedy czułam się samotna, i patrzyłam, jak poruszają się moje usta, gdy wypowiadałam jakieś słowa. Czasami, kiedy ustawiałam lusterko pod dobrym kątem, mogłam obejrzeć przypalenia po papierosach, które zostawiał na mojej skórze, i te małe, czerwone ślady po nożu, które zrobił, kiedy mi groził.

Kiedyś użyłam lusterka, żeby obejrzeć litery, które mam wycięte na brzuchu, chociaż odbicie sprawiało, że widziałam je od tyłu. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy użyłam go do oglądania tych obrzydliwych liter na sobie.

Feather powtarzała mi już wiele razy, że jestem piękna i że chciałyby mieć takie ciało jak ja. Powtarza, że mam „zarabiste kształty”. Gdy to mówi, uśmiecham się nerwowo i proszę, żeby się zamknęła, bo jej nie wierzę. Nie potrzebowałam i nie chciałam być piękną.

Ale ostatnio zastanawiałam się, czy naprawdę jestem ładna. Ścisłej rzecz ujmując, to zastanawiałam się, czy Tyler uważa mnie za ładną. Gdy czuję, że już zbyt długo patrzę na siebie w lustrze, a odbicie przytłacza mnie coraz bardziej, owijam się ręcznikiem i odwracam. Nawet jeśli myśli, że jestem ładna, na pewno szybko zmieniliby zdanie, gdyby tylko zobaczył, jak wygląda moje ciało pod ubraniami. Te ładne dziewczyny z telewizji nie mają żadnych blizn ani słów wyciętych na skórze.

Tym razem, kiedy wysiadam z taksówki, widzę, że Tyler siedzi na ziemi i czeka na mnie, opierając się plecami o drzewo i wpatrując się w niebo. Z ust zwisa mu mały patyk, a obok niego siedzą Poppy i lis. Uważam, że to dobry znak, ponieważ zwierzęta nie lubią złych ludzi. Jego małe rycerskie gesty może wydają się subtelne, ale dla mnie są wielkie. To taki znak, że mu zależy, a może, że mnie lubi.

A może to poczucie odpowiedzialności? Zastanawiam się, jak to jest, kiedy wiesz, że uratowałeś czyjeś życie. Czy czujesz się już na zawsze odpowiedzialny za tę osobę? To jak karmienie bezdomnego kota, który wciąż do ciebie wraca, a ty nie jesteś pewny, co masz z nim zrobić, więc wciąż go karmisz z poczucia obowiązku i ze współczucia.

Boże, nie pozwól mi być bezdomnym kotem.

Kiedy podchodzę do niego, on wstaje i strzepuje swoje jeansy.

– Zaczeka na ciebie? – pyta, wskazując głową na taksówkę.

- Tak.
- Powiedz jej, żeby odjechała.
- Ale jak ja...
- Ja odwiozę cię do domu – przerywa mi.

Pochylam się żeby pogłaskać Poppy'ego, i mam wątpliwości, czy powinnam się zgadzać na propozycję Tylera. Zeszły wieczór był miły, ale nie był wystarczający, żeby ocenić, jaki on naprawdę jest. Jeśli powiem kobiecie z taksówki, żeby odjechała, to utknę tutaj, przy granicy miasta, na bocznej drodze przy lesie, z mężczyzną, którego prawie nie znam.

Sama.

Uwięziona.

- Możesz mi zaufać – mówi. – Jestem pozytywnym dziwakiem.

Uśmiecham się, podchodzę do samochodu i mówię kobiecie, że nie musi dzisiaj na mnie czekać. Spogląda podejrzliwie na Tylera, w ogóle nie ukrywając swojego braku zaufania do tego, żeby mnie tutaj z nim zostawić. Dało się wyczuć z naszej dzisiejszej rozmowy przez telefon, że się o mnie martwi, ale w końcu mi ustępuje, gdy upieram się, że nic mi nie będzie. Czuję lęk, kiedy odjeżdża. To jest dla mnie kolejny duży krok, taka dobrowolna rezygnacja z mojej poduszki bezpieczeństwa.

Nie odzywając się ani słowem, Tyler odwraca się i kieruje w stronę swojego domu, a ja szybkim krokiem idę za nim, a razem ze mną Poppy i lisek.

– Jak to się stało, że masz lisa jako swoje zwierzątko domowe? – pytam. – Czy dużo osób ma lisa w domu?

– Nie, one w ogóle się nie nadają na zwierzęta domowe. Wszystko niszczą, są nadpobudliwe i trudno je wyszkolić. – Zaczyna kasłać. – Znalazłem go, gdy był małym liskiem i był uwięziony w pułapce. Miał złamaną łapę.

– Och... to smutne.

– Tak. Kiedy już wyzdrowiał, próbowałem wypuścić go do lasu, ale on wciąż wracał pod moje drzwi, drapiąc je i piszcząc. Nie chciał odejść. Więc pozwoliłem mu zostać.

O mój Boże. On ma tendencję do opiekowania się bezdomnymi kotami.

– Jest na zdjęciu drzewka świątecznego, które kupiłam w sklepie. Każdego ranka patrzę na jego uroczy pyszczek. Wygląda, jakby się uśmiechał. Jak się wabi?

– Boomer. W zasadzie Boomerang, skoro wciąż wracał.

Ups. Tak jak ja.

On jest jak magnes, przekonuję samą siebie. To dlatego ja i lis wciąż do niego wracamy. Nie jesteśmy zdesperowani. Tutaj chodzi o *niego*.

Kiedy docieramy do jego podwórka, Tyler wskazuje na ławeczkę z kutego żelaza, która stoi przy czymś, co wygląda jak mały ogródek z kwiatami oraz kamieniami. Gdy śnieg topnieje, a kwiaty rozkwitają, na pewno wygląda to pięknie. Bez zastanowienia siadam oddalona od niego na jakieś dwie stopy.

On sięga do kieszeni swojej czarnej, skórzanej kurtki, wyciąga z niej telefon i mi go podaje.

– To dla ciebie – mówi cicho.

Wpatruję się w telefon, marszcząc przy tym brwi. Nie jestem pewna, co on ma na myśli. – Słucham?

– Kupiłem ci go.

– Och! – wykrzykuję. – Wow... – Biorę do ręki srebrny telefon i nie za bardzo wiem, co z nim zrobić i jak się nim obsłużyć. Nie wiem też, jak powinnam podziękować za taki prezent.

– Poprosiłem brata, żeby go dla mnie kupił. Ja nie chodzę po sklepach.

– Ja-ja nie wiem, jak się go obsługuje – jąkam się. – I nie wiem, do kogo mogłabym dzwonić.

Ignorując moje protesty, wyciąga rękę i naciska przycisk startu, a kiedy jego pokryte bliznami palce ocierają się lekko o moje, po ręce przechodzi mi dreszcz. Zastanawiam się, czy to uczucie kiedykolwiek minie. Jeśli miałyby dotykać mnie każdego dnia, do końca mojego życia, czy nadal bym to czuła? I czy to nie jest szalone, że chciałabym się o tym przekonać? Nie wierzę w to, co powiedziała Feather tego ranka, że miłość do końca życia nie ma prawa się z nim wydarzyć. Moje serce wie lepiej.

– Powinnaś mieć telefon. Na wszelki wypadek.

Takie stwierdzenia sprawiają, że niemal popadam w histerię. Przez ostatnie dwanaście lat miałam wiele takich wypadków, z którymi musiałam sobie poradzić. Ale na przykład Feather panikuje, kiedy spóźnia się na spotkanie ze Steve'em pół godziny, i musi wykonać jakieś dziesięć telefonów, żeby mu dać o tym znać, jakby właśnie wydarzyła się jakaś ogromna tragedia, ale tak naprawdę chodzi tylko o to, że nie może znaleźć swojej ulubionej bluzki albo eyelinera.

Przesuwam palcem po gładkiej powierzchni telefonu. *Mój pierwszy telefon komórkowy.* Czy to oznacza, że on może do mnie zadzwonić?

Tyler chyba czyta w moich myślach.

– Łatwiej jest się komunikować, pisząc wiadomość. Przynajmniej dla mnie jest to łatwiejsze. – *Och.* Zapomniałam o wiadomościach. Tak robią Feather i Steve. Wysyłają sobie małe, uśmiechnięte buźki albo trzyliterowe skróty, których ja nie rozumiem. Będę musiała poprosić Feather o ściągę. – Jeśli tylko chcesz – dodaje szybko. Patrzy na mnie zza skołtunionych włosów przykrywających pół twarzy, a ja czuję, jakby pieścił mnie wzrokiem dzięki temu, jak jego oczy zmieniają kolor z turkusowego na szafirowy, po czym znów wracają do poprzedniego koloru, jak w kalejdoskopie. Dawno temu nauczyłam się, jak interpretować spojrzenie mężczyzny i używać tego jako wskaźnik nastroju albo zamiarów.

W oczach Tylera widzę mężczyznę bez blizn i maski; mężczyznę, którym był, zanim życie nie rozerwało go na strzępy i doprowadziło do tego, że zamieszkał w lesie. Zanim pewne tragiczne zdarzenie nie sprawiło, że stał się mężczyzną, który mógł udusić kogoś własnymi rękoma. W jego środku ukryta jest osoba, której skradziono duszę. Widzę też, że stara się mnie do siebie dopuścić.

Widzę, jak próbuje się wydostać.

– Chcę. – Mój głos drży jak dłoń trzymająca telefon. – Bardzo.

Spędzamy kolejne pół godziny na ławce, a Tyler pokazuje mi, jak używać telefonu, jak do kogoś zadzwonić i jak komuś odpisać. Dodaje swój numer do moich kontaktów i uczy, jak używać aparatu. Robi zdjęcie Boomerowi, a potem przypisuje je do swojego numeru telefonu, żeby się wyświetlało, gdy będzie dzwonił. Chciałam wstawić tam jego zdjęcie, ale on się nie zgadza i widzę w jego oczach oraz mowie ciała, jak wzbiera w nim zdenerwowanie na samo wspomnienie uchwycenia go na fotografii. Za to bardzo chętnie robi zdjęcie mi, gdy trzymam na rękach Poppy'ego, i zapisuje je w swojej komórce pod moim numerem.

Mur między nami powoli się kruszy.

– Pozwól, że oddam ci część pieniędzy za ten telefon – mówię, sięgając do plecaka, w którym trzymam portfel.

– Nie.

– Jestem pewna, że był drogi. Mam pieniądze od taty.

Chwyta mnie za rękę, chcąc powstrzymać mnie przed wyciągnięciem portfela. Zamieram na krótką chwilę, kiedy w moich myślach znów zaczynają pojawiać się stare demony. Najwyraźniej dają to po sobie poznać, bo Tyler po chwili puszcza moją rękę.

– Przepraszam. Telefon jest prezentem. – Kaszle w rękę. – Dla ciebie.

Zauważyłam, że gdy dłużej mówi, jego głos staje się chrapliwy, łamie się na pewnych słowach i zmienia się. Dopasowanie nastroju i intencji do tonu jego głosu musi być bardzo trudne, więc może dlatego woli się nie odzywać. Na szczęście jego oczy bardzo dobrze wyrażają uczucia i jestem pewna, że kiedy poznam go jeszcze lepiej, jego słowa nie będą mi już potrzebne, żebym wiedziała, o czym myśli.

– Dziękuję. – Chowam telefon do plecaka razem z portfelem. – To boli? – pytam cicho, wahając się nieco, ponieważ wiem aż za dobrze, że zwykle pytanie potrafi zranić. – Czy boli, gdy mówisz?

Jego usta drżą.

– Nie za bardzo. Mam po prostu sucho w gardle. I czuję zmęczenie. To wszystko jest popieprzone.

Nie pytam, jak to się stało, a on sam też mi nie opowiada. Mam nadzieję, że pewnego dnia nasza przyjaźń dotrze do takiego miejsca, że będziemy mogli podzielić się ze sobą naszą przeszłością, ale nie mam problemu, żeby poczekać. Czas i cierpliwość to dwie rzeczy, których mam aż w nadmiarze.

– Czy picie pomaga? – pytam.

– Przestałem pić lata temu.

– Yyy... Chodziło mi o wodę. Albo herbatę. – Założę się, że miód pomógłby mi złagodzić ból gardła, i notuję sobie w pamięci, żeby jeszcze o tym poczytać.

Wybucho zachrypniętym śmiechem.

– Woda trochę pomaga. – Wstaje z ławki i przechyla do mnie głowę. – Chcesz coś ze mną zrobić?

Kręci mi się w głowie z podniecenia i zdenerwowania. *Tak. Nie. Że co?*

– Pewnie – odpowiadam, wstając na równe nogi.

Podążam za nim do wielkiego garażu, a on podchodzi do rogu, w którym stoją jakieś sprzęty do ćwiczeń i ciężarki, i wraca do mnie z dużym, plastikowym pudłem do przechowywania. Podnosi wieko do góry i pokazuje, co jest w środku. Dekoracje świąteczne... girlandy... prezenty zapakowane w świąteczny papier z wielkimi kokardami.

Zaczyna we mnie buzować podniecenie.

– Będziemy dekorować drzewko? – pytam, prawie podskakując ze szczęścia. Jego usta układają się w uroczy, ale też lekko wredny uśmieszek.

– Tak. Ten się spóźnił. – Zastanawiam się, co to oznacza, podczas gdy on wyciąga z pudła czapkę mikołaja i zakłada na swoją głowę. – Nie śmieję się – ostrzega. – Muszę ją zakładać. – Nie mogę ukryć uśmiechu, ale się nie śmieję. Za tymi drzewkami i czapką musi kryć się jakaś wspaniała historia, ale poczekam, aż sam zechce mi o tym opowiedzieć.

Poppy i Boomer towarzyszą nam podczas naszego spaceru po lesie.

– Wybieraj – mówi.

Spoglądam na niego.

– Mogę wybrać jakieś drzewko?

Kiedy potakuje, zaczynam rozglądać się po okolicy, starając się znaleźć ten perfekcyjny kształt i wielkość, ale pewne całkiem niedoskonałe drzewko przykuwa moją uwagę. Stoi trochę dalej od innych drzew, prawie jak wyrzutek. Jest niskie, a jego gałęzie nie są tak pełne i widać, że ma parę całkiem martwych stref, ale kiedy założymy na niego dekoracje, będzie piękne.

– To drzewko – stwierdzam.

Tyler stawia pudło na ziemi i w milczeniu zaczyna je dekorować. Obserwuję go przez kilka minut, podziwiając, jaki jest dokładny i jak przemyślane zakłada ozdoby, po czym

zaczynam mu pomagać. Kiedy ostatnia czerwona bombka zostaje zawieszona na gałęzi, kładzie pod drzewkiem sześć zapakowanych pudełek prezentowych. Wygląda to tak samo jak na moich fotografiach.

– To już ostatnie drzewko – mówi. – Aż do następnego roku.

– Ile ich dekorujesz? – pytam.

– Sześć.

Sześć. Zastanawiam się, czy to przypadek, że jest też sześć pudełek na prezenty.

– Bardzo chciałabym usłyszeć, jak to się wszystko zaczęło – stwierdzam. – Dziewczyna w sklepie, w którym kupiłam tamte zdjęcia, powiedziała, że to jest miejscowa legenda. Mówiła, że dzieciaki lubią o tym słuchać, a ludzie wyruszają na poszukiwanie drzewek.

Tyler potakuje, przez co mały, biały puszek na jego czapce podskakuje, a mały dzwoneczek brzęczy.

– Mój tata to zaczął. Kiedy byłem mały, przyprowadził mnie tutaj, żeby szukać drzewka, które będziemy mogli ścinać i zabrać do domu. – Przerzywa i odchrząkuje. – A ja zapytałem, czy nie moglibyśmy udekorować drzewko tutaj, na miejscu, dla zwierząt. Nie rozumiałem, dlaczego musimy je ścinać i wyciągać z naturalnego środowiska. – Uśmiecha się na to wspomnienie i ja także się uśmiecham, wyobrażając sobie młodego Tylera, z takimi samymi potarganymi blond włosami i niebieskimi oczami. – Następnego dnia wróciliśmy i obaj mieliśmy czapki mikołaja. Śpiewaliśmy i dekorowaliśmy drzewko. Byłem bardzo podekscytowany. – Bierze głęboki wdech. – Tata powiedział, że będziemy to robić każdego roku i zrobimy z tego naszą małą tradycję. W Boże Narodzenie wypadają też urodziny mojego taty. Chciał zrobić coś wyjątkowego ze mną. Jestem jednym z sześciu jego dzieci i starał się, żeby każde z nas czuło się wyjątkowe. To było coś, co nas łączyło.

– Ty... mogłeś mi powiedzieć, że to też urodziny twojego taty – mówię, ale on szybko kręci głową.

– Nie świętujemy już tego. Jedyne, co mi zostało, to dekorowanie drzewek. – Odwraca wzrok i patrzy gdzieś w dal, jego twarz skrywa się w cieniu.

– Dlaczego sześć drzew? – pytam cicho, mając nadzieję, że sprowadzę go myślami z powrotem.

– Jedno dla mnie i po jednym dla mojego rodzeństwa. To był mój pomysł, żeby dekorować po jednym dla każdego, pomimo tego, że oni nigdy tak naprawdę ich nie widzieli.

Poppy i Boomer dokazują i biegną wokół drzewka, lisek jest szczególnie zainteresowany pudełkami na prezenty, obwąchuje je i trąca swoim czarnym jak węgiel nosem.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. To wiele dla mnie znaczy. Byłam zafascynowana tą historią, odkąd pierwszy raz o niej usłyszałam. Teraz jest dla mnie jeszcze bardziej wyjątkowa.

Przesuwa kilka ozdób po gałęziach, nie patrząc na mnie.

– Twój tata wydaje się naprawdę fajnym człowiekiem.

– Tak. Taki był.

Był. Czas przeszedł. To znaczy, że już go nie ma. Tyler musi mieć złamane serce z tęsknoty za nim i to pewnie stąd bierze się jego smutek.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi brać w tym udział – mówię. – Nie jestem częścią żadnej z tradycji mojej rodziny. Nie jestem nawet pewna, czy jakieś mają albo kiedykolwiek mieli. Szczerze mówiąc, oni prawie ze mną nie rozmawiają. Masz szczęście.

Kłęka i zakłada pokrywę z powrotem na pudełko.

– Miałem szczęście, Holly. Teraz jestem cały w rozsypce.

Podnosi pudło, gwizdże na Poppy'ego i Boomera i idzie w kierunku swojego domu. Jedyne, co mogę zrobić, to podążać za nim w milczeniu.

Nie jestem pewna, dlaczego nigdy wcześniej tego nie zauważyłam, ale po drugiej stronie jego garażu zaparkowany jest stary pickup. Jest pordzewiały i ma ogromne opony, a siedzenia są już zniszczone i powycierane przez czas. Ale doskonale do niego pasuje. Odwozi mnie nim do domu i odkrywam, że samochód jest głośny i mocno podskakuje, a opony dudnią na drodze niczym jakieś dzikie zwierzę. Nie działa radio ani ogrzewanie, ale nie przeszkadza mi to. Czuję ogromną radość, że spędziłam z Tylerem, Poppym i Boomerem połowę dnia.

Kiedy zatrzymujemy się na miejscu parkingowym przed moim mieszkaniem, nie do końca wiem, jak mam się z nim pożegnać. To skrępowanie przypomina mi, jak bardzo jestem zadowolona z towarzysko. Kładę dłoń na rączce od drzwi, a w drugiej ręce trzymam plecak i zastanawiam się, kiedy i czy w ogóle się z nim znów zobaczę. A może dzisiejszy dzień był tylko jednorazowym wypadem. Kiedy ja się tak waham, on na mnie nie patrzy. Zapatrzony jest w przestrzeń przed sobą i znów pogrążony w myślach.

– Jeszcze raz dziękuję za telefon – mówię. – I za dzisiaj. – Czy to jest właściwe, żeby dziękować facetowi za to, że podzielił się z tobą częścią swojego życia? Czy jednak wbijam jeszcze więcej gwoździ do mojej trumny towarzyskiego nieprzystosowania?

Znów tylko potakuje, a ja powtarzam sobie, że to dlatego, że dużo dzisiaj mówił i jego głos zaczął brzmieć jeszcze bardziej chrapliwie, więc jest pewnie zmęczony. Biorę wdych i staram się pociągnąć za klamkę, ale się zablokowała.

– Nie mogę...

Wyciąga rękę i przeciąga ją tuż nad moim ciałem. Pewnym ruchem szarpie za klamkę i drzwi otwierają się z głośnym skrzypnięciem. Mam wrażenie, że zaraz wypadną z zawiasów. Twarz Tylera jest teraz tak blisko mojej, że włosami ociera się o mój policzek, są delikatne i miękkie niczym piórko. Odchylając się z powrotem na siedzenie za kierownicą, ściąga okulary przeciwsłoneczne z lusterka wstecznego i je zakłada, ukrywając swoje oczy przede mną, robi to właśnie wtedy, kiedy najbardziej pragnę w nie spojrzeć. Czy on czuje to samo, kiedy jesteśmy blisko siebie? Czy też czuje to dziwne drżenie?

– Pogadamy wkrótce – mówi. – Zamknij mocno drzwi.

Wysiadam z auta i zatrzaskuję drzwi za sobą, wciąż martwiąc się, że samochód rozpadnie się na pordzewiałe kawałki. Po chwili auto oddala się od mojego mieszkania.

Szybko zrozumiałam, że Tyler nie jest dobry w powitaniach i pożegnaniach. Czuję niewielkie pocieszenie, że jest w tym nawet gorszy ode mnie, więc może nie zauważył, jak bardzo się męczę.

Później, tego samego wieczoru, kiedy leżę już w łóżku i czytam jedną z książek, które dostałam od Zaca i Anny, słyszę dziwny dźwięk. Rozglądam się zdezorientowana po pokoju, a po chwili ten sam dźwięk znów rozbrzmiewa.

Dochodzi z mojej skrzyni przy łóżku.

Schodzę z łóżka, wyciągam plecak ze środka i zaczynam szukać w nim telefonu. Jego ekran jest podświetlony i widzę, że jest włączona aplikacja z wiadomościami.

Mój puls niepokojąco przyspiesza. To moja pierwsza wiadomość. Trzymając telefon blisko siebie, wchodzę z powrotem na łóżko i okrywam się kocem. Układam się wygodnie i przesuwam palcem po małym ekranie, żeby odczytać wiadomość, którą wysłał, oczywiście, Tyler Grace.

TYLER: ☐

Mała, żółta, uśmiechnięta buźka.

Odpisuję mu to samo, tak jak mnie uczył.

HOLLY: ☐

TYLER: ☐

Marszczę brwi do ekranu. Czy na tym polega pisanie wiadomości?

Kolejne powiadomienie.

TYLER: Zadałaś mi dzisiaj dwa pytania: jedno o mój głos, drugie o drzewka. Teraz moja kolej.

HOLLY: Okej. Brzmi sprawiedliwie.

TYLER: Opowiedz mi o plecaku. Miałaś go tamtego dnia, kiedy cię znalazłem. Zawsze masz go przy sobie?

Przeszedł od uśmiechniętych buziek do czegoś tak bardzo osobistego i trudnego do opowiedzenia, że nie wiem nawet, jak zacząć to wyjaśniać. Przypuszczam, że zrobiłam dzisiaj dokładnie to samo jemu, pytając go o głos i zdobienie drzewek, a on mi odpowiedział.

HOLLY: W środku są moje ulubione książki. Gdy byłam mała i jeszcze zanim zostałam porwana, czytałam je codziennie. I miałam je przy sobie w dniu porwania. Pozwolił mi je zatrzymać. Nadal czytałam je każdego dnia. Nie miałam niczego innego. Może to głupie, ale dzięki tym książkom czułam się bezpiecznie. Przekonałam sama siebie do uwierzenia, że jestem częścią ich historii.

Po kilku sekundach przychodzi jego odpowiedź.

TYLER: To nie jest głupie. Wcale. Wszyscy potrzebujemy czegoś, co pomaga nam się oderwać.

HOLLY: Te książki wciąż sprawiają, że czuję się bezpiecznie. Jestem niespokojna, gdy nie mam ich ciągle przy sobie.

Odczytuję jeszcze raz swoją wiadomość i boję się, że brzmię w niej jak dziwaczka.

HOLLY: Trudno to wytłumaczyć.

TYLER: Doskonale to wytłumaczyłaś. Teraz już rozumiem.

Oddycham z ulgą.

TYLER: Mam jeszcze jedno pytanie.

HOLLY: Okej.

Z niecierpliwością czekam na powiadomienie o nowej wiadomości. Nie miałam pojęcia, że pisanie wiadomości może być takie stresujące.

TYLER: Chcesz zobaczyć jutro Poppy'ego?

Oddycham z ulgą i szybko odpisuję:

HOLLY: A czy Poppy chce zobaczyć się ze mną?

TYLER: Nie możesz odpowiadać pytaniem na pytanie. Tak jest podane w podręczniku pisania wiadomości.

Ma poczucie humoru.

HOLLY: Chciałabym zobaczyć Poppy'ego.

TYLER: Mówi, że będzie gotowy w południe. Czy odpowiada Ci ta godzina?

HOLLY: Tak!

TYLER: Podjedziemy po Ciebie □

Z uśmiechem na twarzy wpatruję się w ekran i zastanawiam się, czy napisze coś jeszcze. Jak ludzie kończą wysyłanie wiadomości? Czy powinnam się jakoś pożegnać? Wysłać kolejną uśmiechniętą buźkę? A może inną? Zasypiam z telefonem w dłoni i śnię o jego niebieskich jak niebo oczach.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Tyler

Ta zagubiona dziewczyna o szarych oczach stała się moją kofeiną, morfiną, moim nowym narkotykiem. Nie mogę przeżyć dnia bez zastrzyku z niej, czy to w postaci spotkania, czy wiadomości SMS. I jak z każdym uzależnieniem, pomimo że czerpię z tego przyjemność, to wiem też, że nie mogę brnąć w ten nałóg. W końcu będę musiał to rzucić i zapomnieć.

Przez ostatni miesiąc codziennie pisaliśmy ze sobą i rozmawialiśmy podczas mojej pracy w garażu. Stała się dla mnie osobą, którą mogę nazwać prawie najbliższą przyjaciółką. Kimś, kogo chyba nigdy tak naprawdę nie miałem. Z każdym mijającym dniem zauważam w niej pewne zmiany. Stała się bardziej pewna siebie. Częściej się śmieje. Odnalazła swój własny styl. Przypomina mi Boomera, kiedy pierwszy raz go odnalazłem. Na początku był wystraszony i nieśmiały, bał się do mnie zbliżyć. Z czasem nauczył się mi ufać i przywiązał się do mnie. Zdaję sobie sprawę, że to był błąd z mojej strony, ponieważ to powstrzymało go od powrotu do jego naturalnego lisiego środowiska wśród swoich.

Czuję, że prawie to samo dzieje się z Holly. Pomimo tego, że bardzo chciałbym, żeby się usamodzielniała, wyprowadziła do Nowego Jorku i robiła wszystkie te wspaniałe rzeczy jako wolny człowiek, będę za nią okropnie tęsknił.

Jestem samolubny jak cholera. Chcę zatrzymać ją tylko dla siebie.

Znalezione, nie kradzione...

Holly pali właśnie moje gówniane sprzęgło i przyprawia mnie o uraz kręgosłupa. Próbuje nauczyć ją, jak prowadzić samochód, na moim starym pickupie. Nawet nie umiem się na nią gniewać, ponieważ wygląda przy tym tak uroczo i poważnie, gdy siedzi na siedzeniu kierowcy i prawie nie dosięga pedałów ani nie widzi niczego znad kierownicy.

– Nie ma jakiegoś prostszego samochodu? – pyta, kiedy znów nagle zatrzymuje auto na drodze i nasze głowy lecą do przodu. Mój wewnętrzny mechanik jęczy.

– Jest. Automat, ale nie mam takiego.

– Może korzystanie z taksówek jednak wcale nie było takie złe – mówi, próbując znów uruchomić silnik.

– Świetnie ci idzie. – Próbuje nadać pocieszający ton mojemu głosowi. – Na pewno zdasz ten test.

Nienawidzę tego, że jej rodzice nie pozwalają jej prowadzić auta i nie chcą, żeby miała swoją komórkę. Nie mogę zrozumieć, co chcą tym osiągnąć. Zmuszanie jej do chodzenia albo zamawiania taksówki nie jest wcale bezpieczniejsze niż prowadzenie własnego samochodu. A jeśli myślą, że jest, to chyba postradali swoje cholerne rozумы. Im więcej mi o nich opowiada, tym bardziej ich nie lubię i nie rozumiem. To brzmi tak, jakby chcieli, żeby ona była wciąż odizolowana.

Ona jeszcze o tym nie wie, ale ja już mam dla niej samochód. Czeka na nią na parkingu przed sklepem motocyklowym mojego brata. To tylko taki mały SUV z napędem na cztery koła i przejechanymi zaledwie dziewięćdziesięcioma tysiącami mil, ale jest czysty i chodzi bez szwanku. Jeśli ona przeprowadzi się do Nowego Jorku, to i tak nie będzie potrzebowała samochodu, ale dopóki będzie tutaj, będzie mogła wszędzie dotrzeć jak każdy dorosły człowiek, którym już jest. Właściwie nie chcę nawet myśleć o jej przeprowadzce, ponieważ to sprawia, że

wpadam w furję.

– Myślę, że bez tego sprzęgła powinnam sobie poradzić – mówi, prawie uderzając lusterkiem bocznym w ścianę garażu, kiedy zaczyna parkować. Potakuję i pocieram swój kark, który zaczyna mnie już boleć od nieustannego szarpania samochodu. Ale jej uśmiech i fakt, że tak chętnie uczy się nowych rzeczy sprawia, że to wszystko jest tego warte. Przypomina mi to czas, kiedy mój tata uczył mnie prowadzić swoją starą ciężarówkę. Tę samą ciężarówkę, która dziś służy Holly do nauki.

Wychodzę na zewnątrz i przechodzę na drugą stronę do drzwi kierowcy. Otwieram je i pomagam jej wysiąść. Ona delikatnie łapie mnie za ramię, kiedy zeskakuje na dół, ale szybko zabiera rękę, jak tylko staje już na swoich nogach. W moich piersiach pojawia się to znajome palące uczucie odrzucenia.

Wiele bym dał, żeby poczuć jej dłonie na sobie. Tylko raz, nawet na sześćdziesiąt sekund. Cholera, zadowolilibym się nawet dziesięcioma sekundami.

Kiedy podchodzimy do bocznych drzwi garażu, na zewnątrz zrywa się wiatr, a Holly obejmuje się ramionami, chowając się przed nim. Wchodzimy do środka, lecz ja nie podchodzę do stołu warsztatowego, jak to zawsze robię. Ona siada wtedy na macie na podłodze i bawi się z Poppym i Boomerem albo siada na stołku i obserwuje mnie przy pracy. Dziś jednak nie mam już nic do zrobienia, wolałbym wrócić w domu, rozpaść ogień w kominku i się zrelaksować. Mam już dość spędzania całego naszego wspólnego czasu w moim garażu, do otoczeniu narzędzi, ciężarków i kolekcji przerażających masek. Ona nigdy nie była w środku mojego domu. Po tym, co przeszła, boi się małych pomieszczeń, a mój dom jest mały, ma tylko około trzystu stóp kwadratowych, z jednym wejściem i wyjściem. Największy koszmar osoby z klaustrofobią.

– Dobrze się dzisiaj czujesz? – pytam swobodnym tonem, opierając się o stół.

Uśmiecha się.

– Tak, jestem szczęśliwa.

– Chciałbym pójść do domu – mówię.

Wpatruje się we mnie, a ja, jak zwykle, obcinam ją wzrokiem. Ma na sobie jeansy z postrzępionymi dziurami na kolanach, czarne botki, ciepły sweter i skórzaną kurtkę, która jest bardziej stylowa niż ciepła. Uderza mnie to, jak niezwykle pięknie i normalnie wygląda. Jak każda inna dziewczyna, która spędza czas ze swoimi przyjaciółmi. Zaczynam wierzyć w to, że poradzi sobie w życiu. Jej obrażenia łatwiej jest ukryć niż moje. Przynajmniej do czasu, gdy zdejmie bluzkę z długimi rękawami lub zajdzie słońce, wtedy przeblęski tego, co przeszła, wychodzą na jaw.

– Och – odpowiada. – W takim razie wrócę do siebie. Zadzwońię po taksówkę...

– Nie... Chcę, żebyś poszła ze mną. – Mruży oczy, kiedy przyswaja sobie słowa, których nigdy wcześniej ode mnie nie słyszała. Zastanawiam się, czy liczyła na nie, czy się ich obawiała.

Spogląda za okno w kierunku domu, a na jej twarzy pojawia się strach.

– Holly... nic się nie stanie, jeśli nie będziesz chciała. Zawiozę cię do domu. Ale mam w domu kominek, jest ciepło, możesz usiąść wygodnie na kanapie, zamiast siedzieć tu w zimnie. Mam już trochę dość tego, że siedzisz na podłodze za każdym razem, gdy tu jesteś.

Na jej twarzy widać rozdarcie, zaczyna działać odruch „uciekaj albo walcz”. Przygryza mocno dolną wargę i rozmazuje swoją różową szminkę na perfekcyjnie białych zębach. To tylko sprawia, że mam ochotę ją pocałować i rozmazać tę szminkę jeszcze bardziej. Ona nie ma pojęcia, że tak na mnie działa, i jest przy tym całkiem niewinna. Nie jest jak inne kobiety, które zachowują się fałszywie i udają bezradne, próbując flirtować.

– Mam pomysł – mówię tak cicho, jak tylko pozwala mi na to mój głos. – Ty wejdiesz pierwsza. Ja poczekam tutaj. Rozejrzyj się. Zostaw drzwi wejściowe otwarte. Nie będziesz się

czuła uwięziona. Sprawdź, jak się czujesz. Jeśli ci się nie spodoba, po prostu tutaj wrócisz.

– Naprawdę? Mogę tak zrobić? – pyta.

Potakuję.

Bierze kilka głębokich oddechów.

– Okej. Spróbuję – mówi w końcu. – Zostaniesz dokładnie w tym miejscu? Nie ruszysz się stąd? Obiecujesz?

– Obiecuję.

Robi dwa kroki do przodu i odwraca się do mnie.

– Jest ktoś w środku?

– Nie. Mieszkam sam.

Obserwuję przez okno w garażu, jak idzie w kierunku mojego domu, a pies i lis podążają za nią. Otwiera drzwi, stoi w wejściu przez kilka minut, spogląda ostatni raz w moją stronę i znika w środku.

Stając oko w oko ze swoim strachem, jest znacznie odważniejsza niż ja. Ja chowam się przed światem jak ostatni mięczak.

Kilka sekund później dzwoni moja komórka, wyciągam ją z kieszeni i widzę numer Holly na wyświetlaczu.

– Wszystko w porządku?

– Tak – mówi. – Twój dom jest taki uroczy i przytulny. Ale... gdzie jest reszta domu?

Śmieję się do słuchawki.

– Co?

– Inne pokoje? Jak mam do nich wejść?

– Nie ma tam innych pomieszczeń. Tylko część sypialniana na antresoli. Wejdz po schodach na górę i się rozejrzyj. To tylko mały pokój z łóżkiem, kilkoma szufladami i małym oknem. Nic więcej.

– Myślę, że nie chcę wchodzić tam na górę.

– W takim razie nie musisz.

– Gdzie jest piwnica?

– Nie mam.

Nastaje długa cisza, podczas której ona z pewnością rozmyśla, czy to może być prawda.

– Jesteś pewny? – pyta podejrzliwie. – Nie ma żadnych pomieszczeń pod domem?

– Nie kłamię. Przyrzekam.

Znów nastaje długa cisza, słyszę jedynie jej nierówny oddech.

– Chyba wszystko jest okej. Możesz już wejść.

– Jesteś pewna? Mogę dać ci jeszcze trochę czasu.

– Nie. Wszystko w porządku.

Kończę rozmowę z wielkim uśmiechem na ustach, który pojawia się po części dlatego, że jestem z niej dumny, a po części dlatego, że w końcu spędzę z nią czas w moim domu i będę mógł czuć zapach jej perfum.

Kiedy wchodzę do środka, widzę, że siedzi z Poppym na kolanach w małym, skórzanym fotelu stojącym zaraz obok drzwi.

– Przepraszam, Ty – mówi, patrząc na psa.

– Za co?

Wzrusza lekko ramionami.

– Za bycie skomplikowaną.

Ściągam kurtkę i wieszam ją na małym wieszaku w kształcie czaszki.

– Nie jesteś. Próbuję ci pomóc, to wszystko. – Wyciągam do niej rękę. – Zdejmij kurtkę,

powieszę ją obok mojej.

– Czy jestem dla ciebie bezdomnym kotem? – pyta, zdejmując kurtkę. – Czy to dlatego zaprosiłeś mnie do środka? – Woli położyć swoją kurtkę na oparciu fotela za sobą, niż dać ją mnie, i wiem, że robi tak, bo czuje się bezpieczniej, mając ją przy sobie. To taktyka na wypadek ewentualnej ucieczki. Zgaduję, że pewnie wzięła też jeden z moich noży kuchennych i ukryła go gdzieś w zasięgu ręki.

Kręcąc głową, podchodzę do aneksu kuchennego, nalewam wodę do czajnika i zagotowuję ją. Jakiś tydzień temu Holly opowiedziała mi o swojej teorii z bezdomnym kotem. Była zmartwiona, że spędzam z nią czas, bo jej współczuję i może nikt inny nie chce się z nią przyjaźnić. Odpowiedziałem, w typowym dla mnie stylu, że może to ona spotyka się ze mną, bo ocaliłem jej życie i teraz ma syndrom rycerza w lśniącej zbroi.

Zjada nas brak pewności siebie.

– Nie doszukuj się – mówię.

– Doszukuj? – Marszczy nos z zakłopotania. Wkurza mnie, bo to jest tak cholernie słodkie. Jest tyle rzeczy związanych z nią, które ostatnio wywołują u mnie takie emocje. Wywołują też uśmiech, nawet kiedy tego nie chcę, i sprawiają, że muszę walczyć ze sobą, by skupić na tym, co mówi, a nie zatracać się w kształcie jej ust. Czasami mówi bez przerwy, jak zdarta płyta, która odtwarza w kółko moją ulubioną piosenkę.

– Nie doszukuj się potwierdzenia. – Wyciągam z szafki dwa kubki i wrzucam do nich torebeczki z herbatą. – Lubisz pić herbatę z mlekiem i cukrem? – Odwracam się do niej, a ona wpatruje się we mnie, jakby nie miała pojęcia, kim jestem. – Holly? – Cholera, mam nadzieję, że nie będzie miała jakiegoś załamania i nie zemdleje na środku mojego malutkiego salonu. Naprawdę nie ma szans, żeby nie uderzyła się o coś, kiedy będzie upadała.

– Robisz herbatę? – Słysząc w jej głosie nutkę zaskoczenia.

– Czy to w porządku? – Może herbata jest jakimś bodźcem, czymś, co przypomina jej o przeszłości. Jakiś czas temu, gdy wymienialiśmy wiadomości, napisała mi, że ten dupek dosypywał jej czegoś do wody i po wypiciu tego roztworu zasypiała. To wprawiło mnie w taką furję, że nie mogłem spać przez dwa dni. Moje wewnętrzne demony prosiły mnie, żebym się naćpał albo upił, cokolwiek, żeby tylko zagłuszyć wszystkie emocje toczące we mnie bitwę.

Nie zatraciłem się w używkach. Zamiast tego, pojechałem do miasta, do brudnego magazynu, w którym spędziłem mnóstwo czasu po drugim wypadku. Podziemne walki uliczne to mój ulubiony sposób na wyładowanie stresu i napięcia. Moi bracia też kiedyś walczyli. Robiliśmy to, żeby zarobić dodatkowe pieniądze i wspomóc mamę i sklep motocyklowy po śmierci taty. Przestali walczyć kilka lat temu, ale ja raz w miesiącu wracałem tam w tajemnicy. Nie robię tego dla pieniędzy. Robię to głównie dlatego, żeby ukarać siebie samego. Pozwalam rywalowi mnie skopać, po czym to ja go miażdżę. W zdecydowanej większości walk to ja wygrywam. Każdy z przeciwników najpierw staje się moją karmą i daje mi dokładnie to, na co zasługuję, za zniszczenie mojej rodziny. Jednak później przekształca się w tego palanta, który porwał i skrzywdził Holly, i wtedy ja biję go do nieprzytomności. W ostatniej walce zdecydowałem, że tym razem nikt mnie nawet nie draśnię, więc nie musiałem tłumaczyć się Holly z siniaków i ran. Pokonałem rywala już na początku walki i wyszedłem stamtąd z dwoma tysiącami dolarów, które śmierdziały trawką.

Myślę, że to, co najbardziej doprowadza mnie do szału, jeśli chodzi o Holly, to fakt, że bycie obok niej jest jak siedzenie w emocjonalnym pociągu, w którym każda stacja przynosi coś nowego i nieoczekiwanego. Szczęście, strach, złość, troskę, pożądanie. Niestety, nie mogę wysiąść z tego pociągu. Mam bilet w jedną stronę do miejsc, do których już nigdy nie chcę zaglądać.

Nie chcę nawet o nich pamiętać.

– Może być herbata. Lubię mleko, cukier i miód. I ty też powinieneś pić herbatę z miodem – dodaje. – Nie wiedziałam, że robisz herbatę. To takie... miłe – mówi to z lekkim niedowierzaniem. – I potwierdzenia czego?

Tak pograżyłem się w myślach, że muszę przypomnieć sobie, o czym wcześniej rozmawialiśmy.

– Potwierdzenia, że lubię spędzać czas z tobą.

– Nie doszukiwałam się – protestuje, robiąc przy tym nadąsaną minę.

Zdecydowanie się doszukiwała, ale nie przeszkadza mi to, że czasem muszę ją podnieść na duchu. Uśmiechając się szeroko, podaję jej kubek z herbatą i siadam na kanapie po drugiej stronie małego salonu. Boomer śpi na swoim ulubionym miejscu, wciśnięty w szparę pod schodami, które prowadzą na strych. Dobrze, że tam jest, bo kiedy nie śpi, lubi biegać po całym domu i wszystko przewracać. Lubi też ściągać skarpetki i buty z nóg i bawić się nimi.

Holly rozgląda się po moim małym domu ze szczerym zainteresowaniem. Przygląda się zdjęciom przyrody, które wiszą na ścianach i które sam zrobiłem, małym światełkom, które sam zamontowałem, podstawkom na kadzidła na kominku i regałowi z książkami. Mam tam dzieła Stephena Kinga, Madeleine L'Engle, Anne Rice i Marquisa de Sade oraz figurki lisów, wilków, aniołów i ponurych żniwiarzy. Dziewczyna Tora zostawia dla mnie książki w miejscach, w których stawiamy klatki z jedzeniem dla bezpiecznych psów. Nocą i wczesnym rankiem sprawdzam te miejsca i mam nadzieję, że może pewnego dnia Holly pójdzie ze mną, jak Kenzi chodzi z Torem.

Holly nie może oderwać oczu od kominka, który stoi w centralnym punkcie pokoju. Z kominka aż do strychu ciągnie się komin z szarego kamienia.

– Sam to wszystko zbudowałeś? – pyta.

– Pomógł mi brat Tanner. Przedtem stał tutaj inny dom, ale go zburzyliśmy. Garaż też już tu był, więc tylko go wyremontowałem.

– Jest piękny. Nigdy nie widziałam nic podobnego.

– Dzięki. Małe domki są teraz w modzie, ale to nie dlatego tutaj mieszkam. Chciałem mieć tylko to, czego potrzebuję. – Biorę łyk herbaty. Holly jest pierwszą kobietą, którą tu zaprosiłem, poza moją mamą i siostrą, a i to było już dawno temu, jeszcze zanim im powiedziałem, że nie chcę, żeby kiedykolwiek tu przychodziły. Nie mogłem znieść widoku smutku w ich oczach ani tego, w jaki sposób mama wciąż dotykała i pocierała palec w miejscu po obrączce z białego złota, tęskniąc za moim tatą. Nie mogłem znieść patrzenia na krzywdę, jaką wyrządziłem ludziom, których kocham.

Słodki głos Holly przywołuje mnie z powrotem do rzeczywistości.

– Jest taki przytulny i ciepły. Myślałam, że będę się bała albo czuła się przytłoczona, ale tak nie jest. Czuję, że nigdy nie chciałabym stąd wychodzić.

To nie wychodź.

– Chyba właśnie taki powinien być dom. Powinien być miejscem, z którego nigdy nie chce się wychodzić.

– Pewnie tak – zgadza się. – Ale nie czuję tego w moim mieszkaniu. Ani u moich rodziców.

– Ponieważ dom to coś więcej niż ściany i podłoga.

Z nieobecny spojrzeniem potakuje tylko i mocniej ściska kubek w dłoniach. Zastanawiam się, czy ktoś czasami ją przytula, czy ona zawsze sama musi się pocieszać. Mam ochotę wziąć ją w ramiona, pokazać jej, jak to jest pozwolić komuś innemu sprawić jej przyjemność, a nie ranić.

– To prawda, Tyler – odpowiada cicho.
– Pewnego dnia będziesz miała swój dom. Prawdziwy dom, którego nigdy nie będziesz chciała opuszczać.

Uśmiecha się lekko.

– Mam nadzieję, że kiedy przeprowadzę się do Nowego Jorku, poczuję się właśnie tak.

Próbuję zdusić w sobie odpowiedź. Myślę, że będę potrzebował lepszego samochodu, jeśli będę chciał wyruszyć w podróż do Nowego Jorku, żeby ją odwiedzić. Moja stara ciężarówka nie dojedzie tam w jednym kawałku.

– Rodzice oddali mój stary pokój mojej młodszej siostrze. Urodziła się niedługo po tym, jak zostałam porwana. – Wpatruje się w swoją herbatę. Nie mówiła wiele o swojej rodzinie, a ja nie dopytywałam, więc jestem zaskoczony, że o nich wspomina.

– Jak się z tym czujesz?

– Zastąpiona. – Moje serce wyrywa się do niej. – I zazdrosna.

– Zupełnie rozumiałe uczucia. – Czasami jestem jej przyjacielem. Innym razem jestem jej terapeutą. Ona przybiera te same role wobec mnie.

Ale ja pragnę czegoś więcej niż to. Pragnę posmakować jej ust, wpatrywać się w jej oczy, otoczyć ramionami jej szczupłą talię...

– Powiedzieli mojej siostrze, że nie żyję – kontynuuje. – A teraz, kiedy ich odwiedzam, zachowują się dziwnie. Czuję, że nie chcą mnie tam. Sprawiam, że czują się niekomfortowo. Myślę, że uważają, że jestem brudna. Prawie na mnie nie patrzą i ze mną nie rozmawiają.

– Ludzie potrafią zachowywać się jak dupki, kiedy nie wiedzą, jak mają poradzić sobie ze swoimi uczuciami. Nie chodzi o ciebie. Chodzi o nich. – Tak, posłuchaj wykładu kogoś, kto sam nie umie poradzić sobie ze swoimi popieprzonymi uczuciami.

Ścisła mocniej swój kubek i spogląda za okno.

– Jesteś jedyną osobą, która to rozumie. Moja terapeutka słucha... ale ma za to płacone. A Feather... ona też rozumie, ale jej sytuacja jest inna. Nikt tak naprawdę nie wie, co się jej stało. Nie mówiło się o tym publicznie, tak jak to było w moim przypadku. Na zewnątrz wygląda normalnie. Jest piękna. Ludzie wiedzą o niej tyle, ile sama im powie. – Oblizuje nerwowo usta. – Trochę jej tego zazdroszczę.

– Jesteś tak samo piękna na zewnątrz, jak i wewnątrz, Holly. – Szczerze mówiąc, ona jest nie tylko piękna. Ona zapiera dech w piersiach, jest urocza i seksowna. Gdybyśmy nie byli tak totalnie popieprzonymi ludźmi, z wieloma bliźniami i różnymi zaburzeniami, wychodziłbym z siebie, żeby ją poderwać.

Rumieni się na te słowa i spuszcza wzrok na kubek z herbatą.

– Czuję się, jakbym była zrobiona ze szkła, przez co wszyscy mogą zobaczyć... wszystko. Jakbym była wielkim oknem wystawowym. Oni wiedzą... co ten mężczyzna mi zrobił. A ja chcę o tym zapomnieć. Ale to jest trudne, kiedy ludzie patrzą na mnie w określony sposób i potem o wszystkim mi przypominają, jakby mieli prawo do zadawania pytań.

– Pamiętaj tylko, że to nie ty zrobiłaś te wszystkie rzeczy. To było zrobione tobie.

– Wiem, ale...

– Wiem, że to jest trudne. Ludzie czasami są do kitu. Mam tak samo. Uważają, że moje bliźny przeskoczą na ich skórę i sprawią, że będą brzydki. Wzdrygają się, kiedy słyszą, jak mówię. Nazywają mnie mordercą, potworem, wariatem.

Zamyka oczy i krzywi się, jakby każde moje słowo sprawiało jej ból.

– O mój Boże. Nie jesteś tym, za kogo cię mają! Jak sobie z tym radzisz? – Jej głos jest przepełniony współczuciem.

– W ogóle sobie nie radzę. Ale wszystko, czego potrzebuję, mam tutaj. Wszyscy mogą się

odpieprzyć ode mnie.

– A co, jeśli chcesz gdzieś wyjść... na przykład na zakupy albo na kolację?

– Jestem wegetarianinem. Nie wychodzę nigdzie, żeby coś zjeść. Gotuję sobie sam.

– Więc naprawdę nigdy nigdzie nie wychodzisz? – pyta i coraz bardziej rozszerza oczy ze zdziwienia.

– Naprawdę. – Wzruszam ramionami. – Chyba że jest ciemno na zewnątrz i nie muszę rozmawiać z tymi oceniającymi palantami. Skończyłem z tym. Większość rzeczy, których potrzebuję, mogę zamówić. Czasami też jeden z braci mi je dowozi. Jeżdżę po mieście tylko wieczorami, to moja odskocznia, kiedy już zaczynam świrować w tym miejscu. Ale lubię ten dom, czuję się tutaj jak w małej, pieprzonej bańce.

Potakuje powoli, zgadzając się ze mną.

– Nigdy nikomu o tym nie mówiłam – szepcze. – Czasami... mam wrażenie, że bycie zamkniętą było prostsze. Nie musiałam podejmować tych wszystkich decyzji ani starać się dopasować do innych. Wiedziałam, z czym mam do czynienia. – Przygląda mi się, jakby chciała się upewnić, że przez to, co mówi, nie przestanę jej lubić. Potakuję i biorę kolejny łyk herbaty. – Tutaj, w normalnym świecie, nie mam pojęcia, czego ludzie chcą, jak się zachowają, czego oczekują. Bycie wolną jest o wiele trudniejsze, niż myślałam.

– Rozumiem, o czym mówisz, złotko. Musisz po prostu odnaleźć swoje miejsce.

– A co z tobą? Ten domek to twoje miejsce? Może jednak wciąż próbujesz je odnaleźć?

Podoba mi się to, że nie boi się zadawać pytań. I podoba mi się też to, że uważnie słucha i chłonie moje słowa niczym gąbka.

Wybucham śmiechem, opieram się wygodnie na kanapie.

– Przez większość czasu myślę, że to moje miejsce. Przeważnie jestem zadowolony. Dokonałem wyboru i jest mi z tym dobrze. To jest to, czego najbardziej potrzebuję. Mam tu spokój ducha.

– A jesteś szczęśliwy? Prawdę mówiąc, nie sprawiasz wrażenia szczęśliwej osoby.

Ja? Szczęśliwy?

– Chyba zapomniałem, co to znaczy. Zależy mi tylko na tym, by mieć spokój. Ale... jestem szczęśliwy, kiedy ty jesteś tutaj ze mną. Chciałaś sprawić, że się uśmiechnę, i tak się stało. A to nie jest taka prosta sprawa. – Mrugam do niej znad mojego kubka i podoba mi się to, że jej oczy błyszczą za każdym razem, gdy to robię. Trudno ją zrozumieć. Czasami zaczyna drżeć i jej oczy ciemnieją z przerażenia, kiedy stanę za blisko albo dotknę jej w zwyczajny sposób, a czasami ona patrzy na mnie, jakby miała pełnego fioła na moim punkcie. Bezwiednie, całkowicie okręciła sobie mnie wokół palca, nieświadoma tego, że jej strach puka do drzwi moich ukrytych pragnień, a jej słodycz roztopia lód w moim sercu i ucisza głosy w głowie.

Ciągle zastanawiam się, czy ja działałam na nią w ten sam sposób.

– Lubię, jak się uśmiechasz – mówi cicho. – A gdzie masz telewizor? – pyta nagle, zmieniając temat.

– Nie mam.

To ją zafascynowało; jej oczy stały się wielkie jak u sowy i wpatruje się we mnie z niedowierzaniem.

– Naprawdę? Nie masz?

– Wolę poczytać albo pójść na spacer.

– Miałam kiedyś telewizor... – Zaczyna kręcić się nerwowo w fotelu. – Wtedy. Oglądałam wszystko, prawie bez przerwy. Przyszedł nawet taki moment, że uważałam, że ci ludzie z telewizji to moja rodzina. Nie miałam kalendarza, zegarka ani nawet okna, żeby zobaczyć, czy jest dzień czy noc, więc ciężko mi było określić, kiedy będą nadawane moje

ulubione programy. Dlatego siedziałam, oglądałam wszystko, co akurat nadawali, i czekałam.

– Do bani. – Nie mogę sobie wyobrazić życia w braku świadomości czasu. Jakie to musiało być cholernie popieprzone.

– Ale bez telewizora nie miałabym żadnego innego towarzystwa. Dopiero po jakimś czasie dostałam Poppy’ego. Oglądając telewizję, nauczyłam się wielu rzeczy.

„Wypaczone” to jedyne określenie, które pasuje do dziecka wychowanego przez telewizję. To jakiś cud, że ona całkiem nie ześwirowała. Tak, jest niewinna i naiwna pod wieloma względami, ale ma dobry ogłąd na to, co jest dobre, a co złe, i wie, czego chce. Im więcej się o niej dowiaduję, tym bardziej ją podziwiam.

I tym bardziej jej pragnę.

– Co to jest?

Odwracam wzrok od kominka, który często mnie hipnotyzuje, przypominając o poparzeniach i bólu, i widzę, że wskazuje palcem na koc położony na fotelu, na którym siedzi.

– To tylko koc.

Podnosi go i pociera nim sobie o policzek, zamykając przy tym oczy i rozkoszując się jego miękkością. Ten gest jest tak intymny, prawie zmysłowy. Sprawia, że mój członek niemal natychmiast staje się twardy jak skała.

Co jest, do cholery.

– Jest taki miękki! – kontynuuje te tortury i pociera sobie teraz drugą stronę twarzy, przesuważ materiał także po ustach. – To jest najbardziej miękka i przyjazna skórze rzecz, jaką kiedykolwiek dotykałam,

– To jest plusz, czy coś takiego – mamroczę, a mój mózg doznaje jakiegoś zwarcia, gdy patrzę, jak ona właściwie pieprzy się twarzą z kocem, który dostałam od matki.

– Uwielbiam go.

Wstaję skrępowany, podchodzę do zlewu i wkładam swój kubek do środka, próbując odciągnąć uwagę od myśli, których nie powinienem mieć o kims, kto jest moją jedyną przyjaciółką i kogo nie chciałbym stracić.

– Nigdy nie miałam żadnego koca – mówi, a jej głos drży z emocji. – Nigdy nie miałam niczego tak miękkiego. Używałam plecaka jako swojej poduszki i miałam starą, cienką koldrę. Nie znałam takich rzeczy... nie wiedziałam, że istnieje coś tak miękkiego i kojącego... nie mam nawet czegoś takiego w moim mieszkaniu ani u rodziców...

Tak się cieszę, że zabiłem tego palanta.

A teraz żałuję, że nie jestem tym kocem. Moje włókna sunęłyby właśnie po jej ciele, przyjmując jej ciepło i kształty...

Kiedy się odwracam, widzę, że po policzkach płyną jej łzy i trzęsą jej się ręce. Skręca mnie na ten widok i wypełniam się poczuciem winy. Podchodzę bliżej, klękam naprzeciwko i zrzucam psa z jej kolan, a ten natychmiast zwija się w kłębek u jej stóp. Biorę koc, rozkładam go i delikatnie ją nim przykrywam.

– Żadnego płaczu – mówię cicho, sięgając do jej policzków i wycierając łzy. Boję się dotykać jej pięknej twarzy moim brzydkim ciałem, więc robię to tą mniej zniszczoną dłonią. Biorę jej dłoń w moją i powoli przesuważ ją po miękkim materiale koca przykrywającego jej nogi. – Poczuj ten materiał. Ponoć różne tekstury pomagają się uziemić, kiedy przechodzimy atak paniki.

Podąża wzrokiem za naszymi dłońmi poruszającymi się po kocu i próbuje powstrzymać łzy.

– Jest niezwykle miękki w dotyku.

– Ten dom... to jest moje jedyne szczęśliwe miejsce – wyznaję. – A teraz może być też

twoje.

Potakując śpiąco, podciąga koc do brody i kładzie głowę na oparciu fotela.

– Tak bardzo potrzebuję takiego szczęśliwego miejsca, Ty. Uwielbiam ten koc, tę miękkość i ciepło... to jakaś magia – mówi, a jej oczy powoli się zamykają. – Czuję się bezpiecznie i dziwnie dobrze. Tak jak z tobą.

Zasypia wtulona w koc, a ja siadam na kanapie z jej psem na kolanach i staram się udawać, że mając ją tutaj u siebie w domu, nie zaczynam negować życia w samotności.

Chcę, żeby dzieliła ze mną nasze miejsce na ziemi.

Budzi się nagle, kiedy otwieram drzwi, żeby wypuścić Boomera i Poppy'ego na zewnątrz, i rozgląda się wokół z szeroko otwartymi oczami i ustami, całkiem zmieszana.

– Przepraszam – mówię, kiedy skupia swój wzrok na mnie. – Musiałem wypuścić zwierzaki.

Prostuje się w fotelu i przesuwa dłonią po włosach.

– Nie mogę uwierzyć, że zasnęłam. Bardzo przepraszam. Ten koc mnie tak otumanił. – Pociera oczy i wygląda przy tym tak niewinnie i pociągająco, że mam ochotę ją tak całować, aż nasze usta całkiem zdrętwieją. – Wciąż staram się przyzwyczaić do tego, że śpi się tylko w nocy. Wcześniej... spałam o każdej porze. Lekarz twierdzi, że mój zegar biologiczny może przez jakiś czas się mylić.

Czuję się zmieszany w środku.

– Było ci wygodnie i byłaś śpiąca. W porządku jest się zdrzemnąć. Odpoczynek jest dobry dla umysłu i ciała, nie masz się czego wstydzić.

– Czy to nie jest niegrzeczne? – pyta. – Spanie u kogoś w domu?

– Nie, wcale. Chcę, żebyś czuła się tutaj swobodnie.

– Tak jest. Czuję się tu lepiej niż gdziekolwiek indziej. To miejsce, w którym naprawdę czuję się szczęśliwa.

Może było jej wygodnie fizycznie, ale przez to, jak bardzo wierciła się podczas snu, zrozumiałem, że psychicznie nie czuła się równie komfortowo. Jej sny ją torturowały. Może dotyczą przeszłości, a może teraźniejszości. Zastanawiałem się, jak zareagowałaby, gdybym zaniósł ją na kanapę i pozwolił jej spać w moich ramionach i bylibyśmy przykryci jednym kocem.

Boję się odpowiedzi. Wolę trwać w tym wygodnym stanie zawieszenia, w którym oboje jesteśmy. Nie chciałbym przez głupi ruch jej stracić albo zobaczyć w jej oczach nawet najmniejszej oznaki odrzucenia.

Zaczyna składać koc i układać go z powrotem na fotelu, po czym spogląda na swój zegarek.

– Możesz odwieźć mnie do domu?

Patrzę na zegar wiszący na ścianie.

– Teraz? Jest dopiero druga. – Zwykle odwożę ją około czwartej albo piątej.

– Wychodzę dzisiaj na obiad z bratem, jego dziewczyną i ich przyjacielem Johnem. Zac powiedział, że chce się podzielić ze mną czymś ekscytującym.

Zaciskam szczękę.

– W takim razie cię odwożę. – Miałem nadzieję, że zostanie dzisiaj dłużej i po raz pierwszy zje ze mną kolację. Nie mam prawa się denerwować, ponieważ ten plan był tylko w mojej głowie i nawet nie zapytałem, czy chce zostać.

Może następnym razem.

W drodze do jej mieszkania przez kilka mil obserwuje drzewa, które mijamy, aż w końcu odwraca się do mnie.

– Denerwuję się tą kolacją – mówi w końcu.

– Dlaczego?

– Przez to, co powiedziałam wcześniej... ludzie mnie czasami rozpoznają. Patrzą na mnie podejrzliwie i zadają pytania.

– Mam to samo. Ignoruj ich.

Och, masz tak samo, Tyler? Hipokryta.

– To jest trudne.

– Wiem.

– Chciałabym, żebyś też mógł pójść – stwierdza. – Czuję się lepiej, kiedy jesteśmy razem.

Moje serce podskakuje z radości, chwytą się jej słów i wraca do swojej ciemności, rozkoszując się nimi.

– Uwierz mi, razem wzbudzilibyśmy jeszcze większe zainteresowanie. – Ludzie z tego miasteczka zwariowaliby, gdyby zobaczyli mnie i Holly razem. Dla jednych morderca i Dziewczyna z dziury, a dla innych bohater i ofiara. Wystraszeni dziwacy, pożywka dla gapiów i plotkarzy.

Pieprzone nie, dzięki.

– Mogę napisać do ciebie później? Gdy już wrócę do domu? – pyta, kiedy zatrzymuję się na naszym miejscu przed jej mieszkaniem. Zawsze czekam, aż wejdzie do środka, cała i zdrowa. A czasami patrzę w jej okno do późnego wieczora, tylko po to, żeby się upewnić, że nadal jest wszystko w porządku, i po to, żeby być bliżej niej. Czy to już jest prześladowanie, jeśli próbuję opiekować się kimś na odległość? Czy to nie sprawia, że staję się jedną z tych osób, które dokarmiają bezdomne koty?

Pieprzyć to, jeśli tak jest.

Będę kochał kogoś, jakkolwiek będę miał na to ochotę.

Lubił kogoś. Miałem na myśli *lubił* kogoś.

– Tyler?

Cholera. Znów odpłynąłem.

– Pewnie. – Odchrząkuję. – Napisz do mnie. Zrób zdjęcie swojej kolacji i wyślij je do mnie.

Patrzy na mnie jak na wariata.

– Nie mogę tego zrobić... przecież to jedzenie.

– Wszyscy tak robią. To dziwne, kiedy tego nie robisz.

Zarzucając sobie plecak na ramię, zaczyna się śmiać.

– W porządku. Postaram się.

Gdy zamyka za sobą drzwi do mieszkania, jadę dalej do miasta, skręcając w ulicę, przy której znajduje się schronisko dla zwierząt mojej mamy. Dostrzegam jej samochód i zawracam do miasta. Potem przejeżdżam obok sklepu motocyklowego mojej rodziny i zauważam, że na parkingu stoją samochody wszystkich moich braci. *Mój też powinien tam stać.* Na budynku wisi nowy szyld, który jest dużo większy, wyraźniejszy i bardziej krzykliwy niż ten poprzedni. Mam nadzieję, że to oznacza, że interesy dobrze im idą. Tor wysyłał mi wiadomości z informacją, co się dzieje w sklepie. Przesyłał mi zdjęcia motocykli, które miał naprawiać i ulepszać, próbując zwabić mnie do powrotu. Ignorowałem jego wiadomości przez wiele miesięcy, aż w końcu zrezygnował. Teraz, raz w miesiącu przesyła trochę pieniędzy z tego interesu na moje konto bankowe. Dostaję je, bo moje nazwisko widnieje na szyldzie, a tak naprawdę wcale na nie nie zasługuję.

Anonimowo przekazuję większość z tych pieniędzy na schronisko mamy.

Tęsknię za rodziną, ale wiem, że lepiej im beze mnie. Nie przypominam im ciągle

o całym tym cierpieniu i żalobie, których im przysporzyłem.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Holly

Światło w restauracji jest przyciemnione, a w tle gra muzyka jazzowa. Obrusy na stolikach są śnieżnobiałe, a krzesła, stoły i kabiny wykonane z czarnego drewna. Podłoga tak błyszczy, że przypomina lustro, i boję się po niej chodzić. Wszystko wygląda na bardzo drogie, a ja czuję się biedna i nie na miejscu. Anna wygląda pięknie w swojej brązowej, obcisłej sukience, a jej ciemne włosy opadają w dużych, miękkich falach. Ja też powinnam się przebrać, ale tego nie zrobiłam, bo nie wiedziałam, że to taki typ restauracji, do której należy przychodzić ubranym elegancko.

Najwidoczniej pozostali o tym wiedzieli, ponieważ nawet Zac i jego przyjaciel John założyli ciemne spodnie, jasne koszule i marynarki. A nie jeansy, tak jak ja. Siedzę naprzeciwko Zaca i jego dziewczyny, a John siedzi obok mnie, po mojej prawej stronie. Z lewej strony mam ścianę i okno, przez które wciąż spoglądam, próbując dyskretnie znaleźć klamkę, ale żadnej nie widzę. Czy to okno się nie otwiera?

Policz do dziesięciu, Holly. Nie jesteś uwięziona. To tylko kolacja.

Delikatnie gładzę mój plecak, podczas gdy oni rozmawiają. W środku jest telefon, na którym mam zdjęcia każdej strony ze wszystkich moich książek z bajkami. Co prawda nie daje mi to tyle spokoju, co oryginalne książki, ale jest wystarczające, żebym nie wpadała w panikę.

John przez przypadek dotyka mnie swoją nogą, przez co przesuwam się jeszcze bardziej na lewo. Pomiędzy nami mogłaby usiąść teraz jakaś szczupła osoba, ale wciąż czuję, że jest za blisko.

– Mamy nowinę, którą się chcemy z tobą podzielić – ogłasza Zac, a Anna uśmiecha się nieśmiało. – Chcieliśmy, żebyście dowiedzieli się pierwsi.

Zastanawiam się, jak to się stało, że jestem częścią tej grupy. Mimo że lubię być uwzględniona, martwię się, że nie spełnię do końca ich oczekiwań. John i Zac są przyjaciółmi od zawsze. Ja jestem siostrą, którą on ledwie zna. Zaczynam się bać, czy odpowiednio zareaguję na tę wiadomość. W duchu modłę się, żebym nie zaczęła za szybko oddychać i nie zemdłała. Chciałabym, żeby Tyler tutaj był, siedział obok mnie i trzymał mnie za mały palec.

– Nie każ nam dłużej czekać! – popędza go John. – Powiedz w końcu.

– Jestem w ciąży – odpowiada wesoło Anna. – Dowiedzieliśmy się miesiąc temu, ale chcieliśmy poczekać, zanim się podzielimy tą nowiną.

– Jasna cholera! – wykrzykuje John. – Gratulacje!

Kłębią się we mnie różne emocje i wątpliwości. Będę ciocią. Czy oni wciąż chcą przeprowadzić się do Nowego Jorku? Czy nadal chcą, żebym z nimi pojechała? Pozwolą mi zbliżyć się do dziecka? Czy może będą trzymać je z dala ode mnie, tak jak robi to mama z Lizzie, bojąc się, że ją zepsuje?

Zmuszam swój umysł, żeby się uspokoił, i uśmiecham się do brata i jego dziewczyny.

– To wspaniale. Tak się cieszę waszym szczęściem.

Łapią się za ręce nad stołem.

– Jesteśmy bardzo podekscytowani – mówi Zac. – Zaskoczeni, ale podekscytowani.

– Który to tydzień? – pyta John. On wie, jakie pytania zadawać. Ja nie.

– Dwunasty.

– To nie zmienia waszego planu, prawda? – pyta John. – Wciąż chcecie pojechać do Nowego Jorku, żeby pracować ze mną?

– Zdecydowanie – odpowiada Zac. – Poszukamy tylko większego mieszkania, to wszystko. A Anna chce poszukać pracy, która pozwoli jej pracować zdalnie, gdy pojawi się dziecko. – Spogląda na mnie i się uśmiecha. – Mam nadzieję, że wciąż chcesz z nami pojechać, Holly. Mogłabyś pomóc przy dziecku.

Anna się wtrąca.

– Jeśli będziesz chciała, oczywiście. Nie będę cię zmuszała do tego, żebyś była opiekunką, jeśli z nami zamieszkaasz. – Żartobliwie klepie Zaca po ramieniu. – Nie strasz jej.

– Bardzo bym chciała – odpowiadam szybko. – Nigdy wcześniej nie opiekowałam się dzieckiem, rzecz jasna...

Do stolika podchodzi kelnerka i zbiera nasze zamówienia. Nie mam pojęcia, na co mam ochotę, więc zamawiam to samo, co wybrała Anna. Chyba nie wypada, żebym w takim momencie prosiła kogokolwiek o to, by tłumaczył mi każdą pozycję z menu.

– Cieszę się, że też jedziesz do Nowego Jorku – zwraca się do mnie John, kiedy kelnerka odchodzi. – Wszyscy będziemy się dobrze bawić.

– Dziękuję – mówię, ponieważ nie jestem pewna, jak inaczej mogłabym odpowiedzieć. – Już nie mogę się doczekać – dodaję uprzejmie. Jestem jak papuga. Powtarzam słowa, które wypada mówić, by kogoś zadowolić.

Dręczy mnie przecucie, że to jest coś więcej niż zwykła kolacja z bratem, jego dziewczyną i ich najlepszym przyjacielem. Mam ochotę pobiec do łazienki i pobyć sama przez kilka minut, ale nie chcę prosić Johna, żeby się przesunął. To mogłoby być odebrane jako niegrzeczne, a nie chcę, by myśleli, że jestem aż tak niekulturalna i dzika. W myślach liczę do dziesięciu, a potem powtarzam to jeszcze dwa razy. Zaczyna boleć mnie głowa.

Ich głosy brzmią, jakby dochodziły z tunelu, i wiem, że jestem odłączona od nich, ale nic nie mogę na to poradzić. Uśmiecham się, kiedy oni się uśmiechają, ale się nie odzywam. Na szczęście są tak pochłonięci rozmową, że raczej nikt tego nie zauważył, więc czuję ulgę.

Później, kiedy Zac odwozi nas do domu, a ja siedzę na tylnym siedzeniu znów obok Johna, on przysuwa się do mnie bliżej. *Za blisko.*

– Dasz mi swój numer? Może moglibyśmy porozmawiać albo wyjść razem coś zjeść.

Wpatruję się przed siebie, w tył głowy mojego brata, osłupiała.

Czy chcesz dać mu swój numer? Porozmawiać? Zjeść?

– Ja... – mamroczę.

John się uśmiecha.

– Nie denerwuj się, Holly. Od przedszkola jestem najlepszym przyjacielem twojego brata. – Jego głos i oczy są miękkie i szczerze. Godne zaufania. – Wiem, co ci się stało, i jest mi przykro. Nawet pomagałem ci szukać razem z całą ekipą poszukiwawczą.

Spoglądam w dół na swoje dłonie i żałuję, że o tym wspomniał. I to jest pierwszy raz, kiedy słyszę, że była jakaś ekipa poszukiwawcza. Zastanawiam się, ile on wie i czy rozumie, że jego wiedza o mnie sprawia, że jeszcze bardziej się denerwuję.

– Dziękuję...

– Chciałbym poznać cię lepiej, zabrać w kilka fajnych miejsc. Wyciągnąć cię do ludzi.

Trzęsą mi się ręce i czuję, że są wilgotne od potu. Nie jestem na to gotowa. Nie jestem pewna, czy chcę, żeby John poznał mnie lepiej. Ani ktokolwiek inny. I nie chcę wychodzić więcej niż do tej pory. Uśmiecham się krzywo i niezdarnie.

– Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć. To w porządku?

– Pewnie, że tak. – Sięga ręką za siebie, wyciąga portfel i wyjmuje z niego niewielką

karteczkę. – To jest moja wizytówka. Możesz do mnie zadzwonić albo napisać, jeśli będziesz chciała porozmawiać albo gdzieś wyjść. Bez żadnych zobowiązań ani oczekiwań, obiecuję.

Biorę od niego wizytówkę i chowam ją do plecaka, nie mając nawet najmniejszego zamiaru dodawać go do kontaktów na komórce. Nie chcę, żeby jego numer widniał na moim telefonie zaraz obok numeru Tylera. To byłoby nie w porządku.

Gdy John żegna się z nami i wysiada na parkingu pod swoim mieszkaniem, wzdycham z ulgą i otwieram okno na kilka cali, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza do środka. Czuję, że się duszę. Mam ochotę wystawić głowę przez okno niczym pies.

– Holly... – Zac zaczyna mówić, patrząc na mnie w lusterku wstecznym. – Nie bój się. John jest naprawdę dobrym facetem. Ręczę za niego głową. On uważa, że jesteś słodka.

Przełykam ślinę.

Kto jest moją słodką, małą dziewczynką?

– On naprawdę jest miłym chłopakiem – dodaje Anna. – Prawdziwym dżentelmenem. I jest taki przystojny. Myślę, że byłoby dla ciebie dobre, jeśli spędziłabyś z nim trochę czasu. Nie spiesz się, rób małe kroczki. Jest bardzo wyrozumiały. Kto wie, co się może wydarzyć.

John może i jest miły, ale jego oczy są koloru piwnego, a nie niebieskiego.

I nie nosi miękkich, spranych jeansów z dziurami postrzępionymi na kolanach. Ani skórzanych kurtek, które pachną dymem i lasem.

I nie ma na skórze żadnych obrazków wyrażających historie, które pewnego dnia mogłabym poznać.

I nie sprawia, że moje serce drży, gdy jest obok.

Prawdopodobnie nie ma nawet miękkiego koca.

Nie jest materiałem na księcia i nigdy nim nie będzie.

Wszyscy wiedzą, że księżę może być tylko jeden, a ja już znalazłam swojego.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Tyler

TYLER: Hej □ Zapomniałaś o moich zdjęciach, złotko?

Kilka dobrych minut czekam na jej odpowiedź i zastanawiam się, czy nie wstać z łóżka i wyjść na zewnątrz, żeby zapalić. To mogłoby złagodzić moje nerwy.

HOLLY: Nie mogłam tego zrobić. To było naprawdę eleganckie miejsce i nie widziałam nikogo, kto robiłby zdjęcia jedzeniu.

TYLER: W porządku. Tylko się z tobą droczyłem. Dobrze się bawiłaś?

HOLLY: Chyba tak.

Marszczę czoło, patrząc na ekran telefonu. Wyczuwam w niej jakąś zmianę.

TYLER: Wszystko w porządku?

HOLLY: Było niezręcznie. Mój brat i jego dziewczyna spodziewają się dziecka. Z tego się bardzo cieszę.

TYLER: To dobra wiadomość.

HOLLY: To prawda. Nigdy nie miałam okazji spędzać czasu z małymi dziećmi.

TYLER: Jestem pewny, że będziesz zachwycona. Czy przez to czułaś się niezręcznie?

HOLLY: Nie. Przyjaciel mojego brata chce poznać mnie lepiej. Chce porozmawiać albo wyjść coś zjeść. Dał mi nawet swoją wizytówkę z numerem telefonu.

Zaciskam szczękę. Spodziewałem się tego już od dawna. Pamiętam Zaca i Johna. Chodziłem z nimi do liceum. Obaj byli sportowcami, tak jak ja wtedy. I obaj są miłymi facetami, a nie palantami. Jeśli Holly byłaby moją siostrą, też próbowałbym umówić ją z jakimś miłym chłopakiem, ponieważ właśnie takiego typu faceta potrzebuje. Kogoś z karierą i przyszłością, która może dać jej stabilizację, może nawet rodzinę. A nie kogoś żyjącego w takiej dysfunkcyjnej rodzinie jak ja.

TYLER: To dobrze, jeśli zdobędziesz więcej przyjaciół.

HOLLY: Mam Ciebie i Feather, i Annę, i Poppy'ego, i Boomera.

Nie mogę się powstrzymać, więc...

TYLER: On Ci się podoba?

Następuje kolejna długa pauza. Im dłużej wpatruję się w wiadomość, którą wysłałem, tym bardziej desperacko i niedojrzale się z tym czuję. *On Ci się podoba?* Kim ja, do cholery, jestem. Czternastolatkiem? Oczywiście, że jej się podoba.

HOLLY: Przypomina mi tego złego mężczyznę. Ubierają się tak samo. Mają takie same włosy.

Moje serce pęka z jej powodu. Trudno jest uciec od złych wspomnień. Próbuję napisać coś odpowiedniego, ponieważ tak powinien zrobić przyjaciel. I pomijając wszystko, chcę, żeby Holly była bezpieczna.

TYLER: Daj sobie czas. Nie wszyscy są tacy sami, nawet jeśli wydaje się, że mogliby tacy być. Oboje wiemy, że wygląd może być mylący.

Patrzcie na mnie, jaki jestem miły. To jest odrażające.

HOLLY: Czy mogę się jutro zobaczyć z Poppym?

Uśmiecham się dzięki niej. To jest taki nasz sposób unikania powiedzenia wprost, że chcemy się zobaczyć, ale pragnę, żeby nadszedł już taki dzień, kiedy oboje powiemy wprost, o co

nam chodzi i nie będziemy się ukrywali za aluzjami.

TYLER: Jutro nie. Pojutrze. Podjadę po Ciebie w południe.

Chcę dać jej jeden dzień, żeby sobie wszystko przemyślała. Mam nadzieję, że będzie myślała o mnie, ale też o nowym koledze. Musi mieć czas i przestrzeń, by ułożyć sobie wszystko w głowie.

Kładę telefon na stoliku nocnym, podkładam ręce pod głowę i wpatruję się w sufit. Wyobrażam sobie nas razem. Widzę, jak jesteśmy na randce, ona taka piękna i mówiąca łagodnym głosem i ja cały w bliznach, z pokiereszowanym ciałem, warczący jak zwierzę, kiedy próbuję coś mówić. A co, jeśli ludzie będą gapili się na moją twarz albo przestraszą się mojego głosu? Czy poczułaby się wtedy zawstydzona? Czy dołożyłbym jej cierpienia? Czy ona kiedykolwiek będzie szczęśliwa, chowając się ze mną przed całym światem, w tym sanktuarium, które sam stworzyłem? A może w końcu zaczęłaby się mnie brzydzić i obwiniać o to, że uwięziłem ją w swoim świecie?

– Proszę pana... tego nie można dotykać. – Kobieta praktycznie wyrywa mi koc z ręki. Spoglądam na inną klientkę, która stoi po drugiej stronie alejki, i widzę, że ona bez skrupołów dotyka pościel, wsuwając ręce pod folię zabezpieczającą.

Nigdy nie powinienem był sobie tego zrobić. Dwie godziny zmuszałem się do wyjścia z ciężarówki i wejścia do sklepu z wyposażeniem wnętrza. Czułem, że to będzie błąd, ale i tak to zrobiłem.

– Staram się tylko znaleźć jakiś miękki koc – mówię.

Ona krzywi się na dźwięk mojego głosu.

– No cóż, nie możesz stać tutaj i wszystkiego dotykać. To jest niehigieniczne.

Wskazuję palcem na inną klientkę sklepu.

– Ona dotyka – warczę, nie przejmując się już tym, jak brzmi mój cholerny głos.

Sprzedawczyni wzdycha z niedowierzaniem.

– Przepraszam, ale nie może pan się odzywać do mnie w ten sposób. Zadzwońię po ochronę i pana wyprowadzą.

– Za co? Za molestowanie tkanin?

Dokładnie przygląda się bliznom na mojej twarzy, szyi i ręce. Powinienem założyć moją kurtkę skórzaną, ale zostawiłem ją w samochodzie, ponieważ zacząłem się pocić ze stresu przed przyjściem tutaj.

Inna sprzedawczyni, młodsza od tej pierwszej, szybko do nas podchodzi i uśmiecha się przepraszająco. Ma pofarbowane na czarno włosy, a z nosa zwisa jej kolczyk w kształcie kółeczka. – Może pójdiesz teraz popracować na kasie, Helen? A ja pomogę znaleźć klientowi to, czego szuka.

Helen wpatruje się we mnie i odchodzi, zabierając koc, który trzymałem w rękach, jakby uratowała go właśnie od życia w nieszczęściu.

Czarnowłosa dziewczyna robi zbolaną minę.

– Bardzo za to przepraszam. Ona jest tylko starą, niegrzeczną suką – mówi pod nosem. – Czy mogę w czymś pomóc? Szuka pan jakiegoś określonego rozmiaru, koloru albo materiału?

Dlaczego wszystko musi być takie trudne i mieć tyle opcji do wyboru?

– Musi być bardzo miękki. To prezent dla kogoś wyjątkowego.

– Wszyscy dotykają – szepcze, spoglądając na swoją wredną współpracownicę, która wciąż patrzy na mnie, jakbym był szatanem przysłanym tutaj z piekła, żeby zepsuć wszystkie te anielskie koce. – Ja sama dotykałam większość z nich. Te tutaj są najbardziej miękkie... mamy szenilowe, polarowe, flanelowe, puchowe. – Podążam za nią alejką, kiedy wskazuje każde po kolei, po czym czeka cierpliwie, kiedy dotykam każdego z nich, starając się wybrać taki, który

najbardziej spodoba się Holly. Rozważam też kupienie po jednym z każdego rodzaju tylko po to, żeby móc wyjść stąd szybciej.

– Jesteś bratem Tannera, prawda? – Mruży brązowe oczy, patrząc na mnie, a w kącikach oczu i na nosie pojawiają jej się drobne zmarszczki.

– Jednym z nich.

– Chodziłam z nim do szkoły. Jesteś tym, który uratował tamtą dziewczynę w lesie.

Potakuję niezręcznie i odkładam dwa koce na bok. Szeniłowyy koc chyba wygrał.

– On był moim wujkiem.

Spoglądam na nią niepewnie.

– Ten mężczyzna, którego zabiłeś.

Wiedziałem, że kiedyś nadejdzie ten dzień. Ta świnia miała żonę i dwoje dzieci. Wiem, że nadal tutaj mieszkają. Ale nie wiedziałem, że miał też siostrzenicę. Nie mogę przejść po tym mieście bez natknięcia się na kogoś, kto albo mnie zna, albo wie, co mi się przytrafiło, albo wie, co zrobiłem.

Dotykam oślepiająco białej, puchowej kołdry.

– Nie zamierzam przeproszać.

– Nie oczekuję tego od ciebie – odpowiada szybko. – Wyświadczyłeś światu ogromną przysługę.

Nie chcę wiedzieć, czy ta dziewczyna, która pomaga mi wybrać koc, jest kolejną z jego ofiar, a może kimś, kogo on obmacywał na rodzinnych imprezach albo komu się obnażał, albo kto wie, jaką jeszcze inną popieprzoną rzecz zrobił. Im mniej wiem o tym facecie, tym lepiej dla mnie.

Biorę dwa najbardziej miękkie koce w największych rozmiarach.

– Zrobiłem to, co musiałem – mówię szorstko. – Dzięki za pomoc.

Godzinę później Holly siedzi obok mnie na miejscu pasażera i jedziemy razem do domu. Za moim siedzeniem schowane są dwa najdroższe i najbardziej miękkie koce zapakowane w wielką plastikową torbę.

Prawie zawsze, gdy się spotykamy, idziemy prosto do mojego warsztatu. Nie mam pojęcia, dlaczego ona lubi patrzeć na mnie, kiedy pracuję, ale tak jest. Lubi wszystko sprzątać i polerować: pierścienie i sprzączki, które robię, oraz moje młotki, śrubokręty i klucze. Mam chyba najbardziej lśniące i najczystsze narzędzia na świecie. Dzisiaj poprosiłem, żeby weszła ze mną do domu na kilka minut, zanim pójdziemy do warsztatu.

Na początku trochę się waha, co nie jest takie niezwykle, ale po chwili podąża za mną.

– Zamknij oczy – mówię, kiedy wchodzimy do środka. Cała blednie i natychmiast spuszcza wzrok na podłogę.

– Ty... dlaczego...

– Cholera – mówię. – Przepraszam. – Delikatnie dotykam jej ramienia. – Nie bój się... chciałem ci tylko zrobić niespodziankę. – Nie znam jeszcze wszystkich jej bodźców, ale muszę się ich nauczyć, by unikać takich błędów. Podaję jej plastikową torbę. – To jest dla ciebie.

Holly drżącymi rękoma odbiera ode mnie torbę. Do bani jest to, że ta dziewczyna, nawet odbierając prezent, odczuwa przy tym tyle niepokoju. Obiecuję sobie, że to zmienię.

– Co to jest? – pyta.

– Spójrz do środka. Obiecuję, że ci się spodoba.

Ostrożnie otwiera torbę i wyciąga ze środka dwa koce. Jej mały, sceptyczny uśmiešek przeradza się w szeroki i podekscytowany uśmiech.

– Kupiłeś mi magiczne koce? – Piszczy, wyciągając jeden z nich z plastikowej torby i przykładając go do swojego ciała. – O mój Boże – jęczy. – Jest taki miękki!

– Jeden, żebyś miała go tutaj, a drugi, żebyś zabrała do swojego domu.

Wyciąga szybko ten drugi i przytula oba, wywalając we mnie cień zazdrości. *Co muszę zrobić, żeby mnie również chciała tak przytulić?*

– Są takie miękkie. Uwielbiam je! Czy ty... Czy ty sam poszedłeś i je kupiłeś?

– Tak.

– Wow! – Widzę, jak sobie to przyswaja. *Ona mnie rozumie. Bez wątpienia.*

– Tak.

Spogląda mi w oczy.

– Bardzo ci dziękuję – mówi cicho i zanim orientuję się, ona kładzie rękę na moim ramieniu, staje na palcach i całuje mnie w policzek. Ale nie ten ładny, który nie jest schowany za moimi długimi włosami. Nie. Składa pocałunek swoimi doskonałymi ustami dokładnie w środek policzka z bliznami, po czym zatrzymuje się na moment.

Powietrze wokół mnie wypełnia zapach lawendowo-waniliowych perfum.

Pokój zaczyna wirować.

Nasze spojrzenia się spotykają i zatrzymują na sobie, a ona powoli opada na swoje stopy. Chcę ją pocałować, ale tego nie robię. I myślę, że ona też tego chce, ale ja wciąż tego nie robię. Biorę głęboki wdech, przygotowując się na odrzucenie.

– Dzisiaj jest trochę cieplej. – Przełykam ślinę, mając nadzieję, że to trochę złagodzi szorstkość w moim głosie, ale tak się nigdy nie dzieje. – Może moglibyśmy pójść na spacer, posiedzieć na liściach i porozmawiać? Wzielibyśmy ze sobą te puchate bestie.

Zaczyna szybko mrugać. Zmieszanie, podekscytowanie i lekki cień strachu i wyczekiwania ukazują się z każdym mrugnięciem powieki. Czuję, jak sam wpadam w otchłań wypełnioną pocałunkami, westchnieniami, płatkami róż i pierwotnymi pchnięciami ciała.

– Możemy zabrać koc? – pyta.

– Możemy zabrać wszystko, co tylko sprawi ci radość. – Wszystko oprócz fioletowego plecaka. Mój instynkt podpowiada mi, że ona musi się go pozbyć. Wkrótce.

– Tylko ty, Poppy, Boomer i ten koc sprawiacie mi radość. – Patrzymy sobie w oczy, hipnotyzując się wzajemnie i podrzucając subtelne aluzje. Prawie zaczynam wierzyć, że ta dziewczyna mogłaby pokochać mnie, moje blizny, obrażenia, brzydotę i w ogóle.

Och, jak zaciekle bym ją kochał, gdybym miał u niej szansę.

Jest niespotykanie ciepło, a wszystkie znaki zamieci śnieżnej, którą mieliśmy kilka tygodni temu, wyparowały. Kiedy idziemy po ścieżce wychodzącej z tego, co można nazwać moim ogródkiem, ryzykuję i łapię ją za dłoń. Nie boi się i nie cofa. Nasze dłonie idealnie do siebie pasują. Poppy i Boomer biegną daleko przed nami, a po chwili wracają, żeby sprawdzić, gdzie jesteśmy i dokąd będziemy się kierować. Holly śmieje się, kiedy Boomer wskakuje na plecy Poppy'ego, wydając przy tym swój wariacki, szczęśliwy pisk, po czym ląduje na kupce liści i zagrzebuje swój pyszczyk w środku.

– On jest taki zabawny – mówi. – Czy był taki sam, gdy był mały?

– Tak. Od zawsze mnie rozbawiał. Myślę, że tego potrzebuję.

– Od jak dawna jest przy tobie?

– Od jakichś czterech lat.

– Poppy naprawdę go lubi. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek miał szansę na zabawę z innymi zwierzętami, i nie wiem, dlaczego ma tak dziwny głos. Zły mężczyzna nie wytłumaczył mi nawet, skąd go ma.

Ona zawsze mówi o nim „zły mężczyzna” i zastanawiam się, czy wie, że naprawdę nazywał się Donald J. Loughlin i był czterdziestodwuletnim nauczycielem szkoły podstawowej, miał żonę, dwoje dzieci i psa rasy beagle i jeździł czterodrzwiowym samochodem marki Toyota.

Nie był wcześniej karany, nie odnotowano problemów z alkoholem czy narkotykami, ale miał całkiem sporą kolekcję pornografii z udziałem małych dziewczynek i lalek anime.

Wiem dokładnie, skąd wziął się Poppy, dzięki temu, że ma pod skórą mikroczip. Dziesięcioletni Poppy należał kiedyś do starszej kobiety, która uszkodziła mu struny głosowe, ponieważ według niej za dużo szczekał. Kiedy ona zmarła, jej córka przyniosła go do schroniska mojej mamy i dwa miesiące później Donald J. Loughlin, nadzwyczajny pedofil, wszedł do schroniska i zaadoptował go, najwyraźniej bardzo zaintrygowany faktem, że piesek nie mógł szczekać. Później dowiedzieliśmy się, że powiedział wolontariuszowi w schronisku, który zajmował się papierkową robotą, że cierpiał na migreny, więc taki pies będzie dla niego idealny. Kiedy rodzice Holly powiedzieli mi, żebym wsadził sobie tego psa głęboko w tyłek, postanowiłem, że zostanie ze mną.

Nie zamierzałem mówić o tym wszystkim Holly.

– Od razu się polubili – zapewniam ją. – Boomer nie dał mu żadnego wyboru. Zdecydował, że będą najlepszymi kumplami i Poppy nie miał nic do powiedzenia. – Puszczam do niej oko, a ona ściska mocniej moją dłoń. Tak mocno, że nie chcę tego przerywać i powiedzieć jej, że właśnie dotarliśmy do miejsca, do którego zmierzaliśmy.

– Usiądźmy tutaj. – Niechętnie puszczam jej dłoń i rozkładam na ziemi stary, wytarty koc, który przyniosłem ze sobą. Siadamy zaraz obok wielkiego kamienia leżącego około dwudziestu stóp od rzeki. Oboje zdejmujemy kurtki, ponieważ spacer tutaj wystarczająco nas rozgrzał i w samych swetrach powinniśmy czuć się komfortowo. To jest jedno z moich ulubionych miejsc. Kiedyś przychodziłem tu codziennie, żeby zapalić jointa, ale skoro rzuciłem palenie, przychodzę tutaj teraz, żeby się wyciszyć i pozbierać myśli.

Wiem, że ona nie czuje się dobrze w zbyt długiej ciszy, więc wyciągam telefon i włączam na nim swoją ulubioną playlistę. Mamy teraz trochę szumu w tle, wliczając w to płynącą za nami rzekę.

– Pamiętałeś o wszystkim – stwierdza cichym głosem, naciągając na kolana swój nowy koc.

– Staralem się.

Kładzie się na plecach, naciągając koc jeszcze wyżej, i wpatruje się w niebo.

– Uwielbiam obserwować chmury. Myślę, że mogłabym patrzeć na nie i na gwiazdy każdego dnia do końca mojego życia i nigdy nie mieć dość tego widoku.

– Spodobałaby ci się moja sypialnia na górze. Mam świetlik, który znajduje się dokładnie nad moim łóżkiem.

Patrzy na mnie krzywo.

– Co to jest świetlik?

– To takie okno w dachu, przez które widać niebo.

Widok tego, w jaki sposób opada jej szczeka z zachwyty, jest bezcenny i uroczy.

– Mówisz poważnie? Istnieją okna w dachu?

– Taaak.

– Nie miałam pojęcia.

– Jeśli chcesz, możesz przyjść i zobaczyć, jak to u mnie wygląda. Zostanę na dole.

Odwraca głowę z powrotem do nieba, ale jej myśli wędrują tak daleko ode mnie, jak te chmury. Nie umiem stwierdzić, czy dawanie jej przestrzeni sprawia, że czuje się bezpieczna czy niechciana. Jest tyle niedomówień między nami.

– Czy mogę się położyć obok ciebie?

W jej oczach pojawia się cień niepewności. Widzę, jak wstrzymuje oddech, i prawdopodobnie wtedy przez jej głowę przepływa tysiąc złych wspomnień. Naprawdę do bani

jest to, że zawsze jestem tego powodem i że bez przerwy ją straszę.

Mimo wszystko staram się ruszyć dalej. Nawet w bólu jest jakaś cząstka przyjemności, a ja nie mogę przestać jej pragnąć.

– Okej – odpowiada w końcu i kładę się obok niej, zostawiając trochę przestrzeni pomiędzy nami, a ona przykrywa mnie kocem. – Czy ty też czujesz się pod nim bezpiecznie? – W jej cichym głosie wciąż słychać lekkie zdenerwowanie i to sprawia, że serce zaczyna mi mocniej bić.

– Tak, tak się czuję.

Dołączają do nas Poppy i Boomer, zwijają się w kłębki na końcu koca i zasypiają zmęczeni po wspólnej zabawie.

– Uwielbiam być tutaj z tobą i z nimi... słuchać dźwięków przyrody... oglądać chmury... leżeć pod ciepłym kocem... Czuję się taka wolna, jakbym w końcu mogła oddychać. – Odwraca się do mnie, a jej blond włosy opadają kaskadą wokół jej głowy na miękkim kocie. – Czy to dziwne?

– Wcale, złotko. Byłaś zmuszona do życia w ciągłej obronie przez bardzo długi czas. Myślę, że twój mózg i twoje ciało w końcu uczą się, jak się zrelaksować.

– Fajnie to ująłeś. – Znowu spogląda na chmury. – Chcę mieszkać w takim miejscu. Myślisz, że Nowy Jork taki jest?

– Nie jest. Ale w północnej części tego miasta powinnaś znaleźć trochę zieleni. – Zawsze uwielbiałem mieszkać tutaj, w tym odległym zakątku lasu, który sam sobie stworzyłem, ale to jej obecność ostatnio sprawiła, że to miejsce stało się kompletne. Jest jak gwiazda na końcu choinki, ten ostatni akcent, który tworzy całość.

– Mam nadzieję, że będę mogła się tam zrelaksować.

– Jestem pewny, że tak będzie. Każdego dnia stajesz się silniejsza. Widzę to.

– Ty także.

– Ja? – pytam. – Jak to?

– Więcej się uśmiechasz. Nie wydajesz się tak wściekły jak wcześniej. Nie chowasz już przede mną twarzy. I więcej mówisz.

– Bo jesteś jak Boomer. Choć znalazłaś się tu przypadkiem, dobrze na mnie działasz. – Drocę się z nią, ale to wszystko jest prawdą. Ona mnie zmienia.

Nie wiem, jak mam to powiedzieć, ale nie chcę, żeby wyjeżdżała. Podpieram głowę na rękę i odwracam się do niej twarzą, a koc opada na wysokość naszych talii. Jej sweter się przesunął i ukazał kawałek jej szyi i ramienia, kusząc mnie, żebym je pieścił i całował...

Jej wzrok pada na moje ramię, które jest zgięte pomiędzy nami.

– Czy mogę dotknąć twoich tatuaży? – pyta.

Pod moimi tatuażami ukryta jest nierówna, pokryta bliznami skóra, z której niewidoma osoba mogłaby wyczytać jakiś nowy język. Żadna kobieta nie będzie chciała tego czuć.

– Pewnie. Zmuszam się, żeby to powiedzieć, pewny tego, że to będzie pierwszy i ostatni raz, kiedy ona kiedykolwiek mnie dotknie.

Jej dłoń powoli przesuwają się po moim przedramieniu, palce wyznaczają szlak po obrazkach, po czym podsuwa mój rękaw do góry, żeby mogła zobaczyć i dotknąć mój bark. Kiedy mała dłoń otacza mój biceps, nie mogę się powstrzymać i zamykam oczy, rozkoszując się tym dotykiem jeszcze bardziej.

– Twoja ręka jest taka duża i twarda. – Ona nie ma pojęcia, co mówi, nie rozpoznaje seksualnych podtekstów, ale to nie zmienia reakcji mojego ciała na jej komentarz i dotyk.

– Mmm. – To wszystko, co mogę wymamrotać.

– Co oznacza ten wzór? – pyta, schodząc palcami do mojego nadgarstka, powoli mnie podniecając.

– To w większości wytwory mojego chorego mózgu z tamtego czasu... abstrakcyjne kwiaty, potwory, słowa.

– Jest bardzo piękny. Jak książka, tylko lepszy.

– Byłem na niezłym haju, kiedy wybierałem większość z tych projektów. Tatuaż na moich plecach lepiej pokazuje mnie trzeźwego i ułożonego.

Jej ręka zamiera.

– Bierzesz narkotyki?

– Już nie, ale to był mój nałóg. To właśnie przez to wjechałem przez szybę do czyjegoś salonu i prawie odciąłem sobie głowę.

– Och.

Cześć, zaskoczenie i przerażenie. Wiedziałem, że się pojawicie i zabierzecie jej ten słodki głos.

– Teraz jestem już zupełnie czysty, Holly. Już od kilku lat.

– Czy to właśnie stało się... – Powstrzymuje się, bojąc się dalej zapytać.

– Z moim głosem? – kończę za nią. – Tak. Kawałek szkła przeciął część moich strun głosowych.

– Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. Zasługiwałem na coś o wiele gorszego.

– Tyler... jak możesz tak mówić?

Patrzę na nią, a nasze twarze są oddalone od siebie tylko o kilka cali. Bycie tak blisko niej i leżenie w lesie jest czymś zupełnie innym niż bycie tak blisko i stanie na nogach w moim warsztacie czy kuchni. Odpoczynek w tym samym miejscu i nasze ciała pod tym samym kocem wprowadzają zupełnie nowy poziom intymności pomiędzy nami.

– Taka jest prawda.

W jej oczach zaczynają pojawiać się łzy, a to uczucie ciężkości w mojej klatce piersiowej powraca. Nie chcę teraz rozmawiać o przeszłości i nie chcę jej denerwować. Wszystko, czego chcę, to leżeć w moim ulubionym miejscu razem z nią, pod jej magicznym kocem. Chcę, żeby dalej mnie dotykała i patrzyła na mnie bez odwracania głowy.

– Nie zasługujesz na nic złego.

– Nie, naprawdę zasługuję. Byłem ćpunem. Kradłem pieniądze mojej rodzinie, żeby kupować narkotyki. Okropnie ich traktowałem. W noc mojego wypadku pokłóciłem się z tatą. – Kaszlę, bo zaczynam się już krztusić. – Chciał, żebym poszedł na odwyk. Odmówiłem. Wyszedłem z domu w środku nocy, naćpany i pijany, i odjechałem na motocyklu. – Przełykam ślinę z trudem. – Biegł za mną i dostał ataku serca. To właśnie tej nocy zmarł. Przeze mnie. Moja mama znalazła go na pieprzonym podjeździe. A oprócz tego zadusiłem kogoś bez żadnego zastanowienia. Raz w miesiącu chodzę na prywatne walki i pozwalam ludziom sprać mnie na kwaśne jabłko, po czym ja biję ich na miazgę i wychodzę z plikiem gotówki, której nawet nie chcę. Jeżdżę wszędzie w masce na twarzy i wpatruję się w ludzi, stojąc na czerwonym świetle. Chowam się w lesie i straszę turystów. Jestem popieprzonym dziwakiem.

I nie zapominajmy, jak po walkach pieprzyłem moje świrnięte fanki, z założoną na głowę gumową maską, spod której spływały strużki krwi z mojej pobitej twarzy i kapwały na szyję i tors. I to, jak strach w ich oczach i rozsmarowana krew na rozdartych ubraniach napędzała całą moją nienawiść i zaburzała czynności w moim naćpanym umyśle, kiedy byłem bezimiennym, fetyszowym ruchaczem.

Jej ciało drży, kiedy słucha mojej tyrady.

– Uratowałeś mi życie. Tworzysz piękną biżuterię. Pomagasz ratować zagubione zwierzęta. Dekorujesz drzewka na święta i stworzyłeś legendę, którą pokochały małe dzieci...

To wszystko powinno poprawić mój nastrój, ale tak nie jest. Nie wtedy, kiedy widok mojego ojca biegnącego za mną w lusterku wstecznym jest wyryty w moim umyśle razem z niewyraźnymi wspomnieniami, kiedy zachowywałem się jak zboczona świnia.

– No i co, kurwa, z tego? – Moja nienawiść do samego siebie dołączyła do naszego spotkania i nie ma żadnego problemu podnosić swojego brzydkiego łba.

– Może zrobiłeś jakieś złe rzeczy, ale zrobiłeś też wiele dobrych.

Tak, wiele złych i dobrych rzeczy. Rzeczy, przez które ona już nigdy nie chciałaby na mnie spojrzeć.

– Ale te dobre rzeczy nie sprawiają, że złe znikają. Nic nie może tego zmienić. Nigdy.

– Nie, ale nie musisz się sam karać. Jesteś dobrą osobą. Uratowałeś i zatrzymałeś Poppy’ego. Zaopiekowałeś się Boomerem i zatrzymałeś go. Nauczyłeś mnie, jak się prowadzi samochód. Dałeś mi telefon i miękkie koce. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Każdego dnia o mnie dbasz, pozwalasz mi spotykać się z Poppym, upewniasz się, że jestem bezpieczna, sprawiasz, że czuję się wyjątkowa.

– Może to nie sprawia, że jestem dobrą osobą, Holly. Może to sprawia, że jestem kimś, kto ma obsesję na punkcie pierwszej osoby, która poświęca mi jakąkolwiek uwagę. A może po prostu lubię zbierać rzeczy, które są równie pogmatwane, jak ja.

Rzednie jej mina, a ja natychmiast mam ochotę odwołać te moje okropne słowa. Ranienie jej, mojego jedyne go klejnotu w życiu, jest niedopuszczalne. Nie chcę być już tą osobą.

Słowa psychiatry rozbrzmiewają echem w mojej głowie. Strach przed zaufaniem. Strach przed intymnością. Strach przed dawaniem i akceptowaniem miłości. Unikanie towarzyskich i rodzinnych spotkań. Skrajna nienawiść do samego siebie. Niskie poczucie własnej wartości. Nienaturalna koncentracja uwagi na wyglądzie. Uzależnienie od narkotyków. Głęboka depresja. Wypieranie wspomnień. Dewiacyjne zachowania seksualne. Ryzyko samookaleczenia. Możliwe zagrożenie dla innych.

Ona próbuje usiąść, a ja kładę rękę na jej talii i przytrzymuję, ignorując jej przerażone spojrzenie, które mi rzuca.

– Nie. Nie pozwolę ci uciec. – Zniżam głos i poluzowuję nieco mój uścisk. – Nie miałem na myśli tego, co powiedziałem. – Ona odwraca ode mnie głowę, a po jej policzku spływa łza. Patrzy gdzieś w przestrzeń obojętnym wzrokiem. Widzę, jak zamyka się w sobie, uciekając w bezpieczne miejsce w swoim umyśle, w którym może wszystko wyrzucić. Nawet mnie.

Kurwa.

– Holly... przepraszam. Trudno mi jest rozmawiać o moim ojcu i przeszłości. To sprawia, że mam ochotę zrobić krzywdę sobie i każdemu, kto jest obok mnie. To pieprzy mi w głowie, ale staram się być lepszy.

Cisza.

– Zależy mi na tobie. I tylko z tego powodu, że jesteś piękna i słodka i każdy dzień jest lepszy, jeśli jesteś w nim. – Dotykam jej głowy i delikatnie odwracam jej twarz w moim kierunku. – Sprawiasz, że czuję się mniej popapranym i że chcę być mniej popapranym.

– Naprawdę? – skrzeczy.

– Naprawdę. Sprawiasz, że każdego dnia się uśmiecham. Nawet wtedy, kiedy nie ma cię obok.

Gdybym nie leżał tak blisko niej, nie usłyszałbym jej następnych słów.

– Ty też sprawiasz, że tak się czuję.

Pociąga nosem, w jej oczach widać iskierki, a wszystko czego chcę, to ujrzeć znów jej uśmiech. Przesuwam kciukiem po jej policzku, żeby zetrzeć z niego łzę. Ten intymny gest sprawia, że cichutko wzdycha, a wtedy moje bariery pękają, pochylam się i całuję ją lekko

w usta. Przesuwam dłoń na jej kark i przeczesuję palcami włosy, tak jak to sobie wyobrażałem tysiące razy. Przesuwam językiem po jej ustach, a kiedy one otwierają się ze zdziwienia, wsuwam go do środka, smakując ją i zachęcając, żeby otworzyła się na mnie jeszcze szerzej. Jej dłoń mocniej zaciska się na moim ramieniu, a paznokcie lekko wbijają się w moje ciało. Biorąc to za oznakę namiętności, okręcam moje ciało i okrywam ją w połowie nogami, chwytam ją za szyję i całuję jeszcze mocniej.

Zatracam się w naszym pocałunku, we wspomniałym smaku jej ust, jej miękkich krągłości doskonale dopasowujących się do mojego ciała, trzęsie się...

Trzęsie się.

Otwieram szeroko oczy i widzę, że wpatruje się we mnie, a w jej oczach widać szok i panikę, co tylko sprawia, że mój penis pulsuje jeszcze bardziej, zgrywając się z moim walącym sercem. Pociągam ją mocniej za włosy, a jej pukle przesuwają się pomiędzy moimi palcami niczym jedwabne wstążki. Nie umiem jej puścić. Pochylam się, pragnąc jej jeszcze bardziej. Potrzebuję jeszcze raz poczuć jej usta na sobie, jej pulsujące serce uderzające mocno o moją klatkę piersiową aż do momentu, kiedy prawie eksploduje, po czym uspokaja się do zwyczajnego bicia. Chcę czuć to wszystko.

Ona zwalnia trochę swój uścisk na moim ramieniu i opada na ziemię z głuchym tąpnięciem, a jej głowa znów odwraca się na bok, lecz jeszcze przed tym zauważam jej pozbawione emocji, oderwane od rzeczywistości spojrzenie.

Rzeczywistość burzy tę chwilę, która jednak nie była tak wspianiała, jak mi się wydawało. Powoli odsuwam się od niej. Mój pierścień wkręca się w jej włosy, więc szybko go rozplątuje, podczas gdy ona leży, zupełnie obojętna.

– Przepraszam... – Mój głos warczy od stłumionego pożądania. – Myślałem... – Co właściwie myślałem?

Ona podnosi się powoli i podciąga kolana do swojej klatki piersiowej, po czym przykrywa się całą swoim kocem. Poppy wyczuwa jej nastrój, kładzie się u jej boku i wkłada główkę pod jej dłoń.

W przeciągu kilku sekund wszystko spieprzyłem. Wystraszyłem ją. Rozerwałem jej siatkę bezpieczeństwa. Zraziłem ją.

Nie jestem wyposażony w to, czego ona potrzebuje, ponieważ moje własne potrzeby są zbyt duże, zbyt szybkie, zbyt wczesne, zbyt twarde, zbyt prymitywne. Pragnienie posmakowania strachu, pożądania, miłości, zaufania i ekstazy jest pięknie zmiksowanym koktajlem dla mnie, ale trucizną dla niej.

Podnoszę się i wyciągam rękę, żeby pomóc jej wstać.

– Odwiozę cię do domu.

To, co mogło być doskonałym dniem, zrobiło w tył zwrot i zmieniło się w dzień kończący się jazdą do jej mieszkania w absolutnej, martwej ciszy. Słodkie uśmiechy i trzymanie się za ręce wyparowały za okno. Kiedy parkuję przed jej budynkiem, ona wpatruje się w koc leżący na jej kolanach i dotyka miękkiego materiału.

– Dziękuję za koc – mamrocze cicho. – Bardzo mi się podoba.

Staram się odezwać, ale jedyne, co z tego wychodzi, to cichy odgłos krztuszenia się. Sfrustrowany, macham do niej ręką, a ona otwiera drzwi, nie mając z tym żadnego problemu, i zatraskuje je mocno za sobą. Prawdopodobnie nie zrobiła tego celowo, to jedyny sposób, by je zamknąć.

Ale to trzaśnięcie doskonale pasuje do tej chwili.

Odrzucenie i rozczarowanie spowodowały, że mój głos wrócił z powrotem do swojej jamy, co jest w porządku, ponieważ myślę, że jedyna osoba, z którą kiedykolwiek chciałbym

jeszcze rozmawiać, odchodzi właśnie z mojego życia, podczas gdy ja siedzę w ciężarówce i patrzę, jak otwiera drzwi. Powinienem pójść za nią i wszystko naprawić, ale nie wiem, co mógłbym powiedzieć lub zrobić. Zaciągam się papierosem, którego właśnie palę, i czekam, aż się odwróci i do mnie pomacha, jak to zawsze robi, ale to się nie dzieje. Ona po prostu znika za drzwiami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Holly

Zamieniam się w chodzącą rozpacz, kiedy tylko zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie plecami, bojąc się, że nogi załamia się pode mną. Feather zeskakuje z kanapy i podbiega do mnie.

– Co się stało? Wszystko w porządku? – Kładzie ręce na moich ramionach i zmusza mnie, żebym na nią spojrzała. – Czy ktoś cię skrzywdził?

– On mnie po-pocałował – wypalam.

– Co? Kto?

– Tyler.

Feather bierze głęboki oddech i odgarnia mi włosy z twarzy.

– Czy ten świr dobierał się do ciebie? Zmiażdżę drugą połowę jego twarzy kijem bejsbolowym, jeśli cię skrzywdził.

– Nie... – Powstrzymuję łzy i zaczynam liczyć w myślach. *Jeden, dwa, trzy, cztery...*

Feather obejmuje mnie w talii i prowadzi do naszej wytartej kanapy. Rzuca mi na kolana pudełko chusteczek i siada obok.

– A teraz – mówi – uspokójmy się i odnajdźmy nasz Zen. Pamiętasz? Uczyłyśmy się tego na terapii. Weź głęboki wdech i zacznij liczyć.

– Ja już liczę.

– Dobrze. Teraz powiedz mi, co się stało. – Chwyta za koc, który wciąż trzymam w rękach. – Skąd go masz? Czy to futro królika?

Wyciągam go z jej rąk.

– Nie, to nie jest królik. On mi go dał.

Jej brwi marszczą się z zakłopotania.

– Ten koleś dał ci koc?

– Tak... to magiczny koc.

Opadają jej ramiona i przechyla do mnie głowę.

– Holly, proszę. Nie opowiadaj mi już historii o Mikołaju ani o drzewkach świątecznych, ani o księżniczках i magicznych kocykach. Musisz odpuścić już te bajkowe bzdury. One nie istnieją.

– Istnieją, Feather – upieram się pomiędzy pociągnięciami nosem. – Naprawdę istnieją. Ty po prostu w to nie wierzysz.

– Nie wierzę, ponieważ żyję w tym fajnym miejscu zwanym rzeczywistością.

Pomiędzy moje łzy wkrada się złość.

– Jeśli zamierzasz być wredna, to nie będę z tobą rozmawiała.

– Już dobrze, dobrze. Na razie sobie to odpuścimy. Tylko powiedz mi, co się stało i dlaczego jesteś taka zdenerwowana.

Biorąc głęboki, drżący wdech, staram się pozbierać pomieszane myśli. Wszystko w mojej głowie wydaje się być w zupełnym bałaganie. Co się stało? Spoglądam za okno, mając nadzieję, że zobaczę tam ciężarówkę Tylera.

– Jestem taka zmieszana. Nie jestem nawet pewna, dlaczego jestem smutna ani co się stało. Ja po prostu w ogóle nie wiem, jak mam radzić sobie z innymi ludźmi.

– To nieprawda. Radzisz sobie bardzo dobrze. Jesteś po prostu trochę przytłoczona.
On się nie pożegnał. Machnął na mnie ręką, jak na jakiegoś wkurzającego robaka.

– Kupił mi ten niesamowity koc, ponieważ miał taki w swoim domu i bardzo mi się spodobał. Poszedł do sklepu i kupił go dla mnie, a ja nie mogę uwierzyć, że to zrobił.

Feather unosi brwi.

– A dlaczego to jest aż tak niezwykle?

Kiedy podawał mi ten prezent, trzęsły mu się ręce. To był duży krok dla niego... i dla nas.

– Ponieważ on nie wychodzi do ludzi. Przez swoje blizny. To była dla niego ważna sprawa. Poszliśmy na spacer do lasu, żeby usiąść przy rzece, posłuchać muzyki i porozmawiać. I jakoś tak wyszło, że zaczęliśmy mówić o jego ojcu, o tym, że pokłócili się tej nocy, kiedy zmarł, i że on myśli, że to jego wina.

– A jest?

– Nie! – wykrzykuję. – Jak możesz pytać o coś takiego?

– No cóż, on myśli, że to jego wina, więc dlaczego ja nie mogę?

– Jego ojciec miał atak serca. Myślę, że to był tylko okropny zbieg okoliczności. Czy kłótnia może tak naprawdę kogoś zabić?

– Tak, jeśli jedna osoba zrobi coś, co może zabić tę drugą osobę, Holly. Na przykład dźgnąć nożem, postrzelić, uderzyć czymś w głowę. Uduśić...

Ten ostatni komentarz był niepotrzebny i zaczynam zastanawiać się, dlaczego ja w ogóle z nią rozmawiam. Ona nie sprawia, że czuję się lepiej. Może powinnam po prostu zadzwonić do swojej terapeutki, zamiast rozmawiać ze współlokatorką.

– Próbowалам mu powiedzieć, że jest dobrym człowiekiem, bo przecież uratował mnie i Poppy'ego, a on wtedy powiedział coś takiego, że może on nie jest dobry, tylko lubi kolekcjonować pogmatwane rzeczy.

Feather uderza dłonią o kanapę.

– O nie! Za kogo on się, do cholery, uważa? To on jest właśnie tym pogmatwanym i popieprzonym typem, jeżdżącym na motocyklu z maską na twarzy!

– Czy możesz przestać? – krzyczę do niej. Zaczyna boleć mnie brzuch. – Nie znasz go. On jest... wyjątkowy. Jest troskliwy i opiekuńczy. Miał po prostu ciężkie życie.

– Ty też! I ja też! Staram się uwierzyć, że jest miłym facetem, ale nie podoba mi się to, że rani twoje uczucia.

– Nie zrobił tego celowo. Tak czy owak, on nagle mnie pocałował. Jak na filmach, z otwartą buzią, z trzymaniem dłoni na karku. Polizał moje usta, a ja nie mogłam przestać drżeć. Czulałam, że zaraz mnie cała połknie i nie miałam pojęcia, co mam robić ze swoimi ustami i rękami. Zastygłam w bezruchu. – Przygryzam nerwowo wargę. – To było okropne.

Moja przyjaciółka wpatruje się we mnie, nawet nie mrugając. Uśmiechając się tylko, co wydaje mi się zupełnie nie na miejscu w tym momencie.

– Feather? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Steve całuje mnie w ten sposób – mówi rozmarzona. – To są najlepsze pocałunki. Uwierz mi. Jest w nich jakaś namiętność.

To nie było w ogóle okropne. To ja byłam okropna. Spoglądałam w dół na swoje dłonie, zawstydzona tym, co mam zamiar zaraz jej powiedzieć.

– Nigdy wcześniej nikt mnie nie całował – przyznaję.

Bierze głęboki oddech.

– Och, Holly... nie miałam pojęcia. Ten facet, który cię porwał, nigdy...

Potrząsam głową.

– Nie! Nigdy. Dlaczego miałyby to robić? Nawet bym tego nie chciała. To jest odrażające.

– Masz rację – zgadza się szybko. – Tyler pewnie też nie wiedział. Mógł po prostu przypuszczać...

Czuję, że zaczyna mi się cofać z żołądka. Dlaczego ktokolwiek miałyby założyć, że ten potwór mógłby mnie pocałować? Całujesz się z kimś, z kim się spotykasz i kogo kochasz.

– Nie chcę o tym myśleć ani o tym rozmawiać.

– Nie musimy. Ale myślę, że Tyler nie zdawał sobie sprawy, że to był twój pierwszy pocałunek. I naprawdę, taki pocałunek byłby straszny dla każdego, kto całuje się po raz pierwszy. Pierwsze pocałunki zalicza się zazwyczaj w wieku nastoletnim i to z chłopcami, którzy tylko dziobią w usta i próbują pomacać cycki.

Gdyby życie potoczyło się inaczej, pierwszy pocałunek miałabym dawno za sobą. I jeśli by tak było, nie byłabym przerażona, gdyby mężczyzna, w którym zaczynam się zakochiwać, w końcu mnie pocałował.

Ominęło mnie wszystko, czego powinnam doświadczać, dorastając. Wszystkie pierwsze razy, każdy dziwny i ekscytujący moment, który powinien się wydarzyć wtedy, a nie teraz. Zły mężczyzna nie porwał tylko mnie. On zabrał wszystkie małe części mojego życia, które miały pomóc mi dorosnąć do takiej mnie, którą miałam być dzisiaj.

Feather patrzy na mnie ze zniecierpliwieniem, czekając na moją reakcję.

– To nie brzmi dobrze – mówię.

– Bo nie jest. Powiedz mi, co się stało po tym, kiedy cię pocałował?

Uciekłam do mojego bezpiecznego miejsca, do stron w moich książkach, z dala od wszystkich strasznych rzeczy.

Obgryzam swojego zniszczonego paznokcia.

– Ja po prostu... zamarłam. Myślę, że udałam martwą. Kiedyś też tak robiłam.

Ona wyciąga rękę przez kanapę i kładzie mi na ramieniu.

– Holly, wszystko jest dobrze. To było coś nowego i straszego. Nie byłaś gotowa. Pamiętasz, jak na terapii rozmawialiśmy, że powinniśmy uświadamiać naszych partnerów? Steve i ja rozmawialiśmy o tym, co mi się stało, przez wiele, wiele godzin, zanim cokolwiek zdarzyło się pomiędzy nami. Robiliśmy wszystko bardzo powoli. Może wy też powinniście byli porozmawiać o tym wszystkim. Nie miałam pojęcia, że jesteście czymś więcej, niż tylko przyjaciółmi.

– Ja też nie. Aż do dziś.

Czy to prawda? Ostatnio zaczęłam marzyć, że moglibyśmy być kimś więcej. Wyobrażałam sobie, jak trzyma mnie za rękę, przytula swoimi masywnymi ramionami i nawet mnie całuje, ale nie wiedziałam, że całowanie to będzie coś tak... intensywnego i nieokiełzanego. Skąd miałam wiedzieć, że pocałunki sprawią, że będę bez tchu i siły? Nie wiedziałam, że to może być wspaniałe i dobre. Feather ma rację, nie byłam gotowa, a on o niczym nie wiedział. Zniszczyłam nasz pierwszy pocałunek.

Możliwe, że ostatni.

– Myślę, że powinnam do niego zadzwonić – mówię. – Właściwie to nie zakończyliśmy tego dnia w dobrych stosunkach.

– Jesteś pewna, że chcesz z nim rozmawiać? Może powinniście odsunąć się na jakiś czas od siebie, dać sobie więcej przestrzeni, zanim znów się zaangażujesz.

– Ja już jestem zaangażowana. – Wstaję i biorę plecak i koc. – Dziękuję, że ze mną porozmawiałeś. Czuję się już lepiej.

– Jestem tutaj, jeśli będziesz chciała jeszcze porozmawiać. Będę całą noc w domu.

Kiedy jestem już w moim pokoju, zamykam cicho drzwi, przebieram się w spodnie

dresowe i bluzę i dzwonię do Tylera. Słysząc cztery sygnały i włącza się poczta głosowa, która jest tylko piknięciem, bez jego nagranych głosu, który tak bardzo chcę teraz usłyszeć.

To dziwne. On zawsze odbiera, kiedy do niego dzwonię, chyba że jedzie na motocyklu. Wysłałam mu wiadomość:

HOLLY: Cześć... Próbowałam do Ciebie zadzwonić.

TYLER: Nie odebrałem, bo mam trudności z mówieniem.

HOLLY: Och, nie ☹️ Dlaczego?

TYLER: Ze stresu. Nie martw się o to.

Żadna uśmiechnięta buźka nie towarzyszy jego słowom. To jasny znak, że jest wkurzony, albo zdenerwowany.

HOLLY: To może porozmawiamy przez SMS-y?

TYLER: OK. Jeśli chcesz.

HOLLY: Przepraszam za to, co było wcześniej.

TYLER: Niepotrzebnie. Już o tym zapomniałem.

Moja klatka piersiowa się kurczy.

HOLLY: Nie mów tak.

TYLER: Nie jesteś pierwszą dziewczyną, która mnie odrzuca. I pewnie nie ostatnią.

Patrzę w ekran i mam łzy w oczach. Tak nie mówi mój książę.

HOLLY: To w ogóle nie o to chodzi. Ja się tylko przestraszyłam. Nie mogłam oddychać.

TYLER: Już w porządku. Zapomnijmy o tym.

Jak mogę o tym zapomnieć? I jak on może zapomnieć?

TYLER: Przytul się do swojego magicznego koca i idź spać. Jutro będzie lepszy dzień. Ja też już się kładę. Pogadamy za kilka dni.

Przewracałam się na łóżku przez całą noc. Udało mi się zasnąć dopiero o drugiej nad ranem. Śniłam, że wędruję przez las, sama i naga. Krzyczałam, ale nikt nie przychodził. Chodziłam w kółko, wciąż widząc te same drzewa i kamienie, i nie mogłam znaleźć wyjścia. Po jakimś czasie nad moją głowę przeleciał czarny ptak, a jego skrzydła łomotały nade mną złowrogo.

Obudziłam się ze łzami na policzkach i z pulsującym bólem głowy. Potrzebowałam kilku minut, żeby się otrząsnąć z tego snu i przekonać samą siebie, że jestem bezpieczna.

Zapach wody kolońskiej Tylera wciąż jest wyczuwalny na kocu i jeszcze bardziej się pod nim zagrzebuję. Przypominam sobie jego pocałunek. Pozwalam sobie na przeżycie jeszcze raz tego, jak się z tym czułam. Odsiewam negatywne uczucia, spycham je na bok i skupiam się na tych dobrych.

Dotyk jego ust na moich był ekscytujący.

Jego dłoń, przytrzymująca moją głowę, sprawiła, że poczułam się chciana.

Przez ognistą namiętność, którą zobaczyłam w jego oczach, poczułam się piękna.

Jego ciężkie ciało opadające na mnie sprawiło, że poczułam się bezpiecznie.

Sposób, w jaki wytarł moje łzy, sprawił, że poczułam się otoczona opieką.

Wszystko razem sprawiło, że poczułam się roztrzęsiona, oszołomiona i zdenerwowana, ale chciałam więcej.

Za to on poczuł się odrzucony i niechciany.

Jak mam to naprawić?

Siadam prosto, pocierając pulsujące czoło, i zastanawiam się, czy Feather zawiezie mnie dzisiaj do babci, ponieważ ona ma niesamowity dar rozveselania mnie. Zrzucam z siebie koc i sprawdzam telefon, mając nadzieję, że zobaczę wiadomość od Ty'a, ale nie widzę niczego.

Trzymam komórkę w dłoni, rozmyślając, czy powinnam wysłać mu wiadomość, ale nie mam pojęcia, co mogłabym napisać. Odkładam telefon z powrotem na szafkę i wtedy zauważam...

Moje serce zaczyna szybciej bić i podbiegam prędko do okna. Po zewnętrznej stronie szyby przyczepiony jest piękny łapacz snów z dołączoną małą kopertą. Kiedy on robi takie rzeczy?

Nie obchodzi mnie to!

Otwieram okno, delikatnie odklejam wszystko od szyby i zanoszę na łóżko. Łapacz snów jest przepiękny, zrobiony z białych i srebrnych tasiemek, białych piórek i koralików w pastelowych kolorach. Rozrywam kopertę i wyciągam ze środka kartkę:

Zrobiłem go dla Ciebie, mam nadzieję,

że uchroni Cię przed złymi snami.

Powieś go nad swoim łóżkiem.

PS Poppy mówi, że chce się z Tobą jutro zobaczyć.

Wysłała mnie, żebym Cię odebrał w południe.

Uśmiechając się, wyciągam pinezkę z tablicy korkowej, która wisi nad moim biurkiem, i wieszam łapacz snów nad łóżkiem, a liścik wkładam do szuflady w stoliku nocnym, gdzie leży już poprzednia kartka, którą zostawił mi na święta. Mam nadzieję, że ten prezent i ta kartka oznaczają, że nie jest już smutny ani zły. Nie mogę znieść myśli, że już nie zobaczę jego uśmiechu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Tyler

Pierwszą rzeczą, jaką robię po wejściu do pokoju hotelowego, jest wyłączenie wszystkich lamp i włączenie telewizora, żeby jedynym źródłem światła była poświata z ekranu. Czekam w ciemności, próbując zignorować kłębiące się we mnie poczucie winy i zdenerwowania.

Poczucie winy jest tutaj nie na miejscu. Nieważne, jak bardzo pragnę Holly, nieważne, ile muszę przeżyć, żeby zobaczyć jej uśmiech... Ona nie jest moja i nigdy nie będzie, pomimo tego, że ja nie chcę niczego więcej, tylko tego, żeby była obok i żeby odgrywała ze mną wszystkie moje fantazje i marzenia. Niestety, to nie jest najbezpieczniejsze dla niej miejsce.

Nie jestem księciem. Jestem tym, który robi hałas w nocy i przyprawia ją o dreszcze.

Słyszę kliknięcie elektrycznego zamka, ale nie odwracam się, żeby spojrzeć w stronę drzwi. Słyszę, jak idzie, stukając obcasami, prosto do stolika przy drzwiach, na którym leży i czeka na nią gruba koperta. Przesuwa kciukiem po banknotach studolarowych i mogę wyczuć jej uśmiech, kiedy chowa kopertę do swojej torebki. Dała mi jasne instrukcje w mailu potwierdzającym: najpierw zapłata. Moje instrukcje były równie jasne: nie oczekuj, że będę się odzywał. Żadnego światła. Żadnych pocałunków. Żadnego krzyku.

Opada na kanapę obok mnie, a jej perfumy wypełniają przestrzeń wokół nas. Zapach jest kwiatowy i kobiecy, ale to nie są lawendowo-waniliowe nuty, które w jakiś sposób potrafią mnie zarówno uspokoić, jak i doprowadzić do szaleństwa.

Czuję swój gorący oddech pod maską. Wybrałem swoją ulubioną, na której są krwawe, sączące się rany i groteskowo wykrzywione usta.

Ona kładzie rękę na mojej nodze i przez chwilę wkurzam się, że odwraca moją uwagę od myślenia o Holly i jej perfumach. To jedyne miejsce, w którym mój umysł i serce naprawdę pragną być. Tak samo jak mój penis, więc dlatego siedzę tu, obok prostytutki za dwa tysiące dolarów. Dla odwrócenia uwagi.

Chwytam ją za nadgarstek i dzielą nas już sekundy od tego, aż wykręcę go za jej szyję i przycisnę ją do kanapy. Albo po prostu zostawię.

– Lubię takich mrocznych, nastrojowych typów – czule szepcze do mojego ucha.

Jezu Chryste. Znam ten głos. Włosy stają mi dęba. Uwalniam jej rękę z mojego uścisku i wyskakuję z kanapy, jakby się paliło.

Zrywam maskę z mojej twarzy.

– Tesla?

Nie mogę w to uwierzyć. Mam ochotę włączyć światło, żeby zobaczyć, czy to naprawdę ona, ale nie mogę, cholera jasna. Nie chcę jej zobaczyć w tym miejscu.

– Tyler? – pyta, a w jej głosie słychać taki sam szok. – O mój Boże.

– Spierdalaj stąd – syczę, przeczesując palcami włosy. To się nie dzieje, do cholery.

Ona wstaje i próbuje po ciemku złapać mnie za rękę.

– Tyler, proszę...

Wskazuję jej drzwi.

– Odejdź ode mnie, Tess. Natychmiast!

Nie odchodzi. Włącza światło i stoimy tak, patrząc się na siebie z niedowierzaniem, zszokowani i upokorzeni. Jej wzrok wędruje w kierunku maski leżącej na podłodze, a potem

znów przesuwają się na mnie.

– Wyjdź – znów warczą. – Zatrzymaj te pieprzone pieniądze, jeśli tak bardzo ich potrzebujesz.

– Nie. – Głos jej drży z emocji. – Nie ma mowy. Nie wyjdę, zanim o tym nie porozmawiamy. I nie zamierzam siedzieć w ciemności z moim własnym bratem.

– Nie ma o czym rozmawiać. Jesteś dziwką, a ja jestem obrzydliwym psycholem. Koniec rozmowy.

Mocno uderza mnie dłonią w twarz. Uśmiecham się szeroko. Podziwiam, że miała jaja, żeby to zrobić. Wychowanie ze starszymi braćmi sprawiło, że moja młodsza siostra stała się twarda jak skała.

– Nie jestem dziwką, Tyler.

Przekrzywiam do niej głowę i przesuwał dłonią po pokrytym bliznami, piekącym policzku.

– Z mojego punktu widzenia, jesteś nią. Z tego, co wiem, to jesteś fryzjerką. Od kiedy robienie lodu za pieniądze zaczęło być częścią twoich obowiązków?

– Pierdol się! Nawet nie waż się mnie oceniać. To nie jest tak obrzydliwe, jak myślisz. Nie stoję na rogu ulicy. Przeszedłeś przez proces rekrutacji, żeby sprowadzić mnie tutaj, do tego pokoju. Wiesz doskonale, że to wszystko przeprowadzane jest dyskretnie i profesjonalnie.

– Wow. To brzmi o wiele lepiej. – Mój głos ocieka sarkazmem. – Teraz już możesz stąd spieszyć. Chyba że chcesz poczekać tutaj na kolejnego klienta?

Prawie nie rozpoznałem tej dziewczyny przede mną, która kręci głową i patrzy na mnie urażonym wzrokiem. Nie widziałem jej od jakichś trzech czy czterech lat. Teraz jest już piękną kobietą, a nie tą słodką, głupiutką nastolatką, którą pamiętam. I nie tą małą dziewczynką, która krzyknęła, kiedy zobaczyła moją twarz po raz pierwszy od czasu poparzenia, i uciekła, żeby schować się w swoim pokoju.

Zdejmuje swoje czarne szpilki i siada z powrotem na kanapie, przyciągając na kolana jedną z poduszek.

– Co ty, do cholery, robisz?

Wzrusza ramionami.

– Nie wychodzę. Nie widziałam cię od kilku lat. Skoro już oboje tu jesteśmy, porozmawiajmy.

Moja siostra widocznie ma też ten gen szaleństwa.

– Ja nie rozmawiam.

– No cóż, może powinieneś zacząć. Twój głos całkiem dobrze brzmi, tak na marginesie. Znacznie lepiej, niż kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem.

Siadam na oparciu kanapy. Nie mogę siedzieć obok siostry, kiedy ma na sobie bluzkę z głębokim dekoltem i opiętą spódniczkę, a ja właśnie dałem jej plik pieniędzy.

– Tak, trochę ćwoczyłem. – Nie próbuję nawet powstrzymać się od uszczypliwego tonu.

Ona wpatruje się we mnie przez długi czas.

– Możesz wierzyć lub nie, ale wielu moich klientów nie przychodzi do mnie na seks. Oni po prostu potrzebują przyjaciela. Kogoś, kto ich wysłucha. Większość z nich jest po prostu samotna. Możesz ze mną porozmawiać.

Wybucham śmiechem.

– Poważnie? Mężczyźni płacą ci dwa tysiąki, żeby porozmawiać? Daj spokój.

Jej usta wykrzywają się w obrażonym grymasie.

– Mówię zupełnie poważnie. Najwyraźniej przyszedłeś tutaj z jakiegoś powodu.

– Tak, żeby pieprzyć się z kimś, kto nie jest moją siostrą.

– Jezu, Tyler, możesz już skończyć z tym nastawieniem? Wiesz, nie musisz ciągle zachowywać się jak palant. – Spogląda w dół na poduszkę, którą trzyma na kolanach. – Byłeś takim wesołym, uroczym chłopakiem. Takim właśnie cię pamiętam.

– Naprawdę? A ja pamiętam, jak uciekałaś ode mnie, krzyżąc z przerażenia.

Kiedy podnosi na mnie wzrok, w jej oczach pojawiają się łzy.

– Na miłość boską! Byłam tylko małą dziewczynką. Nie możesz mieć mi tego za złe. Przepraszałam za to więcej razy, niż potrafisz zliczyć.

Gdyby tylko przeprosiny miały tę magiczną moc zabierania bólu. Jakim wspaniałym miejscem stałby się nasz świat.

Zmieniam się z faceta, który dzisiaj chciał zaliczyć, w zmartwionego starszego brata.

– Dlaczego to robisz, Tess? Potrzebujesz pieniędzy? Jeśli tak jest, dam ci te pieniądze, żebyś nie musiała już ściągać ubrań.

– Nie, nie chodzi wcale o pieniądze. – Dotyka swojego srebrnego kolczyka. – Nie mogę po prostu wejść w jakiś związek i się zaangażować, nie jestem jak wy, faceci. Ale lubię seks i lubię to uczucie, kiedy wiem, że dzięki mnie ktoś poczuł się lepiej, czy to fizycznie, czy psychicznie. A faceci naprawdę dobrze mnie traktują. Kupują mi prezenty, zabierają mnie na wakacje. To mi pasuje na tę chwilę. Daje mi to, czego potrzebuję. I zaczynam myśleć trochę o tym, żeby zostać kiedyś seksuologiem. Bardzo dużo się uczę.

Czuję ucisk w żołądku. Gdyby tata wiedział, jakie życie prowadzi jego mała dziewczynka, to by go zabiło. *Tak jak ja go zabiłem moją postawą i moim uzależnieniem...* Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, żalując, że nie mogę zapalić papierosa.

– Nie powinnaś tego robić. Jesteś taka młoda.

– To dla większości jest najbardziej atrakcyjne. – To dla mnie żadna niespodzianka.

– Czy to w ogóle jest bezpieczne? Nie boisz się? Jest wiele lepszych sposobów na przeprowadzanie badań, Tess.

Czy ona w ogóle wie, jakiego rodzaju chore potwory chodzą po świecie?

Potwory, takie jak ja.

– Bardzo bezpieczne. Zabezpieczam się, jestem przebadana, mam gaz łzawiący i nóż w torebce. W zeszłym roku byłam na kursie samoobrony. Wszystko jest w porządku. Nie musisz się o mnie martwić.

Jak mogę nie martwić się o siostrę, która dostaje pieniądze za seks?

– Czy ktoś o tym wie?

– Nie. I proszę, trzymaj język za zębami. Mama nigdy by tego nie zrozumiała, a chłopcy zamknęliby mnie w jakimś klasztorze.

Trudno mi jest zaakceptować fakt, że moją młodszą siostrę dymają jacyś bogaci kolesie, ale obiecuję jej, że nikomu nie powiem. Jest już dorosła i to nie jest moja sprawa, co robi ze swoim wolnym czasem i ze swoim ciałem. Myślę, że moi pozostali bracie nie byłiby tak wyrozumiali i prawdopodobnie by się bardzo wkurzyli, ale ja się do tego nie mieszam. Zwłaszcza że nie ma takiej opcji, żebym powiedział im, skąd się o tym dowiedziałem.

– Jeśli komuś o tym powiesz, włamię się do twojego mieszkania i ogolę ci głowę, kiedy będziesz spała – ostrzegam ją.

– Wow, Tyler. Nie za bardzo dramatycznie?

– Lepiej niech ta epicka katastrofa pozostanie między nami.

– W porządku.

Dzięki Bogu, odezwała się, zanim zaczęliśmy się naprawdę dotykać. Poderżnąłbym sobie gardło, gdybym tknął własną siostrę. Cierpnie mi skóra na samą myśl o tym.

– Wszystko u ciebie w porządku? – pyta. – Tęsknimy za tobą. Nie musisz być sam i żyć w taki sposób, w jaki żyjesz. Masz rodzinę, która cię kocha i chce się z tobą spotykać.

– Lubię być sam. – Oprócz tych chwil, kiedy obok jest Holly; wtedy nie chcę być sam już nigdy.

Wpatruje się we mnie sfrustrowana.

– Przepraszam za dzisiaj; naprawdę nie miałam pojęcia. Wiem, że jesteś zawstydzony... ale mogę umówić cię z inną dziewczyną. Pewną miłą...

– Nie – przerywam jej. – Nie chcę nikogo miłego.

Na jej ustach pojawia się lekki uśmiech.

– Okej, w takim razie umówię cię z kimś niegrzecznym. Z kimś innym, kto lubi to, co ty.

Niegrzeczna? Idealnie. Potrzebuję uwolnić się fizycznie i psychicznie i po prostu z kimś zaszaleć. Nie chcę martwić się o to, czy kogoś ranię albo czy zabieram na spacer pieprzoną ścieżką wspomnień.

– Przestań, Tess. Pierdolić to wszystko.

– Twój wybór. Nie będę cię zmuszała. Ale dla twojej wiadomości, nie uważam, że musisz płacić za seks. Nawet perwersyjny. Nie jesteś brzydki.

Śmieję się.

– Uwierz mi. Nikt nie chce ze mną być.

– Myślę, że to bzdury, które są tylko w twojej głowie. Spójrz na siebie. Masz wspaniałe ciało, świetne tatuaże, a dziewczyny uwielbiają potargane włosy. Jeździsz na głośnym motocyklu, a to kolejna rzecz, która podnieca wiele kobiet. – Przechyla głowę. – Gdyby Micke Rourke i Kurt Cobain mieli dziecko, prawdopodobnie wyglądałoby jak ty.

– To dopiero pokręcone. Masz coś nie tak z głową?

– To prawda. Tak tylko mówię.

– Połowę mojego ciała pokrywają blizny. Tatuaże je tylko ukrywają. Nie są ozdobą.

– Och, buuuu. – Macha na mnie ręką. – Myślę, że jedyną rzeczą, jaka odrzuca dziewczyny od ciebie, jest twoje gówniane nastawienie.

Wzdycham rozdrażniony.

– Jestem realistą.

– Nazywaj to, jak chcesz.

Spoglądam w dół na swoje buty i maskę leżącą obok mojej stopy.

– Można powiedzieć, że kogoś poznałem – mamroczę.

Tess pochyla się do przodu.

– Okej. W końcu coś konkretnego. No i? Daj mi więcej szczegółów.

– No i ona jest słodka. I tak cholernie piękna – mówię, tęskniąc. – Jest w sumie krucha, ale też twarda i podoba mi się to w niej. I jest potwornie szczerą. – Myślenie o niej sprawia, że chciałbym, żeby była tutaj ze mną w pokoju hotelowym, w którym stoi jacuzzi, a widok z okna rozpościera się na całe miasto. To była pobudka, której potrzebowałem, pomimo tego, jak pokręcona była. Nigdy więcej nie chcę dotykać ani być dotykany przez nikogo innego.

– No i jaki jest problem?

– Ona była wykorzystywana, kiedy była młoda, a ja mam wiele stłumionych fantazji i to wszystko w mojej głowie mi się pieprzy, kiedy zastanawiam się, jak mam się z nią obchodzić. A na dodatek ona wkrótce wyprowadza się do Nowego Jorku i prawdopodobnie nigdy więcej jej nie zobaczę. Skończy się na tym, że ona zwiąże się z jakimś artystą i zapomni o mnie.

Szczeka Tesli opada na dół.

– Wow. Musisz walczyć z dysfunkcją, co?

Krzyżuję ręce przed sobą.

– Nie pomagasz.

– No dobrze, uspokój się. To wszystko jest w porządku, Ty. Po prostu nie powinieneś się przy niej spieszyć. Będziesz widywał ją w weekendy, to w końcu Nowy Jork, a nie Księżyc. Możesz dojechać tam w kilka godzin. W czym problem? Wszyscy są popieprzeni, w ten czy w inny sposób.

Jakże prawdziwe.

– To Holly Daniels – mówię pod nosem.

Wytrzeszcza oczy i bierze dwa głębsze oddechy.

– O kurwa, Ty. – Przesuwa palcami po swoich ustach i spogląda na maskę. – I to? To jest ten prawdziwy problem, prawda?

Kiwam głową, a włosy opadają mi na twarz.

– Tak.

Tess oblizuje pomalowane na bordowo usta, które pasują kolorem do jej paznokci.

– Wielu mężczyzn ma fantazje związane z gwałtem – mówi z nutką pocieszenia i nadziei w głosie. – Poznałam kilku takich.

– Nie mam fantazji na temat gwałtu, Tess. Mam fantazję dotyczącą reakcji. Strach jest tym, co lubię najbardziej.

– Więc... lubisz, jak się boją?

– Lubię sprawiać, że czują różne emocje. Ale strach napędza mnie najbardziej. – Ukrywam twarz w dłoniach. – Nie mogę o tym rozmawiać. Ani z tobą, ani z nikim innym – mamroczę.

Ona chwyta mnie za dłonie i odsłania moją twarz.

– Staram się ci pomóc. Nie widzisz tego?

– Tak. Widzę. Ale to strata czasu. Odejdź już. Proszę – błagam ją. Nie chcę już o tym myśleć ani tym bardziej rozmawiać.

– Nie. Nie zamierzam wyjść. Nie obchodzi mnie, czy będziemy siedzieć tu całą noc. Nie mam innego, lepszego miejsca, gdzie mogłabym pójść. A ty?

Nie odpowiadam.

Ona się uśmiecha.

– Tak myślałam.

Wstaje i przechodzi przez pokój do małej lodówki, z której wyciąga dwie butelki z wodą. Wracając, upija trochę ze swojej butelki, a ja biorę od niej drugą i wypijam połowę od razu. Całe to gadanie sprawia, że mój głos robi się coraz bardziej ostry.

– Zależy ci na niej, prawda? – pyta.

Wycieram usta wierzchem dłoni.

– Tak. Cholernie zależy.

– Więc nie pieprz się z nieznajomymi. To tylko sprawi, że będziesz się czuł coraz gorzej. Zgaduję, że ona pewnie też coś do ciebie czuje, a ty po prostu to wypierasz, właściwie robisz tak ze wszystkim.

Chciałbym.

– To skomplikowane. W tej chwili jesteśmy tak jakby przyjaciółmi.

Ona ściska mnie za ramię.

– Czasami to najlepsze miejsce, żeby zacząć.

– Myślisz?

– Tak. – Przez chwilę bawi się nakrętką na butelce. – A ta twoja potrzeba wzbudzania strachu nie musi niczego przekreślać. Wszyscy mamy fantazje albo fetysze, nazywaj je, jak chcesz. Ale mógłbyś chociaż zrezygnować z maski. To jest przerażające jak cholera.

– Ona była porwana, trzymana w piwnicy, głodzona, gwałcona i psychicznie się nad nią znęcano, Tessie. Nie sądzę, że będzie miała ochotę odgrywać jakieś role tylko po to, żeby nakarmić moją napaloną, mroczną stronę.

Nawet nie mrugnie okiem.

– Tego nie wiesz. Jedna z dziewczyn, która pracuje ze mną, była molestowana w dzieciństwie, a teraz jest nimfomanką. Bzykałyby się cały dzień i noc. Nawet wczoraj ona...

Podnoszę rękę ze wstrętem.

– Okej, okej. Oszczędź mi szczegółów.

Nonszalancko wzrusza ramionami.

– Tak tylko mówię... Fakt, że Holly przeżyła straszne gównno, nie oznacza, że musi być świętoszką. Ona prawdopodobnie chce być traktowana jak normalna kobieta. I nie chce, żeby wszyscy chodzili wokół niej na palcach

– Nie sądzę, żeby chciała odczuwać strach, pieprząc się z kimkolwiek. I nie chcę jej tego robić. Przeszła już wystarczająco dużo.

– Może pozwól jej zdecydować, czego chce? Nie myśl za nią, Ty. Porozmawiaj z nią, nie spiesz się. Wycuj ją. Zawsze jest jakiś sposób, żeby sobie poradzić z pewnymi sprawami, jeśli się bardzo chce.

Chcę tego. Cholernie tego chcę.

– No cóż, dziękuję za twoją ekspertyzę, Tessie. To było całkiem pouczające, mówiąc oględnie.

Przewraca oczami.

– Posłuchaj mnie chociaż raz. Otwórz się, zaufaj komuś. Zejdź sobie z własnej pieprzonej drogi. To już się robi nudne.

Uśmiecham się szeroko, czując się nieco lepiej.

– Nawet niezła rada, siostrzyczko. Może nawet pozwolę ci zachować te dwa tysiące.

Kopie mnie żartobliwie.

– Wolę, żebyś to ty je zatrzymał i przyjechał kiedyś do mnie z wizytą. I odwiedź mamę. Możesz to zrobić? Przestań karać siebie i nas wszystkich. Tęsknimy za tobą. Wszyscy już zostawiliśmy przeszłość za sobą. Co się stało, to się nie odstanie, Ty. Miałeś wypadek, zrobiłeś parę gównianych rzeczy i pozwoliłeś sobie samemu wpaść w naprawdę ciemną dziurę. Nie jest za późno, żeby z niej wyjść. Bóg jeden wie, że wszyscy w rodzinie próbowaliśmy cię z niej wyciągnąć, ale musisz się pozbierać i zrobić to sam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Holly

Dzisiaj jest jakiś inny. Siedzę na drewnianym stołku i próbuję go rozgryźć. Trzęsą mi się ręce, kiedy wyciąga narzędzia ze starej, czerwonej skrzyni. Odkąd tu jestem, pali już szóstego papierosa.

– Co się stało? – pytam go w końcu, ponieważ minęła godzina, a on prawie nic nie powiedział ani nawet na mnie nie spojrzął. Minął tydzień od naszego tragicznego pocałunku i do dzisiaj myślałam, że między nami jest wszystko w porządku. A teraz nie jestem tego taka pewna.

– Nic. – Dalej uderza młotkiem w kawałek metalu.

Wstaję, wyciągam narzędzie z jego ręki i odkładam na stół.

– Kłamiesz – mówię to możliwie najmniej oskarżycielskim tonem.

– Mam sporo pracy – odpowiada szorstko.

– Dlaczego na mnie nie patrzysz i ze mną nie rozmawiasz? Chcesz, żebym sobie poszła?

Zamyka oczy na bardzo długą chwilę i chwytając się za blat stołu roboczego.

– Nie – mówi pod nosem. – Wcale tego nie chcę.

– W takim razie możesz mi, proszę, powiedzieć, co cię gryzie? Możesz mi wszystko powiedzieć.

Podnosi szybko głowę i patrzy na mnie z dziwnym, niepokojącym uśmiechem na twarzy.

– Naprawdę? Wszystko?

– Tak, oczywiście.

– W porządku. – Podnosi szmatkę i wyciera w nią dłonie, po czym rzuca ją na skrzynię z narzędziami. – Prawie przeleciałem wczoraj własną siostrę.

Robię krok w tył i czekam, aż się zaśmieje albo powie, że żartował, ale on dalej po prostu stoi.

– Och – mówię. – To dość niespodziewane.

– Nie masz pieprzonego pojęcia. Wczoraj wieczorem widziałem ją po raz pierwszy od kilku lat.

Zamykam usta, kiedy zdaję sobie sprawę, że są szeroko otwarte.

– Trochę się pogubiłam.

Dotyka kciukiem mojego policzka, po czym odsuwa dłoń.

– Witaj w klubie, złotko. Ja mam nieźle popieprzone w głowie.

Uwielbiam, kiedy nazywa mnie „złotkiem”, ale skręca mnie w środku, z powodu tego, co powiedział, i tego, jak dziwnie się zachowuje. Może on naprawdę jest psychicznie chory, a ja dopiero to odkryłam.

– W mojej głowie dzieje się tyle rzeczy, o których chciałbym ci powiedzieć – mówi, związując włosy z tyłu głowy.

– A ja chciałabym posłuchać.

– Usiądźmy. – Chwytając mnie za rękę i prowadzi na zewnątrz, na ławkę. Boomer i Poppy podążają za nami, patrzą na nas niecierpliwie i czekają, tak samo jak ja, podczas gdy on zapala papierosa.

– Wszystko w tobie doprowadza mnie do cholernego szaleństwa. Twoje perfumy, twój głos, kształt twoich ust, to, jak sprawiasz, że się uśmiecham, to jak uroczo i niewinnie wyglądasz

w jednej chwili, a zaraz potem nieziemsko seksownie. – Przełyka z trudem ślinę i kaszle. – Nie umiem sobie poradzić z tym wszystkim.

– Och. – Odgarniam włosy z twarzy. Nie miałam pojęcia, że tak się czułam. – Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Lubię to. – Zaciąga się przeciągle swoim papierosem. – Za bardzo.

Łapię się kurczowo tej przerwy między „lubię to” a „za bardzo”. Ta sprzeczność mnie dezorientuje. Boomer dotyka mojej dłoni swoim czarnym noskiem, a ja głaszczę go po głowie i próbuję zrozumieć, co Ty próbujesz powiedzieć.

– Czy da się lubić coś za bardzo? – pytam.

– Oczywiście.

– Nie wiedziałam tego.

Zapala zapalniczkę, po czym ją gasi, potem znów zapala i gasi.

– A poprzedniej nocy... skontaktowałam się z kobietą do towarzystwa.

Mrużę oczy, a moja dezorientacja jest jeszcze większa.

– Kobieta do towarzystwa? – Czy widziałam coś takiego w telewizji? Nie pamiętam.

– Seks za pieniądze, zasadniczo. Taka profesjonalna prostytutka.

– Och. – Moje słownictwo jest bardzo ubogie podczas tej rozmowy.

– Poszedłam do hotelu i ta dziewczyna weszła. A kiedy tylko zaczęła mówić, rozpoznałam jej głos.

Nagle te kawałki puzzli zaczęły układać się w żywy obraz w mojej głowie i żołądek zrobił fikołka w moim brzuchu.

– Ta dziewczyna do towarzystwa to była twoja siostra?

Opiera się plecami o ławkę i wpatruje w chmury.

– Tak. To naprawdę cholernie żenujące. Ale takie mam właśnie szczęście.

Czuję, że łzy napływają mi do oczu i skręca mnie w żołądku. Ogromna zazdrość, szok, strach i smutek, to wszystko zderza się ze sobą wewnątrz mnie. Przetwarzanie tak wielu uczuć naraz jest totalnie zbijające z tropu. Przełykam z trudem ślinę i biorę głęboki wdech.

– Czy byłś... z taką kobietą do towarzystwa wcześniej? – Jeśli powie, że tak, moje serce rozpadnie się na kawałki właśnie tutaj, na tej ławce.

– Nie – odpowiada. – Nigdy.

Moja ulga trwała tylko kilka sekund.

– Dlaczego tym razem?

– Nie chcesz wiedzieć, Holly.

– Tak, chcę. – *Naprawdę chcę?*

Przygasza niedopałek papierosa swoim butem.

– Ponieważ od czasu, kiedy cię pocałowałam, nie mogę przestać myśleć o tym, jaka w dotyku jest twoja skóra. Jak smakujesz i jak by to było, gdybyś oplotła swoje uda wokół mojej popieprzonej głowy. Ponieważ nie chcę, żebyś się przeprowadzała o pięć jebanych godzin ode mnie. Właśnie dlatego.

Serce podchodzi mi do gardła i to drżące uczucie rozchodzi się we mnie od klatki piersiowej aż do palców u stóp. Jego wyznanie wywołuje walkę uczuć wewnątrz mnie i nie mam pojęcia, która strona wygra. Strach, że mężczyzna znów będzie mnie dotykał i krzywdził? Czy pragnienie bycia dotkniętą, kochaną i pożądaną?

– Och – szepczę.

– Tak – mówi. – Och.

Muszę wiedzieć więcej.

– W takim razie... dlaczego... dlaczego potrzebowałeś prostytutki?

– Ponieważ nie mogę cię dotknąć.

Po raz kolejny moje serce podskakuje i zaczynam się martwić, że ta rozmowa może przyprawić mnie o atak serca.

– Dlaczego nie?

– Po prostu nie mogę.

Liczę w myślach do dziesięciu. To jest zdecydowanie jeden z tych szalonych momentów z prawdziwego życia, o których doktor Reynolds mówiła, że w końcu nadejdą.

– Przez to, co mi się stało? – pytam. – Dlatego nie możesz mnie dotknąć?

– Po części.

Nigdy nie poczułam się bardziej niechciana niż teraz. I to mówi bardzo wiele.

– A jakie są inne powody?

On pochyla się do przodu i opiera łokcie na kolanach.

– Nie mówmy już o tym, dobrze?

– Nie. Myślę, że musimy porozmawiać. Proszę... – Nie mogę przecież odpuścić tej rozmowy. Będzie mnie zżerała i zżerała od środka i nie będę mogła spać przez wiele dni, zastanawiając się nad każdym słowem i szczegółem.

– Holly spójrz na mnie. Spójrz na *siebie*. Wyglądam, jakby mnie ktoś sprzął czymś naprawdę obrzydliwym. – Odwraca się, a ja widzę tylko pięknego mężczyznę, który w końcu ufa mi na tyle, żeby nie chować się za zasłoną włosów, zakrywających połowę jego twarzy.

– Nie widzę niczego, co mogłoby być z tobą nie tak. Jesteś doskonałą.

– Jesteś ślepa. Jestem w cholernej rozsypce, wewnątrz i na zewnątrz. A ty? Jesteś wspaniała, ale myślę, że w środku też jesteś wciąż pokręcona i ja tylko wszystko pogorszę. Mielśmy na to dowód kilka dni temu. Zasługujesz na coś lepszego. *Potrzebujesz czegoś lepszego.*

– Wcale nie. Potrzebuję ciebie.

On zaczyna kręcić głową na boki.

– To nie jest dla nas dobre. Zaufaj mi.

Zastanawiam się, od jak dawna tak czuje. Marzyłam o nim coraz częściej. Nie do takiego stopnia, jak on to opisał, ale w moim własnym stylu. Miałam nadzieję, że znów mnie pocałuje, skoro teraz wiem już, czego się spodziewać.

– Tyler... czy ty uważasz, że ja nie chcę być dotykana? Myślisz, że nie chcę, żebyś to *ty* mnie dotykał? Czy ja cię obrzydzam? – Mój głos zaczyna uderzać w wysokie tony. – Przez to, co mnie spotkało? I przez to, jak ostatnim razem zareagowałam?

– Nie. Nic z tych rzeczy. Po prostu nie jestem odpowiednim facetem dla ciebie.

Mówi mi to prosto w twarz, wwierca się we mnie swoimi pięknymi, niebieskimi oczami, ale nie sądzę, żeby wierzył we własne słowa bardziej.

– Czy to nie ja powinnam o tym decydować?

Posyła w moim kierunku przekrzywiony uśmiech.

– Nie jestem księciem na białym koniu, Holly. Jestem tylko popieprzonym, brzydkim nieudacznikiem na starym, rozwalającym się motocyklu.

– Nie jesteś – mówię. – A co, jeśli jesteś tym właściwym facetem?

Kręci głową.

– Nie jestem. Nie dla ciebie. Prawdopodobnie dla nikogo.

Gdy to słyszę, moje serce rozrywa się na pół, po policzkach zaczynają płynąć łzy, a przez całe moje ciało przechodzą dreszcze i zaczynam niekontrolowanie łkać.

– Dlaczego nie? – płaczę. – Co jest ze mną nie tak? I dlaczego uważasz, że coś jest nie tak z tobą?

On wstaje i pociąga mnie do góry za sobą.

– Holly... Nie chcę, żebyś się tak smuciła. Proszę... nie rozmawiajmy już więcej. Chodź.
– Bierze mnie za rękę, a ja podążam za nim do domu. Sadza mnie na kanapie, klęka przede mną i zdejmuje mi buty.

– Połóż się – szepcze, a kiedy to robię, ściąga koc z oparcia kanapy i delikatnie mnie nim przykrywa. – Jesteś piękna. – Przeciąga palcami po linii mojej szczęki. – Jesteś doskonała. Zasługujesz na całą miłość tego świata. – Jego szorstki głos jest cichy, dziwnie kojący, pieszczący moją duszę i sączący się do najgłębszych popękanych zakamarków, które grożą, że mnie złamią. Chciałabym, żeby zburzył wszystkie swoje mury i pozwolił swojej słodkiej stronie ukazywać się częściej. W głębi duszy wiem, że właśnie od tej strony jest mężczyzną, jakim kiedyś był.

– Pragnę tylko twojej miłości – szepczę.

– Masz moją miłość – szepcze do mnie. – Ale to nie wystarczy.

On się myli. Jak miłość może nie wystarczać?

– Chcę, żebyś tu odpoczęła, a porozmawiamy o tym wszystkim później, kiedy będziesz spokojniejsza. Nie pozwolę ci tutaj płakać, Holly. W tym miejscu jesteśmy bezpieczni, otoczeni drzewami, wiewiórkami, ptaszkami, Boomerem i Poppym. Nic nie może nas tutaj zranić. – Głaszcze mnie po głowie i delikatnie całuje po policzku. Chcę sięgnąć ręką i przyciągnąć go do siebie pod koc, poczuć jego ciepłe, mocne ciało owinięte wokół mnie i leżeć z nim tak już zawsze.

Ale on siada na podłodze, opiera się o siedzenie kanapy, a jego głowa znajduje się blisko mojej. Otwiera książkę, żeby ją poczytać, kiedy ja będę odpoczywała. Poppy wskoczył na kanapę i zwinął się w kłębek u moich stóp, a Boomer wcisnął się na kolana Ty'a.

Nie mam pojęcia, jaka powinna być miłość, ale nie umiem sobie wyobrazić, żeby była lepsza niż to, co tutaj mamy. On musi tylko otworzyć oczy i to zobaczyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Tyler

Kiedy wychodzę z łazienki, widzę, że ona już nie śpi. Stoi przy oknie w kuchni i pije wodę. Pomyślałem, że wezmę prysznic, kiedy ona będzie spała, a teraz stoję w tej maleńkiej przestrzeni pomiędzy kuchnią a łazienką bez koszulki, z mokrymi włosami, mając na sobie jedynie jeansy.

Wszystkie moje blizny są na widoku.

Holly odwraca się w moją stronę i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie umiem określić jej wyrazu twarzy. Nie wiem, czy czuje strach, że jest tak blisko półnagi mężczyzny, czy szok, że widać wszystkie moje blizny z oparzeń i odłamków szkła, ale nie ma takiej opcji, żebym je gdzieś ukrył, ponieważ są wszędzie.

– Myślałem, że jeszcze śpisz – mówię. Przez wcześniejszą rozmowę, nie mogę zebrać swoich myśli. Uciekłem od nich, od wszystkiego, co mówiła i o co prosiła, i wszystkiego, co czułem i o co walczyłem. Boję się, że ją zranię i stracę.

Może jesteś tym właściwym mężczyzną.

Nigdy nie oczekiwałem od niej, że zareaguje tak, jak to zrobiła. Zawsze myślałem, że zamilknie i ucieknie, jeśli się dowie, jakiego rodzaju myśli przebiegały mi przez głowę. Nigdy nie sądziłem, że będzie na cokolwiek z tego otwarta albo że będzie nawet w najmniejszym stopniu tego chciała.

– Obudziłam się, kiedy usłyszałam szum wody.

Biorę głęboki wdech.

– Tak właśnie wygląda ciało kogoś, kto próbował przejechać przez ścianę zbudowaną ze szklanych okien w czyimś domu – mówię, wskazując ręką na mój tors. Przez większość czasu ona zachowuje się tak, jakby w ogóle nie zauważała moich blizn. – Dlatego właśnie narkotyki są złe.

Robi krok do przodu.

– To straszne. Mogłeś zginąć...

– Długo byłem w szpitalu. Przegapiłem nawet pogrzeb taty.

Jej oczy błyszczą od łez.

– Tak mi przykro, Ty.

– Mnie też. Zrobiłem wiele gównianych rzeczy.

– Tylko pamiętaj, że zrobiłeś też wiele dobrych rzeczy. – Jej głos jest miękki i szczerzy. – Ja jestem tego dowodem. – Podnosi rękę i dotyka ostrożnie moich blizn, które biegną po jednej stronie twarzy.

Wstrzymuję oddech i nie poruszam się. Nie chcę robić niczego, co sprawiłoby, że się odsunie i zabierze ze sobą swój delikatny dotyk.

– Czy to jest... z pożaru? – szepcze.

Kiedy nie odpowiadam, oddala rękę, ale ja łapię ją w swoją dłoń i trzymam delikatnie pomiędzy nami.

– Z pożaru i od szkła. Mogłem mieć więcej operacji plastycznych. To mogło poprawić trochę mój wygląd. Ale boję się, że znów uzależnię się od tabletek. – Potrząsam głową, żeby moje włosy opadły na moją twarz, lecz ona odsuwa je znów do tyłu.

– Nie chowaj się – mówi cicho. – Nie przede mną.

Swoją wolną ręką przesuwa palcami po bliznach na mojej klatce piersiowej i podąża za nimi wzrokiem. Moja klatka podnosi się przy każdym jej dotyku, kiedy walczę z chęcią ucieczki i schowaniem się przed nią albo oparciem jej o blat kuchenny i całowaniem jej bez pamięci. Splatam nasze palce razem, a ona lekko ściska moją dłoń.

– Ja też mam blizny – szepcze, a jej głos drży.

Delikatnie pocieram dłonią po jej policzku.

– Pokaż mi – szepczę w odpowiedzi.

Bez odrywania ode mnie wzroku, puszcza moją rękę, rozpina przód swetra i ściąga go, pozwalając, żeby opadł na podłogę. Ma na sobie cienką, śmietankową koszulkę na ramiączkach, która ledwie ją zakrywa, a jej materiał rozciąga się na piersiach. Podchodzi do okna, gdzie złota godzina zachodu słońca rzuca wystarczającą ilość światła, żebym mógł ją dobrze widzieć. Wyciąga ręce przed siebie, pokazując mi przypalenia po papierosach, takie same jak te, jakie ma Poppy na uszach i na brzuchu. Przygryza wargę, kiedy pokazuje mi swój brzuch, żebra i te długie, cienkie blizny ciągnące się przez jej ciało. Wspomnienia tortur wyryte w jej ciele.

Wstrzymuję oddech, kiedy jej dłonie zaczynają zsuwać przód jeansów i majtek. Dżentelmen we mnie chce wyciągnąć rękę i ją powstrzymać, lecz jest już za późno, ona już ściągnęła swoje ubrania do ud. Wściekłość, smutek i pierwotne uczucie zaborczości rozrywają mnie od środka, kiedy czytam to słowo wyryte na jej delikatnej skórze, kilka cali poniżej jej pępka, zaraz nad kością łonową:

„MOJA”.

– Ten jest najgorszy – mówi słabym głosem, prawie przepraszającym.

To wszystko jest straszne, każda blizna jest straszna na swój sposób, ponieważ każda oznacza moment, kiedy mała dziewczynka była torturowana. Nikt nigdy nie powinien znosić takiego bólu. Zwłaszcza dziecko.

Ale to słowo... ono jest najgorsze. Jest jak piętno. To jest jego chory znak na niej, który nigdy nie pozwoli jej zapomnieć o tym, co jej zrobił, i o tym, że miał ją na własność.

Pierdol się. Nigdy nie była twoja. Jest moja.

– Cholera, kochanie... – Krztuszę się przez suchość w moim gardle i zbliżam się, żeby przesunąć jej ubrania do góry, po czym przytulam ją, trzymając mocno przy sobie, podczas gdy ona zaczyna płakać. Czuję jej mokre łzy na mojej klatce piersiowej. – Tak mi przykro – szepczę, całując ją w czubek głowy.

Ona powoli otacza mnie w talii rękoma i przytula równie mocno.

Delikatnie unoszę palcami jej brodę do góry i naprowadzam ją, żeby znów spojrzała mi w oczy.

– Jesteś piękna – szepczę. – Każda część twojego ciała jest piękna.

Znów wybucha płaczem i chowa twarz z powrotem w moją klatkę piersiową, trzymając się mnie tak, jakby się bała, że zaraz zniknę.

Zniżam głowę i dotykam ustami jej nagiego ramienia, przekręcam się potem w kierunku jej szyi, wciągam najpierw jej zapach i przesuвам ustami w górę, aby pocałować jej doskonały, mokry od łez policzek.

– Nie jesteś jego – mówię. – Twoje serce, twoje ciało, każda część ciebie jest twoja. I to ty decydujesz, kto będzie cię dotykał od tej chwili.

Trzymam ją, podczas gdy ona płacze. Daję jej przestrzeń, by wylała z siebie cały ból. Mając nadzieję, że to zburzy większość murów, które zbudowaliśmy wokół siebie. Takie obnażanie naszych dusz i sekretów i ukazywanie krzywd jest jak egzorcyzm. Wypędzamy demony przeszłości.

Kiedy jej łkanie ustaje, nie wypuszczając jej z rąk, sięgam po serwetkę leżącą na stole i podaję jej, żeby wytarła sobie twarz.

Ona spogląda na mnie i dotyka mojego policzka, jej palce pieszczą moją nierówną skórę.

– Chcę być twoja – szepcze. – Proszę, pozwól mi.

Nie mogę już dłużej się temu opierać ani zaprzeczać. Pochylam się i całuję ją w usta, na początku delikatnie, mając nadzieję, że ona odwzajemni ten pocałunek. Jej ciało i usta na początku sztywnieją pod wpływem tego dotyku, ale potem powoli rozluźniają się. Rozchyła usta, otwierając się na mnie. Kładę rękę na jej karku i trzymam ją delikatnie, kiedy mój język zagłębia się w jej usta. Zaplatam palce we włosy i przyciągam ją bliżej. Mój puls przyspiesza, kiedy czuję, jak wzdycha oparta o moje usta. Drugą ręką łapię jej szczupłą talię i powoli przesuwam w kierunku biodra, przyciągając jej ciało do mojego.

Ona odsuwa się nieznacznie i opiera dłonie na mojej klatce piersiowej.

– Muszę ci coś powiedzieć...

– Wszystko. – Całuję czubek jej głowy i przygotowuję się na kolejny cios.

– Nigdy wcześniej nie byłam całowana.

Czuję ulgę i podnoszę jej brodę, żebym mógł patrzeć jej prosto w oczy.

– To już nie jest prawda. – Całuję ją delikatnie jeszcze raz w usta.

Na jej twarzy pojawia się mały, uroczy uśmiech.

– Masz rację. – Jej wzrok pada na moje usta i znów ją całuję, tym razem trochę dłużej, aż do momentu, kiedy ona się odsuwa.

– I... jestem dziewicą. On mnie gwałcił... ale... nie... – Przykrywam jej usta swoimi ustami, ratując ją przed wypowiedzeniem słów, których nie musi mówić i których ja nie potrzebuję usłyszeć.

Odsuwamy się od siebie lekko, ale wciąż trzymam jej twarz w dłoniach.

– Razem poradzimy sobie ze wszystkim – mówię, po czym podnoszę sweter i podaję jej, żeby mogła go włożyć.

Czy mogę być dobry dla niej? Naprawdę nie mam cholernego pojęcia. Wiem jedynie, że nie umiem pozwolić jej odejść, nie umiem nie chcieć jej więcej, zwłaszcza kiedy ona prosi mnie, żebym ją zatrzymał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Tyler

W powietrzu czuć wiosnę, niesioną przez ciepły wiatr. Siedzę wysoko na drzewie i widzę wszystko, poczynając od mojego domu, przez leśną dróżkę, aż do rzeki. Nie widzę nic więcej.

Ale czuję bardzo dużo.

Na moich kolanach leży teczka wypełniona kserokopiami akt Holly, które mój brat Toren zdobył dla mnie od jednego z policjantów, z którym się kumpluje. Wiem, że w ogóle nie powinienem tego czytać, ale muszę wiedzieć, co się jej stało, a to jedyny sposób, żeby nie musiała sama mi wszystkiego opowiedzieć.

Nie chcę słyszeć słów „gwałt”, „stosunek analny” i „penetracja” wychodzących z jej pięknych ust. Nie chcę też widzieć bólu w jej oczach, kiedy będzie opisywała głodzenie jej, manipulacje i okaleczenia.

Nasz związek powoli zaczyna robić się coraz bardziej zmysłowy i cielesny i chcę mieć możliwość dotykania jej, droczenia się z nią, sprawiania, że będzie czuła to, co chcę, żeby poczuła, ale bez wyzwiania jakiegoś bodźca, który zepsuje piękno takich chwil. Żeby pomóc jej zapomnieć o tych wszystkich rzeczach, muszę zrozumieć, przez co przeszła.

Holly jest jak iluzja. Z pewnej odległości jest bardzo piękna i kochana, a nawet czasami urocza i dziecinna. Po prostu normalna dziewczyna, prawie niedotknięta niczym. Ale za tym obrazkiem kryje się mała dziewczynka z mrocznymi, pełnymi żalu oczami, na zawsze zagubiona, czekająca na kolejny cios, żyjąca w oczekiwaniu na strach i ból. Bardzo dobrze to ukrywa. Niczym zwierzyzna łowna.

Pod wieloma względami, Holly weszła prosto w ramiona kolejnego, dużo mniej groźnego, drapieżnika.

Ta zagubiona, zalana łzami, melancholijna dziewczyna jest moją największą słabością, moją najprawdziwszą fantazją. Nie mogę się jej oprzeć. Kiedy byłem młodszy, chowałem te uczucia, spotykając się z kimś takim jak Wendy, pogodną, popularną, nieustannie uśmiechającą się cheerleaderką. Wszyscy wiemy, dokąd mnie to doprowadziło.

Iluzja Holly zawsze błyszczy, po czym zanika, żeby za chwilę znów wydostać się na powierzchnię. Nieważne, ile czasu upłynie i ile terapii przejdzie, nic nie naprawi tych pęknięć w jej duszy. Smutne, ale prawdziwe. I pomimo tego, że próbowałem przekonać siebie, żeby wierzyć w coś odwrotnego, to jednak większość mężczyzn nie będzie wiedziało, jak ją pokochać.

Ale ja wiem. Będę kochał ją całą, dobre i złe strony, uśmiechy i łzy, piękno i brzydotę.

Słyszę dźwięk powiadamiający o nowej wiadomości.

TOREN: Dzisiaj zostawiam trochę mięsa w punktach z jedzeniem. Zaginał terier, który był wczoraj widziany w Twoich okolicach. Brązowo-biały, ważący około 20 funtów. Możesz sprawdzić rano klatki?

TYLER: Pewnie.

TOREN: Dzięki. Napisz do mnie, jak coś zauważysz.

TYLER: Zawsze tak robię.

TOREN: I jak te akta?

TYLER: Przygnębiające.

TOREN: Tak myślałem. Mógłbym przyjechać dzisiaj wieczorem, jak wypełnię już

pułapki. Jeśli chcesz porozmawiać, oczywiście.

TYLER: Nie, nie potrzebuję.

TOREN: Już zawsze będziesz zachowywał się jak palant?

TYLER: Prawdopodobnie.

TOREN: Jadę z Asherem na przejażdżkę w niedzielę. Pojedź z nami.

TYLER: Zastanowię się.

TOREN: Nie zachowuj się jak kutas. I zrób więcej bransoletek, sprzedaliśmy już ostatnie.

TYLER: Robi się.

TOREN: Pomyśl o tej przejażdżce. Jesteś mi coś winien □

Wiedziałem, że nie dostanę tych akt za darmo, i wygląda na to, że Tor zamierza używać ich jako karty przetargowej, żeby spróbować namówić mnie do spędzania z nim więcej czasu. Tak bardzo, jak uwielbiam samotną jazdę, tęsknię za jeżdżeniem z moimi braćmi w każdą niedzielę (zależnie od pogody), co było naszą rodzinną tradycją, którą zapoczątkował tata, a ja zakończyłem.

Przeglądam te akta więcej razy, niż to jest konieczne. Kiedy w końcu jestem gotowy je zamknąć i spalić, budzi się we mnie chora wściekłość i wszystko, czego teraz pragnę, to wykopać zwłoki tego popaprańca, wziąć siekierę, porąbać jego gnijące szczątki, naszczać na nie i podpalić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Holly

Kiedy parkuję na podjeździe moich rodziców, mam zawroty głowy. W końcu mam prawo jazdy. I samochód. Czuję się dojrzała i wolna.

Czy rodzice nie chcieli, żebym właśnie tak się czuła?

Nie osiągnęłabym tego, gdyby nie pomoc Tylera. Nauczył mnie jeździć, umówił mnie z instruktorem jazdy i pomógł mi przejść przez papierologię. A potem podarował mi auto. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy pokazał mi je i podał kluczyki, posyłając mi przy tym ten swój uroczy uśmiech. Bez zastanowienia rzuciłam mu się na szyję, a on mnie podniósł i kręciliśmy się tak w kółko, po czym zaczął namiętnie całować na tym ciemnym parkingu.

Na podjeździe stoi także samochód Zaca. Nie widziałam go od czasu, kiedy poszliśmy na kolację, ale rozmawialiśmy przez telefon i pisaliśmy do siebie kilka razy w tygodniu. Nie widziałam się z rodzicami od ponad miesiąca, a kiedy do nich dzwoniłam, prawie nigdy nie mieli czasu. Dzisiaj jest sobota i z tego, co wiem, mój brat przyjeżdża tu w niektóre weekendy, żeby zjeść śniadanie z rodziną.

Kiedy wchodzę do kuchni, Zac wstaje i mnie przytula.

– Wyglądasz wspaniale – stwierdza z uśmiechem. – Masz ochotę na bajgla?

Jestem zbyt zdenerwowana, żeby coś przełknąć, więc odmawiam. Mama siedzi przy kuchennym stole z rozłożonymi przed sobą bajglami, serkiem śmietankowym i masłem, skupia na mnie swój wzrok i wita się ze mną zwykłym „cześć”, a po chwili zaczyna mnie wypytywać:

– Holly, jakim cudem tutaj dotarłaś? Proszę, powiedz mi, że nie trzymasz w dłoni kluczyków do samochodu? – Wygląda na to, że zauważyła je, zanim miałam okazję sama zacząć rozmowę na ten temat.

– Tak. Zdałam prawo jazdy i mam samochód – odpowiadam podekscytowana. – Stoi na podjeździe.

Mama uderza kubkiem o stół w kuchni, sprawiając, że oboje z bratem podskakujemy.

– Ile razy o tym rozmawialiśmy? Przecież zdecydowałyśmy, że najlepiej będzie, jeśli zaczekasz. Jak udało ci się zrobić to wszystko bez żadnej pomocy? I skąd miałaś pieniądze na samochód?

– Ja... – Zastanawiam się, jak to wytłumaczyć mamie, by jeszcze bardziej się nie zdenerwowała.

– Ja jej pomogłem – wtrąca się Zac. Nasze spojrzenia spotykają się, a ja dziękuję mu bezgłośnie, że przyszedł mi na ratunek.

Mama patrzy na niego z niedowierzaniem.

– Ty? Dlaczego to zrobiłeś? Wiesz, że chcieliśmy, żeby zaczekała. Nie jest gotowa, żeby prowadzić auto. Mogłaby się gdzieś zgubić...

– Jest wystarczająco dorosła, żeby prowadzić samochód, mammo. Nie jest dzieckiem.

– Nie jest taka, jak dziewczyny w jej wieku – mówi o mnie, jakby mnie tutaj nie było. – Musi bardziej uważać.

Zac spogląda na mnie, dodając mi otuchy, i znów zwraca się do mamy:

– Wszystko u niej w porządku, mammo. Powinna móc sama prowadzić. Przestań traktować ją jak więźnia albo trędowatą.

Kocham mojego brata.

– Mamo, nic mi nie będzie, nie musisz się martwić. Jeżdżenie taksówkami było bardzo kosztowne, a wy lub Feather nie zawsze macie czas na to, żeby mnie podwozić. Przepraszam, że nie zrobiłam tego, czego ty i tata chcieliście, ale to jest coś, co ja chciałam zrobić. – Staram się utrzymać z nią kontakt wzrokowy, mimo że jej spojrzenie jest pełne złości. – Nawet terapeutka uważa, że to dobry pomysł, żebym starała się być coraz bardziej niezależna i zaczęła podejmować własne decyzje. Nie widziała niczego złego w tym, że będę miała auto i jeździła na krótkie przejażdżki.

– No cóż, co się stało, to się nie odstanie – mówi lekceważąco.

– Miałam nadzieję, że będziesz cieszyła się razem ze mną, a może nawet będziesz ze mnie dumna – mówię, nie kryjąc w moim głosie rozczarowania. – Próbuję tylko prowadzić normalne życie. Teraz mogę przyjeżdżać do was w odwiedziny albo jeździć do babci. Może nawet mogłabym poszukać innej pracy na pół etatu.

Mama uśmiecha się słabo.

– Oczywiście, że jestem z ciebie dumna. Uważam po prostu, że powinnaś poczekać. Tata kupiłby ci fajny i bezpieczny samochód.

– Samochód, którym jeździ, jest w porządku, mamo – mówi Zac, pomimo że nawet go nie widział.

Jadąc do rodziców, byłam bardzo podekscytowana. Teraz to uczucie gdzieś zanika, a zastępuje je rozczarowanie. Miałam nadzieję, że mama będzie się cieszyć z mojego sukcesu i zobaczy, jak bardzo zmieniłam się przez ostatnie kilka miesięcy. Liczyłam też na to, że będę mogła powiedzieć jej, co czuję do Tylera, i porozmawiać z nią o moich sprawach sercowych jak córka z matką w serialu *Gilmore Girls* w telewizji, ale to po prostu się nie wydarzy. Nie mam z nią relacji jak z najlepszą przyjaciółką. Nie mam nawet relacji matki z córką.

– No cóż, chciałam tylko wpaść i się przywitać. Jechałam właśnie do księgarni – kłamię.

– Zadzwoń do ciebie w tygodniu. Muszę się szykować już do pracy. – Mama wstaje i przytula mnie, wciąż trzymając w ręku kubek z kawą i boję się, że mnie nią poleje. – Może mogłabyś przyjechać na obiad któregoś dnia?

Na pewno nie będę na to wyczekiwała.

– Okej.

– Zamykaj drzwi na klucz, nawet kiedy prowadzisz. Ktoś może cię porwać na czerwonym świetle. I trzymaj się z dala od autostrad, są zbyt niebezpieczne. – Potakuję tylko, robiąc w myślach listę wszystkich rzeczy, o których mówi. – I zapinaj pasy. I nie dotykaj swojej komórki, kiedy prowadzisz.

– Jezu, mamo, ona nie jest magnesem na wypadki – stwierdza Zac i podchodzi do mnie. – Odprowadzę cię.

Wychodzimy pospiesznie z domu i kierujemy się w stronę podjazdu.

– Okej, nie usłyszycie nas. Skąd tak naprawdę masz ten samochód?

Spoglądam nerwowo w dół. Nie umiem go okłamywać.

– Dzięki, że mnie kryłeś. Naprawdę to doceniam.

– Proszę bardzo – mówi. – Mama nie musi wiedzieć, skąd masz samochód, ale ja tak.

– Zac...

– Jestem po twojej stronie, Holly. Kocham cię. Ale nie odtrącaj mnie i bądź szczerą.

Prostuję się i spoglądam mojemu bratu w oczy.

– Tyler mi go podarował.

Patrzy na mnie niepewnie, jakby nie do końca wiedział, o kim mówię, ale po chwili zaczyna łączyć fakty.

– Tyler Grace? – pyta.

– Tak.

– Czy to z nim spędzasz cały swój czas?

Znów potakuję.

– Tak. Pomagam mu w jego warsztacie. I mówiłam ci już, że Poppy tam mieszka, więc jeżdżę tam do niego w odwiedziny.

Gwiżdże przeciągle.

– Holly...

– On jest moim przyjacielem, Zac. Jest dla mnie dobry. Rozumie mnie.

– On ma nie po kolei w głowie, Hols. Wiem, że cię uratował, ale...

Nie chcę słuchać tych jego „ale”.

– Mylisz się. To są tylko okropne plotki. On jest mądry, kochany i opiekuńczy. Ratuje zwierzęta i kupił mi koc. Nauczył mnie prowadzić samochód i dał mi go w prezencie. Rozmawiamy i piszemy ze sobą przez wiele godzin, chodzimy na spacer i pijemy bubble tea...

– O cholera, Holly. Brzmisz, jakbyś była w nim zakochana... Jesteś?

Jego pytanie mnie szokuje. Czy jestem? Wiem, że nie mogę doczekać się chwili, gdy go zobaczę, i że sprawia, że jestem szczęśliwa, jak nigdy wcześniej, i chcę sprawiać mu taką samą radość, jak nie większą. Uwielbiam, kiedy mnie przytula i całuje i naprawdę martwię się przeprowadzką do Nowego Jorku. Boję się o to, jak sobie poradzę z tęsknotą za nim.

– Nie wiem, Zac. Staram się odkryć, kim naprawdę jestem, gdzie jest moje miejsce i czego tak naprawdę chcę. Ale wiem, że nieważne, co się będzie działo, chcę, żeby był częścią tego wszystkiego. Nie wiem, jak opisać to, co czuję.

– Ja to wszystko rozumiem, ale czy nie byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś była z kimś, kto nie przypomina ci o przeszłości?

– Tyler nie przypomina mi o mojej przeszłości. On pomaga mi nauczyć się sobie z nią radzić. Sprawia, że lepiej się czuję.

– Jak może to robić, skoro sam nie może poradzić sobie z własną przeszłością? Nie wychodzi nawet do ludzi.

– Wiem o tym... ale uważam, że to się z czasem zmieni. On też zaczyna czuć się lepiej, tak jak ja. Pomagamy sobie wzajemnie. Razem jest nam lepiej. Czy właśnie tak powinno być?

Zac opiera się o samochód.

– Miałem nadzieję, że zaczniesz życie od nowa w Nowym Jorku. Co zamierzasz z tym zrobić?

– Jeszcze nie jestem pewna. Możemy się odwiedzać, prawda? On może do mnie przyjeżdżać?

– No tak, ale czy on zamierza to robić? Nie chcę brzmieć jak mama... ale naprawdę nie podoba mi się pomysł, żebyś robiła taką trasę z Nowego Jorku, żeby się z nim zobaczyć.

– Nie mam pojęcia. Jeszcze o tym tak naprawdę nie rozmawialiśmy. Nie wiem, czy powinnam wybiegać tak daleko w przeszłość.

Zac nerwowo przestępuje z nogi na nogę, błądzi wzrokiem po przestrzeni za moimi plecami, aż w końcu znów patrzy na mnie.

– Okej. To twoje życie – mówi w końcu. – Bez względu na wszystko, jestem tutaj. Tak samo Anna. Chcemy, żebyś była szczęśliwa i była z kimś, kto będzie się tobą opiekował i cię kochał. Tylko bądź ostrożna. Tyler był wspaniałym chłopakiem, kiedy był młodszy... ale wiele rzeczy mu się przytrafiło. Ma wiele problemów... Nie chcę, żebyś skończyła ze złamanym sercem.

Odjeżdżam spod domu rodziców i zatrzymuję się na końcu ulicy, żeby napisać do Tylera.

HOLLY: Mogę przyjechać i zobaczyć się z Poppym?

TYLER: Oczywiście. Właśnie mi mówił, że za Tobą tęskni □

HOLLY: Powiedz mu, że też za nim tęsknię.

Tyler i puchaty duet zwierzaków siedzą na schodach przed domkiem, kiedy wjeżdżam na piaszczysty podjazd i czuję ucisk w sercu. Tutaj czuję się jak w domu. Chcę, żeby to był mój dom. I chcę, żeby Tyler w nim był.

Kiedy wysiadam z samochodu, on podchodzi do mnie, a moje serce prawie wyskakuje z piersi. Nie mogę mu tego powiedzieć, ale wygląda dzisiaj niewiarygodnie atrakcyjnie. Na głowie ma czarną czapkę bejsbolową założoną daszkiem do tyłu i czarny T-shirt na białej koszulce termicznej, której rękawy podwinął do góry, i nie mogę nie zauważyć napiętych mięśni na jego ramionach. Sprane jeansy doskonale opinają jego ciało, a dzisiaj, zamiast czarnych butów motocyklowych, ma białe adidasy. Od czasu, kiedy zaczęliśmy się całować, moje ciało zaczęło inaczej reagować na jego widok. Gdy jest blisko, zaczyna mi się robić ciepło i drzę, a moje serce zaczyna bić o wiele szybciej, kiedy tylko o nim pomyślę.

– To twój pierwszy dzień niezależności, a ty przyjechałaś tutaj? – droczy się.

– To moje ulubione miejsce.

Uśmiecha się i łapie mnie za rękę, co stało się naszym naturalnym gestem okazywania uczuć. Idziemy na skraj jego podwórka, by usiąść razem na ławce w otoczeniu kwiatów. Tyler powiedział, że to są bratki, a kiedy pierwszy raz zobaczyłam je u niego na podwórku, on zerwał jednego i wsunął mi za ucho. Teraz jest już schowany razem z kartkami, które od niego dostałam.

– Jak tam pierwsza jazda samochodem?

– Bardzo uwalniająca.

– To dobrze – mówi. – Tego właśnie potrzebujesz.

– Wyglądasz dzisiaj inaczej – mówię nieśmiało. – Podoba mi się.

Puszcza do mnie oko, a moje serce się rozplywa. On też jest inny, odkąd to całowanie się zaczęło, uśmiecha się więcej i mówi mi miłe rzeczy. Jego nastawienie też bardzo się zmieniło, odkąd pierwszy raz go zobaczyłam, polepszyła się też jego mowa. Mam nadzieję, że miałam w tym swój udział.

– Trochę pokłóciłam się z mamą – mówię.

– O co?

– O samochód. Zac tam był i powiedział jej, że pomógł mi go kupić.

– Twój brat to dobry facet.

– Tak, to prawda. Ale potem rozmawiał ze mną, gdy już wyszłam z domu, i zmusił mnie, żebym mu powiedziała, skąd naprawdę mam to auto, więc musiałam powiedzieć mu prawdę.

– I? Jak zareagował?

Wzruszam ramionami.

– Martwi się tym, że rozpoczynam pierwszy związek. I to z tobą. Boi się, że będziesz mi przypominał o przeszłości.

– A jest tak?

– Wcale. Nie rozumiem, dlaczego cały czas mam tak pod górę z moją rodziną. Kocham Zaca i Annę, ale nie umiem do końca stworzyć jakiegokolwiek... relacji z moimi rodzicami. Oni sprawiają, że czuję się gorsza, zła.

– Nie jesteś gorsza ani zła, Holly. Myślę, że to po prostu trudna sytuacja dla was wszystkich. – Kiedy to mówi, przesuwa lekko kciukiem po wierzchu mojej dłoni i wszystkie moje zmysły skupiają się na tym dotyku. – Spójrzmy prawdzie w oczy. Wszyscy jesteście dla siebie obcymi ludźmi. Wiem, że to okrutne. Ale z czasem wszystko powinno iść już lepiej.

– Tęsknisz za swoją rodziną?

Odpowiada bez chwili wahania.

– Każdego dnia.

– To... dlaczego się z nimi nie widzisz?

– To skomplikowane. Ale wiesz co? Myślę, że tak jak w twojej rodzinie, z czasem będzie tylko lepiej. I chciałbym, żebyś ich poznała.

– Mam nadzieję. Czasami czuję się taka zagubiona, Ty – szepczę, opierając się o jego bok.

– Nie jesteś już zagubiona, kochanie – mówi swoim cichym, chrapliwym głosem. – Ja cię odnalazłem i jesteś tu, gdzie jest twoje miejsce.

Jego słowa sprawiają, że wzdycham z zadowolenia.

– Zawsze sprawiasz, że czuję się lepiej – mruczę.

– To dobrze. – Całuje mnie w głowę. – Chcesz dzisiaj zrobić coś nowego?

Zaciskam mocniej ręce wokół jego talii.

– Tak. Uwielbiam robić coś nowego z tobą.

– Wejdz ze mną do środka.

– Ponownie chwyta moją dłoń i wchodzimy do środka, a Poppy i Boomer podążają za nami.

– Chciałem zaprowadzić cię na górę do sypialni – mówi. – Żeby oglądać z tobą chmury przez świetlik.

Czuję niepokój, kiedy spoglądam na wąskie schody prowadzące na strych, do tego jedyne miejsca, w którym jeszcze nigdy nie byłam. Strych przypomina piwnicę, ciężko się stamtąd wydostać. Tyler czeka cierpliwie, podczas gdy ja rozważam to wszystko w swojej głowie.

– Możesz iść pierwsza i się rozejrzeć – sugeruje. – Ja mogę zostać tutaj albo wyjść na zewnątrz.

Biorę głęboki wdech.

– Nie – odpowiadam. – Chcę, żebyśmy poszli tam razem.

Usta układają mu się w jego ironiczny uśmiech.

– Dobra odpowiedź.

Strych Tylera natychmiast staje się moim ulubionym miejscem w domu. Jest mały, a w ściany wbudowane są półki wypełnione książkami. Łóżko zajmuje niemal cały pokój i przykryte jest sięgającą do podłogi ciemnoszarą narzutą oraz dużymi, czarnymi poduszkami oraz naszym wyjątkowym kocem. Wąskie, dębowe stoliki nocne stoją po obydwu stronach łóżka, na jednym stoi powykręcana lampka z metalu z czerwoną żarówką w środku. Na ścianie nad zagłówkiem wisi wysoki na dwie stopy łapacz snów z rzędami opadających koralików i piórek. Podłoga zrobiona jest z niepolerowanego drewna i leżą na niej grube, kolorowe dywaniki.

– Ale tu pięknie! – wykrzykuję.

– Wiedziałem, że ci się spodoba.

Na suficie, dokładnie nad łóżkiem znajduje się okno z widokiem na niebo. Myślę, że każda sypialnia powinna mieć takie specjalne okno.

Tyler siada na łóżku i zdejmuje buty, kiedy ja obchodzę pokój, przeglądam grzbiety jego książek i chłonę każdy detal wszystkich jego figurek zrobionych z drewna i żywicy. Wielki, szklany słój stoi na podłodze w kącie. Na spodzie leży kilka monet i kilka złożonych kawałków papieru.

– Co to jest? – pytam.

Jego uśmiech zmienia się w grymas.

– Och, to słój porażek i nadziei.

Wpatruję się w niego.

– Co takiego?

Przezesuje palcami swoje długie włosy, które opadają z powrotem na jego twarz.

– Ten słój to pewnego rodzaju rodzinna tradycja. Rozpoczął to mój pradziadek, tak sędę. Przez wiele lat wrzucał tam monety. – Kaszle. – A kiedy był gotowy, żeby się oświadczyć, zebrał to, co było w słoju, i kupił pierścionek zaręczynowy. – Wzrusza ramionami. – Zrezygnowałem z tego pomysłu już dawno temu.

Powstrzymuję smutek, który powoli przedziera się przez mój dobry nastrój.

– A te małe kawałki papieru?

Zauważam drganie mięśni na jego szczęce.

– Za każdym razem, kiedy mówisz lub piszesz mi coś miłego, zapisuję to sobie i wrzucam tutaj. – Wpatruje się w słój. – To głupie...

Podchodzę do niego i zarzucam mu ręce na szyję.

– To nie jest głupie – szepczę, wtulona w jego szyję. – To niezwykle urocze.

On przytula mnie mocno przez kilka minut, po czym powoli rozluźnia uścisk, ale jego ręce wciąż znajdują się na mojej talii.

– Zdejmij buty i połóż się ze mną na łóżku.

Kiedy zdejmuję buty, ukradkiem widzę, jak Tyler kładzie się na plecach, a materiał jego koszulki rozciąga się na jego umięśnionej klatce piersiowej oraz ramionach i unosi się, odsłaniając jego brzuch. Moje wnętrzości natychmiast odpowiadają na ten widok mrowieniem i drżeniem.

Wchodzę na łóżko i kładę się obok niego, by wspólnie przyglądać się niebu za oknem.

– To jest niesamowite – mówię. – Muszę mieć jedno z takich okien w mojej przyszłej sypialni.

– Miejmy nadzieję, że kiedyś tak się stanie. Nocą widok jest jeszcze piękniejszy. Widać księżyc i gwiazdy.

Odwraca się do mnie przodem, łapie mnie za rękę i przyciska do swoich ust, a potem przesuwa ustami do nadgarstka i dalej do przedramienia. Wstrzymuję oddech, kiedy jego ciepłe wargi delikatnie muskają moje blizny.

– Ty... – szepczę.

– Ciii... zamierzam pocałować je wszystkie.

Poddaję się i odprężam na miękkiej narzucie, kiedy Tyler pochyla się nade mną, powoli ściąga moją bluzkę i całuje każde wyblakłe cięcie i oparzenie, małe wersje jego własnych blizn. Palcami przesuwa po moim cienkim, jedwabnym staniku, sprawiając, że moje serce zaczyna bić jeszcze szybciej, i pociera policzkiem po wypukłościach moich piersi.

– Twoje serce jest jak mały koliber – szepcze. – Tak właśnie biło tego dnia, kiedy cię znalazłem... – Całuje zagłębienie pośrodku mojej klatki piersiowej, a jego język powoli posyła dreszcze wzdłuż całego mojego kręgosłupa. – Czujęm je na mojej klatce piersiowej. To sprawiło, że chciałem trzymać cię tak już na zawsze.

Wyciągam rękę, żeby dotknąć jego pleców, a wszystko w moim umyśle zaczyna się rozmywać. Czuję się upojona jego słowami i dotykiem.

– Zawsze chciałam, żeby tak było. – Moje słowa są zaproszeniem dla jego ust. Zaczyna mnie całować, najpierw delikatnie, a potem bezwstydnie mocno i głęboko, powodując, że jeszcze bardziej wpadam w ten stan zamroczenia. Przesuwam dłoń na jego kark, zaraz pod jego włosy, i teraz już wiem, dlaczego on pociąga moje włosy, kiedy się całujemy. To uczucie przesuwałających się włosów pod palcami jest uzależniające i im głębiej on mnie całuje, tym bardziej chcę zatapiać w nie swoje dłonie.

Patrząc mi prosto w oczy, zaczyna jęczeć i kładzie się całym swoim ciałem na mnie, sprawiając, że popadam w szaleńczy fizyczny i psychiczny amok. Jeszcze nigdy nie byliśmy tak blisko siebie, ciało do ciała.

Jego usta znów powracają do moich ust, a dłonią powoli przesuwa po moich piersiach, ściągając materiał na bok. Jego szorstka dłoń ociera się po moim sutku i wydobywa się ze mnie nagły, cichy dźwięk spowodowany uczuciem, które wstrząsa moim ciałem przez ten dotyk.

– Cholernie mi się podoba ten dźwięk... – warczy i gwałtownie odsuwa materiał, odsłaniając moje piersi, i zaczyna przeciągać językiem i ustami po skórze, która nigdy nie była dotykana. Zaskoczenie i strach gdzieś umykają, kiedy zaczyna ssać mój sutek, a jego język obraca się wokół jego twardej końcówki. Moje ciało od razu na to reaguje, pragnąc więcej tego, więcej jego, więcej wszystkiego, co jest tak niesamowicie przyjemne. Tak długo moje życie wypełnione było samotnością, strachem, bólem i dziwnym odrętwieniem. Ty powoli wymazywał te uczucia i budził we mnie całkowicie nową strefę fizycznych i psychicznych doznań.

Wygląda dziko, kiedy siada na mnie, oddychając ciężko. Jego oczy są zamroczone, a włosy zwisają w nieładzie wokół twarzy i ramion. Ściąga swoją koszulkę i rzuca ją na podłogę. Potrzebujemy tego. Potrzebujemy dotyku.

Przesuwam dłońmi po jego brzuchu w górę, do linii ramion, a palce ślizgają się po uszkodzonej, ale niesamowicie seksownej mieszance mięśni, tatuaży i blizn.

On pochyla się do mnie, a jego włosy opadają mi na twarz.

– Nie przestawaj mnie dotykać... – prosi, zanim jego usta znów obejmują moje.

Chyba już nie potrafię przestać.

Całujemy się aż do momentu, kiedy czuję, że nie mogę oddychać, a wtedy on schodzi w dół po moim ciele, całując mnie po brzuchu i po najgorszych bliznach. Przytrzymuje moje dłonie, gdy w odruchu próbuję zakryć te okropne miejsca. Nie poddaje się i wciąż zasypuje mnie deszczem pocałunków, wciąż szepcząc, jaka jestem piękna.

Wypuszcza moje dłonie i zaczyna rozpinąć guzik i zamek w moich spodniach, ściąga je w dół szybkim, zdecydowanym ruchem i odrzuca na bok. Wraca do mnie i zaczyna całować po policzkach i ustach, tak łagodnie i czule, w przeciwieństwie do tego, jak dziki był przed chwilą. Otaczam go ramionami, starając się stłumić głosy w mojej głowie.

Odsuwając się nieznacznie, przyciąga dłoń do swoich ust. Patrę zafascynowana i ciekawa, jak oblizuje swoje palce, po czym przesuwa dłoń i wsuwa je pomiędzy moje nogi.

Wzdycham pod wpływem uczucia, które wywołują we mnie jego powolne, okrężne ruchy, i ściskam go mocno za ramiona, co tylko sprawia, że całuje mnie jeszcze mocniej, jęcząc gardłowo. Rozkłada moje uda szerzej, a jego palce zaczynają pieścić mnie tam, na szczycie. To dla mnie nowość, zupełna nowość. Nigdy nie byłam tam dotykana. To uczucie jest zupełnie nie do opisanania.

Zaczynam odpływać myślami, kiedy jego palce pocierają to specjalne miejsce, o którym nawet nie wiedziałam, że istnieje. W chwili, gdy napływa do mnie wielka, nieznaną mi dotąd rozkosz, całuję Tylera tak mocno, jakby od tego zależało całe moje życie. On drugą dłonią trzyma mnie mocno za włosy i przyciąga moją twarz do swojej, zasypując mnie rozgrzankowanymi pocałunkami, jakby również nie mógł się mną nacieszyć. Nie chcę, żeby przestawał. Nigdy. Moje ciało drży i trzęsie się, a on wciąż całuje mnie, kiedy ja przywieram do niego, bojąc się tego, co te uczucia ze mną robią, i tego, że mogę już nigdy nie dojść do siebie. Kiedy ten moment euforii przemija, zaczynam mocno drzeć i płakać niekontrolowanie w jego klatkę piersiową.

Tyler przykrywa nas magicznym kocem i bierze mnie w objęcia.

– Wszystko w porządku – uspokaja mnie, całując delikatnie i głaszcząc po policzku. –

Nic ci nie jest. – Podnosi moją głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. – Jestem przy tobie, wszystko jest w porządku – mówi cicho, ścierając łzy z moich policzków.

Dalej łkam, bez żadnego uzasadnionego powodu i ściskam go ze wszystkich sił. Jestem przerażona. Jestem wykończona. Czuję, jakby jakaś niezwykła energia mnie opanowała, pobudziła każdy strach, każde marzenie, każdy ból, każdą potrzebę, każde wspomnienie... i utworzyła z nich kulę, zmusiła do przełknięcia jej, przetrawienia i wykrztuszenia tego.

Czuję się jak nowo narodzona.

Moje ciało i umysł odpływają w sen, gdy czuję się bezpieczna i pocieszona w jego ramionach.

Kiedy się budzę, on jeszcze śpi, a jego ręce wciąż są wokół mnie. Czuję jego ciepłe ciało i chyba po raz setny czuję głęboką potrzebę bycia przy nim już zawsze. Całuję go w policzek, a on powoli otwiera oczy.

– Hej – mówi, przyciągając mnie bliżej.

– Hej.

– Wszystko w porządku, złotko?

Potakuję i powoli przesuwam dłonią po jego klatce piersiowej, nad głębokimi, zagojonymi ranami.

– Przepraszam, że płakałam... – mówię, mając nadzieję, że nie zepsułam naszego kolejnego kroku. – Nie jestem pewna...

Kładzie rękę z tyłu mojej głowy i zaczyna mnie głaskać.

– Nie przepraszaj. To jest normalne.

– Tak?

– Tak. Czytałem o tym. To takie uwolnienie nagromadzonych emocji. Wszystko jest w porządku, Holly. Mówiłem, że przejdziemy przez wszystko razem, i mówiłem poważnie.

Podnoszę się, żebym mogła lepiej widzieć jego twarz.

– To wielkie szczęście, że cię mam – mówię cicho i cieszę się widokiem jego błyszczących oczu wpatrzonych we mnie.

– To ja jestem szczęściarzem. – Pociąga mnie w dół, żeby mnie pocałować, a to wyjątkowe miejsce pomiędzy moimi nogami znów zaczyna drżeć.

Przygotowuje nam herbatę i tosty, a kiedy zjadamy wszystko z apetytem, wyprowadzamy Boomera i Poppy'ego na spacer nad rzekę. Trzymamy się za ręce i co jakiś czas Tyler się zatrzymuje, bierze mnie w ramiona, opiera o najbliższe stojące drzewo i zaczyna całować.

– Nigdy nie widziałam cię tak szczęśliwego – komentuję, kiedy idziemy dalej.

Zajmuje mu chwilę, żeby odpowiedzieć, po czym zerka na mnie z boku.

– Minęło sporo czasu.

– Znam to uczucie.

Mruga do mnie okiem.

– Wiem, że znasz.

W naszej drodze powrotnej komórka wibruje w mojej kieszeni, więc wyciągam ją i widzę wiadomość od Feather.

FEATHER: Cześć... Gdzie jesteś?

HOLLY: Na spacerze z Poppym, Boomerem i Tylerem.

FEATHER: Steve i ja wychodzimy dziś na miasto na kolację i do kina. Chcecie iść z nami? Pomyślałam, że podwójna randka byłaby fajna i moglibyśmy bliżej poznać Ty'a.

HOLLY: Och, nie jestem pewna.

FEATHER: Daj spokój! Będzie fajnie. To tylko my.

I wszyscy w restauracji. No i w kinie.

HOLLY: Zapytam go.

Spoglądam znad telefonu i zauważam, że Ty opiera się o drzewo, pali papierosa i wygląda przy tym tak szorstko i seksownie, i... po prostu doskonale.

– Co tam? – pyta.

– Feather napisała.

Strzepuje popiół z papierosa na ziemię.

– Wszystko dobrze?

– Ona i jej chłopak wychodzą na kolację i do kina. Zapytała, czy pójdziemy razem z nimi.

Zaciąga się papierosem, przez dłuższą chwilę wstrzymuje dym w płucach, po czym wypuszcza go na zewnątrz. Jego oczy, przed chwilą jeszcze jasne, promienne i niebieskie, natychmiast ciemnieją, kiedy spogląda w kierunku drzew i znów zaciąga się agresywnie papierosem. Otwiera usta, ale nic nie mówi. Zamiast tego, wkłada do ust papierosa i pozwala mu tak wisieć, podczas gdy on zwiesza głowę, a włosy opadają mu na twarz, doskonale wyćwiczone w ukrywaniu go.

Widzę, jak się wycofuje. Jego dyskomfort jest namacalny i jest doskonałym odbiciem mnie samej.

Żałuję, że Feather nie zasugerowała, żebyśmy się wszyscy spotkali w naszym mieszkaniu, na osobności.

– Holly... – Kopie kamień leżący obok jego nogi.

– Myślę, że nie chcę iść – mówię, ratując go przed wypowiedzeniem tych słów. Chyba oboje mamy ten sam scenariusz w naszych głowach: gapiących się ludzi, szepty i niekończące się pytania. Podwójna randka brzmi naprawdę fajnie, ale to nie wydaje się najlepszym sposobem, żebyśmy się poznali.

Tyler podchodzi bliżej i niepewnie dotyka mojego policzka.

– Może... – zaczyna mówić, po czym kaszle.

Spoglądam mu głęboko w oczy.

– Może innym razem. Tutaj... albo w moim mieszkaniu... – kończę za niego.

On potakuje i na jego twarzy pojawia się słaby uśmiech.

– A dziś mogę ugotować nam pyszną kolację. Możemy też obejrzeć film na iPadzie. Tylko ty i ja.

– Bardzo bym chciała – odpowiadam cicho i wyciągam telefon, żeby napisać Feather, że nie dołączymy do nich tym razem. Tyler mocno trzyma mnie za rękę, kiedy wracamy do domu.

– Zrobię też popcorn. Będzie nawet lepiej, niż jakbyśmy gdzieś poszli.

Może tak będzie, a może nie. Ale na tę chwilę jego palce splecione z moimi, jego uśmiech i ta wciąż utrzymująca się rozkosz dzisiejszego poranka sprawiają, że jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej. Nie mam żadnych zażaleń ani wyrzutów sumienia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Holly

Podczas naszej kolacji i oglądania filmu było idealnie. Nic nie straciliśmy, nie wychodząc razem z Feather i Steve'em. Wszystko, czego chcemy i pragniemy, jest tutaj.

Po filmie Tyler rozpała małe ognisko w swoim ogródku i pieczemy pianki, siedząc na kocu i trzymając się za ręce. Całuje mnie w ucho i zatrzymuje się tak na chwilę.

– Zostań – szepcze. Odwracam się do niego, a on zaczyna całować mnie w usta. – Zostań dzisiaj tutaj – dopowiada.

Obserwuje mnie, kiedy przyswajam sobie jego słowa. Tyler zaczyna głębiej oddychać, a jego spojrzenie ciemnieje. Uderza mnie myśl, że już kiedyś widziałam to podniecone, pożądliwe spojrzenie.

Potakuję powoli, zgadzając się, ale również akceptując wszystko. Niektóre prawdy docierają do nas wolniej niż inne. Moje wątpliwości... moje zaskoczenie... moja panika... moje obawy... moje potrzeby... moje szczęście... rozpalają go. On się nimi karmi, jest jak gąbka emocjonalna.

I muszę przyznać, że lubię widzieć go głodnego mnie.

– Okej – odpowiadam cicho. – Zostanę z tobą.

Kręci mi się w głowie od możliwości, jakie niesie za sobą cała noc spędzona razem z nim, ale w myślach liczę do dziesięciu i odcinam się od tych obaw, zanim wyjdą spod kontroli. Nie pozwolę swoim demonom zniszczyć naszych wspólnych chwil. Rozkoszuję się tym, w jaki sposób jego uśmiech dociera do mnie i włącza guzik zwany szczęściem.

– Możemy razem obserwować niebo przez okno w dachu – mówi, grzebiąc w ognisku. Wrzuca do środka trochę piasku, o którym mówił mi, że jest pyłkiem wróżek, który powoduje, że płomienie stają się kolorowe. Ognisko bucha niebieskimi, zielonymi i fioletowymi płomieniami i zastanawiam się, czy te kolory łagodzą jego wspomnienia.

– Czy ognisko ci nie przeszkadza? – pytam ostrożnie.

W jego oczach widać odbijające się płomienie, kiedy zastanawia się nad pytaniem i odpowiedzią.

– Czasami – odpowiada. – Chyba nauczyłem się je szanować. Jest jak wszystko inne. Jeśli nie jesteś ostrożny wobec rzeczy, które mogą cię zranić... prawdopodobnie to zrobią.

Zastanawiam się, czy pewnego dnia Tyler mnie skrzywdzi. Może Zac ma rację i mogę mieć złamane serce. Zamykam oczy, czując ciepło ogniska na moich policzkach, i staram się wyobrazić sobie życie bez niego.

Nie mogę.

– Widziałam, jak kiedyś ktoś wszedł do ognia – mówię. – To było straszne. To jedna z niewielu rzeczy z mojego dzieciństwa, którą doskonale pamiętam. – Zaciskam palce na jego dłoni. – Boli mnie serce, kiedy pomyślę, że musiałeś przeżyć taki ból.

– Ból był okropny. Odczuwałem go wszędzie. To typowo piekący ból. Gorszy nawet od przejścia przez szkło.

Skręca mnie w żołądku na samą myśl.

– Żałuję, że mnie tam nie było, żeby ci pomóc w jakiś sposób. Albo żeby cię kochać. – Te słowa wymknęły mi się tak naturalnie i swobodnie. Nie mogłabym ich powstrzymać, gdybym

próbowała.

Wstrzymuję oddech i zastanawiam się, jak on zareaguje na to wyznanie. Odpowiedź przychodzi natychmiastowo, kiedy zbliża moją twarz do swojej. Przesuwa powoli kciukiem po mojej dolnej wardze, a jego wzrok podąża za nim, po czym spogląda mi głęboko w oczy.

Otwiera usta, lecz słowa więzną w jego gardle. Ale ja nie muszę słyszeć, jak to mówi, ponieważ widzę głębię tych uczuć w jego rozmytych oczach. Przestrzeń pomiędzy nami znika i on całuje mnie tak delikatnie jak nigdy wcześniej, jakby się bał, że mnie w jakiś sposób złamie albo zniszczy.

Wyciągam dłoni i delikatnie głaszczę go po policzku.

– Kocham cię. – Te najśodsze, chropowate, wyszeptane słowa płyną z jego ust do moich uszu i żałuję, że nie mogę ich gdzieś zamknąć i zachować na zawsze.

Nasze usta się rozdzielają, lecz on wciąż trzyma mnie w objęciach. Przytulamy się do siebie i patrzymy na płomień unoszące się w górę. Jestem szczęśliwa i wdzięczna, siedząc w tym wyjątkowym, odosobnionym miejscu z nim, Poppym i Boomerem.

To miejsce naprawdę jest moim komfortowym i bezpiecznym miejscem. Najlepszym na całym świecie.

Tyler delikatnie głaszczę mnie po palcach i przepływa przeze mnie fala gorąca, kiedy przypominam sobie, jak one wsuwały się w moje miękkie ciało, sprawiając, że stawałam się wilgotna i cała drżałam.

– Kto był w ogniu? – pyta nagle, przywracając mnie do rzeczywistości.

– Co?

– Mówiłaś, że widziałaś kogoś w ogniu.

Potrząsam głową, chcąc to wyjaśnić.

– Nie wiem, kto to był. – Dzień, w którym zostałam porwana, jest wypełniony strasznymi wspomnieniami, ale to jest najgorsze. – Chciałam tylko, żeby ktoś mu pomógł. Ktokolwiek. On mógł nawet umrzeć w tym ognisku przeze mnie.

Całuje mnie w skroń.

– Nic nie rozumiem. Jak to się mogło stać przez ciebie?

– Ponieważ próbowałam uzyskać pomoc.

– Kiedy?

– Tego dnia, kiedy zostałam porwana.

– Gdy cię porwał, wokół was byli inni ludzie?

– Nie... nie w parku. Ale później, tego samego dnia, mężczyzna, który mnie porwał, jeździł ze mną po okolicy samochodem. Siedziałam na tylnym siedzeniu z rękoma związanymi za plecami. W pewnym momencie zatrzymał się i wysiadł, żeby porozmawiać z kimś przez telefon w budce telefonicznej. Myślę, że się z kimś kłócił. – Zamykam oczy, starając się przypomnieć sobie to wydarzenie. – Przez zaciemnione szyby samochodu, nie tak daleko ode mnie, zobaczyłam drzewa i ognisko i ludzi stojących wokół niego. Słyszałam, jak się śmieją. Zły mężczyzna był pochłonięty rozmową i nie zwracał na mnie uwagi. Udało mi się wyswobodzić ręce, więc wyskoczyłam z samochodu i zaczęłam biec w kierunku ogniska. – Moje serce bije w tym samym rytmie, co serce tej dziewczynki z moich wspomnień. Przypominam sobie, że jej nóżki biegły tak szybko, jak tylko mogły.

– Holly... uciekłaś mu? – pyta z niedowierzaniem. – W ogóle o tym nie wiedziałem.

– Prawie – odpowiadam smutno. – Byłam bardzo blisko. Podbiegłam do dwóch nastolatków stojących przy ognisku, chłopaka i dziewczyny, i chwyciłam ją za rękę i prosiłam, żeby mi pomogła. Ale ona się zaśmiała i zabrała rękę. Chyba myślała, że żartuję. – Ty gładzi mnie po dłoni, słuchając uważnie. – Więc... chwyciłam za koszulkę tego chłopaka, a kiedy on się

odwrócił i na mnie spojrzał, to też się zaśmiał, ale gdy zauważył, że płaczę, to uklęknął przede mną, złapał mnie za rękę i zapytał, czy się zgubiłam. – Przerywam, przypominając sobie ten cień nadziei, który poczułam w tamtym momencie. Pomyślałam, że jestem bezpieczna. – Ale wtedy zły mężczyzna podbiegł do mnie, chwycił moją drugą rękę i mocno popchnął tamtego chłopaka, który wpadł w ognisko. Mężczyzna mnie podniósł i pobiegł ze mną na rękach do samochodu, włożył mnie do bagażnika i zatrzasnął drzwiczki. Ale nawet słyszałam krzyki tamtego chłopaka. To było coś strasznego i to była tylko moja wina. – Wycieram łzy płynące mi po policzkach. Wciąż słyszę te krzyki w mojej głowie.

Ręka Ty'a nagle się zatrzymuje, a on spogląda gdzieś w dal ze zmarszczonymi brwiami.

– Chciałam tylko, żeby ktoś mi pomógł – wyznaję, wiedząc, że to nie zmieni tego, co się stało. – Nie chciałam nikogo skrzywdzić.

– Nie, złotko – mówi napiętym głosem. – Byłaś tylko małą dziewczynką.

– Był ostatnim człowiekiem, którego widziałam, do czasu, aż ty mnie znalazłeś.

Tyler wstaje gwałtownie, wypuszczając moją dłoń ze swojej.

– Muszę iść – mówi, wkładając w usta papierosa.

Ja także wstaję i widzę, jak zaczyna chodzić w kółko, jakby był zwierzęciem w potrzasku.

– Tyler... co się stało?

– Przypomniałem sobie właśnie, że muszę gdzieś pojechać.

– Teraz?

On potakuje i zasypuje ognisko piaskiem.

– Tak. – Wskazuje na moje auto. – Jedź już. Zadzwoń do ciebie.

– Mam jechać? – powtarzam. Mój głos drży, ale on nawet na mnie nie patrzy. – M-myślałam, że chcesz, żebym została?

– Proszę – mówi szorstko. – Po prostu jedź. Błagam cię. – Ma szaleńczy wzrok, rozgląda się na boki jak wariat i zaciąga się papierosem raz za razem.

Zszokowana, odchodzę w milczeniu w kierunku mojego samochodu. Poppy zaczyna iść za mną, ale kiedy Ty gwizdże na niego ostro, odwraca się szybko, podąża za nim i wchodzi razem z Boomerem do domu, a Tyler zamyka ich w środku. Jeszcze raz spoglądam na niego, zanim odpalam samochód, ale on jest już na swoim motocyklu, chcąc dotrzeć do miejsca, o którym tak nagle sobie przypomniał. Wyjeżdża w pośpiechu z piaszczystego podjazdu, a ja przez chwilę rozważam, czy pojechać za nim.

Nie. Nie zrobię tego. Kiedy dziewczyny w filmach tak robią, zawsze widzą coś, czego nie chcą zobaczyć, i ja nie chcę zobaczyć Tylera, który robi cokolwiek, czego nie chciałabym widzieć. Nie dzisiaj, nie po naszym doskonałym dniu, który nagle stał się zupełnie niedoskonały, bez żadnego ostrzeżenia.

Może jednak siedzenie przy tym ognisku wywołało jakieś wspomnienia? Może musiał po prostu od tego uciec i nie chciał, żebym widziała jego strachu? Może on nie umie liczyć w myślach, tak jak ja? Może przypomniał sobie o jakimś zaginionym psie, którego musi znaleźć?

Jakikolwiek powód by to nie był, robię to, o co mnie prosi, i odjeżdżam, lecz moje serce rozpada się na kawałki. W moim lusterku wstecznym wciąż widzę malutkie iskierki ogniska, które jeszcze przed chwilą się paliło, i czuję wypełniający mnie żal.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Tyler

Mój brat Tor powiedział mi podczas jednej z naszych rozmów, że karma jest szaloną suką. Och, jak bardzo miał rację.

Pędzę przez górską drogę, przekraczając podwójnie ograniczenie prędkości, ale nie obchodzi mnie to. A powinno, ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, to przelecenie głową przez czyjąś ścianę po raz kolejny. Ale jedyne, o czym teraz myślę, to fakt, jak bardzo popieprzony jest świat.

Jak brzmi ta teoria o sześciu stopniach oddalenia? Że wszyscy są w jakimś stopniu ze sobą powiązani?

To uderzenie powracających wspomnień było już za trudne do zniesienia. Musiałem się od niej oddalić. I od ogniska. I od tego cholernie chorego związku prawdy z żalem.

Zawsze miałem to dziwne uczucie *déjà vu*, że już kiedyś widziałem te zniewalające oczy Holly, i miałem rację. Były ostatnią rzeczą, jaką widziałem, zanim paliłem się żywcem.

A teraz przypomniałem sobie również jego oczy. Wtedy, kiedy mnie pchnął, i wtedy, kiedy go zabiłem.

Dlaczego nic nie zrobiliśmy? Dlaczego Wendy roześmiała jej się w twarz? Nawet tego nie pamiętam. Musiałem być za bardzo pijany, co było dla mnie rzadkością, ale tej nocy wypłem parę shotów whisky po raz pierwszy w życiu. Ledwie pamiętam dziewczynkę ciągnącą mnie za koszulkę i to, że zastanawiałem się, co, do cholery, robi małe dziecko na imprezie przy ognisku, ale to wszystko zaczyna wracać do mnie w chaotycznych przebłyskach pamięci.

Do czasu, kiedy obudziłem się w szpitalu i byłem na tyle świadomy, że mogłem jasno myśleć, już o niej nie pamiętałem. Pamiętam, że pielęgniarki rozmawiały o porwaniu, ale nigdy tego ze sobą nie połączyłem. To nigdy nie obudziło we mnie wspomnień. Gdy fragmenty tamtej nocy przelatują mi przez głowę, dochodzę do wniosku, że musiałem założyć w tamtym czasie, że ten facet, który mnie popchnął, był jej ojcem, a ona była jednym z tych dzieciaków, które bezustannie uciekały, tak jak Tess kiedyś robiła. Zmuszam się do powrotu do tamtych wspomnień, kiedy pędzę na motocyklu przez te kręte drogi, ale jestem pewien, że nigdy nie wspomniałem o małej dziewczynce ani o tym mężczyźnie policji, lekarzom ani moim rodzicom, kiedy mnie przesłuchiwali. Powiedziałem im, że jakiś pijany kumpel musiał na mnie wpaść. Holly została wymazana w moim popieprzonym umyśle.

Jak mam, do cholery, opowiedzieć jej o tym?

Dzisiaj zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby zapomnieć o małych porwanych dziewczynkach, które dorosły, żeby być pięknymi, skrzywdzonymi kobietami szukającymi miłości w cholernie złym miejscu. Zamierzam zapomnieć o miłości i szczęściu, które czułem dosłownie godzinę temu, zanim to wszystko wybuchło jak ogniste piekło pokręconego zbiegu okoliczności.

Muszę o wszystkim zapomnieć.

O moim ojcu. Mojej przeszłości. Mojej twarzy. Mojej rodzinie. O Holly.

Zamierzam zapomnieć, że to wszystko to moja wina, bo inaczej mnie to zabije.

Sięgam za siebie do torby motocyklowej, wyciągam z niej moja maskę i zakładam na twarz, kiedy jadę w kierunku magazynu. Muszę walczyć. Muszę komuś zrobić krzywdę

i potrzebuję, żeby ból fizyczny zabrał ode mnie to psychiczne cierpienie, które czuję. Mój rywal będzie bił mnie mocniej, jeśli nie będzie widział mojej pokrytej bliznami twarzy. Tak jest zawsze. Może pobije mnie tak dotkliwie, że już nikt nie będzie wiedział, kim jestem.

Nawet ja.

Przyjąłbym to z zadowoleniem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Holly

Jestem jedyną osobą, na którą możesz liczyć, dziecinko. Jestem jedyną osobą, która kocha cię wystarczająco mocno, żeby nigdy nie odejść.

Może on miał rację. Miał rację w wielu kwestiach, jak tak teraz o tym myślę.

Nie chcę iść do domu i zobaczyć się z Feather, ale nie mam, dokąd pójść. Oczywiście nie mogę iść do domu moich rodziców i nie wiem, jak mam się dostać do domu Zaca. Wysłałam wiadomość do Feather, informując, że nie będzie mnie w domu. Teraz już rozumiem urok pisania wiadomości, to pomaga uniknąć konfrontacji. Niespokojna i zdezorientowana, jeżdżę po mieście, słuchając muzyki.

Czyli tak to jest posiadać samochód. Możesz jeździć całą noc i nigdzie nie dojechać.

Zmieniam stację na taką z muzyką rockową i teraz te przygnębiające piosenki trafiają do mnie, jakby każda z nich zawierała ukryty przekaz do mojego życia.

Zawracam i kieruję się do domu Tylera. Nie obchodzi mnie to, że jego tam nie ma i że kazał mi odejść. Kiedyś powiedział, że mogę przyjechać do niego, kiedy tylko chcę. Zapewniał, że to moje szczęśliwe, bezpieczne miejsce, a tego właśnie w tej chwili potrzebuję.

Używam klucza zapasowego, wchodzę do malutkiego domu i od razu podbiegają do mnie Poppy i Boomer, machając ogonami.

– Okej, chłopaki. Musicie być grzeczni – szepczę. – Posiedzę tutaj z wami.

Ściągam buty i siadam na kanapie, przykrywając się miękkim kocem. Boli mnie serce, kiedy przypomnę sobie, jaki kochany był Tyler, kiedy podarowywał mi te koce i jak powiedział mi, że mnie kocha zaledwie kilka godzin temu.

Co poszło nie tak?

Budzi mnie dźwięk jego motocykla i mrużę zaspane oczy, spoglądając na zegar nad kominkiem. Druga nad ranem. Gdzie on mógł być tak późno w nocy? Czy pojechał i zamówił sobie kobietę do towarzystwa? Zalewa mnie fala zazdrości.

Nie zrobiłby tego.

On mnie kocha.

Drzwi wejściowe otwierają się, a Tyler wtacza się do środka, potykając się o własne nogi. Szybko siadam prosto i patrzę, jak manewruje w tej małej przestrzeni.

– Co, do cholery, tutaj robisz? – Jego głos brzmi gorzej niż kiedykolwiek. Jest zachrypnięty i niewyraźny.

– Ja... ja nie chciałam wracać do domu. Chciałam posiedzieć z Poppym i Boomerem. I martwiłam się o ciebie.

On wchodzi dalej do pokoju, a moje oczy przyzwyczajają się do ciemności i wtedy zauważam, że ma na twarzy maskę, która jest przekrzywiona i ocieka krwią. Serce podchodzi mi do gardła. Odskakuję na oparcie kanapy.

– C-co się dzieje? – szepczę.

– Z?

– Z tobą.

Opada na fotel po drugiej stronie pokoju i kładzie swoje nogi na starym kufrze, którego używa jako stolik kawowy.

– Wszystko i nic.
– Nie rozumiem.
– Ja też nie, Holly.
– Czy ty krwawisz?
– Prawdopodobnie.
– Znow rozbiłeś motocykl? – Panika przejmuje nade mną kontrolę, kiedy dociera do mnie, że może być ranny.
– Nie. Walczyłem.
– Co? Z kim? Dlaczego?
Ściąga maskę z twarzy i krzywi się z bólu.
– To była płatna walka.
Moje zmieszanie i frustracja pogłębiają się.
– Nie wiem, co to takiego.
Tyler wzdycha, opiera głowę o fotel i spogląda na sufit.
– To taka gra. Ludzie się biją, a im mocniej się pobijają, tym więcej pieniędzy dostają. Coś jak boks, tylko bardziej nieczysta.
– Kiedy zacząłeś to robić?
– Kilka lat temu. Już to ci kiedyś mówiłem.
Tak, mówił. Ale nie wiedziałam, że to tak brutalnie wygląda.
– Ale... dlaczego?
Wzrusza ramionami.
– Teraz robię to tylko wtedy, kiedy potrzebuję.
– Kiedy potrzebujesz pieniędzy? Dam ci pieniądze; mam sporo oszczędności. Nie chcę, żebyś się bił... i był ranny...
– Nie – skrzeczy głośno. – Kurwa. Nie chodzi o pieniądze.
Wpatruję się w niego zupełnie pogubiona. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi.
– Po prostu przestań, Holly.
Ignorując go, podchodzę do kuchni i moczę ręcznik papierowy. Włączam lampę podłogową, która stoi obok niego, i wstrzymuję oddech, widząc jego twarz. Z nosa kapie mu świeża krew, a na policzkach ma kilka zaschniętych strużek. Pochylając się nad nim, delikatnie wycieram jego twarz i wyczuwam alkohol w jego oddechu.
– Czy to nie jest niebezpieczne dla twojej twarzy? – pytam. – Takie pobicie po wszystkich tych przeszczepach skóry i operacjach, które przeszedłeś? A co z twoim gardłem?
Bez żadnego ostrzeżenia chwytam mnie za rękę i przyciąga na kolana.
– Przestań robić zamieszanie z powodu mojej twarzy.
– Piłeś coś?
– Trochę.
– Ty... – Jestem rozczarowana, zmieszana i nie do końca pewna, co powiedzieć.
– Nie powinnaś tutaj być. Jestem w cholernie złym nastroju.
– Więc idź do łóżka. Ja zostanę tutaj, na dole. – Powoli odsuwam włosy z jego twarzy. – Nie rozumiem, co się stało – mówię, kładąc rękę na jego barku. – Mieliśmy taką miłą randkę. Myślałam, że byliśmy szczęśliwi.
Jego dłoń powoli przesuwa się po zewnętrznej stronie mojego uda i czuję przez materiał jeansów jego ciepło.
– Ponieważ tak się właśnie dzieje. – Przełyka z trudem. – Nic, co dobre, nie trwa wiecznie.
– Ale to nie musiało się stać. Wszystko było dobrze – odpowiadam, a jego dłoń zaczyna

ściskać moje udo.

Oplatając mnie ramieniem, delikatnie przyciąga mnie na siebie, aż w końcu leżę na jego klatce piersiowej, z głową opartą na jego ramieniu. Nie poruszam się. Nie jestem pewna tego, co nim kieruje, ani tego, jak się czuję z tym, że jestem tak blisko niego.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo tego chciałem. – Nie mogę zaprzeczyć, jak niezwykle seksownie brzmi jego głos, kiedy ta jego surowość trafi w odpowiednie słowa w odpowiednim czasie. Moje uda zaciskają się w odpowiedzi, a pomiędzy nimi zaczyna rozchodzić się ciepło.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy – szepczę.

Mocniej ściska mnie w talii.

– Ty mnie uszczęśliwiasz.

Odprężam się nieco, słysząc te słowa, i zamykam oczy, kiedy jego dłoń lekko przesuwają się w górę i w dół po mojej ręce, po nierównej fakturze moich blizn, bez żadnego wahania.

Tak. Sprowadź szczęście z powrotem. Proszę.

– Więc naprawdę nie masz pojęcia, prawda? – odzywa się w końcu.

– O czym?

– Byłem tam – odpowiada.

– Gdzie?

– Ten chłopak, którego złapałaś i prosiłaś o pomoc. Ten, którego on popchnął w ognisko.

To byłem ja.

Czuję, jak wstrząsa mną ból, prawie oślepiając mnie swoją brutalnością.

Siadam prosto, prawie spadając z kolan Tylera, lecz on mnie łapie i przytrzymuje przy swojej klatce piersiowej.

– Co? – Myślę, że to nie może być prawda. Nie mogliśmy być wtedy w tym samym miejscu o tej samej porze, a teraz, po tym wszystkim, być tu razem. Takie rzeczy zdarzają się w telewizji i nawet ja wiem, że nie zdarzają się naprawdę. – Nie wierzę ci.

– Holly, to prawda. Opisałaś mi ten wieczór dokładnie tak, jak przebiegał. To byłem ja. Spójrz na mnie. Pomyśl.

Te niebieskie oczy... te potargane blond włosy...

Potrząsam głową.

– Nie...

Nie chcę, żeby to był on. Nie chcę, żeby te okropne krzyki, które słyszałam, dobiegały od niego, od mężczyzny, który stał się moim najlepszym przyjacielem, opiekował się moim psem i dał mi ten wyjątkowy koc i łapacz snów.

Mężczyzny, którego kocham.

– Mogłem cię uratować. Byłem pijany i zapomniałem później o tobie. Nigdy o tym nikomu nie mówiłem. Może gdybym to zrobił... – Przełyka ślinę i zaczyna kasłać, a ja zamykam oczy, nienawidząc tego, że tak cierpi i się męczy. – Mogłem opisać go policji. Patrzyłem na niego. Mogli narysować jeden z tych ich portretów. Był nauczycielem. Ktoś mógł rozpoznać rysunek. Wszystko spieszyłem, Holly. Tak bardzo spieszyłem. Tak cholernie cię przepraszam.

Moje serce rozpada się na kawałki, pęka i roztrzaskuje się, a jego małe części zaczynają krążyć po moich żyłach.

– Ja tego tak nie odbieram – odpowiadam ze łzami w oczach. – Wcale.

Odwraca twarz w moim kierunku.

– Naprawdę? To jak ty, do diabła, to widzisz?

– Gdybym cię wtedy nie chwyciła, on nigdy by cię nie popchnął. Nigdy byś się nie poparzył, nigdy byś...

Nigdy by nie cierpiał. Nigdy nie musiałby brać leków. Nigdy nie pokłóciłby się ze swoim

ojcem. Nigdy nie rozbilby swojego motocykla. W chwili, kiedy go dotknęłam, zniszczyłam go.

Jego usta zakrywają mocno moje usta, uciszając mnie, kiedy zaczynam popadać już w histerię.

– Ciii... – szepcze. – Zwariowałaś? Byłaś tylko małą dziewczynką szukającą pomocy. To ja nawaliłem. Ty w ogóle nie zrobiłaś niczego złego.

On się myli. Tak bardzo myli.

– Tak bardzo cię przepraszam, Tyler. – Zaczynam płakać. – Gdybym tylko tego nie zrobiła... zrujnowałam ci całe życie.

– Nie – odpowiada stanowczo. – On zniszczył nasze życia. On.

Odsuwam się od niego i wstaję, czując się osaczona i zdenerwowana. Myślę, że potrzebuję leków.

– Może powinnam już pójść... – mówię, szukając mojego plecaka. – Gdzie jest mój plecak?

On wyskakuje z fotela.

– Nie wyjdiesz w takim stanie. – Kładzie dłonie na moich ramionach i zmusza, żebym na niego spojrzała. – Jestem popieprzony, Holly, ale nie pozwolę ci uciec stąd, gdy jesteś zdenerwowana. Zostajesz tutaj ze mną.

Jeden... dwa... trzy... cztery...

Wycieram dłońią swój wilgotny nos.

– Ja też jestem popieprzona. Gdzie, do diabła, jest mój plecak?

– Nie odejdziesz. I myślę, że dzisiaj nie zabrałaś go ze sobą. Przestań go szukać.

Przezesuję palcami swoje włosy. Jak mogłam wyjść z domu bez mojego plecaka i książek? Czy to właśnie dlatego te wszystkie rzeczy się wydarzyły?

– Niedobrze mi. – Próbuję się od niego odsunąć, ale on mnie przytula.

– Wszystko z tobą w porządku – mówi cicho. – Masz chyba po prostu atak paniki.

Moje serce bije niebezpiecznie szybko.

– Bardzo się cieszę, że go zabiłeś, Tyler – szepcze. – Wiem, że nie powinnam tego mówić... ale tak bardzo go nienawidzę... teraz nawet bardziej. Nienawidzę go! Nienawidzę! – krzyczę.

Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula, głaszcząc po plecach i wyciszając.

Nienawidzę tego złego mężczyzny. Nienawidzę siebie. Nienawidzę moich rodziców. Nigdy nie czułam tak wielkiej złości w całym swoim życiu. Czuję, jakby coś rozszarpywało mnie na kawałki od wewnątrz.

– Boję się – płaczę. – Nie chcę, żeby to była prawda.

– Wiem. Ja też tego nie chcę.

Przytulamy się do siebie w przyciemnionym pokoju, spowija nas zasłona rzeczywistości. Nie uciekniemy przed tym. Bez względu na wszystko, jesteśmy my. Jesteśmy połączeni ze sobą przez ten okropny bieg wydarzeń, bezwiednie krocząc tą samą ścieżką.

Co dalej? Dokąd zmierzamy?

Spoglądam na niego, szukając jego wzroku, ale jedyne, co widzę, to siniaki wokół jego oczu, zadrapane policzki i krew kapiącą mu z nosa. To są dowody, że potrzebował ukarać samego siebie przeze mnie.

– Potrzebujemy trochę czasu – mówi z trochę za dużą nadzieją w głosie. – Żeby to się wszystko w nas ułożyło. To jest takie popieprzone.

Czas. Wszystko w życiu sprowadza się do czasu.

Wpatruje się we mnie i znów pochłania mnie bezkresny błękit jego oczu.

– Mówiłem poważnie, wtedy, wcześniej.

– Ja też – szepczę.

Nic nie mogłoby tego zmienić.

– W takim razie na tym musimy się skupić, prawda?

Chcę mu wierzyć... ale jego całe życie było zbudowane wokół skupiania się na złych rzeczach, które mu się przydarzały. Dlatego się tutaj ukrywa, odsuwając się od swoich przyjaciół i rodziny. Jak on zamierza zostawić za sobą tę okropną noc, teraz, kiedy oboje wiemy, co się wydarzyło? I jak ja to zrobię?

Czekam na niego, aż skończy brać prysznic, i przyznaję sama przed sobą, że będę musiała porozmawiać z doktor Reynolds, żeby to wszystko omówić. Zawsze ubolewałam nad tym chłopakiem, którego popchnięto do ogniska, ale teraz, kiedy wiem, że to był Tyler, to dodaje całkiem nowy poziom niemożliwego do pokonania poczucia winy. Będę musiała chodzić na terapię prawdopodobnie już do końca życia, starając się z tym pogodzić, ale bez względu na wszystko, nie pozwolę, żeby to stało pomiędzy nami.

– O czym myślisz? – pyta Tyler, kiedy wraca do pokoju ubrany w czarne, sportowe spodenki. Z ulgą zauważam, że nie ma już krwi na twarzy, nie wspominając o tej okropnej masce.

– O wszystkim... O tym, że tyle okropnych rzeczy przydarzyło się w twoim życiu przez tę jedną chwilę... Chcę tam wrócić i wszystko naprawić. Chcę w jakiś sposób to wszystko zmienić dla nas obojga. – Potrząsam głową i próbuję powstrzymać łzy. – Co zrobiliśmy, żeby na to zasłużyć?

– Stałem pod prysznicem, aż woda stała się zimna, i próbowałem to jakoś ogarnąć w głowie. Jeśli tego nie zrobię, boję się, że stracę głowę. I ciebie. A nie mogę pozwolić, żeby to się stało. – Wpatruje się w podłogę przez kilka chwil, przygryzając zębami dolną wargę, zanim kontynuuje. – Gdyby te rzeczy się nie wydarzyły, nie mieszkałbym tutaj. Nigdy bym cię nie znalazł w tej pieprzonej dziurze. – Siada na kanapie obok mnie, a nasze nogi się stykają. – To wszystko wydarzyło się, bo miało się wydarzyć. Myślę, że dostałem drugą szansę, żeby cię uratować, i tym razem nie spieprzyłem tego. I to było tego warte. Jesteś bezpieczna. I odnaleźliśmy siebie.

Potrząsam głową, wciąż odczuwając ogromne pokłady poczucia winy i czując, że zbiera mi się na wymioty. Nie mogę znieść tego, że to, co zrobiłam, przypadkowo czy nie, przysporzyło mu tyle bólu w życiu.

– Nie wiem, Ty – odpowiadam, a łzy zaczynają płynąć mi po policzkach. – Wolałabym raczej nigdy nie zostać odnaleziona i żebyś ty nigdy nie musiał tak cierpieć.

Widzę, jak porusza się jego klatka piersiowa w górę i w dół, kiedy wzdycha głęboko.

– A ja wpadłbym do tego ogniska jeszcze tysiąc razy, jeśli pozwoliliby mi to cię uratować.

Przepląwa przeze mnie fala bólu, która zatrzymuje się w okolicach serca.

– W moich książkach miłość nie niesie ze sobą takich okropnych następstw. Dzięki niej wszyscy są szczęśliwi.

Odsuwa swoje wilgotne włosy z twarzy i odwraca się do mnie, a jego oczy przepełniają determinacją.

– Myślę, że musisz sobie już odpuścić te książki, kochanie. To... z czym sobie musimy tutaj poradzić, to rzeczywistość. Jest okropna i boli jak cholera, ale jest prawdziwa. Życie to nie jest bajka. Jeśli chcemy, żeby nam się udało, musimy to zaakceptować.

– Potrzebuję moich książek... – Mój głos przypomina głos dziecka. Może jednak lepsze byłoby dla mnie, gdybym na zawsze została w tej dziurze z książkami i Poppym. Może prawdziwe życie jest dla mnie zbyt trudne.

– Nie potrzebujesz, Holly. Jesteś już wolna. Możesz już odpuścić sobie te książki. Te historie już się skończyły. – Łapie moją dłoń, przyciąga do swoich ust i zamyka oczy, kiedy ją całuje. – Mamy siebie nawzajem, prawda? Mamy swoją własną historię.

– Tak, mamy.

Mam nadzieję.

– W takim razie wszystko będzie dobrze. Nic innego się nie liczy.

Widzę, o co mu chodzi, stara się być dla mnie silny. Ale w głębi duszy wiem, że jest przerażony i tak kruchy z powodu poczucia winy, że w każdej chwili może się rozpaść.

Trzymamy się za ręce i delikatnie całujemy, aż w końcu nasze serca i umysły się uspokajają. Szepczemy sobie, obietnice siedząc pod kocem, a kiedy zegar odlicza kolejne upływające minuty tej nocy, zaczynam wierzyć, że on ma rację. Wszystko będzie między nami dobrze.

Nagle Boomer i Poppy podnoszą w tym samym momencie głowy ze swoich siedzisk, a ich ogony zaczynają przekręcać się na boki niczym małe anteny. Słychać dźwięk trzaśnięcia drzwiami samochodu.

– Czy ktoś tutaj jest? – pytam. – Jest czwarta rano.

Tyler całuje mnie w czoło i podnosi się z kanapy.

– Zostań tutaj. – Przykrywam się kocem, a on przechodzi przez pokój i otwiera drzwi wejściowe. Do środka wchodzi mężczyzna, którego ciężkie buty mocno stąpają po drewnianej podłodze.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – pyta Ty. – Wiesz, która jest godzina?

– Rozchmurz się, człowieku z blizną. Miałem wielką kłótnię z Darcy. Musiałem wyjść.

– Wyrzuciła cię?

– Nie do końca, ale lepiej będzie, jeśli dam jej trochę przestrzeni. – W końcu mnie zauważa. – Cholera, nie wiedziałem, że masz towarzystwo, stary.

Tyler przeczesuje włosy palcami i spogląda raz na mnie, raz na tego mężczyznę.

– Tanner, to moja dziewczyna, Holly. – Uśmiecham się na słowo „dziewczyna”. – Holly, to jest mój brat, Tanner.

Brat! Nigdy nie zgadłabym, że ten człowiek może być jego krewnym. W ogóle nie są do siebie podobni.

– Przepraszam za najście – mówi, głaszcząc się po brodzie. – Ale miło mi cię poznać.

– Nic się nie stało – odpowiadam, zastanawiając się, czy powinnam zostawić ich samych, skoro Tanner najwidoczniej przechodzi przez jakąś stresującą sytuację. Brat Ty'a jest potężnym mężczyzną, kilka cali wyższym od niego i nawet jeszcze bardziej umięśnionym. Jest szeroki w barkach, przez co zajmuje mnóstwo przestrzeni w tym małym pokoju. Ma zgolone brązowe włosy po bokach, natomiast te po środku zwisają mu dużo poniżej linii ramion.

W porównaniu do Tylera jest mroczny i onieśmielający.

– Pójdę już... – mówię. – Będziecie mogli porozmawiać.

– Nie – odburkuje Tyler. – Zostajesz.

Tanner unosi dłonie do góry.

– Już idę, stary. Przepraszam... zawsze jesteś sam, więc myślałem, że mogę się tu przekimnąć.

Tyler chwyta go za ramię.

– Pierdol się. Ale ty też stąd nie wychodzisz. – Kaszle. – Musisz porozmawiać, czy potrzebujesz tylko jakiegoś miejsca do spania?

Jego brat podnosi Boomera i przewiesza sobie go przez ramię niczym szmacianą lalkę, po czym zaczyna go głaskać. Boomer zaczyna żuć jego włosy.

– Nie chcę rozmawiać, Ty, ale muszę przyznać, że dobrze słyszeć, że ty tyle mówisz. Mam teraz za bardzo popieprzone w głowie. Muszę się zdrzemnąć i zmywam się stąd z samego rana.

– W porządku. I tak mieliśmy iść na górę, na strych. – Nasze spojrzenia spotykają się i potakuję, czując ucisk w żołądku. – Możesz spróbować wcisnąć swój wielki tyłek na kanapę.

Tanner wzrusza ramionami.

– Spałem w o wiele gorszych miejscach.

Wstaję i nieśmiało podaję mu koc.

– Jak prześpisz się pod tym, poczujesz się lepiej. Jest magiczny.

Uśmiecha się do mnie z takim wdziękiem, którego nie spodziewałabym się po tak wielkim i groźnie wyglądającym mężczyźnie, i bierze ode mnie koc.

– Dziękuję, kochanie. W tej chwili potrzebuję każdej pomocy, jaką tylko mogę dostać. To chyba dotyczy nas wszystkich.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Tyler

Holly płacze przez sen, a jej całe ciało drży. Obserwuję ją, zastanawiając się, co się dzieje w jej umyśle, co widzi i co czuje. Martwię się, jakie demony mogą jej robić pranie mózgu.

Leżę na boku i przyglądam się jej, zapamiętując każdy najmniejszy szczegół jej twarzy, długość rzęs i to, jak spoczywają na jej policzkach niczym małe piórka. Widzę, jak jej usta rozchylają się, kiedy oddycha, i pragnę ją pocałować. Chcę, żeby tak leżała w moim łóżku każdego dnia i żeby słońce oświetlało jej złote włosy niczym aureola.

Wcześniej balansowałem na krawędzi pozwolenia, żeby poczucie winy i żal mnie pochłonęły. Najpierw tata, a teraz to... ten szalony, pieprzony żal, który zżera mnie jak wirus. Tę noc z ogniskiem pamiętam jak przez mgłę, ale wciąż do niej wracam, odtwarzając w myślach każdy moment. Gdyby Wendy nie była taką skupioną na sobie suką, prawdopodobnie nie wyśmiałaby i nie zignorowała przerażonej, małej dziewczynki. Jeśli byłbym trzeźwy, prawdopodobnie nie upadłbym, gdy tamten mężczyzna mnie popchnął. Jeśli pamiętałbym tę małą dziewczynkę, gdy mnie przesłuchiowano, mógłbym zaoszczędzić jej cierpienia.

Tak wiele pieprzonych „jeśli”.

Kusi mnie ucieczka w narkotyki. Kusi mnie powrót tam, gdzie nic mnie nie rani, gdzie nie muszę zmagać się z wszystkimi tymi przewrotami w życiu. Pójście w tę króliczą norę odrętwienia byłoby dla mnie wspaniałym oderwaniem od rzeczywistości.

Ale jeżeli znów znajdę się w tamtym miejscu, to zawiodę Holly. I tym razem będzie to świadome. Stracę ją i całe to szczęście, które się z nią wiąże. I zabiorę całe to szczęście również od niej. Jeśli nie ukryję tego, jak wielkie poczucie winy zżera mnie od środka, to rozerwie ją to na strzępy.

Dla niej będę trzeźwy i czysty.

Dla niej przybiorę na twarz maskę szczęścia i siły.

Z jakiegoś szalonego powodu ona mnie kocha i mi ufa. Widzi więcej niż tylko moje porażki, brzydotę i popieprzoną przeszłość. Czy tak bardzo zagubiła się we własnej bajce, że stała się na to wszystko ślepa? Czy jednak naprawdę kocha mnie na tyle mocno, żeby to zaakceptować?

Nie obchodzi mnie to. Pod warunkiem, że tutaj będzie, w moim życiu i w moich ramionach.

Ona jest wszystkim. Moją przeszłością. Moją teraźniejszością. Moją przyszłością. Moim bliźniaczym płomieniem. Jest tą, która podąża ze mną ścieżką mojej duszy.

Gdy schodzimy na dół na śniadanie, Tannera już nie ma, a Holly wpatruje się w jedzenie, podnosząc naleśniki widelcem i je odwracając. Dostrzega, że ją obserwuję po drugiej stronie stołu, i szybko odkłada widelec na stół.

– Nie boję się jeść – mówi. – Po prostu na nie patrzyłam.

Unoszę na nią brwi.

– Myślisz, że bym cię otruił? Albo starał się cię przekupić?

Ona spogląda na swój talerz z poczuciem winy.

– Nic nie mogę na to poradzić. Po prostu to robię.

– Wiem, złotko. Chciałbym po prostu, żebyś była w stanie jeść bez strachu.

– Ja też bym chciała.

Powoli kroi swoje jedzenie na małe kawałki i bierze jeden kęs.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – pyta, przeżuując śniadanie.

– Oczywiście.

– Gdybym cię o to poprosiła, to czy przestałbyś chodzić na walki?

Nie spodziewałem się, że o to zapyta i że po tym, czego się dowiedziała, będzie myślała o jakichś głupich walkach.

– Może. Ale dlaczego?

– Ponieważ kocham twoją twarz. I nie chcę, żeby znów ktoś zrobił ci krzywdę.

Obrzydzasz mnie.

Jej słowa mną wstrząsają i trafiają prosto w moją duszę. W tej chwili ona nie zdaje sobie sprawy, ile jej słowa dla mnie znaczą, ale wiem, że jest jedyną osobą, jaką kiedykolwiek spotkam, która ma prawdziwą zdolność do zrozumienia mnie. Jesteśmy w pewnym sensie ulepieni z tej samej gliny.

Nie jestem w stanie nic powiedzieć. Wstaję, przechodzę wokół stołu, biorę jej twarz w dłonie i całuję ją, aż nie może dłużej oddychać i ściska mnie za ramiona. Ściągam jej wszystkie włosy do tyłu i unoszę ją z krzesła, nie przerywając naszego pocałunku. Opieram ją o stół i przesuwam nasze talerze na drugą stronę. Pieprzyć śniadanie.

– Okej... – szepczę, opierając się o jej usta. – Przeszanę walczyć. Dla ciebie.

To sprowadza wielki uśmiech na jej twarz.

– Mówisz poważnie? Nie będziesz więcej walczył?

– Nie będę... jeśli coś dla mnie zrobisz. – Podnoszę ją, sadzam na stole i przesuwam tak, że stoję teraz pomiędzy jej nogami, a moje ręce spoczywają na jej talii.

– Co? – pyta nerwowym tonem.

Pochylam się i szczypię ją ustami w szyję, wywołując u niej cichy jęk.

– Zostaw swoje książki w domu. – Przesuwam językiem do góry po jej szyi. – Uwierz w nas, w to, że stworzymy własną historię.

Pochyla głowę na bok, kiedy całuję ją mocniej po całej szyi. Słyszę, jak zaczyna mruczeć.

– Okej – mówi. – Spróbuję.

– Nie próbuj. – Przesuwam usta do jej ucha. – Tylko to zrób.

Jej dłonie powoli wędrują po moich plecach, a paznokcie zostawiają ślady, które przyprowadzają mnie o dreszcze. Unoszę brzeg jej koszulki i zaczynam muskać palcami jej brzuch, czując, jak drga przy każdym moim dotyku. Zaczynam całować ją namiętnie w usta i odsuwam się tylko po to, żeby zdjąć jej bluzkę przez głowę. Zaczepiam palce o ramiączka jej stanika i powoli je zsuwam, przesuwając się, żeby całować jej szyję, a mój język zostawia wilgotny ślad, który prowadzi teraz do jej sterczącego sutka. Wzdycha głęboko, kiedy zaczynam go delikatnie ssać w ustach, i ściska moje barki. Biorę w jedną rękę jej piersi, podczas gdy moja druga dłoń powoli wędruje przez wcięcie w jej talii aż do krawędzi jej spodni dresowych.

Moich spodni dresowych. Mam piękną dziewczynę, która ubrana jest w moje ciuchy, całuje mnie na kuchennym stole, pomimo mojej pokiereszowanej twarzy i popieprzonej przeszłości.

Unosi nieznacznie swoje ciało, a ja ściągam jej spodnie i majtki. To było dla mnie subtelne zielone światło. Wracam do jej twarzy i teraz to jej język wsuwa się do moich ust, a nogi ściskają mnie mocno wokół pasa. Całujemy się aż do momentu, kiedy oboje zaczynamy mruczeć, gorączkowo przyciągając siebie nawzajem i przyciskając nasze ciała coraz mocniej, usiłując być jeszcze bliżej siebie. Biorę jej obie piersi w moje dłonie, zaczynam podrażniać sutki kciukami i opuszczam słodkość jej ust po to, żeby zacząć całować ją po brzuchu, przesuwając przy tym

język po jej bliznach, wymazując intencje płynące ze słów wrytych na niej. Kładzie dłonie na mojej głowie i przytula do siebie, pochylając się przy tym i całując mnie w czubek głowy.

Kłękając przed nią delikatnie, popycham ją dłonią do tyłu, aż w końcu kładzie się na plecach na tym małym stole zaraz obok oblepionej butelki z syropem klonowym, a jej nogi drżą, kiedy pieszczę jej uda. Napawam się jej widokiem, zanim dotykam jej ustami, tak ciepłej i mokrej, czekającej na mnie. Unosi do mnie biodra, a dłońmi chwyta się krawędzi stołu, kiedy przesuwam językiem pomiędzy jej fałdkami, powoli ją prowokując. Przesuwam dłonie po wewnętrznej stronie jej ud, aż dochodzę do jej cipki. Lekko rozchylam ją kciukami i zanurzam w niej język, liżąc jej nietknięte ścianki. Jej nogi zaciskają się na moich barkach i chwyta mnie dłonią za tył głowy, delikatnie pociągając mnie za włosy, kiedy wije się pode mną i szepcze moje imię.

Obserwowanie jej pożądania i zaufania, które we mnie pokłada, jest najpiękniejszym doświadczeniem w moim życiu i zaspokaja wszystkie moje najgłębsze potrzeby i pragnienia. Przyjemność i miłość widoczne w jej oczach są o wiele bardziej podniecające niż strach.

Moje usta odnajdują jej pulsującą z pożądania łechtaczkę. Zaczynam ją ssać, powoli wsuwając palec do środka. Jej ciche westchnienia i pojękiwania wypełniają cały pokój. Mój penis pulsuje, kiedy pieprzę ją palcem i językiem. Pragnę zanurzyć się w jej mokrej cipce.

Nie będę pieprzył się z molestowaną dziewczicą na moim stole kuchennym.

Nieważne, jak bardzo tego pragnę.

Wstając, przesuwam usta po całym jej ciele, ssąc i całując wszystko po drodze, aż docieram do jej ust. Ona całuje mnie pożądliwie, a ja kładę się na niej i opieram krocem na mojej dłoni, która wciąż znajduje się w jej cipce. Powoli popycham ciężarem swojego ciała mój kciuk do jej środka, po czym go wysuwam i znów powoli wsuwam. Pokazuję jej w ten sposób, jak to jest, gdy mężczyzna wsuwa się pomiędzy jej nogi. Jej ścianki zaciskają się wokół mojego palca, a dłonie prześlizgują się od moich ramion do szyi. Trzyma mnie i całuje, jakbym był jej kołem ratunkowym. Kiedy zaczyna drżeć pode mną, odsuwam od niej usta, abym mógł widzieć drganie jej zamkniętych powiek, patrzeć na kształt jej ust, kiedy zaczyna dochodzić, patrzeć na pulsowanie jej tętnicy na szyi.

Całuję ją delikatnie, kiedy się uspokaja, i zatrzymuję usta nad nią, kiedy powoli wyciągam dłoń spomiędzy jej nóg i przyciskam swojego twardego penisa do niej, czując jej gorącą wilgoć przez moje spodenki.

Przyciągam ją do góry w moje ramiona, zanoszę ją do salonu i kładę na kanapie. Pachnie syropem i pożądaniem i mam ochotę pochłonąć ją, jakby była moim ostatnim posiłkiem w życiu.

– Kocham cię – mamrocze w moje usta sennym tonem. – To, jak sprawiasz, jak się czuję... nie wiem nawet, co powiedzieć.

– Powiedziałaś wszystko, co chciałem usłyszeć.

Holly siada na mnie, a jej długie włosy opadają luźno na piersi. Łapię ją dłońmi w talii, nie chcąc, żeby się ruszyła. Każdy cal mojego ciała krzyczy o chociaż niewielką jej część, nawet niewinne poruszanie się na moich kolanach.

Okręca sobie pasemko moich włosów wokół palca i spogląda na mnie nieśmiało spod swojej grzywki.

– Wiem, co robić – mówi cicho. – Tobie...

Mrużę oczy, nie rozumiejąc jej, podczas gdy ona wstaje, dając mi wspaniały widok jej nagiego ciała i kłęką przede mną na podłodze. Natychmiast wybudzam się z mojego zamroczenia, kiedy sięga ręką do linii moich spodenek, i łapię ją za dłonie.

– Holly... – Łamie mi się głos.

– Chcę tego. – Wpatruje się we mnie swoimi szarymi oczami i ściąga w dół moje

spodenki. Jestem kompletnie bezbronny pod wpływem jej słodkiego, zmysłowego spojrzenia i naglej ciepłoty jej ust na moim twardym jak skała penisie.

Do samego końca.

Moje oczy dosłownie wywracają się do tyłu, kiedy ona umiejętnie bierze go do buzi, a jej usta dotykają moich jąder, kiedy wsuwa do środka całą długość mojego członka.

O, kurwa. Nigdy jeszcze nie czułem nic tak wspaniałego.

Jej język okręca się wokół mojego członka, ssąc przy tym tak doskonale... Mój penis i mózg toczą bitwę z euforią, a potem z wściekłością. Kobiety nie rodzą się z wiedzą, jak ssąć kutasa w ten sposób. To było nauczone. Ćwiczone. *Doskonalone.*

Biorę jej głowę w dłoń i powoli zsuwam ją z siebie.

– Kochanie, nie musisz tego robić.

Jej oczy błyszczą, a usta wciąż są zaczerwienione i wilgotne.

– Nie chcesz mnie?

– Chcę, ale...

Nie chcę, jeśli ona zmusza się do tego z powodu jakiegoś wytrenowanego nawyku.

– Proszę, pozwól mi być normalną – prosi, trzymając dłoń na moich udach. – Pozwól mi zapomnieć. Pozwól nam zapomnieć. Chce ciebie... tylko ciebie... pod każdym względem. To ciebie wybieram. Pozwól mi to tobie pokazać. Pozwól mi się kochać. Proszę...

Jej mokre usta ślizgające się w dół i w górę po moim penisie pozbawiają mnie każdej linii obrony. Poddaję się, ponieważ potrzebuję jej, kocham ją i pragnę jej i wszystkiego, co dzięki niej czuję, nieważne, jak trudne to może czasami być.

I chyba jesteśmy dla siebie stworzeni, ponieważ jej demony są na tyle silne, aby kłócić się z moimi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Holly

Dwa miesiące później

Czas to coś, co kiedyś stało w bezruchu, a teraz biegnie nieubłaganie. Decyzje muszą być podjęte, a żadna rozmowa z Feather i z doktor Reynolds nie ułatwiła mi tego. Nigdy nie miałam żadnego wyboru.

Zac i Anna wkrótce się przeprowadzają, a ich zaproszenie, żeby im towarzyszyć w drodze do Nowego Jorku, wciąż jest bardzo intrygującą opcją. Nowy początek, z dala od tego miasta, wspomnień z nim związanych, jego mieszkańców, którzy znają każdy najmniejszy szczegół tego, co mi się przydarzyło, brzmi jak dobry wybór dla mnie. Zastanawiałam się, czy to oznacza, że uciekam... ale myślę, że tak nie jest. Chcę być po prostu Holly, a nie Dziewczyną z dziury, ale jeśli zostanę w tym małym mieście, to właśnie nią już będę na zawsze. Był tylko jeden moment w zeszłym roku, kiedy wyszłam do sklepu albo do kawiarni, albo do lodziarni, kiedy ktoś się na mnie nie gapił, szeptał za moimi plecami ani do mnie podszedł. *Jeden raz.*

I wkrótce będę miała bratanicę. Malutką dziewczynkę, która będzie mnie znała tylko jako ciotkę Holly. Będę mogła patrzeć, jak rośnie, doświadczać nowych rzeczy z nią i celebrować każdy kluczowy etap w jej życiu, które przeoczyłam w moim i w życiu moich bliskich. Nigdy nie będzie musiała wiedzieć, że kiedyś byłam porwana. Nigdy nie będzie na mnie patrzyła z dziwną, pełną strachu miną, tak jak robi to Lizzie, wciąż się zastanawiając, jak jej zmarła siostra może się sama poruszać. Winię za to moich rodziców i powoli zaczęłam akceptować ten pogłębiający się między nami dystans. Jak to powiedział Ty, z czasem może wszystko się ułożyć, ale dziś muszę poukładać swoje życie.

Wyjazd do Nowego Jorku oznacza zostawienie Tylera. Nie jest to jednoznaczne z zerwaniem z nim, ale z opuszczeniem naszej codziennej rutyny. On twierdzi, że będzie mnie odwiedzał, ale wiem, że nie będzie. Nie jest jeszcze gotowy na wykonanie tego kroku. Znów chodzi o tę jedną rzecz. On musi znów nabrać pewności siebie. Nie jestem pewna, czy będziemy szczęśliwi, widując się tylko raz albo dwa razy w miesiącu. Przecież teraz spędzamy każdy dzień razem. Uwielbiamy wspólne spacerować, przytulanie się na jego kanapie, wspólne spędzanie czasu w jego warsztacie, długie rozmowy, kiedy siedzimy na ławce, a Poppy i Boomer bawią się obok nas. Boję się, że będę tęsknić za nim tak bardzo, że będę nieszczęśliwa, mieszkając tak daleko. Zac sugerował, żeby Tyler też się przeprowadził do Nowego Jorku, żebyśmy oboje mieli wspólny start. Ale Tyler za bardzo kocha las. On oszalałby w mieście, bez żadnego lasu, do którego mógłby się udać, ani żadnych gór, które mógłby zwiedzać na swoim motocyklu. Czułby się jak zwierzę w klatce. On nie może mieszkać w miejscu, w którym byłby tak daleko od swojej strefy komfortu, a ja nigdy bym tego dla niego nie chciała. I nigdy nie zabrałby ze sobą lisa, żeby ten mieszkał w mieście. Znalezienie dla niego nowego domu nie wchodzi w rachubę.

Przechodzę przez mój pokój i podnoszę list, który przyszedł w zeszłym tygodniu. Czytam go po raz kolejny, może nawet dziesiąty raz. Prawie wyrzuciłam tę kopertę, kiedy przyszła, myśląc, że to jakiegoś rodzaju przesyłka reklamowa, ale w ostatniej chwili ją otworzyłam. Opadła mi szczęka, kiedy zdałam sobie sprawę, że list pochodził od wydawcy, który chciałby, żebym spisała swoją historię, a oni ją opublikują. Zac, Anna i ja dzwoniłiśmy się z tym wydawnictwem

na głośniku kilka dni temu i oni zapewnili mnie, że ta książka może być napisana przeze mnie z pomocą redaktora i obiecali, że nie zmienią mojej historii ani moich słów w żaden sposób. Zaoferowali mi nawet zadziwiająco wysoką zaliczkę. Jedyne, co muszę zrobić, to podpisać kontrakt.

Czy chcę spisać moją historię, żeby cały świat mógł ją przeczytać? Staram się uciec od wszystkich, którzy wiedzą, kim jestem i co mi się przydarzyło. Wydanie książki na ten temat znów postawi mnie w tej pozycji, w której już nie chcę być. I skoro jestem w związku z Ty'em, to stawia go w tej pozycji razem ze mną, ponieważ nie mogę napisać mojej historii bez zawarcia w niej jego. To, co najbardziej chciałabym pisać, to bajki dla dzieci, takie same jak te, które wypełniały moje dni w dziurze. Właśnie tego potrzebuje świat, a nie historii o małych dziewczynkach, które są porywane. Anna zasugerowała, że powinnam zwrócić się do wydawcy z tym pomysłem. I chyba tak zrobię, jak już zbiorę swoje myśli.

To kolejna decyzja, którą muszę podjąć.

Wyciągam z plecaka jedną z moich książek i przekartkowuję jej brudne, podarte strony. W tych historiach nie ma żadnych trudnych decyzji do podjęcia. Wszystko jakoś magicznie się układa. Odwracam na ostatnią stronę, na której szczęśliwa para idzie za rękę w oddali, i dotykam ich palcem. Może „długo i szczęśliwie” po prostu się nie zdarza.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Tyler

Zaciągam się dymem po raz kolejny i obracam w palcach mały pierścionek. Ona nigdy go nie zobaczy ani nie założy. Ale wyczuwam dziwne poczucie komfortu, wiedząc, że on istnieje. Zajęło mi kilka tygodni, żeby go zrobić, przetapiając monety z mojego słoja i wytwarzając parę cienkich, przeplatających się ze sobą gałązek. Zrobienie małego, wyrzeźbionego gniazdka dla ptaszków, wypełnionego trzema miniaturowymi, niebieskimi kamieniami w formie jajek, zajęło mi najwięcej czasu. Malutki kawałek lasu, który mógłby znaleźć się na jej palcu. Dziwnie dobry pierścionek zaręczynowy, który zostanie w szufladzie do końca mojego życia.

Co ja wyprawiam?

Ona teraz jest w domu i się pakuje, przygotowując się do przeprowadzki do wielkiego miasta i rozpoczęcia całkiem nowego życia. Przed nią jest tyle możliwości: może być modelką, napisać książkę, pójść na studia, zaprzyjaźnić się z kimś. Jedyne, co ją tak naprawdę ogranicza, to niebo, które tak bardzo kocha. Przekonywałem ją, żeby pojechała, i obiecywałem, że wszystko będzie w porządku, że nic się nie zmieni. Każde słowo było jak wbicie miecza w moje serce. Było wierutnym kłamstwem.

Nie chcę, żeby wyjechała. Ona jest moim sercem, miłością, najlepszą przyjaciółką, zmysłowym aniołem ze złamanymi skrzydłami. Dopiero co zaczęliśmy naszą podróż i wiem, że moglibyśmy dojechać razem naprawdę daleko, całą drogę aż do wieczności...

Ale skoro ją kocham, powinienem puścić ją wolno. Ona wybrała wyprawę i nie mogę stanąć jej na drodze. Co ja mógłbym jej zaoferować? Całe życie chowania się w mojej bańce?

Powtarzam sobie, że wszystko jest tak, jak powinno być. Ponieważ ja jestem w rozsypce i ona też jest w rozsypce, to razem byłibyśmy w jeszcze większej, pieprzonej rozsypce, ponieważ moje życie było i prawdopodobnie zawsze będzie jednym wielkim pasmem nieszczęść. Nie chcę jej tego zrobić. Nie chcę robić tego nam.

Ona odchodzi.

Znam moją rolę w tej historii: powinienem puścić ją wolno. To ona powinna być tą osobą, która odchodzi, tą, o której będę śnił, fantazjował i wspominał do końca życia. Wiedziałem o tym od początku. Może i jestem bohaterem, ale nie dla mnie jest życie długo i szczęśliwie.

Nie mogę pozwolić, żeby ona była jak ten lis, żeby bała się wyjść i zacząć żyć, uwięziona ze mną w tym małym domu pośrodku lasu, w którym czas ledwie się porusza. Ona zasługuje na wiele więcej. Zasługuje na to, żeby zobaczyć świat, który został jej odebrany, i doświadczać wszystkich tych cudownych i pięknych rzeczy, które życie ma do zaoferowania. Bycie ze mną będzie ją tylko ograniczało.

Pozwolę jej odejść i będę patrzył, jak odleci. Będę przyglądał się z oddali. Złapię ją, jeśli upadnie. Za każdym razem. Obojętnie kiedy. Ale usunę się w cień i pozwolę jej być wolną. Powinna podejmować swoje decyzje beze mnie i moich spraw, które by ją ograniczały.

A ja? Będę szczęśliwy, wiedząc, że ona jest szczęśliwa. Będę trzymał się kurczowo każdej chwili, każdego wspomnienia, każdego dotyku, każdego pocałunku. Będę pamiętał, jak to było czuć się tak bezwarunkowo chcianym, kochanym i akceptowanym.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Tyler

– Co ci się stało? Wyglądasz jeszcze gorzej niż zazwyczaj – mówi Tanner, uderzając mnie w rękę, kiedy przechodzi obok mnie. Stoję przy stole roboczym, a on siada na stołku po drugiej stronie.

Stołku Holly.

– Nic. Po prostu pracuję.

Przekrzywia głowę i patrzy na mnie.

– Nie pieprz bzdur, Ty. Snujesz się już od kilku dni.

– Nie powinieneś być w sklepie? Albo w swoim własnym domu?

– Wziąłem kilka dni wolnego. – Wyciąga nóż z pochewki przy swojej kostce i zaczyna czyścić sobie paznokcie. – Darcy nie odpowiada na moje telefony ani na wiadomości. Nie chce mnie już widzieć w domu.

Marszcząc brwi, spoglądam na niego znad sprzączki do paska, którą właśnie poleruję. Widzę, że ma śmiertelnie poważny wyraz twarzy. Tanner był ze swoją żoną od zawsze i nigdy nie widziałem, żeby się kłócili czy nawet podnosili na siebie głosy. Wygląda na to, że od czasu, kiedy zacząłem się ukrywać, wiele się zmieniło.

– Co się stało? – pytam.

– Wszystko sięprzyłłem. Bardzo. I nie mam zielonego pojęcia, jak ja to naprawię.

– Jestem pewny, że się dogadacie. Ona cię kocha.

Skrobie nożem po swoim paznokciu.

– W tym momencie nie zasługuję na jej miłość. – Wzdycha głęboko. – Nie chcę o tym rozmawiać. Masz problem z tą małą ślicznotką z kocem? Ona wygląda jak pieprzona laleczka, Tyler.

Posyłam mu ostrzegawcze spojrzenie, na co on tylko się uśmiecha.

– Wiem, kim ona jest, Ty. Nie urodziłem się wczoraj. Myślę, że to spoko. Może teraz w końcu się ogarniesz.

– To nie przetrwa. Ona się przeprowadza.

– Przeprowadza? Dokąd?

– Do Nowego Jorku, ze swoim bratem i jego dziewczyną.

– Dlaczego, do diabła, ona chciałaby mieszkać w Nowym Jorku?

– Żeby wyrwać się od wszystkich w tym mieście, którzy wiedzą, co się jej przydarzyło.

Ona przechodzi przez to samo gówno co ja. Chce pojechać gdzieś, gdzie nikt jej nie rozpozna. No i jej rodzice traktują ją tu jak gówna.

– To trochę kiepski powód, żeby się wyprowadzić, prawda?

– Ty nie wiesz, jak to jest, Tanner. Jest do bani.

– Jak się czujesz z tym, że się wyprowadza?

– A jak myślisz, że się czuję? Kocham ją. Nie chcę, żeby się wyprowadzała. Ale nie zamierzam prosić ani żądać, żeby została tutaj tylko z mojego powodu.

On podrzuca nóż do góry i łapie w locie jego rączkę. Wiem, że pewnego dnia obetnie sobie palce, robiąc tę sztuczkę.

– Czy powiedziałaś jej, że nie chcesz, żeby wyjeżdżała?

Wzdycham.

– Nie bardzo.

– Dlaczego nie, do cholery? Zamierzasz pozwolić tej pięknej lasce, która wierzy w magiczne koce, po prostu odejść ze swojego życia?

Kręcę głową i warczę wkurzony już tą rozmową.

– Ponieważ chcę, żeby była wolna i podejmowała własne decyzje. Ponieważ przez jedenaście pieprzonych lat nie miała żadnego wyboru. Właśnie dlatego. Tak należy postąpić. I nie jesteśmy nawet ze sobą tak długo. Nie mam prawa poprosić, żeby została, nieważne, co do niej czuję.

– Czy może przyszło ci do tego zakutego łba, że może jej wyborem jesteś ty i że chce tylko, żebyś ty zebrał się na odwagę i powiedział jej, czego chcesz? Może ona potrzebuje to usłyszeć. I czy zapomniałeś już, że mama i tata pobrali się po miesiącu znajomości? Więc nie zaczynaj mi z tymi bzdurami o czasie.

– To coś innego.

– Nie. Zaufaj mi. Kobiety chcą usłyszeć, czego chcesz. I chcą być choć trochę powalone na kolana. Nauczyłem się tego na własnych błędach. Ona nie musi się przeprowadzać aż do Nowego pieprzonego Jorku, żeby uciec od tego miasta, Ty. Jak to tata zwykł mówić: „użyj swojej pieprzonej głowy”. I, do kurwy nędzy, powiedz jej, co czujesz. – Chowa swój nóż z powrotem do pochewki i wstaje. – Zamierzam przespać się na twojej kanapie. Nie spieprz tego, Ty. W końcu masz szansę być szczęśliwy.

Kiedy wychodzi, podbiega do mnie Poppy i siada przy moich stopach, machając wyczekująco ogonem.

– No już dobrze, dobrze – mamrocę.

Spędzam kolejny tydzień, opracowując plan z pomocą Tannera. Wydaje się, że potrzebował odwrócenia swojej uwagi tak samo, jak ja potrzebowałem pomocy.

Jakimś cudem pierwsza część mojego planu idzie dokładnie tak, jak powinna. Teraz potrzebuję tylko, żeby druga część poszła tak samo sprawnie. Piszę do Lukasa, mojego tatuażysty, który jest królem wszystkiego, co artystyczne:

TY: Hej. Jesteś zainteresowany zrobieniem dla mnie ilustracji na zamówienie?

LUKAS: Hej, stary □ Tatuaż czy...?

TY: Ilustracja na papierze. Nawet kilka.

LUKAS: Zawsze jestem chętny na takie rzeczy. Cokolwiek potrzebujesz. Wpadnij do mnie jutro wieczorem i się dogadamy. Przyjdź późno, tak jak zwykle.

TY: Potrzebuję tego jak najszybciej. W przeciągu tygodnia, jeśli to możliwe. Zapłacę Ci ekstra.

LUKAS: Dam radę. Czy to ma jakiś związek z tą dziewczyną, o której mi opowiadałeś na naszej ostatniej sesji?

TY: Tak. To coś wyjątkowego, co chcę dla niej zrobić.

LUKAS: W takim razie nic Ci nie policzę. Uznaj to za prezent ode mnie i Ivy. Ale zabierz ją ze sobą na swój następny tatuaż. Chciałbym ją poznać.

TY: Masz to jak w banku, Dzięki, stary.

Boomer wskakuje mi na kolana, wytrącając mi telefon z ręki. Głaszczę go i spoglądam przez okno, myśląc o tym, jakie mam szczęście, że odepchnąłem ludzi od siebie i dla większości z nich zachowałem się jak palant, oni wciąż są przy mnie, czekając, aż sam przyjdę. Tata miał rację tej okropnej nocy, kiedy się pokłóciliśmy. Wciąż mogę mieć życie, jakiego pragnę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Holly

Nasze mieszkanie wygląda niezwykle samotnie, kiedy wszystkie rzeczy moje i Feather leżą spakowane na podłodze w salonie. Ona wprowadza się do Steve'a – spakowała dwanaście kartonów swoich rzeczy – a ja czekam, aż Zac po mnie przyjedzie wynajętym samochodem i zabierze mnie do Nowego Jorku, gdzie rozpocznę nowy etap w moim życiu.

Mam trzy kartony i dwie torby z ubraniami na wieszakach. Kiedy patrzę tak na te kupki z naszymi rzeczami, czuję smutek. Całe moje życie, wszystko, co posiadam, mieści się tylko w trzech kartonowych pudłach.

Denerwuję się tą przeprowadzką. Anna bez przerwy zachwyca się Nowym Jorkiem, przesyłając mi linki i zdjęcia wszystkich rzeczy, które możemy zrobić albo zobaczyć, na przykład muzea, oceanaria i wystawy artystyczne. Nowy Jork wygląda na fascynujący, zabiegany i głośny, pewnie łatwo się w nim zgubić. Myślę, że pod pewnymi względami chciałabym się zgubić. Chcę się wmieszać w tłum, nie wyróżniać się. Nie chcę być zauważana.

Ludzie nie rozumieją, gdy na ich pytanie, czego chcę w życiu, odpowiadam, że chcę tylko czuć się bezpieczna, chcę być kochana i chcę, żeby mi było ciepło. I chcę patrzeć każdego dnia w niebo. Nie chcę pieniędzy. Nie chcę rzeczy. Nie potrzebuję wypasionych ubrań ani samochodów.

Chcę mojego księcia, z jego pięknymi, niebieskimi oczami, krzywym uśmiechem, potarganymi włosami oraz ramionami pełnym tatuaży i blizn. Chcę mieć obok szalonego, uśmiechniętego lisa i mojego puchatego psa, chcę długich spacerów po lesie i drzewek świątecznych oraz pocałunków, przez które tracę oddech.

A przede wszystkim chcę, żeby poprosił, abym została i zamieszkała z nim w lesie w domku jak z bajki, otoczonym przez piękne kwiaty i dziką przyrodę. Chcę patrzeć, jak pracuje, widzieć codziennie jego uśmiech i pić z nim bubble tea. Chcę leżeć z nim na trawie i słuchać jego pięknego, szorstkiego głosu opowiadającego mi, co oznaczają wszystkie jego tatuaże. Ale pomimo tego, jak bardzo miałam na to nadzieję, on nie poprosił mnie o to, żebym została.

Podskakuję przestraszona na dźwięk pukania do drzwi i zakładam, że to doktor Reynolds albo jeden z pozostałych mieszkańców przychodzi się pożegnać. Przechodzę przez pokój i otwieram drzwi, ale nikogo tam nie ma. Przed drzwiami leży tylko duże, prostokątne pudełko. Spoglądam w kierunku pozostałych mieszkań i na parking, ale nikogo nie widzę. Podnoszę pudełko, zamykam za sobą drzwi i zanoszę je na blat kuchenny. Nie mam noża, więc muszę je otworzyć za pomocą moich paznokci. W środku znajduje się kolejne, białe, satynowe pudełko z wysuszonymi kwiatkami z uśmiechniętymi buźkami rozsypanymi na wieczku. Przekrzywiając głowę z ciekawości, z mocno bijącym sercem, otwieram wieczko, przesuwam na bok fioletowy papier i znajduję zupełnie nową, oprawioną w skórę książkę z bajkami. Na okładce widnieje piękny piętrowy dom udekorowany aksamitnym mchem i pnączami kwiatów. Jest otoczony gęstym lasem, kwiatami i unoszącymi się nad nim kolibrami. W oddali widać mały, biały mostek nad rzeką.

Na środku okładki, złotymi literami zapisany jest tytuł: *Nasza historia*.

Zapiera dech w piersiach.

Odwracam stronę, lecz nie ma tam żadnych słów, tylko kolorowa ilustracja blondwłosej

dziewczyny spacerującej pomiędzy drzewami z małym, białym pieskiem u swoich stóp.

W moich oczach pojawiają się łzy i zakrywam usta dłonią, kiedy spoglądam na kolejną stronę, na której widnieje mężczyzna o długich, blond włosach, także samotnie spacerujący po lesie z rudym lisem biegnącym w oddali.

Ojej. To jesteście my.

Odwracam stronę i teraz ta para idzie razem, trzymając się za ręce, a na kolejnej stronie siedzą na kocu, mają piknik. Przewracam na kolejną stronę i obrazek zmienia się na zimową scenerię, ze śniegiem padającym na przystrojone drzewko stojące w lesie, a biały piesek i czerwony lisek bawią się pod nim czerwoną kokardą. Przelykając gulę, która utworzyła się w moim gardle, przewracam na kolejną stronę. Tutaj widać parę leżącą na trawie, a nad nimi przepływają białe, puszyste chmury. Na następnej stronie dziewczyna siedzi na polu uśmiechniętych buziek, a mężczyzna obserwuje ją z pewnej odległości. Odwracam na przedostatnią stronę, a tam mężczyzna klęczy na jednym kolanie, oświadczając się, a dziewczyna uśmiecha się do niego.

A na ostatniej stronie obydwój siedzą na motocyklu, ona ubrana jest w białą suknię ślubną, a biały welon powiewa za nimi na wietrze, kiedy jadą po krętej drodze w kierunku domku, który był już widoczny na okładce. Biały piesek i rudy lisek czekają na nich na werandzie. Nad nimi, w chmurach, złotym kolorem wypisanych jest kilka słów: *uwierz w swoją bajkę*.

Po moich policzkach płyną łzy, kiedy trzymam w rękach książkę z bajką o nas. Ścisła mnie w sercu, kiedy odwracam ostatnią stronę i znajduję tam odręcznie napisaną kartkę:

Holly,

nie jestem księciem. Nie posiadam białego konia.

Ale mam motocykl. I pierścioneł. I nowy dom stojący w lesie obok miasta, w którym nikt nas nie zna.

Zaczne wychodzić do ludzi. Z Tobą. Obiecuję.

Jest ze mną Poppy i Boomer.

Jestem pozytywnym dziwakiem.

Czuję do Ciebie całą miłość świata.

Razem możemy wypełnić książkę kolejnymi historiami.

Spotkajmy się na zewnątrz, a zabiorę Cię do naszego „długo i szczęśliwie”.

Kocham na zawsze, Ty.

Nie mogę się poruszyć. Zmuszam samą siebie, żeby wziąć oddech.

Czy to się dzieje naprawdę?

Mrugam kilka razy, lecz książka wciąż znajduje się w moich rękach. Zamykam oczy i liczę do dziesięciu, po czym je otwieram. Ona wciąż tutaj jest. Czytam ponownie list. Słowa są te same.

Przytulając książkę do siebie, powoli podchodzę do frontowych drzwi i otwieram je szeroko. I on tam jest... opiera się o siedzenie na swoim motocyklu, pali papierosa. Uśmiecha się, kiedy mnie zauważa, prawdziwym uśmiechem, tym, na którym tak bardzo mi zależało. Tyler powoli idzie w moją stronę.

Czuję, że serce chce wyrwać się z mojej piersi na jego widok. *Mój książkę.*

– Tyler, ja... – Bierze moją twarz w dłonie i całuje, długo i powolnie, sprawiając, że kręci mi się w głowie i zapominam już, jak się nazywam. Otaczam jego szyję ręką i przytulam go mocno. Nie wiem zbyt wiele o życiu, miłości i o tym, jak to wszystko powinno działać, wciąż mam tyle do nauczenia się i przeżycia. Ale wiem, że chcę to wszystko robić z tym mężczyzną i z nikim innym.

Kiedy w końcu się odsuwamy od siebie, on bierze głęboki wdech, sięga do swojej kieszeni i wyciąga z niej małe pudełko.

– Kocham cię – mówi gardłowym głosem. – Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Nigdy. Myślałem, że pozwalając ci odejść, podejmuję słuszną decyzję... ale nie mogę. I naprawdę nie uważam, że ty chcesz wyjechać. Nie będziemy się spieszyć. Albo będziemy. Cokolwiek zechcesz. Znalazłem nam idealny dom. Możemy zacząć od nowa. Razem. Zamontowałem nawet świetlik w sypialni.

Uśmiecham się i wybucham płaczem. Nigdy nie słyszałam, żeby mówił tak szybko i był tak podekscytowany.

– Ty... tak bardzo cię kocham...

On otwiera pudełeczko i wyciąga z niego mały pierścionek.

– Poppy chce wiedzieć, czy za mnie wyjdiesz... oczywiście wtedy, kiedy będziesz na to gotowa. – Bierze moją dłoń, spogląda mi głęboko w oczy i czeka na moją odpowiedź.

– Tak – szepczę, uśmiechając się od ucha do ucha. – To wszystko, czego chcę.

Delikatnie nasuwa mi pierścionek na palec i unosi moją dłoń do swoich ust.

– Teraz jesteś moją księżniczką. – Jego krystalicznie niebieskie oczy błyszczą, są pełne obietnic. – Będę tu na zawsze. Nieważne, co przyniesie nam życie. Nigdy już nie będziemy samotni ani się nie zagubimy.

Mam wrażenie, że moje serce zaraz pęknie, kiedy widzę małe ptasie gniazdko na mojej dłoni. Zanim zdążę zapytać, on mi odpowiada:

– Zrobiłem go z moich monet. Nie było ich aż tak dużo, żeby kupić nowy. Spieprzyłem tę tradycję.

Śmieję się i otaczam go rękami w talii, kładąc głowę na jego klatce piersiowej, dokładnie nad jego sercem.

– Niczego nie spieprzyłeś. Jest doskonały i bardzo mi się podoba. Nigdy go nie zdejmę.

Tyler zaczyna głaskać mnie po głowie i przytulać.

– Pisałem z twoim bratem od kilku tygodni. On nie przyjedzie. Był prawie pewien, że powiesz tak.

– A ty nie byłeś pewny?

– Miałem nadzieję.

– Ja też miałam nadzieję... nie masz nawet pojęcia. – Przytulam go mocniej.

Dotyka mojej brody i unosi twarz, żebym spojrzała na niego.

– Mam naprawdę dobre pojęcie, jak to jest mieć nadzieję. – Pochyla się i całuje mnie w czubek nosa. – Nie mogę się doczekać, żeby pokazać ci nasz nowy dom. Poppy, Boomer i moje łóżko już tam są. Resztę zrobimy razem. Pisałem też z Feather. Jest tam pokój gościnny z jej imieniem na drzwiach. – Bierze głęboki wdech i bierze mnie za rękę. – Muszę przestać się ukrywać. Muszę naprawić wszystko z moją rodziną. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko... ale Feather urządza przyjęcie powitalne. W przyszłym tygodniu. Przyjdą Zac i Anna, i twoja babcia. Oraz Feather i Steve. I moja rodzina. Twoi rodzice jeszcze nie odpowiedzieli... ale mam nadzieję, że też wpadną...

Potakuję i pozwalam, żeby podekscytowanie z powodu wprowadzenia naszych rodzin do naszego życia zepchnęło na dalszy plan rozczarowanie z powodu moich rodziców.

– Wow... brzmi naprawdę wspaniale! Myślę, że im się spodoba.

– Na pewno pokochasz ten dom, jest nawet lepszy niż mój.

– Czy możemy teraz tam pojechać? – pytam podekscytowanym tonem. Nie mogę się doczekać, żeby wejść do środka tego pięknego, małego domku, który jest na ilustracji w naszej książce.

Posyła mi swój uroczy uśmiech.

– Taki był mój plan, złotko. – Jego uśmiechnięte usta stykają się z moimi.

Tym razem w ogóle nie jestem zdenerwowana, kiedy wsiadam z nim na tylne siedzenie motocykla. Ciasno otaczam Tylera ramionami i nogami i mocno przyciskam do niego moje ciało. Sięga w dół, ściska moją dłoń leżącą na jego talii i odjeżdżamy w kierunku niebieskiego horyzontu, po pięknych górach, obok farm z pasącymi się na nich krowami i obok błyszczących wodospadów. Docieramy do najpiękniejszego domku na krawędzi lasu. Kiedy parkujemy na kamiennym podjeździe, jestem tak podekscytowana, że prawie wyskakuję z motocykla, zanim Ty zdąży zaparkować przy ścieżce prowadzącej do wejścia.

Kiedy bezpiecznie schodzimy z motocykla, on łapie mnie za rękę i staje za mną, podczas gdy ja napawam się tym widokiem. Jestem oszołomiona poczuciem, że to jest mój dom. Moje bezpieczne miejsce. Ten domek nie jest w ogóle udziwniony, ma blaszany dach, łukowate, drewniane drzwi, kamienną elewację i mały balkon na piętrze. Cieszę się, kiedy widzę małą stodołę kilkaset stóp dalej, która na pewno będzie warsztatem Ty'a. Dom otoczony jest bujną trawą, wielkimi drzewami, które dają mnóstwo cienia, kwiatami we wszystkich kolorach tęczy (nawet moimi uśmiechniętymi kwiatkami!), drewnianymi karmnikami i poidełkami dla ptaszek... i starą ławką ogrodową z podwórka Ty'a. Fakt, że przeniósł tutaj ławkę, na której spędziliśmy wiele godzin, dzieląc się ze sobą naszymi nadziejami, marzeniami i smutkami, sprawia, że w oczach pojawiają mi się łzy. To symboliczne przeniesienie ławki pokazuje mi, że ceni sobie nasze wspomnienia i naszą wspólną podróż, tak samo jak ja.

– Ty... – Powoli potrząsam głową, wciąż niedowierzając. – Jest piękny.

– Jest stary, ale jest solidny jak skała. Hydraulika i instalacja elektryczna są nowe. Kuchnia i sypialnie były odświeżone, ale zachowały swój urok. Gotowa, żeby wejść do środka? Może najpierw chcesz wejść tam sama? W tym domu jest piwnica. Ale jest pusta, poza paroma starymi butelkami i narzędziami i jest z niej wyjście na zewnątrz.

Czekam na falę strachu, przygotowując się na ten zimny dreszcz, który przepłynie po moim kręgosłupie i rozejdzie się po moich kończynach... ale nic się nie dzieje. Czuję tutaj jedynie spokój i komfort, otoczona przez wszystkie te rzeczy, o których marzyłam jako mała dziewczynka.

– Nie – odpowiadam, lekko pocierając mój pierścienek zaręczynowy kciukiem. Jego gładkość mnie uspokaja. Stał się moim nowym kocem bezpieczeństwa, to mój własny symbol miłości, bezpieczeństwa i przynależności do osoby i do miejsca. – Chcę, żebyśmy weszli tam razem.

Czuję lekki ucisk w żołądku, kiedy on odwraca się i do mnie mruga. Razem, ramię w ramię podchodzimy do drzwi wejściowych naszego wspólnego domu.

– A co z twoim domkiem w lesie? – pytam, kiedy wyciąga z kieszeni klucz. Wiem, jak wiele dla niego znaczy, i martwię się, że będzie za nim tęsknił, jeśli zmusi się do opuszczenia go tylko po to, żeby zamieszkać tutaj ze mną.

– Zatrzymamy go. Tanner będzie w nim mieszkał, dopóki nie ułoży sobie wszystkiego. Chciałbym, żeby ten dom został w naszej rodzinie. Kto wie, może będziemy potrzebowali miejsca, gdzie będziemy mogli uciec na weekendy, jeśli będziemy mieć kiedyś dzieci.

Ojej... on mówi o dzieciach...

Mam przed oczami gromadkę blondwłosych brzdąców z niebieskimi oczami. Będą biegać po trawie, śmiać się i bawić z Poppym i Boomerem. Wpisuję sobie ten obrazek na listę marzeń do spełnienia.

Ręka Tylera zawahała się na klamce od drzwi.

– Myślisz, że moglibyśmy mieć kiedyś dziecko? Albo gromadkę dzieci? Chciałabyś tego

z kimś takim jak ja?

– Chcę tego tylko z tobą – szepczę, bojąc się, że jeżeli wypowiem te słowa zbyt głośno, jakaś zła siła mnie usłyszy, przyjdzie i zabierze mi to wszystko.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Będę trzymał cię za słowo. – Klucz przekręca się w zamku. Tyler otwiera drzwi do środka, pokazując mi, żebym weszła pierwsza. Kiedy to robię, podbiegają do mnie Poppy i Boomer, a ich pazurki stukają na płytkach podłogowych, jakby były małymi tancerzami stepowymi.

Klękam i pozwalam im wskoczyć na mnie i polizać mnie po twarzy.

– Podoba wam się w nowym domu? – pytam. Boomer piszczy tym swoim lisim głosem i kręci się w kółko, a Poppy macha szaleńczo ogonem z aprobatą. – Myślę, że im się podoba – mówię, wstając na nogi i rozglądając się wokół małego przedsiionka, w którym jesteście.

– Możemy jutro kupić meble i odebrać twoje rzeczy. – Prowadzi mnie do salonu, którego okna wychodzą na podwórko i w którym stoi kominek, podobny do tego w jego domu. Potakuję, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego słowa, oddającego szczęście, które właśnie czuję. Przechodzimy przez małą jadalnię i kuchnię oraz przez pokój, który mógłby być gabinetem albo sypialnią, w którym są przeszklone drzwi prowadzące na taras. Wszystko w tym domku jest tak niewiarygodnie urocze. Ściany są pomalowane na kolory ziemi, mają drewniane i kamienne akcenty. Czuję miłość, którą włożono w budowę tego unikalnego domu, i przyrzekam kochać go równie mocno, aż do końca moich dni. Kiedy przechodzimy przez kolejne pokoje, nie umiem sobie wyobrazić, że mogłabym mieszkać gdziekolwiek indziej.

Jednak najlepszą rzeczą w tym domu jest piętro, na którym znajduje się łazienka, mała sypialnia dla gości i sypialnia główna, którą Tyler zamienił w najbardziej romantyczny pokój, jaki można sobie wyobrazić. Łóżko znajduje się dokładnie pod nowym świetlikiem, dzięki czemu będziemy mogli oglądać razem chmury i gwiazdy, kiedy będziemy leżeć przytuleni na łóżku. Nad zagłówkiem powiesił misternie zrobiony łapacz snów, który będzie wyłapywał nasze złe sny i troszczył się o te dobre. Zdjęcia świątecznych drzewek, Poppy'ego oraz Boomera powieszono są na ścianach w starych, drewnianych ramkach. Cała jedna ściana to wielki regał na książki. Na stolikach nocnych rozstawione są podgrzewacze na wosk, płonące przygaszonym światłem i wypełniające powietrze słodkim zapachem wanilii. A najlepszą rzeczą, która zapiera mi dech w piersiach, są małe, wysuszone uśmiechnięte kwiatki rozrzucone po całym łóżku i na naszym złożonym, magicznym kocu. Tyler obserwuje mnie zdenerwowany, czekając na moją reakcję, ale ja zawieszam się z niedowierzania, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów, ponieważ żadne z nich nie są nawet blisko, żeby opisać tę wielką miłość i wdzięczność, które właśnie przeze mnie przepływają.

On mnie rozumie. Dbą o mnie. Dzielimy ten sam ból i nadzieję. Obserwowałam, jak zmienił się z mężczyzny, który nie wypowiadał żadnego słowa i się nie uśmiechał, w mężczyznę, który mnie wyleczył dzięki słowom i pieszczotom. Posyła mi teraz najbardziej uroczy i seksowny zarazem uśmiech, którym obiecuje nam życie wypełnione wyjątkowymi chwilami i wspomnieniami.

Po kilku chwilach ciszy, która tak naprawdę nie jest ciszą, ale czasem wypełnionym głęboką wymianą emocji, które lepiej wyczuć, niż wypowiedzieć, on przyciąga mnie w swoje ramiona i przyciska swoje usta do moich, po raz kolejny wciąga mnie w to hipnotyzujące miejsce, w którym nie umiem myśleć, tylko mogę czuć. I kiedy jego usta biorą w posiadanie moje, a jego dłoń przesuwają się na tył mojej szyi, łapie mnie za włosy i pociąga je lekko, kiedy zaczyna mnie jeszcze mocniej całować, czuję tak wiele. Przesuwam dłonie do góry, wsuwając je pod jego koszulkę, potrzebując poczuć jego skórę, to jego ciepło i siłę. Zaczynam cicho mruzczyć,

kiedy jego język żarliwie okręca się wokół mojego języka, a jego dłoń przechodzi w dół po moim biodrze i chwyta mnie za pośladek, przyciągając mocno moje ciało do niego, pozwalając mi poczuć, jak napiera na mnie przez nasze ubrania. Jego twardość pobudza we mnie całą armię elektryzujących dreszczy, które wypływają spomiędzy moich ud i rozchodzą się we wszystkich kierunkach – do moich piersi, do koniuszków moich palców, do stóp – każda komórka mojego ciała błaga o więcej jego samego i tego zmysłowego napięcia, które wywołuje.

A więc to jest pożądanie... to uczucie, że mogłabym umrzeć, jeśli nie posiadziemy każdego cala naszych ciał.

Przesuwa dłonie i obejmuje moją twarz. Nasze pocałunki przechodzą w bardzo subtelne całusy. Jego spojrzenie jest głębokie i urzekające, jak ocean o północy. Wpatruje się we mnie, kiedy znów zaczyna pozbawiać mnie tchu za pomocą swoich ust. Słaba i na trzęsących się nogach, opieram się jeszcze bardziej o jego ciało.

– Kocham cię... – szepcze, oparty o moje usta.

– Kocham cię... i kocham ten dom. – Wzdycham, rozmarzona. – Kocham nas razem.

Odchyła moją głowę i zaczyna całować mnie po szyi, ssąc lekko, zanim przesuwa swoje usta do góry i pociera nosem moje ucho.

– Cholernie za tobą szaleję. Zbudowałbym dla ciebie zamek do samych chmur, żeby tylko cię uszczęśliwić.

– Nie chcę nigdy stąd odchodzić. – Odwracam głowę, żeby nasze usta się spotkały i on całuje mnie pożądliwie, przesuwając mnie do tyłu, aż moje nogi uderzają o krawędź łóżka. Delikatnie popycha mnie na nie i łąduję pośród wysuszonych kwiatków, które później zbiorę i włożę do pudełka z kartkami, które mam od niego. Chcę zachować każdą pamiątkę naszego wspólnego życia, jaką tylko mogę.

Otaczam jego szyję ramionami, kiedy on powoli na mnie wchodzi, i witam z wdzięcznością ciężar jego ciała. Jego gruba twardość pomiędzy moimi nogami przesyła drżące impulsy przez moje uda, a kiedy on ociera się o mnie, wszystko we mnie krzyczy, pragnąc więcej i więcej.

Feather powiedziała mi, podczas jednej z naszych długich, nocnych rozmów, że któregoś dnia mój umysł, ciało i serce połączą się z tym właściwym facetem, i będę go pragnęła jak szalona pod każdym możliwym względem, bez względu na to, co było mi zrobione. Teraz wiem, że miała świętą rację.

Unoszę jego koszulkę, a on szybko ją zdejmuje. Jego skóra jest jak aksamit pod moim delikatnym dotykiem. Zaczyna całować moją szyję, zatrzymując się dłużej w tym wrażliwym miejscu przy obojczyku. Jego włosy opadają na moją twarz i szyję, są miękkie i pachnące kokosem i tytoniem, tymi męskimi, słodkimi zapachami, które przeplatają się wzajemnie i doskonale z nim współgrają.

Zdejmuje moją bluzkę i stanik, a jego usta i koniuszki palców suną po moich rękach aż do piersi. Przygryza lekko skórę i pieści ją językiem, wybudzając każdy cal mojego ciała ze śpiączki. Moje ciało budzi się pod wpływem jego cierpliwego, zmysłowego dotyku, kiedy otępienie odchodzi w cień przeszłości, a w jego miejsce pojawia się głęboka żądza.

Tyler wstaje i zdejmuje moje buty, potem sięga po guzik od moich spodni, spoglądając przy tym na całe moje ciało, po czym zatrzymuje się na mojej twarzy, szukając w niej znaku przyzwolenia, więc uśmiecham się delikatnie.

Tak.

Ściąga powoli moje spodnie i bieliznę i klęka na końcu łóżka, przytrzymując dłońią moją stopę i zasypując moją kostkę deszczem pocałunków. Byłam w błędzie, uważając, że się zaleczyłam z traum, ale teraz zauważam, że tak się nie stało. Aż przyszedł moment, kiedy ten

mężczyzna, którego tak bardzo kocham, położył na mnie swoje dłonie i mnie uleczył. Przesuwa się po moim ciele niczym lew, wolno i pewnie, przeciągając językiem po wewnętrznej stronie mojego uda i sprawiając, że na mojej skórze pojawia się gęsia skórka. Sięgam do niego ręką, delikatnie dotykając jego potarganych włosów, ale on opiera się mojemu pospieszaniu. Zamiast tego, jego usta zatrzymują się tuż pod moim pępkiem. Przesuwa ustami po literach wyciętych na mojej skórze, zasypując każdą z nich pocałunkami i trzymając mnie przy tym za ręce. Kiedy zamykam oczy, po moim policzku płynie samotna łza. Może to z powodu tej małej dziewczynki, która była pokrojona za to, że za bardzo płakała za swoją mamą. Może to z powodu mężczyzny, który już zawsze będzie się karał. A może to przez nas. Przez to, że jesteśmy tak pokręcani i splątani poczuciem winy i miłością.

Taka sam łza łąduje na mojej klatce piersiowej, kiedy on wspina się na łóżko i moje serce się zaciska z tej obezwładniającej miłości do niego. Całuje mnie w usta, po czym nieznacznie się odsuwa.

– Będziemy razem dziwnie dobrzy – szepcze chrapliwie. – Obiecuję.

Uśmiecham się do niego, po czym on znów zaczyna mnie całować, tym razem dużo mocniej, przypieczętowując swoje stwierdzenie. *Wiem, że tacy będziemy.*

Przesuwa leniwie dłońią w dół pomiędzy nasze ciała, kiedy się całujemy, a jego palce umiejętnie czynią ze mną cuda. Jego kciuk pociera moją łechtaczkę i wprowadza ją w szal, a drugi palec delikatnie wciska się we mnie.

Wyciągam rękę, odsuwam jego włosy z twarzy i zaczynam całować go po policzku, po jego bliznach, aż dochodzę do jego ucha.

– Pragnę cię – szepczę.

Schodzę w dół po jego umięśnionych plecach, docieram do pasa jego spodni i przesuwam palce, żeby je rozpiąć. On unosi się lekko i patrzy na mnie pożądlwym wzrokiem, podczas gdy ja rozpinam zamek. Zauważając drżenie moich palców, kładzie swoją dłoń na mojej i całuje mnie długo i powoli, jego ciepły oddech łączy się z moim oddechem, po czym schodzi z łóżka, ściąga buty i wychodzi z zsuniętych już jeansów. Nie mogę oderwać od niego wzroku, pieką mnie policzki, kiedy napawam się widokiem jego muskularnego, pokrytego tatuażami, ciała. Może blizny też tam są, ale ja ich nie zauważam. Jedyne, co widzę, to chodzący seksapil, którego nawet moje ciało dziewicy niewątpliwie pragnie. Nazwijcie to chemią albo instynktem, pożądaniem albo miłością. Czuję to wszystko razem, a nawet więcej... i jestem mokra pomiędzy udami, mój puls przyspieszył, rozkoszując się całą jego twardą, dominującą nagością.

Kiedy tak leżę i dziękuję bogom za miłość i oddanie tego pięknego mężczyzny, przez moje myśli przechodzi cień zmieszania, kiedy on wyciąga portfel ze swojej kieszeni jeansów, ale powoli do mnie dociera, co on robi. *Zabezpiecza się.*

Kiedy wraca na łóżko, nie mogę spuścić wzroku z jego pełnego, sztywnego penisa.

– Jesteś tak nieziemsko piękna. – Bierze moje piersi w obie dłonie i zniża głowę, żeby kręcić językiem po moim nagim, sterczącym sutku, po czym wkłada go sobie do ciepłych ust. Kiedy podgryza je delikatnie zębami, gwałtownie wzdycham.

Bierze w dłoń swojego członka i zaczyna pocierać nim powoli w górę i w dół mojej szparki. Moje ciało zaczyna drżeć i zaciskać się od tego uczucia. Chwytam go za ramiona, przygryzając wargę.

Jego usta wracają do moich ust i słyszę wydobywający się z nich pomruk, kiedy podnoszę biodra do góry i oplatom go nogami. Jestem jak marionetka wobec tej narastającej napiętności, ulegam tym sznurkom pożądania.

– Powiedz mi, czego chcesz – prosi, jego głos jest niższy i bardziej warczący niż zawsze. Rozpływam się od niego jak czekolada.

– Chcę ciebie. – Całuję go delikatnie i patrzę prosto w jego płomienne, niebieskie oczy. –
Całego ciebie. Zawsze.

Wchodzi we mnie, gorący i drżący, zasypując mnie pocałunkami, kiedy zaczyna poruszać się we mnie w przód i w tył, a moje ciało rozciąga się przy tym, żeby go przyjąć.

Jeśli to boli, ja tego nie czuję. Ta część mnie była nauczona odcinać się już bardzo dawno temu.

Ale to, co na pewno czuję, to wyjątkowa ekstaza, która narasta we mnie z każdym jego pchnięciem, i intensywne pragnienie, aby poruszać się pod jego twardym ciałem i ukryć twarz w jego szyi, kiedy on zaczyna drżeć i jęczeć moje imię. W przeciągu kilku sekund doganiam go do tego samego miejsca i moje ciało trzęsie się w niekontrolowany sposób, a serce bije w doskonałej zgodności razem z jego sercem.

Dotykając mojej twarzy, odwraca mnie w jego kierunku i całuje mnie tak łagodnie... z taką czułością... i tak długo, że mam wrażenie, że moje serce rozsypie się na milion kawałków, żebym tylko mogła pokochać go jeszcze bardziej.

Chwyta nasz magiczny koc, przykrywa nas i bierze mnie w ramiona, obracając nas na bok, pod naszym oknem w dachu. Kiedy powoli zasypiamy, Poppy i Boomer wskakują na koniec łóżka i wtulają się w siebie u naszych stóp.

Nie jestem już zagubiona. W końcu jestem w domu, w którym będę bezpieczna. Będzie mi tu ciepło i będę kochana przez tego wspaniałego mężczyznę, którego przeznaczenie mi zesłało... i zamierzam wywoływać na jego twarzy uśmiech każdego dnia do końca naszego życia.

Bajkowe życie może istnieć naprawdę. Musisz w to tylko uwierzyć.

I żyli długo i szczęśliwie.

SCENA BONUSOWA

Pamięci Tylera i Holly Grace

Tyler Grace, lat 85, i jego ukochana żona Holly Grace, lat 73, odeszli w spokoju z tego świata, w przeciągu jednego tygodnia, 17 oraz 24 grudnia 2070 roku, w swoim domu, wskutek ich wspólnej, pięcioletniej walki z rakiem. Kochająca się para była małżeństwem od „nie dość dawna”, jak to zawsze mawiali. Jak mówi ich córka: oni żyli razem, śmiali się razem, toczyli razem walkę z chorobą i odeszli razem, tak jak zawsze chcieli.

Para pozostawiła po sobie córkę Talię i jej męża Jake’a oraz syna Thomasa i jego żonę Marłę. Doczekali się ośmiorga wnuków.

Tyler był czarodziejem metalu, tworzył biżuterię, akcesoria i posążki na trawnik w jego domowym warsztacie. Posiadał szeroką kolekcję przerażających masek, pasję do starych motocykli oraz drzewek świątecznych. Jego żona była jego największą miłością, a ich dzieci będą z czułością wspominały ich jako tę żenującą parę, która nigdy nie przestawała się całować i dotykać.

Holly jest autorką dziesięciu bestsellerowych książek dla dzieci, w szczególności serii książek o psie Poppym oraz lisku Boomerze, z którymi dzielili swoje życie przez wiele lat.

Para prowadziła schronisko dla zwierząt oraz ich młodych, dając bezpieczny dom dla wszystkich porzuconych i śmiertelnie chorych zwierząt domowych oraz dzikich.

Będą na zawsze kochani i wspomnani przez swoją rodzinę i przyjaciół.

PODZIĘKOWANIA

Ta książka była bardzo trudna do napisania. Walczyłam z nią, płakałam, krzyczałam i wciskam klawisz „delete”. Kiedy wreszcie doszłam do siebie, a bohaterowie zaufali mi na tyle, że mogłam opisać ich historię, miałam wiele szczęścia, że miałam obok siebie kilka wspaniałych kobiet, które pomogły pod tyloma względami, że nawet nie jestem w stanie ich zliczyć.

Nie lubię publikować nazwisk, chcę chronić prywatność tych osób. Ale myślę... mam nadzieję... że te wyjątkowe dziewczyny wiedzą, jak wiele dla mnie znaczą i jaka jestem wdzięczna, że są ze mną w tej pisarskiej podróży. Niektóre są ze mną od samego początku, a niektóre są nowe, ale każda z nich znaczy dla mnie wiele i nie byłabym w stanie napisać o moich bohaterach bez ich pomocy. Mówiąc szczerze, nie byłabym w stanie przejść przez większość moich dni bez ich cierpliwości, kiedy im paplałam i narzekałam. Dziękuję, że we mnie wierzycie.

Nigdy nie lekceważcie tego, jaki wpływ na czyjeś życie może mieć zwykły akt słuchania drugiej osoby, powiedzenia zwykłego „cześć” lub po prostu *bycie* przy niej.

Dziękuję wszystkim moim czytelnikom i tym niezwykłym dziewczynom z grupy na Facebooku! Wszyscy sprawiacie, że uśmiecham się każdego dnia.

Wielkie dzięki każdemu z Was – jeśli jesteś czytelnikiem, rozmawiałeś ze mną, zostawiłeś recenzję, napisałeś post na bloga, czytałeś pierwotną wersję, edytowałeś, zatwierdzałeś, podrasowywałeś, komentowałeś, polubiłeś, wspierałeś, wrzucałeś gorące zdjęcia facetów lub uroczych zwierzaków na moją grupę lub po prostu mnie słuchałeś – Dziękuję! Kocham Cię!

Specjalne podziękowania i niezmierna wdzięczność dla tych osób, które sprowadziły tę książkę do życia: Reginy Wamba, Ty’a Sundeena, Abigail Ascmita, Heather Roberts, Kylie McDermott, The Electric Scribe, C. Marie, Proofing with Style.

Jak zawsze, dziękuję mojemu ukochanemu, Eddiemu, za to, że był taki cierpliwy wobec mnie, za wszystkie te drobne prezenty, które sprawiały mi radość i za niekończące się, wielogodzinne rozmowy ze mną, na temat moich bohaterów. Kocham Cię.

O AUTORCE

Mam zamiłowanie do niegrzecznych chłopców – tych pokrytych tatuażami, z seksownymi uśmiechami, poszarpanymi jeansami, szybkimi samochodami lub motocyklami i, oczywiście, słodkimi dziewczynami, które próbują ich ujarzmić i zdobyć ich serca. Moja debiutancka seria, *Ashes & Embers*, opowiada o życiu członków zespołu rockowego, o tym, jak odnajdują i tracą miłości ich życia. Seria *Devils' Wolves* to seria poboczna *Ashes & Embers*, ale może być czytana niezależnie.

Jestem dziewczyną z Jersey, tam się urodziłam i wychowałam, a teraz mieszkam w pięknym New Hampshire z moim mężem i stadem naszych zwierzaków. Przez większość czasu piszę, czytam i odkurzam.

¹ Holly (ang.) – ostrokrzew, roślina uznawana w krajach anglosaskich za symbol Bożego Narodzenia, także *holy* (ang) – święty (przyp. tłum.).

